

X 62

O WYCHOWANIU

ODCZYTY WYGŁOSZONE W ROKU 1908

W STOWARZYSZENIU

MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH

W KRAKOWIE



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1908

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące wydawnictwa i komisa:

—• Ceny w koronach. —•

Abgar-Sottan. Nea. Powieść współczesna z życia szlachty wschodnio-galicyskiej	4.—
Abgar-Sottan. Rywale. Powieść	3.50
Abgar-Sottan. Widziane i odczute. Szkice i opowiadania	4.—
Antoniewicz K. Poezye religijne i świeckie. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie trzecie z licznymi winietami	4.—
Aryosto L. Orland szalony. Przekładania Piotra Kochanowskiego. Wydał J. Czubek. Trzy tomy	12.—
Babirecki J. Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z przydaniem kart orientacyjnych trzech podziałów, Księstwa Warszawskiego, Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich. Wydanie trzecie poprawione	2.—
Karta ta in folio, nader starannie w pięciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny, jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii, mapą Polski. Karta ta podaje także wszystkie miejscowości ościennych państw, pamiętne wypadkami historycznymi.	
Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszenia	3.—
Balicki A. E. Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezji polskiej	2.—
Balzer O. Genealogia Piastów	20.—
Balzer O. Przyczynki do historii źródeł prawa polskiego	4.—
Barbey d' Aurevilly J. Kawaler des Touches. Powieść. Przekład Lucyana Rydla	3.20
Bazin R. Rodzina Oberle. Powieść	3.50
Bąkowski K. Historia miasta Kazimierza pod Krakowem do XVI w.	1.—
Bąkowski K. Posażna panna. Powieść	2.80
Bąkowski K. Sądownictwo karne w Krakowie w XIV wieku	1.—
Benedyktowicz L. Rodowód secesyi w malarstwie i rzeźbie. Jej kwiaty i owoce na naszej grzędzie	1.—
Benedyktowicz L. Stanisław Witkiewicz jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorye w malarstwie. Rozbiór krytyczny	2.50
Bilczewski J. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie. Z 47 rycinami i tablicą w heliografurze	10.—
Bladgen I. Ta, która kochałam, a ta, która mnie kochała. Powieść przełożona z angielskiego przez Janinę S.	2.40
Bobrzyński M. i Smolka S. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie	6.—
Boehmer E. Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych. Praktyczne wskazówki do rozmaitych sposobów konserwowania paszy. Z 26 rysunkami	2.—
Boratyński L. Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom (1576—1584)	3.—
Bourget P. Ofiary postępu. Powieść	4.—
Brodziński K. Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne. Wydał i wstępem opatrzył J. Tretiak	1.60
Brückner A. Mikołaj Rej. Studium krytyczne	10.—
Brückner A. Taniec Rzeczypospolitej Polskiej. Szkic historyczny z dwoma rycinami	1.20
Brzozowski F. Przysłowia polskie	2.60
Bujak F. Studya nad osadnictwem Małopolski. Część I. Z mapą i sześcioma rycinami	5.40

O WYCHOWANIU

69
O WYCHOWANIU

ODCZYTY WYGŁOSZONE W ROKU 1908

W STOWARZYSZENIU

MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH

W KRAKOWIE



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
1908

Zbiory specjalne

Komputer:

02

62009



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0101861

ADELA DZIEWICKA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATKI

POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM.

Z drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.

K-21/76/62009

W ostatnich czasach naczytaliśmy się i nasłuchali o tem bardzo wiele, że kobieta jest upośledzona w naszym społeczeństwie i że jej się należą równe prawa z mężczyzną. Kwestya ta budziła ogólne zainteresowanie. My także — chociaż z lekka — dotknąć tej kwestyi musimy, jeżeli mamy mówić o odpowiedzialności matki pod względem religijnym. Jeśliby w rodzinie kobieta była tak bardzo upośledzona i nie miała praw, to odpowiedzialność jej byłaby bardzo mała, albo żadna.

Stanowisko kobiety w starożytności tak u ludów cywilizowanych, jak i u ludów dzikich było bardzo poniżające. Mężczyzna zawsze i wszędzie miał nad nią przewagę, która albo graniczyła z niewolą, albo była nią w całym tego słowa znaczeniu. Kobieta więc chcąc swoje położenie poprawić starała się usidlić swego pana potęgą wdzięków swoich, rozbudzając w nim najgorsze i najniższe instynkta. Sposób taki był poniżającym tak dla jednej, jak i dla drugiej strony — a że tak było istotnie, na to historya starożytna dostarcza nam mnóstwo dowodów. W takich stosunkach uczucia etyczne musiały zmarnieć, a całe narody popadły w bezdeń występku i zepsucia. Świat cały czuł, że jest źle, ale nie miał lekarstwa na tę chorobę; rozumiał, że albo ludzkość musi się zmienić, albo, że musi przyjść jakiś przewrót, któryby uratował tę ludzkość od zupełnej zagłady. I przewrót ten przyszedł! Narodził się Chrystus i odnowiło się oblicze ziemi! Chrześcijaństwo wyrwało ko-

bietę z poniżenia, otoczyło ją czią i poszanowaniem. Chrystus i Jego Apostołowie głoszą zdumionemu światu, że kobieta wobec Boga jest równą mężczyźnie, że mają jeden i ten sam cel, jedno i to samo przeznaczenie — różnym tylko zakres pracy.

W chrześcijańskim pojęciu słowa życie doczesne jest służbą Bożą, a więc każdą pracą możemy służyć Bogu. Jeśli więc Bóg rozdzielił pracę między mężczyznę a kobietę, to nie znaczy to, że kobieta jest niższą od mężczyzny i upośledzoną w oczach Boga, skoro ma jeden i ten sam cel, jedno i to samo przeznaczenie. Jest mu więc równą, tylko pracuje inaczej. Mężczyzna pracuje na zewnątrz, ma różnorodniejsze obowiązki, szerszy horyzont; praca niewieścia rozwija się w domu — ale oboje pracując służą Bogu i do jednego dążą celu. Tylko wierność i dokładność w wykonywaniu obowiązków uszlachetnia i podnosi, a to jest przystępne zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Chrystus stosownie do natury kobiety uczynił ją pomocnicą mężczyzny i w tym zakresie kazał ją szanować, czego Kościół ściśle przestrzega. Jeżeli jednak kobieta chce wyjść poza ten zakres, jaki jej wola Boża przeznaczyła i stać się równą mężczyźnie na każdym polu, to Kościół wcale niema obowiązku jej w tem popierać. Chrześcijaństwo otoczyło kobietę czią i wiemy doskonale, że dziewice poświęcone Bogu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa były bardzo szanowane. Wiemy to równie dobrze, jak i to, że dziewictwo u pogan było lekceważone, a nawet pogardzane. Nie na tem jednak skończyło się polepszenie doli kobiety. Małżeństwo przestało być kupnem, a podniesione zostało do powagi i godności sakramentu. Tyrania i ucisk domowy ustały, rozwód i wielożeństwo zostało wykluczone ze społeczeństwa chrześcijańskiego. Wskutek tego rodzina chrześcijańska dostała grunt i to grunt niewzruszony, taki jak opoka, bo opierający się na samym Bogu. Tę trwałość i ży-

wotność rodziny chrześcijańskiej najlepiej widzimy w rozwoju narodów i ich historii. Potężne państwa pogańskie, jak: Babilon, Egipt, Grecya i Rzym powstawały i rozwijały się, dochodziły do szczytów rozkwitu, a w miarę zepsucia obyczajów i rozpusty upadały i znikwały z widowni dziejów. Inaczej dzieje się z narodami chrześcijańskimi. Weźmy n. p. Polskę, bo ona nam wszystkim najlepiej jest znana i najbliższą naszego serca. Śledząc uważnie tok dziejów, przekonamy się, że miała okresy świetności, chwile wielkiego rozkwitu, dobrobytu materialnego, przeplatane okresami klęsk i nieszczęść. Wiemy, że potem nastały chwile lepsze znowu, aż ostatecznie doczekaliśmy się wieku XVIII a z nim naszego politycznego upadku. Czyśmy zginęli tak, jak zginął pogański Babilon, Egipt, Rzym, albo Grecya? O nie! Wcale nie! Zepsucie u nas było, ale nie ogarnęło całego narodu, tylko pewien jego odłam. Więc też otrząsnęliśmy się z niewiary, podnieśliśmy się moralnie, żyjemy i pracujemy, a w miarę, jak ta wiara nasza się pogłębia, możemy mieć nadzieję, że odrodzenie naszej ojczyzny będzie zupełnem. To jednak odrodzenie, ta wiara w odrodzenie moralności w rodzinie głównie zawisła od matki i to doskonale nasz lud określił przysłowiem, które powiada, że „mąż podpira jeden węgiel domu, a kobieta trzy“.

Jeżeli żona w rodzinie chrześcijańskiej ma powagę i szacunek, to cóż powiedzieć o majestacie macieżyństwa. Pierwowzorem tego majestatu to Najświętsza Panna i przed tą dziewicą izraelską cały świat chrześcijański ugiął kolano. Matkę chrześcijańską nie tylko szanowali jej współwyznawcy, ale szanował ją także świat pogański. Jej powaga macierzyńska tem większego nabiera znaczenia, iż św. Paweł powiedział, że od wychowania dzieciaków zawisło zbawienie matki. Idźmy dalej. Nawet miłość macierzyńska pod wpływem chrystyanizmu zmienia się. Matka chrześcijańska zapewne kocha dziecko swoje tak, jak je dzisiaj kocha jakaś

tam dzika niewiasta ze szczepu Kafrów, lub jakichkolwiek innych, ale jest to miłość naturalna, która kocha ciało. Tak samo kochała swoje dziecko i wysoce cywilizowana Rzymianka — ale kiedy urodziła dziecko kalekę, lub chore, to rozkochana w piękności kształtów brzydziła się tem dzieckiem, pozwalając, że je zabierali, wyrzucali, nawet zabijali. Nie tak jednak kocha swoje dziecko matka chrześcijańska. Ona w dziecku kocha nie tylko jego ciało, ale kocha także i jego duszę. Ona rozumie, że to dziecko było stworzone na obraz i podobieństwo Boże. Ale jeśli urodzi kaleką lub chore dziecko, to pewnie kocha go inaczej, niż dziecko zdrowe, ale ta różnica to tylko taka, że dla tej kaleki, dla tego chorego dziecka ma serce czulsze, miłość rzewniejszą, bo ona chciałaby mu tą gorętszą miłością, tą czulszą miłością wynagrodzić te wszystkie cierpienia, jakie go w życiu przyszedł dla jego brzydoty lub kalectwa niezawodnie spotkać. Skoro więc matka chrześcijańska ma powierzone sobie nie tylko ciało dziecka, ale jego duszę nieśmiertelną, to nie ma prawa narzekać, że jest upośledzoną, że jest pozbawioną praw. Przeciwnie, jest otoczona czcią, poszanowaniem i majestatem i tego jej nikt i nie odebrać nie może, jeżeli tego sama nie sponiewiera.

Nie odbierają matce chrześcijańskiej dziecka, jak odbierali je za czasów pogańskich po upływie lat sześciu. Matka to dziecko bez względu na jego płeć zachowuje przy sobie i jest odpowiedzialną za jego rozwój fizyczny i jego rozwój moralny.

Na wstępie jednak zastrzedz się muszę, że jak kładę taki nacisk na rozwój moralny dziecka, to wcale nie mam zamiaru powiedzieć, że lekceważę sobie pielęgnowanie ciała lub wychowanie fizyczne — dusza bowiem stoi w ścisłym związku z ciałem. Dlatego rozumna matka tak kierować będzie wychowaniem dzieci, żeby nie rozwijała duszy kosztem ciała; powinna zachodzić harmonia pomiędzy wy-

chowaniem duszy, a pielęgnowaniem ciała, a to dlatego, że jeżeli tej harmonii nie ma, to to w późniejszym życiu mści się na dziecku; jeżeli ciało jest zaniedbane, chore, zanadto wypieszczone, niedołążne, to ono przeszkadza działać tej duszy. Bo na cóż się przydadzą najcudniejsze porwy, najszlachetniejsze myśli, najpiękniejsze plany, jeżeli ciało chore nie pozwala tych planów wprowadzić w czyn i nie przyoblecze ich w kształty dotykalne.

Ale jeżeli odpowiedzialność matki wypływa w pierwszym rzędzie z tego, że dziecko ma duszę nieśmiertelną, to jeszcze muszę zauważyć rzecz jedną. Matka nie może zapomnieć o tem, że ta odpowiedzialność może być większą lub mniejszą stosownie do godności przedmiotu; to zaś jest przedmiot nadzwyczajnej wartości, bo ta dusza jest odkupiona krwią Chrystusową, a więc bez najmniejszej przesady, bez żadnych kwiatów mam prawo powiedzieć, że odpowiedzialność matki jest ogromna; pracy więc koło tej duszy zaniedbywać jej nie wolno, a wszelkie spóźnienie nieobliczalne przynosi szkody.

Nasze młode kobiety są w bardzo smutnem położeniu z tej przyczyny, że nie odbierają żadnego specjalnego wykształcenia, któreby je przysposabiało do wypełniania przyszłych obowiązków macierzyńskich. Inne narody na Zachodzie wyprzedziły nas pod tym względem, mianowicie Niemcy i Anglia, a co ze wstydem trzeba powiedzieć wyprzedziła nas pogańska Japonia. Tam każda młoda dziewczyna bez względu na to, czy jest uboga, czy bogata, bez względu na urodzenie, ostatni rok swej nauki poświęca wyłącznie gospodarstwu domowemu, szyciu odzieży, (trzeba bowiem wiedzieć, że każda młoda Japonka uszyć sobie swoje suknie umie) i pielęgnowaniu niemowląt. U nas tak się nie dzieje. Są tylko poszczególne matki, które przysposabiają swoje córki do późniejszych obowiązków. Ogół nie o tem wiedzieć nie chce. Powiadają, że młoda osoba

przed zamążpójściem powinna się bawić, bo potem przychodzą obowiązki poważne i czasu na zabawę niema. Tak, niewątpliwie obowiązki przyjdą, tylko zachodzi pytanie, jak się z nich wywiąże kobieta zupełnie nieprzygotowana.

Młoda matka chrześcijańska będzie się modlić za dziecko swoje jeszcze przed urodzeniem, a potem tak długo, jak długo ono samo modlić się nie umie. Postać tej modlącej się matki, to będzie ten obraz, który utkwi w pamięci dziecka, to będzie taki jasny punkt, który w całym życiu dziecka będzie przyświecać, to będzie przykład, za którym dziecko bezwiednie pójdzie przez całe życie, a doskonale wiemy, jak w rzeczach złych i dobrych przyzwyczajenie wielką odgrywa rolę. Skoro dusza w dziecku zacznie się budzić i zwracać uwagę na dzieła Boże, niech się dziecko uczy z nich Boga poznawać i być mu wdzięcznym za wszystko, choćby za rzecz najdrobniejszą, jaką od Niego odbiera.

Teraz każde niemal dziecko lubi, żeby mu opowiadać bajki. Otóż ten pociąg, tę chęć dowiedzenia się czegoś także można wyzyskać dla religii. Zamiast bajek możnaby dziecku w pierwszym rzędzie opowiadać wyjątki z historii biblijnej — przecież to są takie piękne rzeczy, a potem mamy tyle wspaniałych legend, n. p. ta legenda o sobotnim promyku słońca, że koniecznie w sobotę, chociażby jeden promyczek słońca zaświecić musi dlatego, że Najświętsza Panna w sobotę suszyła bieliznę dla swego Synaczka — albo o tym skowronku, który to pocieszał Matkę Chrystusową śpiewem i wyciągał cierni, raniący najbardziej Chrystusa, że ten skowronek cieszy się opieką Najświętszej Panny i nasz lud go nie zabija. Gdy więc dziecko nasłucha się o Bogu rzeczy pięknych, a że serce dziecięce wrażliwe jest na wszystko co piękne, więc ono pozna i ukocha Tego, o Którym tyle pięknych rzeczy słyszy.

Tak samo będzie z modlitwą. Św. Chryzostom powiada, że przed półtora tysiącem lat było zwyczajem matek, że dzieciom swoim kładły na czołe krzyżyk rankiem i wieczorem. Matka chrześcijańska, która się za swoje dziecko modli, jak to dziecko zacznie mówić, naprzód każe mu powtarzać za sobą króciuchne modlitwy to do Anioła Stróża, to do Najświętszej Panny, to do Dzieciątka Jezus, a gdy to dziecko cokolwiek podrośnie, nauczy go pacierza, ale potem, co najważniejsze, dopilnuje go, aby się modliło własnymi słowami. Matka nauczy dziecię, żeby prosiło i dziękowało Bogu za wszystko co odbiera — ale własnymi słowami. Choćby te pacierze dziecka były w oczach matki śmieszne, dla Boga one śmieszne nie są. O nie! Dziecko, które się tak modlić nauczy, nie będzie uważać modlitwy za jakiś żmudny obowiązek, bo ono wejdzie w pewien stosunek osobisty z Bogiem; ta modlitwa stanie się jego potrzebą, ono będzie rozumiało, że o wszystko trzeba prosić i można prosić. A matka mu jeszcze powie, słuchaj! Dobrze dziecko dziękuje rodzicom za wszystko, co od nich odbiera, dobre dziecko dziękuje Bogu za wszystko, co odbiera i tak nauczy je modlić się własnymi słowami.

Odpowiedzialność matki w dalszym ciągu wypływa z tego, że matka jest kapłanką ogniska domowego, a religia fundamentem rodziny. Św. Paweł powiada: *Taceat mulier in ecclesia*, że kobieta milczy w Kościele. Tak, prawda, kobiecie w Kościele słowo nie przysługuje, ale kobieta pracuje dla Kościoła w domu. Mężczyzna szuka chleba poza domem na wykształcenie dzieci, kobieta w domu ich wychowuje i tam nietylko milczeć nie potrzebuje, ale tam mówić powinna, a co więcej, powinna swoje słowa popierać przykładem. Dziecko w tym ciągłym stosunku z matką nauczy się uważać tę matkę za jakąś wyrocznię. Ze wszystkim, czego nie rozumie, a czego dowiedzieć się pragnie, to pójdzie do matki i o wszystko się spyta. W pierwszych

czterech latach jest to dla matki dość łatwe — na wszystkie te pytania odpowiedzieć dziecku potrafi. Ale dziecko rośnie, dziecko się rozwija, chodzi do szkoły, zaczyna się stykać z ludźmi, dowiaduje się rozmaitych rzeczy, o których nie wiedziało, a to jest chwila wielkiego niebezpieczeństwa i na tę chwilę matka chrześcijańska z obowiązku przygotować się powinna.

My jesteśmy bardzo krytyczni, że nawet powiem za nadto krytyczni, bo wszystko chcielibyśmy naszym rozumem objąć; religia pod tym względem nie stanowi wyjątku. Słyszy więc dziecko często rozmowy o kwestiach religijnych i to prowadzone przez osoby, które żadnego nie mają po temu prawa; nie mówię już o tem, że nie umieją teologii, ale że zapomnieli katechizmu, nauczzonego gdzieś kiedyś tam w szkole, a potem niczego się już nie nauczyli. Tacy ludzie właśnie najwięcej rozprawiają o religii, rozwiązują najzawilsze kwestye teologiczne, zaprzeczają istności Boga. I kiedy taki półmędrak rozprawiał raz o najtrudniejszych zagadnieniach wiary, zaprzeczał, że Boga wcale nie ma, zapytany czy umie „Wierzę w Boga“, ze wstydem przyznać musiał, że nie, bo zapomniał, ale za to naczytał się książek złych i kłamliwych i na tej podstawie wygłaszał sądy swe o religii. To jest ich grunt, tacy ludzie są dla dziecka najszkodliwsi. Otóż dziecko, kiedy to usłyszy, powstają w jego umyśle wątpliwości. Więc idzie do matki, bo zawsze się ją o wszystko pytało. Jeżeli matka chce być wierną swemu wysokiemu posłannictwu kapłanki ogniska domowego, to jej nie wolno katechizmu zapomnieć; ona musi czytać dobre książki, musi się kształcić w rzeczach wiary, a jak już tego nie może, bo nie ma czasu, powinna chodzić na dobre nauki, na kazania świątłych kapłanów i kiedy dziecko przyjdzie do niej z wątpliwością, niech mu matka odpowiedzieć umie, bo to jest jej obowiązek! Niech go nie odsyła z lada odpowiedzią, broń Boże z fał-

szywą odpowiedzią. Niech się spyta mądrzejszego od siebie, niech powie dziecku, że dowie się tego jutro, albo niech zaprowadzi dziecko do kogoś, ktoby mógł mu dać należytą odpowiedź. Jeżeli dziecko zobaczy, że matka religii nie umie, to na tem straci jej powaga macierzyńska, a potem dziecko zacznie także tę religię sobie lekceważyć, bo się przekona, że religia nie stanowi fundamentu jego rodziny, a przecież tylko na tym fundamencie matka budować może przyszłość swoich dzieci, a potem społeczeństwa, którego jej dzieci są jednostkami. To są fakta, które nie pozostaną bez skutków i które na całe społeczeństwo wpływać muszą.

Nie dosyć na tem, że kobieta jest odpowiedzialną za swe dzieci przed Bogiem i przed dzieckiem samem — jest jeszcze odpowiedzialną przed społeczeństwem. Nie na to je Pan Bóg stworzył, aby żyło dla siebie, ono ma obowiązek żyć dla Boga, a potem dla bliźnich. Człowiek o tyle jest człowiekiem, o ile jest pożytecznym w swoim działaniu dla bliźnich i to w najszerszem tego słowa znaczeniu. Matka wie o tem — ona nie wychowuje tego dziecka wyłącznie dla siebie i to może stanowi największy urok miłości macierzyńskiej. Każda inna miłość żąda czegoś od osoby ukochanej i coś się od niej spodziewa. Tylko jedna matka zdolna jest do największych ofiar, gdy chodzi o szczęście dziecka; zdolna zupełnie zapomnieć, że jest młoda, że ma świat przyjemności przed sobą — wszystko poświęcić potrafi dla dziecka, a gdy przyjdzie choroba, choćby ta choroba była najzaraźliwszą, najniebezpieczniejszą, matka pielęgnuje dziecko. Któż z nas nie pamięta księżnej heskiej, córki królowej Wiktoryi, której dzieci zachorowały na szkarlatynę. Ona usunęła wszystkich i pielęgnowała te dzieci sama. Pielęgnacya i praca nad siły wyczerpały liche zdrowie, to też zachorowała sama na szkarlatynę i umarła. To jest przykład wszystkim znany, bo to

była osoba wysoko postawiona, osoba z rodu królewskiego. Miłość macierzyńska jest jedna i tak samo kocha swoje dziecko wielka pani, jak najuboższa wyrobnica; tak samo się poświęca najuboższa kobieta, tylko, że nikt o tem nie wie, bo szeroki świat jej nie zna.

Otóż do tej miłości pełnej poświęcenia tylko matka jest zdolna. Ona wychowuje córkę, kocha ją, wszystko dla niej poświęca, a córka dorasta, ona ją oddaje mężowi, bo w tem widzi szczęście swego dziecka; ona ją oddaje Bogu i także nie szemrze, bo widzi w tem szczęście swego dziecka. Syn dorasta i także matkę opuszcza i idzie za swoim powołaniem, a matka nie opiera się temu i chociaż serce nieraz z bólu i z tęsknoty zamiera, ona mu nie przeszkadza, bo ona rozumie, że to dziecko nie jest dla niej samej — nie do niej wyłącznie należy. I znowu pierwszym wzorem, największym, najpiękniejszym to Matka Chrystusowa. Wszak ona nigdy nie jest bardziej naszą matką, jak kiedy stoi pod krzyżem tego Syna, który umarł za świat!

Matka, która w ten wzór patrzy, będzie umiała utrzymać duszę dziecka czystą i nieskalaną. Nauczy je, że trzeba żyć dla Boga, że każdy czyn powinien być uczciwym i ono będzie pożytecznym członkiem społeczeństwa i spełni swoje obowiązki sumiennie.

A na tym punkcie znowu, to u nas w Polsce mamy bardzo niejasne pojęcia. Najzacniejsze matki mają zupełnie inne wymagania pod względem moralności od syna, a inne pod względem moralności od córki i bardzo utarte jest zdanie, że co synowi ujdzie, tego córce robić nie wolno; gdy chodzi o córkę liczą się z wielu względami, które przy synie wcale nie wchodzi w grę. A jednak to jest fałszywe zdanie, najzupełniej fałszywe. Moralność jest tylko jedna i ona jest obowiązkiem zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Zachodzi tylko jedna różnica. Córka jest w domu więcej, łatwiej jest ją dopilnować; matka jest z nią zawsze,

matka jej sławy, jej honoru strzeże, ona ją osłania jakby płaszczem, ona jej pomaga, ona ją wspiera. Nie tak jest z synem. Ten musi iść w świat, musi stykać się z ludźmi. Trzeba go tak wychować, aby dokładnie wiedział o tem, że on sam powinien pilnować swej uczciwości. Przedewszystkiem zaś matki powinny w swoich synach budzić to poczucie, żeby nie nadużywali siły swojej wobec niedoświadczonych, młodych, a często bardzo wobec zupełnie głupich dziewcząt, i że jest hańbą, gdy taką dziewczynę uwiódł, że on jej powinien być opieką, a jego siła powinna być jej wsparciem, a nie żeby z tej siły korzystał. Gdybyśmy byli równie surowi w sądzeniu niemoralności tak u synów, jak u córek, to społeczeństwo nasze byłoby zdrowsze fizycznie i moralnie.

Pod tym względem znowu Anglia świeci przykładem. Państwo nie opiekuje się występkiem, a zarówno mężczyźni złego prowadzenia, jak i kobiety są pogardzani i przed nimi zamknięte są drzwi każdego uczciwego domu.

Proszę sobie przypomnieć, iż był w Anglii Parnell, polityk wszechpotężny, którego nazywano niekoronowanym królem, człowiek, który trząsł całą Irlandyą, który mógł wszystko; runął, a tylko dlatego, że uwiódł cudzą żonę.

U nas zostawia się bardzo dużo swobody synom, a matki zaślaniają się znowu bardzo fałszywym argumentem, że taka swoboda potrzebna jest dla zdrowia syna. Najnowsza medycyna wykazała, że to nieprawda, że tak nie jest, a tysiące ofiar rozpusty są wymownym dowodem, do czego ta swoboda prowadzi. I to odbija się nietylko na życiu pojedynczych ludzi, ale odbija się na całym społeczeństwie. Gdzie społeczeństwo niemoralne, tam ono musi być chore, a jako takie nie odpowie swoim zadaniom i zginąć musi.

Przekonaliśmy się zatem, że kobieta nie jest upośledzoną w oczach Boga i Kościoła, że jest odpowiedzialną za wychowanie religijne swego dziecka, i to wobec Boga,



wobec dziecka i wobec społeczeństwa, a ten potrójny obowiązek przyjmując na siebie, nie można działać ani bezmyślnie, ani lekkomyślnie.

Każda z kobiet idąc do ślubu powiada u stóp ołtarza, że „ma wolną a nieprzymuszoną wolę zostać żoną tego a tego człowieka“, a co za tem idzie zgadza się być matką. Gdyby zaniechanie obowiązków macierzyńskich przynosiło szkodę tylko matce samej, złe byłoby o połowę mniejsze. Tak jednak nie jest. Zła matka, a powiedzmy nawet mniej, niedbała matka nietylko marnuje życie swego dziecka, ale staje się pierwszą przyczyną zaguby jego duszy i jest to fakt, zgrozą przejmujący każdego myślącego człowieka. To jest tak straszny los, że jestem pewna, iż niema matki, któraby rozmyślnie chciała swojej córce podobny los zgotować, ale, że dużo matek naszych się do tego przyczynia, to nas doświadczenie uczy co dnia.

Skoro córki nasze mają być kiedyś żonami i matkami i godnie odpowiedzieć swoim obowiązkom, to jakkolwiek ich wychowujemy i przysposabiamy do macierzyństwa, złemu przypatrzeć się trzeba, bo skoro złe zobaczymy, to może za łaską Bożą poszukamy lekarstwa, aby na przyszłość złemu zaradzić.

Rozejrzawszy się wokół przyznać się musimy do jednej rzeczy, a mianowicie do faktu odnoszącego się do wszystkich warstw społecznych, że podkład religijny w wychowaniu tak kobiet, jak i mężczyzn jest znacznie słabszy niż był poprzednio. Zachowujemy formy i przepisy religijne, ale duch jej staje się znacznie słabszym — mówimy pacierze ustami, ale się nie modlimy. Fakty takie nie pozostają bez skutków. Z córką w tym wypadku o tyle jest lepiej, że o ile nie wychodzi na szerszą widownię i nie jest narażoną na niebezpieczeństwo utraty wiary, to jaką tę wiarę ma, taką zachowuje mniej lub więcej do końca życia. Nierównie gorzej jest z synami. Syn z początku wy-

konuje te praktyki religijne pod dozorem i okiem matki i w szkołach ludowych. W szkołach średnich jest już gorzej. Ta wiara słabnie, po części dlatego, że powaga matki ucierpiała, a wpływ domowy nie jest już dość silnym, żeby zrównoważyć wrogie wpływy zewnętrzne. Kto się chce o tem przekonać, to niech pójdzie na Mszę świętą, a zobaczy tę uderzającą różnicę między zachowaniem się w kościele młodzieży niższego a wyższego gimnazjum. W Anglii każdy młody chłopak katolik, student, akademik, czy wyrobnik ma różaniec, a przyszedłszy do kościoła modli się. Tutaj jestem pewna, że w gimnazjum tych różańców naliczyłoby się bardzo niewiele — a co także z pewnością powiedzieć mogę, że książka do nabożeństwa nie u każdego by się znalazła. Tu wiele winna matka, bo wpływ jej osłabł znacznie. Taki młody chłopiec słyszy bardzo często w domu: „ucz się, żebyś zdobył kawałek chleba, żebyś był porządnym człowiekiem, żebyś mógł zarobić dużo pieniędzy“. A przecież matka powinna pamiętać słowa pisma świętego: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana“, to znaczy, najpierw wychowywać dzieci na uczciwych ludzi, a potem dopiero iść dalej. Matka powinna pamiętać o tem, żeby syna nie zostawiać tylko na opiece katechety, który mając tylu uczniów, powierzonych swej pieczy, nie może wszystkiemu podołać — tylko, żeby sama się tym synem zajęła, a syn, któryby najpierw szukał Królestwa Bożego, byłby sumienny w wykonywaniu obowiązków i taki doszedłby do chleba.

Teraz idźmy dalej, a zobaczymy znowu fakt jeden, który dotyka całe społeczeństwo, mianowicie ogromne wyodrębnienie poszczególnych warstw społecznych. Bogaci, ubodzy, urzędnicy, rzemieślnicy — każda z tych warstw trzyma się na uboczu i wszyscy są od siebie oddzieleni, jakby chińskim murem. Jest to objaw z gruntu przeciwny duchowi Chrystusowemu. Tak być nie powinno i dopóki

inaczej nie będzie, to niema co mówić o odrodzeniu w duchu Chrystusowym.

Ludzie bogaci budują szpitale, ochrony, przytulki dla biednych i t. p. Jest to niewątpliwie bardzo piękny objaw, jest wyrazem miłosierdzia chrześcijańskiego, ale brakuje tam jednej rzeczy — zbliżania osobistego do ubogich. Łatwiej jest dać wielką jałmużnę niż przebyć kilka chwil choćby z biedakiem w jego ciasnej, dusznej i brudnej izdebce, pogadać z tym biedakiem, pozwolić mu się użalić, wypytać, co go boli i co mu dolega i dać mu to przekonanie, żeśmy naprawdę równi przed Bogiem i że on nietylko dostanie jałmużnę, ale dostanie serce w razie potrzeby. To jest nader ważne. Umieemy żyć dla biednych, ale nie umiemy żyć wśród biednych, a takie fakta nie pozostaną bez skutków na społeczeństwo.

W wychowaniu córek naszych brak myśli poważnej. Młoda osoba — o ile nie pracuje na chleb — bawi się i czeka na męża, chodzi na bale, rauty, zabawy, koncerty, odczyty, a teraz jest zdanie, dość utarte, tak w literaturze, jak i w życiu codziennym, że występki trzeba poznać, żeby się przed nim uchronić. I dlatego pisze się rzeczy bardzo brzydkie, wstrętne, sprzeczne z moralnością. Nie dość na tem. Mówi się z mównicy rzeczy najniemoralniejsze, najwstrętniejsze, i dowiaduje się młoda osoba tego, czegoby zupełnie bez szkody dla siebie mogła całe życie nie wiedzieć. A w zamian cóż odbiera? Zbrudziła sobie czystość umysłu, rozogniła wyobraźnię i odebrała doświadczenie nie nadzwyczajnej moralnej wartości. To nie jest powiedzenie gołosłowne, ale święta prawda i każdy, kto bywa na tych zgromadzeniach, przyzna mi zupełną pod tym względem rację.

Taka osoba jak wyjdzie za mąż, to naturalnie w dalszym ciągu się bawi. Zdarza się to nie tylko u klas zamożnych, lecz także i u klas ubogich, bo czem są u za-

możnych bale, koncerty, rauty, tem u biednych są chrzciny wesela, wycieczki, festyny, jarmarki i t. p. — i w jednym i w drugim wypadku rodzina na tem musi ucierpieć. Dzieci zostają bowiem na opiece płatnych sług, a sługa przecież dziecka tak nie dopilnuje, jeżeli matka sama o swem dziecku nie pamięta, w przyszłości zaś cierpi na tem dziecko, a później społeczeństwo.

Inaczej żyć nie można, tylko albo źle albo dobrze, co musi wywołać jeden lub drugi skutek. Nie zaradzi temu upadkowi społeczeństwa, ani dobrobyt materyalny, ani cywilizacya. Może to się wyda śmiałem, jednak mogę na to zaraz dać dowody. Proszę zobaczyć Francję. Nikt nie zaprzeczy, że we Francji jest wysoka cywilizacya i że jest wielki dobrobyt. Można się było o tem przekonać po wojnie francusko-pruskiej; kiedy Prusy zażądały miliardów, to cała Europa litowała się nad Francją i obawiano się bankructwa. Francya bardzo prędko miliardy zapłaciła i materyalnie nie zubożała. Nie grozi Francji bankructwo finansowe, lecz grozi jej bankructwo moralne, a źródła tego upadku szukać należy w rodzinie. Panuje tam dzisiaj chęć użycia. Młodzi ludzie pobierając się zapominają o tem, że celem małżeństwa chrześcijańskiego jest założyć rodzinę i wychowywać dzieci po chrześcijańsku. Nie chcąc wychowywać dzieci, wcale ich nie pragną; dopuszczają się najniemoralniejszych, najwstrętniejszych czynów, żeby ich nie mieć i rzadko kto ma więcej niż dwoje dzieci, a i te jeszcze przeszkadzają. Oddaje się więc je z domu bardzo często „na mamki“, a odbiera, gdy z nimi już mniejszy kłopot. I jakiż jest z tego wynik? Taka matka dzieci nie wychowa. Wykształcono ich umysłowo, ale ideał chrześcijański obniżył się we Francji. Ta wysoka francuska cywilizacya dopuszcza się wobec Kościoła, wobec bezbronnym zakonnic i zakonników czynów tak brutalnych, że to im hańbę przynosi, że największy prostaczek moralnie roz-

winięty, któryby nic nie umiał, tylko katechizm, wstydziłby się podobnych czynów.

Przewidywał to Napoleon i kiedy spodziewając się moralnego upadku społeczeństwa francuskiego, pytał świętych ludzi, jak temu zaradzić, to mu odpowiedziano: „Dajcie francuskiej rodzinie dobre matki, a Francya będzie wielką i potężną“. My Polacy kochamy naszą ojczyznę. Bismarck powiedział, że Polska nie upadnie, dopóki żyć będzie kobieta polska.

Jeżeli pragniemy odrodzenia tej ojczyzny, jeżeli pragniemy podniesienia moralności, to w pierwszym rzędzie prosimy Boga o dobre matki. Nie odbudują nam Polski ani genialni poeci, ani wielcy myśliciele, ani całe szeregi wielkich bohaterów i bojowników, jak nie będzie dobrych, zasłużonych matek, bo każdy wielki człowiek miał dobrą matkę.

Jak jednak na to poradzić, aby matki sumiennie spełniały swe obowiązki. Jest jedno tylko lekarstwo, ale niezawodne. Jeżeli córki nasze nauczą się, że trzeba nawiązywać tę nić, która łączyła przeszłość z obecną chwilą, a którą burza wewnątrz naszego narodu zerwała, jeżeli zrozumią, że trzeba, aby w sercach naszych odżyła ta wiara naszych prababek i matek, jeżeli kobieta polska będzie chrześcijanką, jeżeli zrozumie, że chrześcijaństwo to grunt, na którym dzieci ma wychowywać, to w ręce takiej kobiety oddać można spokojnie ster ogniska domowego, bo taka kobieta godnie wywiąże się z zadań, jakie na nią macierzyństwo włoży.



MARYA WOŹNIAKOWSKA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATEK

POD WZGLĘDEM OBYCZAJOWYM

Gdy kto ma do spełnienia jakiegokolwiek obowiązku, musi sobie przedewszystkiem dokładnie zdać sprawę, na czem ten obowiązek polega.

Weźmy osobę przyjmującą służbę, osoba ta zaczyna od tego pytania, że chce wiedzieć, na czem będzie polegać jej nowe zajęcie. Co będzie musiała robić, za co będzie odpowiadać, żeby nie brać nieświadomie na siebie jakichś obowiązków, którymby nie potrafiła, lub nie chciała podołać. I bardzo słusznie. Zawsze należy rozważyć, czego się podejmujemy.

Zwykle też zabierając się do jakiejś pracy, przed jej zaczęciem poświęcamy czas dłuższy, lub krótszy na przygotowanie się do niej.

Żadna z nas, nie mogłaby zostać kucharką, szwaczką, praczką nawet, nie przeszedłszy jakiejś nauki. Dlaczego? Dla bardzo prostej przyczyny, że nie byłaby w stanie odpowiedzieć wymaganiom zawodu.

Tembardziej żadna kobieta nie zostanie i nie powinna zostać nauczycielką, urzędniczką, doktorką, bez należytego przygotowania.

Z tego jasno wynika, że każda praca nakłada na osobę jej się poświęcającą pewną świadomość, odpowiedzialność, z której sobie świadomie, mniej lub więcej zdajemy sprawę.

Im jaśniej, ktoś pojmuje tę odpowiedzialność, tem sumienniej może jej zadośćuczynić.

Odpowiedzialność a obowiązek, są to nierozdzielne pojęcia, a nawet może trudnoby było orzec, które z nich jest pierwotniejszym, i czy odpowiedzialność wypływa z obowiązku, czy też obowiązek z odpowiedzialności.

Lecz nie tylko tam, gdzie jest ofiarowanie pracy, znajdują się obowiązek i odpowiedzialność.

Odnajdujemy je na każdym kroku życia naszego w każdym powołaniu i w każdym położeniu.

I dziwna rzecz! w niektórych wypadkach najważniejszych, najmniej sobie z nich zdajemy sprawę, najmniej o nich myślimy.

Dajmy na to, że kobieta idzie zamaż, ona zastanawia się nad tem, czy potrafi się mężowi przypodobać.

Czy będzie mogła wyżyć, czy będzie umiała zarobić, ale pewnie nie wielki procent myśli o tem, czy potrafią dzieci wychować!?

Dzieci? — jak Pan Bóg da, trzeba będzie je okryć, pożywić, i naturalnie, będzie się je kochało, to wystarczy, dalej się myśli nie zapuszcza. Przecież prawie każda kobieta ma dzieci, a dzieci się wychowują i rosną, i jest spokój.

A jakie one będą? kto je pouczy, urobi?

Świat, ludzie, bieda, potrzeba, trochę szkoła, trochę walka o byt, okoliczności...

A gdzież są rodzice? gdzież przedewszystkiem w tem rola matki?

Ona bardzo je kocha, bardzo o nie dba, ale cóż ona może? Ona niema czasu, ona nie umie, ona nie wie nawet najczęściej, co powinna i jak powinna robić, a może i nie wie, dla czego powinna robić.

Każda matka, kocha swoje dzieci, bo nie mogłaby ich nie kochać, tak jak nie mogłaby nie oddychać, albo nie jeść.

Ale kochanie kochaniu nie równe. W macierzyństwie nie wolno kochać dziecka dla siebie, trzeba kochać dziecko dla dziecka.

W tem leży trudność i obowiązek.

Macierzyńskiej miłości nie jest dozwołonem, szukać tylko przyjemności, tylko użycia.

Szczęście, jakie daje ta miłość musi być okupione cierpieniem i zapomnieniem o sobie, dla dobra ukochanych dzieci.

Bo czemuż jest macierzyństwo? Najwyższą godnością kobiety; a każda godność nakłada obowiązki i odpowiedzialność.

Matka, to kobieta, którą Pan Bóg uznał za godną powierzenia jej duszy stworzonej na obraz i podobieństwo swoje, by duszę dziecka nauczyła Go chwalić, znać i kochać i Jemu wiernie służyć. Być matką, znaczy być opiekunką duszy, czyli własności Bożej.

Bóg właściwie tego dziecka jej nie daje, tylko go jej pożycza, powierza jako swoją własność, którą z jej rąk odebrać może każdej chwili, a w każdym razie, kiedyś, jako wiernego sługę odebrać powinien.

Więc mało kto ponosi tak ciężką odpowiedzialność jak matka, bo jej tej duszy zatracić nie wolno przed Bogiem.

Bo to dziecko, jak powiedziane już było, ono nie jest jej, lecz Boskie.

Ślicznie tę prawdę wyrażają kobiety na wsi, gdy zapytane o liczbę swoich dzieci odpowiadają: „Pan Jezus ma u mnie troje, lub pięcioro dzieci“.

Niestety, mało która pojmuje głębiej, to, co mówi. A i między matkami bardzo wykształconymi i inteligentnymi, zdanie to trafia na małe zrozumienie.

„To moje dziecko, mnie wolno z niem robić co chcę“, powiadają matki.

O nie! boć macierzyństwo to urząd i służba Boża.

A każdy urząd i służba nakładają obowiązki.

Iż to matek pojmuje? Niestety, zdaje mi się, że nie bardzo wiele.

A jednak, każda matka ma łaskę stanu i przy jej pomocy mogłaby tę sprawę tak ważną zrozumieć, gdyby się chciała nad nią zastanowić.

Urząd matki, polega na wychowaniu dziecka. — Służba matki ma polegać na pilnowaniu i kształceniu dziecka. Matka poniekąd, za dziecko odpowiada.

Prawda, że matce dopomaga łaska i modlitwa, ale bez świadomości, bez przekonania, że odpowiedzialność jest niezbitym faktem, łaska i modlitwa martwymi literami zostaną.

Bo matki łaskę często marnują i modlitwy rozpraszają.

Więc dobrze nam będzie poznać, w czym niedomagamy, bo jak powiada mędrzec: „Brat, przez brata wspomóżony, jest jakoby miastem zbudowanym na skale i zaopatrzonym w trwałe wały“.

Już zbliżenie nasze, wspólność naszych starań, wysiłki ku lepszemu na tej drodze położone, same przez się dodadzą nam siły, ułatwią kroczenie po drodze obowiązków matki, jako wychowawczynie.

Nie będę się rozwodziła nad cudowną ekonomią i prawem natury, co do ciąży, rodzenia, karmienia dziecka przez matkę, przez co z dzieckiem swoim, tworzy ona prawie jedno. Ale czy to wszystko na to tylko by było, aby kobieta dziecko odchowala, a potem, jak szczeniátko, gdy już biegać potrafi, puściła w świat, nie oglądając się za niem?

Czyż ta łączność byłaby tylko czysto fizyczną?

Nie, tam gdzie jest dusza, dusza pierwszą gra rolę, i odpowiedzialność matki nie ogranicza się na ciele dziecka, lecz obejmuje duszę jego, i to tworzy jej wielkość i godność.

Ona sama stworzona na obraz i podobieństwo Boże, życie daje istocie również te piętna noszącej na sobie, i tę w niej strzedz, bronić, doskonalić powinna, oto, co jej przypada w udziale.

Gdy ktoś powierzy nam coś cennego do przechowania, to pilnujemy tego, jak oka w głowie, aby mu to oddać w dobrym stanie, i słusznie, bo to dobro pożyczone; a gdy oddamy zniszczone, właściciel może od nas żądać zapłaty. A Bóg, dając matce dziecko, czyż niema prawa żądać rachunku? Czyż każda matka w dniu sądu nie stanie jako dłużniczka przed Panem swoim? A On zapyta ją: „Gdzie dusze, które ci dałem, co z nimi zrobiłaś?“ Jeżeli ona wtenczas, na dzieci swoje wskazując będzie mogła powiedzieć: „patrz Panie, oto są i wiernie ci służą“, wówczas przygarnie ją Bóg i zawoła na nią: „Chodź słuگو wierna, a bądź ze mną (w niebie)“. Lecz jeżeli nieszczęśliwa matka będzie musiała pokazać dzieci zepsute i złe, i przyznać się: „oto dzieci moje, Panie, grzeszą, bo nie nauczyłam je dróg twoich“. Wtedy Bóg, odwróci się od niej.

Wychować znaczy jakiegobądź nowonarodzone, małe stworzenie wypielegnować dopóki nie dorośnie i o własnych siłach żyć nie potrafi. Mówi się: „wychować drób, wychować bydło, nawet wychować rośliny“. Takie wychowanie polega na usunięciu wszystkiego, coby danemu stworzeniu mogło zaszkodzić, a na podawaniu wszelkich środków ku jego doskonałemu rozrostowi. Więc chodzi o ochranianie przed złem, o wskazanie wszystkiego co dobre.

Czyhają na dzieci niebezpieczeństwa pod postacią chorób wszelkiego gatunku, niedoli, nędzy cielesnej, kalcetwa, wypadków. Od tych, prawie bezwiednie, każda matka stara się swoje małe ochronić, ratować, przynajmniej ulgę im przynieść. Często to bardzo nieudolna, nierozsądna bywa ochrona, ale chęć i dążenie ku niej jest i przynajmniej, w braku innej pomocy, będzie pieszczota, łaź miłości wylana nad krzywdą tego umiłowanego ciała, ramiona, które utulą, głos, który utula.

Dziecko, które coś boli, któremu się coś przytrafi, przedewszystkiem zawsze zawoła: „Mamo“, bo mama, to

taka pewna, bezpieczna przystań dla jego słabości i niezaradności, a któraż z nas od najbogatszej do najuboższej nie spędziła bezsennych nocy, nieraz we łzach i trwodze, nad łóżeczkiem dziecka walczącego ze śmiercią, aby jej wydrzeć swój skarb.

Gdy tak każda walczy o to ciało ukochane, niejedna matka zupełnie oczy zamyka na wychowanie duszy, a przecież dusza jest o wiele lepszą, cenniejszą częścią tego dziecka. Bo słabość ta i niezaradność najróżnorodniejszych niebezpieczeństw, cierpienie i kalectwo, biedy i nędzy, czyhają tak samo na duszę dziecka, jak na jego ciało. I są groźniejsze, ciąglejsze, trudniejsze do zwalczania, bo postępy ich i sposoby działania nie są tak jawne, ani tak uchwytne.

A czy na te niebezpieczeństwa, oko matek tak samo otwarte, czy pomoc tak samo gorąca i chętna, rada i serce tak samo gotowe?

Często uwaga nie jest zupełnie w tę stronę zwrócona, i pod tym względem panuje rodzaj ośpałości, czy obojętności, i tak samo, jak u dzieci „niezaradność“.

„Niema na to rady! cóż ja na to poradzę“, oto bardzo zwykle frazesy w ustach matek.

Zwykle ale niedobre.

Rada zapewne trudna, im warunki bytu trudniejsze, tem trudniejsza, ale gdy pojmiemy niebezpieczeństwo i uprzytomnimy sobie, że rada się znaleźć musi dla zbawienia i odrodzenia naszych dzieci, ta świadomość już będzie krokiem naprzód.

Należy się też zastanowić nad rodzajem tych niebezpieczeństw.

Weźmy więc jedno tylko. Niebezpieczeństwo grożące dzieciom na punkcie przykazania czystości.

Wejdźmy do pierwszej lepszej izby stróża, żeby przykładu daleko nie szukać.

Cała rodzina, ojciec, matka, dorosłe dzieci i drobne, chłopcy i dziewczęta, wszyscy mieszkają razem „na kupie“, jak mówią u nas, (przy niskim stopniu dobrobytu w klasach robotniczych). Takie mieszkanie zwykle jest na porządku dziennym. Powoli dopiero robią się starania, by temu poniekąd zapobiedz, ale trzeba się z istniejącym faktem liczyć.

Przy takich danych, dzieci od swoich najwcześniejszych lat, z konieczności wiedzą o najrozmaitszych tajemnicach natury. Na wsi w otoczeniu zwierząt, życie przyczynia się znacznie do osiągnięcia dokładnego uświadomienia przez całkiem młode dzieci.

Na to, niema w tych stosunkach rady. I w samym suchym fakcie, jeszcze nic by tak bardzo złego nie było, boć to, co dzieci widzą, to od Boga ustanowione prawa, które same przez się są piękne, cudowne.

Zło leży w tem, że nikt tym małym, niewinnym душom w tym względzie nie da objaśnienia rozumnego, jasnego i określającego w tem Bożego działania, ale że raczej, każdy da im, dotykając tych kwestyj, zgorszenie.

Sypią się w tych izbach częste drwiny, grube żarty, brudne zachęty, niema uszanowania starszych przez dzieci, nawet własnych rodziców. I biedactwa wiedzą o brudzie, o grzechu, umieją się z niego śmiać, albo z niego chełpić się, nim zrozumieją i dowiedzą się o tajemnicach natury i o ich celach w życiu.

W tem leży grzech ojców i matek, bo zgorszenie dane maluczkiemu już Chrystus Pan napiętnował strasznie, a o ileż grzech się potęguje, jeżeli zgorszenie dane jest przez rodziców, albo nie usunięte przez dawanie dobrego przykładu, przez brak uwagi i obojętność.

U dzieci zaś takie zdarcie wszelkich zasłon w sposób brutalny, zaciera poczucie wstydu, a z poczuciem wstydu niestety i poczucie uszanowania dla rodziców, dla rodzeń-

stwa, później u chłopców, dla kobiet w ogólności. U dziewcząt zaś, zaciera się poczucie godności własnej i godności ciała, siedziby Ducha świętego.

Chłopcom wydaje się, że utrata czystości, to pasowanie na młodzieńca, pierwszy krok do mężkości, a o utracie cnoty, o przekroczeniu przykazania, o spodleniu siebie i kobiety, o zniszczeniu zdrowia, o narażeniu się nawet na nieuleczalne choroby, o tem nie myślą, bo tego nikt im nie mówi, nikt ich nie przestrzega. Koledzy namawiają i ciągną, zachęcają, miłość własna i fałszywa próżność pociągają, a dziecko idzie ku złemu, głupie, ślepe, często przez ciekawość, często tylko, by robić jak inni, by nie być „gorszym od innych“.

A dziewczęta, córki nasze, te kwiatki prześliczne, takie dobre, pomocne, serdeczne, ale tak lubiące błyskotki, stroje i ładne rzeczy, czyż i im nie grozi niebezpieczeństwo wielkie? straszne? Czy w magazynach, czy w służbie, czy w fabryce, czy na posadzie, są pozostawione same sobie, wracają nieraz późno do domów, są narażone na towarzystwo niedelikatnych mężczyzn, nie szanujących ich opuszczenia. A wiedzą, że są ładne, wdzięczne, sprytne i zabawne, zresztą lubią słuchać miłych słówek, nęcących obietnic. Nadzieja zysku dla stroju, często i dla chleba, brak oparcia moralnego, brak wstrętu do złego dokonują reszty. Dziewcze upada.

Czasem w domu korzystają z ceny jej ciała i rodzice przyjmują z radością ten pieniądz wstydu i hańby, czasem znów nie chcą jej znać, nie dawszy jej warunków odparcia pokus, upadłą przeklinają i na coraz nowe ślą manowce, kończące się nieraz męką, śmiercią, zbrodnią, lub ostatecznym wstydem w domu rozpusty.

Za mało jest jeszcze rozpowszechnione poczucie i przeświadczenie, że chłopcy równie grzeszą, jak dziewczęta, oddając się grzechowi nieczystości. Bo gdyby chłopcy na-

uczeni byli matki swe, siostry i w ogóle kobiety szanować, gdyby się uważali za ich obrońców, zamiast za ich panów, gdyby w nich szukali towarzyszek i przyjaciółek, zamiast w nich widzieć tylko stworzątką, żyjące by im dostarczyć przyjemności i rozrywek, gdyby poczuli, że od nich zależy podnieść i uszlachetnić te istoty słabsze, gdyby sobie zdali sprawę, że powinni je od pokusy bronić swem zachowaniem, zamiast je ciągnąć do grzechu, by niemi potem poniewierać; wtenczas z pewnością możnaby duży procent wstydu, choroby i grzechu ze świata usunąć. Możnaby dużo dusz uratować i podnieść poziom obyczajów.

Ale któż od początku wychowania powinien wpłynąć na małego chłopca, jak nie matka?

Na to wiele czasu nie potrzeba poświęcać, tylko o tem myśleć trzeba i nad tem się zastanawiać.

Powinno się od najmniejszych lat nauczyć chłopca, by matce i siostróm chętnie usługiwał i ustępował, powinno się kłaść mu ciągle w uszy, w serce, w duszę, że on jest obrońcą kobiet, że on, w każdej z nich szanować powinien matkę, wychowawczynię, żonę, przyszłą towarzyszkę. Ciągle trzeba mu powtarzać, że małżeństwo jest święte, a macierzyństwo stawia niewiastę tak wysoko, że jego największą chlubą być powinna możność otoczenia jej opieką. Amerykanki umieją tak w swoich synach wyrabiać tę rycerskość dla kobiet, że za nic tak ich nie karzą w dzieciństwie, jak za brak uprzejmości i dobroci dla sióstr. Jeden młody Amerykanin opowiadał, że jedyny raz w życiu, kiedy od matki dostał, zasłużył sobie na to, że w ogrodzie nasypał siostrze łopatą piasku za kołnierz.

Gdy chłopcy poczują się odpowiedzialnymi za dziewczęta, wtedy się stosunki zmieniają. Tego zaś przeświadczenia prócz matki, nikt nie jest w stanie w dziecko wpoić. Matka potrafi, ale musi sama zasłużyć na uszanowanie, na cześć, na miłość i na zaufanie synów swoim postępowaniem.

niem, a zyskać to wszystko może przez dobroć, powagę i spokój, który w domu roztaczać powinna.

Czy w domu jest dostatnio, czy ubogo, zawsze każda chwila obecności matki powinna być w nim dla wszystkich chwilą szczęścia.

Nawet najbardziej zapracowane gospodynie, pracownice i matki mają chwile swobody wieczorem, lub w niedzielę, kiedy się rodzina gromadzi. Gdyby wtedy zamiast plotek, skarg, wyrzekania lub drwinek i żartów, zawsze niepotrzebnych, matka umiała rozmowę naprowadzić na drogi poważne i gdyby wtedy z miłością, a poprostu, po Bożemu, umiała i zechciała z dziećmi pomówić i w krótkich słowach niektóre zasady przykazań Bożych wryć w ich pamięć, w ich sumienie, co by to było za dobrodziejstwo dla nich i dla wielu, bo dobre, tak jak złe coraz dalej się rozrasta. Jako broń skuteczną w sprawie obyczajowej i pomoc dużą, muszę tu wspomnieć i odnieść się do wpływu religii, bo jeżeli dużo w te dusze przyjdzie wszczepić pojęć, to, podstawowem, pierwszym, powinno być pojęcie o Bogu, wiara w Boga. Bóg, a głównie postacie Pana Jezusa, Matki Boskiej, Anioła Stróża, powinny być dla dziecka żywe, powinny być ciągle w jego życie wplatane.

„Robisz źle“, trzeba mu przedstawić, „ach, jak się Pan Jezus martwi, jaki twój aniołek będzie zasmucony?“. Albo większym trochę dzieciom: „Zgrzeszyłeś, obraziłeś Pana Boga, On ci wszystko dał, rozum, wolną wolę, pamięć i sumienie, a ty się od Niego odwracasz, łaskę Jego odrzuć, choć sumienie ci mówiło, że ulegasz pokusie, że nie powinieneś być tak postąpić“. To poczucie odpowiedzialności za grzech, wstręt do grzechu, to silna tama i ochronny wał dla młodej duszy (starającej się dążyć do dobrego).

Trzeba dzieciom mówić i o miłości Boga, o cierpieniu Pana Jezusa, o tem, że ich przewinienia, ich obojętność bołą go bardzo, bo On o nich dba taksamo, jak na ziemi

matka o nie dba, bo one do Niego należą, one są Jego własnością.

Bardzo odpowiednie dla dzieci są opowiadania ze starego Testamentu, bo tam Pan Bóg ludzi w ogóle więcej jak dzieci traktował, karał, nagradzał, i więcej występował jako czyniący sprawiedliwość, a prawie żaden zmysł nie jest u dziecka tak zaostrzony, jak zmysł sprawiedliwości, więc te wymierzane kary i nagrody uprzytomniają mu Boga.

Każda matka te rzeczy zna, a w każdym razie poznać je może na tyle z bardzo łatwych książek, by je w wychowaniu dzieci zastosować.

Gdy Bóg, Matka Najświętsza i wszystkie święte postacie w Niebie staną się dla dziecka żywymi, tak, że się z nimi rachować będzie jak z osobami kochanymi, a blisko znanymi, wtedy i wiara jego będzie mogła stać się żywą, to jest, że wsiąknie tak w jego duszę i w jego serce, że ona się na zewnątrz objawi w całym jego zachowaniu. Matka mu do tego dopomoże, bo gdy ono będzie nad sobą pracowało, gdy się będzie ze sobą łamało, ona mu powtarzać będzie: „Zrób to dla Pana Jezusa, ofiaruj to Matce Boskiej, proś, módl się o siłę, o dobre postanowienie, o wytrwanie. Nie rób tego dla rodziców, nie rób przez miłość własną, zrób dla Boga, aby Jemu stać się miłym“. Wprawdzie, w szkole, pobieżnie dziecku to powiedzą, ale wpoić to w niego głęboko, tak żeby nigdy nie tego przekonania zupełnie z jego duszy nie wyrwało, potrafi, prawie zawsze, tylko matka i dlatego na nią właśnie Bóg włożył odpowiedzialność za tę duszę, bo ona ją musi do Niego prowadzić, a jeżeli sobie to lekceważy, to popełnia ciężki grzech.

Wiara żywa nie polega na tem, żeby się modlić w kościele i żeby długie odmawiać pacierze, a potem wrócić do domu i codziennie te same grzechy z tą samą obojętnością popełniać. O! nie, pewnie, że modlitwa i uczęszczanie

nie do kościoła są obowiązkiem i niezmiernie potężną dźwignią w życiu, ale potrzeba stamtąd wynieść chęć poprawy, pracy, postępu. Trzeba iść tam naprawdę zaczerpnąć ducha skorszego do zniesienia przykrości codziennych i otuchę do walki z sobą samym. A potem duch ten promienieć powinien naokoło nas przez miłość i pełnienie obowiązków. Tylko taka zgodność między wiarą, modlitwą a czynem naszym jest prawdziwą religią, a tylko prawdziwa jest dobra, bo religia jest prawdą, ponieważ jest od Boga objawioną, a Bóg jest samą prawdą. Wszystko więc co jest fałszem w religii, nie jest religią i sprzeciwia się jej. To należy dzieciom dobrze wytłumaczyć, żeby się to zlało z ich sposobem myślenia i działania. Kto świadomie trwa w nieprawdzie lub w niezgodzie z sobą samym, nie ma prawdziwie żywej wiary, tej która się w czyn przetwarza.

Ktoś n. p. modli się, słucha słowa Bożego o miłości i o przebaczeniu, a w sercu żywi żal lub złość do kogoś i trwa w tem pomimo, że mu się zdaje, że on rozumie miłość, a on naprawdę nie rozumie ani miłości, ani prawdy, ani słowa Bożego i żyje w niezgodzie ze swem przekonaniem, a w religii nie ma niezgody, bo wszystko się trzyma i cudownie łączy.

Tysiąc razy też, ktoś się modli, uczęszcza nawet do Sakramentów świętych, a przytem przekracza przeciw przykazaniu czystości. Ten również grzeszy przeciw prawdzie i przeciw Bogu, ten nie pojmuje jasno znaczenia religii i wiary żywej, które obowiązują. Otóż tego wszystkiego w rozmowach rodzinnych i poufnych, w chwilach razem spędzanych powinna matka dzieci nauczyć.

O niech mi żadna nie powie, że ona tego nie umie, albo nie może, lub że czasu na to nie ma. Każda potrafi, która się o to modlić będzie i która się o to starać będzie, a każda może, bo każda powinna, ponieważ Bóg na każdą zlał tę odpowiedzialność, a Bóg nikogo nie obarcza nad

siły. A co do czasu, nie tak znów wiele go potrzeba, byle go nie tracić. Trzeba się nauczyć korzystać z każdej chwili, z każdej sposobności, by wpływać na dzieci. Trzeba się starać z każdej okoliczności, z każdego przykładu, który się nadarza w życiu, wyciągnąć dla nich jakąś korzyść moralną czy praktyczną.

Niezmiernie ważną chwilą w rozwoju religijnym dziecka, chwilą, kiedy własne poczucie odpowiedzialności się budzi i zaczyna matce w pracy nad nim dopomagać, chwila, kiedy, co do wieku, zaczyna się jednocześnie budzić bardziej świadome życie fizyczne w nim, to chwila przygotowania do przystąpienia do Sakramentów świętych. Przystąpienie do spowiedzi, a w wyższej mierze do Komunii świętej, powinno stanowić epokę w życiu dziecka każdego. Matki same nie zawsze umieją i nie mogą zająć się tem przysposobieniem, bo to rzecz trudna, wymagająca pewnej wprawy i znajomości, ale powinny one zawsze o tem pamiętać i zawsze się o to postarać, by dzieci ich chodziły na dobre nauki. Ku temu jest dużo ułatwień, głównie w mieście. Każdy ksiądz chętnie wskaże matce, dokąd się zwrócić, by dziecko swe oświecić. Istnieje także całe mnóstwo książek i podręczników, którei się matki same posługiwać mogą. Nadewszystko chodzi tu bowiem o wzbudzenie u dzieci gorącości ducha i pragnienia połączenia się z Panem Jezusem. Zawsze więc, pomimo pozadomowe nauki, matka z dzieckiem modlić się powinna o tę łaskę pragnienia i miłości. Gdy dziecko pozna jak bardzo jego matce chodzi o jego godne przystąpienie do Sakramentów, wówczas i w jego oczach chwila ta nabierze większej powagi i głębszego znaczenia.

A niestety, często, bardzo często, matki sobie tę epokę w życiu dziecka zupełnie lekcetrakują, nie przywiązując do niej żadnej wagi. A jednak jest to właściwie chwila, kiedy dziecko zaczyna żyć nowem, pełniejszym ży-

ciem, bo życiem z Panem Jezusem. Niezmiernie lekceważony bywa także Sakrament Bierzmowania i mało które z podrostków doń się zbliżających wie co ono ma za znaczenie. A przecież ten Sakrament pasuje nas na rycerzy Chrystusowych, daje nam siłę do stania przy Nim, siłę do wytrwania z Nim choćby do śmierci, a śmierci męczeńskiej. Ale to są rzeczy na ogół mało znane matkom i niestety mała jest praca u nich w kierunku uświadamiania się w tym względzie pomiędzy nami. Uważam, że jest to dowodem pewnej ociężałości i ospałości, bo są w wychowaniu kwestye, w których o radę bardzo trudno, ale na punkcie religijnym zawsze jest do kogo się udać, tylko uważa się, że to nie warto, albo się przeocza tę sprawę, a to jest podstawa życia, ostoją i obrona katolika, więc każda z nas pragnąć musi wszelkimi sposobami podać dzieciom tę pomoc na całe życie.

Na tym tle religii wszystko łatwiej i piękniej dziecko zrozumie, wznioślej pojmie.

Lepiej i łatwiej będzie matce na tej podstawie wytłumaczyć dziecku niektóre rzeczy drażliwej natury.

Co do samego stosunku mężczyzny do kobiety, n. p. co do ważności i świętości tegoż, o czym nawet inteligentni rodzice twierdzą, że oni „tego dzieciom przecież powiedzieć nie mogą“, i wolą by się od bądź kogo o tem dowiedziały, i bądź w jaki sposób. I faktem jest, że prawie nigdy dzieci nie są od rodziców objaśniane w tej kwestyi życiowej, tak ważnej dla każdej jednostki.

Otóż to bardzo źle. Pochodzi to z fałszywej wstydlivosti, bo ciż sami rodzice nie będą się wahać mówić przy dzieciach o rzeczach dwuznacznych i złych, i z całą objętnością będą patrzeć jak dzieci czytają i oglądają książki, dzienniki lub rysunki brudne, nieraz wstrętne.

Ale niestety, leży w naturze ludzkiej wymykać się od najprostszych obowiązków.

A przecież oko w oko z matką jakże dziecko, syn lub córka, inaczej pojmie ten cud Boży, przez nią wyjaśniony. Kobieta matka urośnie przez cierpienie i poświęcenie w oczach syna. Jakże szczytność powołania podniesie jej córkę wysoko, w jej własnych oczach.

I chłopiec pojmie, że ściągnięcie w błoto dziewczyny, to wstyd dla niego przedewszystkiem, to zniszczenie w sobie stanowiska obrońcy.

Dziewczyna, dla przyszłego swego stanu macierzyństwa, zapragnie pozostać nieskalaną, by być godną tej łaski, by stać się w przyszłości pomocnicą i wychowawczynią swego dziecka.

Zdaje mi się, że więcej niż książkami i lekarskimi wywodami na podniesienie obyczajności oddziałałoby się, gdyby każda matka w poczuciu swojej odpowiedzialności powtarzała swoim synom:

„Powinniście być obrońcami i założycielami rodzin“, a córkom swoim:

„Powinniście być pomocnicami mężczyzn i wychowawczyniami waszych dzieci“.

Tego szkoły, ani książki dzieci naszych nie nauczą.

Szkoły dają naukę.

Książki dają wiedzę często dobrą, ale często niebezpieczną.

Rzemiosło, praca, zawód, dadzą im zręczność, chleb, a może i dostatek w dłonie.

Obcowanie z ludźmi da im ogładę, spryt.

Walka o byt może im dać hart i siłę.

Ale zasady, podstawy, by to wszystko przyjęło się na gruncie zdrowym i wyrobiło się uczciwie, zacnie, dać powinien dom rodzicielski, a w nim przedewszystkiem matka.

Jeżeli obecnie widzimy tyle wykolejonych dziewcząt, tyle główek przewróconych, tylu chłopców łatwych do zepsucia, gardzących dobrem i fałszywie pojmujących honor,

to po większej części wina domu, złego przykładu, wina braku wszelkiego wpływu, lub wprost złego wpływu.

Matki pozwalają córkom i synom na czytanie książek bez wyboru, na abonowanie w złych czytelnich, nie starając dowiedzieć się od dzieci, co czytają, nie zajmując się tem, co się w ich umysłach dzieje, nie przerażając się, jeżeli dzieci ich wygłaszają rzeczy brzydkie, lub złe, wy czytane w szkodliwych książkach.

Matki nie wiedzą, nie pytają, co dzieci ich słyszą od kolegów i koleżanek, nie wiedzą gdzie chłopcy chodzą, gdzie znajdują zepsucie, nawet o stancyi, gdzie są umieszczeni, często nic nie wiedzą, byle dzieci jeść dostały, a jeżeli same mają u siebie dzieci powierzone, dbają także tylko o ich byt materyalny, nie troszcząc się o stronę moralną. Już małe dzieci, bez opieki zostawione całemi dniami, wałęsają się po ulicach, widząc i słysząc obrazy i rzeczy brutalne, zmysłowe. Nawet szkoła i ochronka nie zawsze jest obroną dziecka od pokusy.

W Warszawie pewna dziewczynka opowiadała mi, że gdy dzieci wychodziły grupami ze szkoły 12-sto i 13-letnie spotykały panie, które ich raczyły cukierkami i pod pozorem zabawy zabierały je do domu, w którym znajdowali się panowie, a ci, byli dla nich bardzo uprzejmi. Ta dziewczynka, zdziwiona, opisała to matce, a matka zakazała jej tam chodzić.

Dziecko, widać było dobre, usłuchało, ale dodało, że jej cioteczna siostra nic nie mówiła w domu i chodziła tam często, bo tam było jej bardzo przyjemnie.

Inna ośmioletnia, Krakowianka, mieszkająca w sute renach pewnego domu, z całą naiwnością opowiada co się w jej otoczeniu dzieje, jak matka się gniewa na ojca, że spi z Józią od stróża, i jak stróżowa ma aż dwóch „facetów“. O sobie samej mówi, że i ona już ma dwóch, którzy ją b a r d z o l u b i ą! Biedna ośmioletnia kobietka, której czy-

stość pojęć już zamglono, nim się prawdziwe zrozumienie obudziło.

W takich warunkach, bez wskazówek, bez sądu żadnego wstydlivość się zaciera i zanika.

Chłopcy, którzy w teatrze ludowym słuchają brudnych kupletów i widzą kobiety o wyuzdanych ruchach i wyzywających spojrzeniach, wychodzą z takich przedstawień także zbrukani i zbałamuceni.

Ale o tem może nawet mało matek wie i mało z nich nad tem się zastanawia, jakie niezatarte ślady rzeczy widziane, słyszane, czytane pozostawiają w wieku, kiedy wszystko zostawia odcisk w główkach, oczach i uszach młodocianych.

Dlatego trzeba by te lata dziecinne i młodociane otoczyć zdrowymi obrazami i wrażeniami.

Wiem, że to niesłychanie trudne, w ciasnych warunkach życia, przy niedobrze jeszcze rozwiniętych pojęciach u rodziców tego, co tylko „można“, lub „wypada“ czynić, a tego, co koniecznie „trzeba“.

Do wiejskich kobiet w Ameryce odezwał się minister oświaty w te słowa:

„Gdy kobiety są gorąco zdecydowane wywołać poprawę ludzkości i gdy kwestyę tej natury ujmą w swe ręce, muszą zwyciężyć“.

Przeświadczenie o konieczności tego swego zwycięstwa powinny sobie kobiety i u nas wyrobić, powinny zapomnieć o swej zbyt częstej bezradności, aby wziąć się do pracy ze świadomością swej odpowiedzialności i w przekonaniu, że cel jest do osiągnięcia, a środki w wielkiej części spoczywają w ich rękach.

To poczucie odpowiedzialności w ogóle, daleko żywsze jest u Amerykanek i Angielek niż u innych narodowości, na dowód tego jeden tylko przytoczę tu przykład, wyjęty z bardzo ciekawej książki francuskiej.

Pewnego dnia, na kolei, Amerykanka, z którą podróżowałam, pisze autorka, zaczęła oglądać ilustrowane dzienniki, które młody człowiek, odchodząc, pozostawił, i wskazując mi na nie, zapytała: „Jakże kobiety francuskie mogą znieść, aby takie szkaradzieństwa sprzedawano?”

„Kobiety francuskie nie zajmują się temi rzeczami“, odrzekłam.

„Nie zajmują się niemi!“ powtórzyła moja towarzyska „a mają mężów i synów! Muszą zatem one być głupie, albo mało rzeczy wiedzieć“.

I drąc dzienniki, wyrzuciła je przez okno. „Tak“, dodała z zadowoloną miną, „teraz już niczyjej mózgownicy nie zwałam“.

Z żalem przypuszczam, że Polka, jak Francuzka byłaby tych dzienników nie tknęła, bo i „ona się tem nie zajmuje“ i nie nauczyła się jeszcze, jak Amerykanka odczuwać, że ona, jako opiekunka domu, jako obroicielka swych dzieci, jako wychowawczyni narodu, jest w wielkiej części odpowiedzialną za to, co wala i kała mózgi, a przez mózgi ciała i dusze młodzieży.

Dawniej rygor rodziny, powaga matrony były inne i trzymały wiele złego na wodzy. Dzisiaj w obojętności i rozluźnieniu ogniska domowego należy szukać przyczyn zwyrodnienia rodziny, a przez to zwyrodnienia obyczajności, i tylko rozbudzenie silne i świadome odpowiedzialności rodziców za dzieci i dzieci za siebie samych może uratować tę główną placówkę narodu.

Głównym filarem utrzymania rodziny musi być matka.

I strzedz, strzedz należy dzieci na każdym kroku, a dla dzieci wiedzieć należy, co się dzieje złego na świecie. Nie trzeba na wszystko mówić „co mnie to obchodzi“, ale owszem powiedzieć sobie należy „obchodzi mnie i bardzo, bo muszę wiedzieć, co moje dzieci słyszą, co czytają, gdzie chodzą“.

Nawet w szkołach nauczycielki dziwią się i gorszą książkami, jakie dziewczęta przynoszą z domu, za pozwoleniem matek. A książka, to nie jest obojętna rzecz, wszak, jeżeli z książek bierzemy wykształcenie, w książkach szukamy nauki, prawdy, wrażeń, to w nich taksamo znaleźć możemy i zgorszenie, nauki fałszywe, teorie zwodnicze, które mogą zupełnie spacyć młody umysł.

Zdarzyło mi się samej kilka razy spotykać dziewczątka na pozór bardzo dobrze wychowane, które w czternastu latach czytały powieści wprost wstrętne, zapewne, że ich może i nie rozumiały, ale zawsze trochę tego brudu zostało w ich mózgu, przylgnęło do ich duszy. A dusze dorastających dzieci, obu płci, to miękki воск, na którym wszystko znak pozostawia. — Taką samą dziwną szerokość pojęć pozwala dzisiaj panienkom chodzić do teatru na sztuki wprost obrzydliwe, i aż przykro patrzeć na te świeże zdziwione twarzyczki, które usiłują zło, o którym jeszcze nie wiedzą, pojąć. Nie inaczej dzieje się z chłopcami, z tą różnicą, że tu nawet nikt się nie zastanawia. Chłopiec może wszystko widzieć i wszystko czytać, z tej prostej racji, że jest chłopcem. Przyznaję się, że tej racji nie mogłam nigdy pojąć.

Fałszywa ta zasada jeszcze bardziej chłopców utrwała w mniemaniu, że im również wszystko wolno, z tej prostej racji, że są „chłopcami“.

W ten sposób dziewczęta niepotrzebnie się do złych, brudnych rzeczy zaciekawiają, a chłopcy zachęcają się do nich i lubują. Bo po co to wszystko? po co to sztuczne rozbudzanie wrażeń, kiedy samo życie wszystkiego na czas nauczy, a uczy prościej, chociaż może boleśniej, lecz bez sztucznego podniecenia, ale z siłą prawdy.

Życie wiele nędzy zawiera, wiele smutku, wiele nam wstrętnych rzeczy stawia przed oczami, ale ono jest powagą swoją wielkie, i złe istotne, choć brzydkie, niosące

w sobie zarodek zniszczenia, kary, zwątpienia, nigdy się nam nie ukaże pod pozorami tak zachęcającymi, nęcącymi, jakimi je otoczyć potrafią książki i sztuki teatralne, oparte na fantazyi, grające na nerwach.

Są też i książki przewrotne, przewracające młodzieży w głowie, niby to nowymi teoryjami swobody, wolności użycia, prawa do wszystkiego. Są też i ludzie i koledzy i koleżanki, robotnicy i wszelkiego rodzaju agitatorzy i agitorki, których założeniem jest młodzież psuć, tłómacząc jej, że dawna uległość już nie jest na czasie, że teraz pora używania nastąpiła, bez oglądania się na nikogo, że ona jest siłą i że będzie rządzić światem. Tacy mocarze zwykle źle używają swobody, niszcząc sobie zdrowie fizyczne i moralne.

W najbogatszym domu, jak i w najuboższej rodzinie wpływ kobiety jest co do tego przemożny.

Prawie każdy mężczyzna, który miał dobrą matkę, prawdziwie cnotliwą niewiastę, zachowa przez całe życie, mimo błędów i upadków, uszanowanie dla kobiet. A ten szacunek który ma dla nich, dlatego że szanował matkę, pomoże mu nieraz do uszanowania dziewczęcia, do zwalczania w sobie pokusy.

Syn, który matkę szanuje, nie byłby nigdy zdolny w jej domu do uwiedzenia, lub nawet do szukania przyjemności ze służącą, nauczycielką, lub pensyonarką, a jednak niestety te rzeczy dzieją się nawet bardzo często.

Wszystkie statystyki, czyli wykazy policyjne stwierdzają, że największy procent prostytutek i dziewcząt-matek rekrutuje się między temi biedaczkami, które ze wsi, lub i z miasta, puszczone bez opieki, czasem dla braku chleba, lub dla braku domu i rodziny przyjeżdżają do miasta, by szukać utrzymania i szczęścia.

Młodzi ludzie, wszystkich klas, którym się zdaje, że im wszystko wolno, którzy zasad nie mają i nie szanują

matki, która się na wszelkie ich wybryki pobłażliwie uśmiecha, czasem się szczyci z ich szczęścia do kobiet; uważają te dziewczęta za swój łup prawowity, za ciała stworzone umyślnie by upoić krótką rozkoszą, którą potem odrzucić wolno jak zbytęcną szmatę.

Ludzie nauki, powagi na polu moralnem i lekarskiem stawiają prawie jako pewnik, że w najczęstszych wypadkach wykolejeń służących i w ogóle dziewcząt, winę ponoszą mężczyźni a nie kobiety. Oni nęcą, obiecują, grają komedję miłości, by uwieść dziewczynę, a ona słabsza, często ufna, albo steroryzowana, nie mająca do kogo się udać, kogo prosić o opiekę, upada po raz pierwszy, a dalsze kroki to już łatwiejsze na drodze do upadku. Ale gdyby się taka dziewczyna udała nawet do swojej chlebobawczyni z prośbą o pomoc przeciw synowi, przeciw bratu, lub mężowi, w ilu razach otrzymałaby ją? Dziewięć razy na dziesięć otrzymałaby odpowiedź „broń się sama, ja się do tego nie wtrącam“, albo wypędzonoby ją jako dziewczynę lekkomyślną i hardą. A syn, niech się bawi, to jego rzecz, matka o tem nie powinna nawet wiedzieć, co się dzieje, a to pod pozorem, że takich drażliwych kwestyj nie dotyka się, i że młodość przejść musi, musi wyszumieć. Do dziś dzień, zdanie to dzielają matki, od góry do dołu drabiny społecznej.

Świętość ogniska domowego i tego wszystkiego, co go otacza, nie jest już przestrzegana jak dawniej.

A jednak, ta sama matka, która z wyrozumieniem patrzy na syna kalającego własne gniazdo, coby powiedziała, jakby osądziła kobietę, która pozwoiliaby w swoim domu, by jej córka przez syna tamtej uwiedzoną została? Gdzież różnica?

Tylko logika w tem tak dziwnie wadliwa, że ta sama niewiasta, która dla córki chciałaby opieki w cudzym domu, w swoim własnym pozwalałaby synowi córek innych

nadużywać. Odpowiedzialność za synów i ich postępowanie jest ich matkom zbyt często zupełnie obcą, gdy względem córek poczuwają się do niej.

Jest to fałszywe i jest powodem wielu łez. A skąd pochodzi to złe? bo matka sama wątpi w swoje siły i uważa za nieszkodliwe, by chłopiec wyłamywał się z pod prawa, dla używania, dla korzystania ze swoich praw, bez uznania obok praw, obowiązków człowieka. Inaczej na to zapatrywała się matka św. Augustyna, św. Monika, która nie tylko modlitwą ale obecnością swoją i osobistym wpływem wyrwała syna od złego i dała ojca Kościołowi katolickiemu.

Odpowiedzialność matki rozpoczyna się jeszcze przed urodzeniem dziecka, bo dziewczyna-matka już w okresie tym wie dobrze na jakie życie, pełne upokorzeń, nędzy i walki ona urodzi stworzonko niewinne, poczęte z przypadku, które nigdy nie zazna ciepła rodzinnego ogniska i będzie popychadłem niemiłosiernych ludzi, a których jednakowoż jest dużo na świecie.

Gdyby młode dziewczęta, które dzisiaj mam hasło wolnej miłości, albo bałamuci namiętność chwilowa, a często tylko słabość i brak zastanowienia, pomyślały, już pomijając pasmo dni trudnych i pełnych poniżeń dla siebie, o tym dniu, kiedy ich serce własnego dziecka osądzi i potępi, może niejedna wzdrygnęłaby się przed takim macierzyństwem.

O tem, zanim się dziewczę z domu wypuści na świat, matka powinna koniecznie córce powiedzieć i przestrzedz ją przed tą straszną godziną, w której kiedyś, gdy jej dziecko dorośnie, na nią swój sąd wyda i potępi.

A mężczyźni, młodzieńcy, gdyby się zastanowili nad dolą, na jaką wydają te dziewczęta, swoje ofiary, a także dzieci, swoje dzieci, możeby się cofnęli przed złem, możeby zrozumieli, że dla chwilowej igraszki nie godzi się

marnować dwóch egzystencji ludzkich. I gdyby matki wpały w swoich chłopców to poszanowanie i tę cześć dla kobiet, o których poprzednio mówiłam, oni lepiejby zrozumieli swoją odpowiedzialność i nie łudziliby się, że rzuciwszy czasem garść pieniędzy, okupują tem całe morze łez i wstydu dla kobiety i dla dziecka.

Więc trzeba rozbudzić, wykrzesać poczucie odpowiedzialności u młodych, a gdy matki to pojmą, już będzie zrobiony wielki krok naprzód. A oprócz tego, nie pomijając strony praktycznej tej kwestyi, żeby tym wypadkom przykrym zapobiedz, żeby chronić czystość swych dzieci i po za domem, matki daleko staranniej i sumiennie powinny się dowiadywać o umieszczeniu dzieci, o chlebowodawców, o zakłady, o majstrów, nawet o szkoły, do których oddają swe dzieci, synów, czy córki, bo od tego najczęściej zależy przyszłość i kierunek tychże.

Brak opieki, zły przykład, niedbalstwo, brak religii w otoczeniu mogą zwichnąć nawet najlepsze dziecko.

Ten wybór często do matki należy, a w każdym razie ona ma w nim głos, bo gdzie chodzi o dobro duszy i ciała dziecka, w tak donośnem postanowieniu, jak jego umieszczenie wśród obcych, wpływ jej bezwarunkowo powinien być doradczy, a w razie potrzeby nawet rozstrzygającym.

Zdaje mi się, że moralnie wykazałam, od czego trzeba naszych synów i córki ratować, ale jest jeszcze strona fizyczna nie do pominięcia. Może wkraczam tu w dziedzinę higieny i chorób, ale zdaje mi się, że kilka wskazówek, przestróg, wykończy i pogłębi pobieżny ten pogląd na odpowiedzialność matek, i kładąc palec na rany i nieszczęścia, jakie grożą ciałom młodzieży w dzisiejszych czasach, bardziej jeszcze ich czujność rozbudzi.

Nadużycie i życie rozwiązłe są powodem groźnych chorób, często nieuleczalnych, a zawsze prawie zakaźnych,

tak, że nieraz całe pokolenia cierpią za winy rodziców, i gdy matka dziwi się, dlaczego jej dziecko chore, wątłe, niezdolne, temu winien najczęściej ojciec. Są to rodzinne tragedye, bolesne i bez wyjścia. Ojciec, widząc nędzę fizyczną dzieci, sam ciągle w obawie o siebie, za późno przeklina swoją lekkomyślność młodzieńczą i nieogłębność, a nieszczęśliwa matka dźwiga podwójny ciężar cierpień męża i swoich własnych, przez patrzenie na te biedne dzieci niewinnie obarczone stygmatem dziedziczności.

Nie są to pojedyncze wypadki, setki i tysiące rodzin są dotkniętymi tą klęską.

Tysiące młodzieńców nie powinno się już dzisiaj żenić ze względów na swoje zdrowie. Smutny to i anormalny stan rzeczy. Dzisiaj zapobiedz złemu, to już bardzo trudno, ale domaga się od nas nasza własna godność człowieka, by powstać nareszcie z tego jarzma, które tak poniża i krzywdzi nas i nasze dzieci.

Matka pilnować powinna chłopców od maleństwa, by nie nabywali złych nawyków, by spali również jak dziewczynki z rękami na kołdrze. Także bardzo ważną rzeczą jest staranne mycie dzieci, przez czyste utrzymywanie ciała, przez to, by nie były brudnymi, uchronimy je przed różnymi dolegliwościami.

Później matki pilnie baczyć powinny na chłopców, śledzić czy nie zaczynają umysłowo podupadać, czy nie stają się nieśmiały (czy się źle nie uczą), czy wyraz twarzy otwarty nie zmienia się u nich powoli na nieszczerą, skrytą, czy wzrok ich unikać się nie zdaje oczów rodziców i starszych. Smutne są to bowiem i groźne objawy złych i niebezpiecznych nawyków, które potem leczyć trzeba, bo i umysłowo i fizycznie ujmę im przynoszą, kiedy może słowo przestrogi byłoby ich od tego ochroniło.

Dlatego to rodzice, szczególnie matki, powinny odrzucić nieśmiałość, pewien tradycyjny lęk przed uświado-

mieniem dzieci, szczególnie, gdy tego ich natura wymagać zaczyna. Nie trzeba też przed czasem dzieciom oczów otwierać, bo to prawie że jest grzechem te jasne dusze niepotrzebnie niepokoić i kłać pojęciami czysto naturalnymi i fizycznymi, ale gdy chodzi o przestrzeżenie przed niebezpieczeństwem, o zapobieżenie niezdrowej ciekawości, która się w różnych latach u chłopców i u dziewcząt budzi, wtedy należy odrzucić względy poboczne i ratować trzeba zdrowie moralne i fizyczne, udzieleniem koniecznych wiadomości i przedstawieniem skutków złego.

Potem już starszym chłopcom trzeba stawić przed oczy choroby, które na nich czyhają wskutek płciowych nadużyć. Trzeba im powiedzieć jak oni zarazić się mogą łatwo, potem żonę i swoje dzieci, i jak całe pokolenia unieszczęśliwić mogą. Trzeba im wytłomaczyć jak te choroby po większej części są skryte, a nieuleczalne, że się rzucają na umysł, jak one nieraz niszczą nieszczęśliwych niemi dotkniętych za życia, jak nieraz w dzieciach przetwarzają się w idyotyzm, niedołęstwo umysłowe.

I dziewczęta podlegają złem przyzwyczajeniom, które nie przebaczą, a które stać się mogą szkodliwymi dla ich ustroju nerwowego, dla ich rozrostu. Więc matka i na to uważać powinna, a gdy spostrzeże coś anormalnego, udać się do lekarza. Na to wszystko co dotąd powiedziałam, tarczą i puklerzem być może woda, ruch, gimnastyka, zajęcie i praca w dziedzinie fizycznej, szczególnie, gdy są oparte na znajomości rzeczy i z celem wytkniętym użyte.

W dziedzinie moralnej mówiłam już dosyć, co może jedynie stanowić ostoję przeciw złemu.

Naprzód wstręt do grzechu, potem poczucie obowiązku względem drugich i względem kobiet, wysoki ideał godności własnej wobec Boga.

Siłę i dar wpajania tych przekonań w młode umysły Bóg włożył w duszę i serca matek. Ale ten dar i tę umie-

jętność należy wykorzystać i użyć dla dobra dzieci. Są to talenta dane nam od Boga, a które my pomnażać musimy, zasiewając je w dusze naszych dzieci.

Każdy dar jest talentem nam danym, a każdy talent obowiązuje pod odpowiedzialnością.

Ta nasza odpowiedzialność wobec dzieci jest ciężką, ale poczuwać się do niej musimy, a gdy przyjdziemy wszystkie do tego przeświadczenia, ile dobrego uczynić zdołamy, a ile złego ukrócić, lub co najmniej zmniejszyć potrafimy w dziedzinie niemoralności, nieobyczajności społecznej, a temsamem uratujemy czystość dusz naszych dzieci, a to przecież nasz własny najcenniejszy skarb, w którego obronie powinniśmy stanąć wszystkie, jak jeden mąż.



MARYA STRASZEWSKA

ZGODA W RODZINIE

JAKO PRZYKŁAD DLA DZIECI

Mówi się wiele o szczęściu. Słowo to jest na ustach młodych i starych, tych, którym się w życiu na pozór dobrze powodzi i tych, którym nikt losu nie zazdrości.

Jeżeli jednak porównamy to, co różni ludzie uważają za szczęście na ziemi, to przekonamy się, że ich pojęcia pod tym względem są najrozmaitsze, a nieraz całkiem sprzeczne. Zależy to nie tylko od tego, w czym najwięcej mają upodobania, ale i od zawodu, w jakim pracują i od otoczenia, w jakim się obracają.

Uczony uważałby się za najszczęśliwszego, gdyby odkrył jakieś nowe prawo natury lub uczynił jakiś świetny wynalazek, któryby świat cały podziwiał, a dla młodej naiwnej panienci szczytem szczęścia będzie pierwszy bal i pierwsza wieczorowa sukienka. Czeladnik myśli, że nazwie się szczęśliwym, gdy zostanie majstrem, majster właścicielem patentowanej firmy, a panna sklepowa gdy wyjdzie za mąż za pierwszego subiekta. Są tacy, u których szczęście polega jedynie na tem, aby mogli zaspokoić wszystkie swe pragnienia, co do jedzenia, ubrania, mieszkania. Inni widzą je w sławie, w przewadze nad drugimi, w przygodach nadzwyczajnych. A biedna wdowa, matka kilkorga dzieci, schylona nad robotą, myśli sobie, że czułaby się już dziś szczęśliwą, gdyby jej ktoś zaręczył, że będzie miała na tyle, aby swój drobiazg wyżywić, przyodziać i na ludzi wychować.

Jedną z cech tego szczęścia ziemskiego, a właściwie pojęcia, jakie ludzie o niem mają, jest i to, że ono jest

zwykle czemś, co dopiero nastąpi, czasem czemś co było, co zaświeciło na chwilę i zgasło, a prawie zawsze czemś lepszym i piękniejszym od tego, co nam przedstawia rzeczywistość, od tego, czym żyjemy i oddychamy w chwili obecnej.

Kto jednak na sobie różnych kolei losu doświadczył, ten wie, że marzenia o szczęściu zawodzą, a choć nadzieja czepia się każdej duszy do śmierci, to przecież ktoś z nas nie spotkał się z ludźmi co już niczego nie pragną jak tylko spokoju. Zdarzają się wprawdzie natury spaczony i dokuczliwe, które w niepokoju i zamęcie czują się jakby w swoim ulubionym żywiole, które bez zaczepki istnieć nie mogą, ludzie złej woli; sądzę jednak, że wśród nas tu obecnych niema nikogo, co by się zgodził na szczęście idące w parze z zamętem, niepokojem i niezgodą.

A więc bez pokoju niema prawdziwego szczęścia na ziemi.

Pokój, co to za wielkie i słodkie słowo. Pokój, to pierwsze powitanie Bożej dzieci, to najpierwszy dar, jaki Jezus przynosi ludziom „dobrej woli“, który każe obwieszczać ziemi chóróm anielskim w cudowną noc narodzenia.

Pokój, to prawie ostatnie słowo pożegnania Pana Jezusa z uczniami w przededniu śmierci, „pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam“. Gdyby było coś lepszego, coś cenniejszego, czyżby Jezus nie był zostawił w upominku tym swoim najbliższemu, tym, z którymi wszystko dzielił przez ostatnie trzy lata pobytu swego na ziemi.

Nie, on niema dla nich nic lepszego nad pokój, poszle ich na tułaczkę, na poniewierkę, na walkę i męczeństwo, ale im da pokój!

Cóż to jest ten pokój, który ich ma napełnić weselem wielkim? Nie co innego, jak zgoda na miłość oparta, przedziwna zgoda z wolą Bożą, która ich uczyni przyjaciółmi Bożymi. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“,

mówi Pan Jezus, „jeżeli czynić będziecie to, co ja wam rozkazuję, zgoda z drugimi z wzajemnej miłości płynąca, zgoda z sobą samym, bo zadowolenie z przyjaźni z Bogiem i ludźmi“.

Ale Jezus, zostawując swym uczniom pokój, dodaje: „Nie jako świat dawa“, bo on wie, że wieki toczyć się będą jeden za drugim, a świat jak wówczas tak i później nie da, bo nie może dać prawdziwego pokoju. Mimo to, a może właściwie dlatego, nigdzie się bardziej nie tęskni za pokojem jak wśród świata, a czyni się niepokój i słyszy się o nim. Wyrzekań i skarg pod tym względem nie brak na każdym kroku.

A więc pokój jestże czemś niedostępnym na ziemi? Wiemy już z Ewangelii, że Pan Jezus jest jedynym dawcą prawdziwego pokoju, zostawił go swym uczniom, a że w uczniach objął myślą i tych wszystkich, co śladem Jego uczniów pójdą za Jego wolą i głosem, przeto pokój ten uczynił dostępnym i dla najdalszych pokoleń. Ale żeby ten klejnot tak cenny a rzadki otrzymać, zachować i drugim go udzielić, potrzeba wyciągnąć nie ręce, ale wolę; pokój ludziom „dobrej woli“, śpiewali aniołowie nad szopką; trzeba poddać i rozum, bo chceć można tylko gdy się pojmie i zrozumie; ale nadewszystko serce.

Bo jak zadaniem serca fizycznego jest rozprowadzać krew, a przez nią ożywcze ciepło w organizmie, tak zadaniem serca w znaczeniu duchowym jest ogrzewać i ożywiać wszystko wokoło miłością. A czemże zgoda co sieje pokój, jeżeli nie miłością w czynie wobec drugich. Wiecie niewątpliwie, że wszystkie władze nasze wymagają na to, ażeby się należycie rozwinać mogły: ćwiczenia. Tak się ma i z czynnościami serca. Nie wyćwiczone w kierunku miłości i współczucia serce kureczy się, paczy i zastyga; co więcej, nie mogąc kochać, zaczyna nienawidzić, siać niepokój i zamęt.

Ileż gazet i tygodników zawierają opisów zaburzeń wszelkiego rodzaju, namiętnych sprzeczek na różnych publicznych zebraniach. Przy wyborach, w parlamencie, w sejmie szkalują się ludzie, niemiłosiernie podejrzewają się o najbrzydsze postęпки i intencje, obrzucają się błotem, a czasem kałamarzami lub odłamami potłuczonych rzeczy, jak się to nieraz działo i w naszej Radzie państwa. Skądże to wszystko? Czyż ci ludzie byli od dzieciństwa tacy źli i zaczepni? Zapewne, że trudno nieraz i najpoważniejszym ludziom utrzymać się w równowadze wobec zapatrywań całkiem przeciwnych, a czasem wstrętnych, wobec pomysłów zagrażających osobistym interesom, lub co gorsza, narażających na klęskę całe warstwy społeczne; ale przecież gdyby ci ludzie dziś do siebie przyskakujący z pięściami i wydobywający ostatnich sił i ostatniego dechu, ażeby drugich przekrzyczeć, byli się wśród bliższego otoczenia wyćwiczyli w uprzejmości, w wyrozumiałości, gdyby byli w sobie wyrobili tę miłość, co nie pozwala deptać drugich, to zamieszanie tego byłoby niezawodnie mniej, życie byłoby o wiele znośniejsze.

Gdybyśmy sięgnęli w przeszłość tych ludzi, gdyby nam ktoś mógł opowiedzieć w jakim otoczeniu zbiegły im te lata, w których umysł i serce najwrażliwsze na wpływy zewnętrzne, wtedy gdy wciąga w siebie złe i dobre, mielibyśmy może rozwiązana zagadkę tego strasznego niepokoju, jaki ludzie czynią, gdy się na szerszej pojawiają widowni. Szkoły zgodnego pożycia z drugimi widocznie oni nie przebyli.

Więc istnieje szkoła taka?

Jestem pewną, że nie ma żadnych pod tym względem wątpliwości, iż każdy wie dobrze, że jest, że istnieje taka szkoła niepodlegająca żadnym inspektorom szkolnym, szkoła mająca własny zarząd i prawa, których nie wolno naruszać, bo kto to czyni, popełnia zbrodnię; szkoła, któ-

rej najbogatsze rządy i gminy nie są w stanie założyć, a zastąpić da się bardzo rzadko; bo to szkoła, którą tylko serca najbliżej z sobą przez Boga związane budują powoli, którą ogrzewają tem silniej im więcej w nich ciepła, oświecają tem jaśniej im więcej w nich światła, a doskonałą i upiększają o tyle, o ile w nich samych popędu do udoskonalenia się, im więcej w nich poczucia dobra i piękna. Ta szkoła, w której wszyscy żyjemy, to dom własny, rodzina, ten mały światek wyodrębniający się wśród wielkiego świata, którego wy matki chrześcijańskie nietylko częścią, ale nieraz i wyłącznymi kierowniczkami jesteście.

Mówiono wam, matki chrześcijańskie, w poprzednich pogadankach o waszej odpowiedzialności pod względem religijnym i obyczajowym. Jeżeliście się na tę odpowiedzialność zgodziły, to niewątpliwie zgodzicie się i na to, że matka chrześcijańska w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialną za to, czy dziecko wyniesie z domu cnotę zgodnego z drugimi pożycia, czy też przeciwnie, pójdzie w świat z pewnym osadem niechęci i dokuczliwości, z nawyknięciem do kłótni i niepokoju innych. Nie chcę, broń Boże, dowodzić, ażeby ojcom rodziny wolno się było uchylać od tej samej odpowiedzialności. Bez ich współdziałania matka pod tym względem mniej jeszcze dokaże niż pod względem religijnym i obyczajowym. Brak żywszego religijnego uczucia i zmysłu moralnego, to jest obyczajowego, da się jeszcze jakiś czas przed dziećmi zasłonić. Brak zrozumienia jak konieczną jest zgoda w rodzinie, brak dobrej woli, ażeby tę zgodę ze swej strony podtrzymać, tego i przed małoletnimi dziećmi ukryć niepodobna.

Gdy wśród świata starożytnego zawiązały się pierwsze gminy chrześcijańskie, zajaśniały od razu najpiękniejszymi cnotami, ale któraż z nich na pogan czyniła największe wrażenie? Wyższości pojęć religijnych, wyższości dogma-

tów naszych oni nie rozumieli; czystość obyczajów zaledwie najlepsze pociągnęła serca, bo nieczystość nie była uważaną za zbrodnię, ludzie byli z nią oswojeni, byleby pewnej nie przekroczono miary i zdrowie nie zrujnowano, to wolno było dogadzać zmysłom jak się chciało. Ale co wprawiało w podziw, co było przedmiotem zazdrości dla wielu, to miłość i zgoda, jakie w tych gminach panowały, bo każdemu w zgodzie i miłości dobrze jak kwiatu w promieniach słonecznych. „Patrzcie jak oni się miłują“, powtarzano pocichu i głośno, a musiano powtarzać często, kiedy te słowa doszły aż do nas.

W tych gminach byli zarówno mężczyźni jak kobiety i zarówno jedni jak drudzy poczuwali się do obowiązku tej zgody i miłości wzajemnej. A przecież to nie były rodziny w ścisłym słowa tego znaczeniu, nie leżało w ich interesie tak dalece jak leży w interesie mężów i żon, ojców i matek, aby utrzymać domową harmonię. Żądano wprawdzie od wszystkich dobrego przykładu i wzajemnego zachęcania się do cnoty, ale wypiełgnowania tego w dzieciach do czego starsi byli obowiązani, tego żądano głównie od rodziców i od tych, co rodziców zastępowali. Jeżeli jednak powiedziałam, że matka w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialną za zgodę i harmonię rodzinną, to najpierw dlatego, że wdzięk dobroci i uprzejmości, to zalety przeważnie kobiece, a powtóre, że matka i pani domu jest stosunkowo najwięcej interesowaną w tem, ażeby ten dom był przystanią zgody, ażeby był ustroniem pełnem ciepła i milej woni, więcej niż ojciec, niż pan domu, którego zajęcia często na długie godziny odrywają od domu; zapewne, że gdy po pracy wraca do swoich, to zbiera owoce z zabiegów matki, a więc te jej usiłowania popierać powinien; zapewne, że gdyby w ten cichy, pogodny świątek, jaki mu żona wraz z dziećmi urządziła, wracał z hałasem, z chęcią krytykowania wszystkiego, z przygotowaną już

cierpką wymówką, z gotowością do wybuchu, toby praca i usiłowania żony na nie się nie przydały, tak jak ogrodnik najtroskliwszy nie nie poradzi, gdy mu gwałtowna burza połamie krzewy i najpiękniejsze zniszczy rabatki. Ale jeżeli jest ze strony ojca dobra wola, jeżeli jest ukochanie swego własnego gniazda, to jakież oddźwięk znajdują w jego sercu usiłowania, jakie żona uczyniła, ażeby z tego jego gniazda same tylko harmonijne wychodziły dźwięki, a ona jakąż ma wtedy zapłatę i jaką do dalszej pracy zachętę.

Życie rodzinne przedstawia mi się jako instrument, na którym można różne wygrywać melode i to nie na dwie, ale na cztery ręce. Sąsiedzi, nawet przechodnie przysłuchują im się z upodobaniem, gdy dochodzą ich tony harmonijne, gdy te grające ręce zgadzają się w takcie i w akordach. Niejeden powie sobie, możeby i ja tej pięknej wyuczył się sztuki, możeby i ja potrafił im dorównać. Ale co się dzieje wówczas, gdy te ręce pogodzić się nie chcą, czy nie umieją; co za straszne dysonanse, jakie dla uszu męczeństwo. Nic dziwnego, że sąsiedzi się użalają i proszą, aby zaprzestali. Ale kto wie, czy nie najgorzej jest wtedy, gdy wszyscy z taką muzyką się oswoją, i ci, co ją wygrywają, i ci, co jej słuchają.

Otóż temi czterema rękami wygrywającemi na instrumencie życia rodzinnego, to ręce męża i żony, ojca i matki.

Tak często słyszy się narzekania na bezwzględność mężczyzn, na ich gburowatość, i to nietylko w warstwach niższych, ale i wyższych. Utrzymuje się, że jest tyle powodów, ażeby i najpocziwsza żona zniechęciła się do męża i sama dawną pogodę umysłu utraciła. Ten o potrzebach rodziny należycie nie myśli, tamten, niestety, często do kieliszka zagląda, trzeci miłości nie dochowuje, czwarty ledwie wróci już gniewem wybucha. Ani myślę brać tych panów w obronę, ale, Boże mój, gdybyśmy tak

poszli po nitce do kłębka, to kto wie, czy byśmy przypadkiem w tych rozlicznych niegodziwościach mężczyzn nie odkryli winy kobiety. Boję się, że usłyszę głos protestu, ale proszę o chwilę cierpliwości. Jeżeli mówię o winie, to niekoniecznie mam na myśli żony tych panów. Przypuszczam, że one są naprawdę ofiarami, że czyniły heroiczne wysiłki w kierunku pokoju i zgody, które spełzły na niczem. Ale ja nie powiedziałam żony, tylko kobiety. Moje panie! musimy koniecznie o tem pamiętać, że jedno pokolenie z drugim, zarówno mężczyzn jak kobiet, łączy pewien silny łańcuch. Cóż to za łańcuch? to łańcuch uczuć i pojęć, które one przekazują sobie w spuściznie. Z tego łańcucha niejedno usunie się i zatraci ogniwo, czasem z jednego końca się przydłuży, a z drugiego przykróci, ale ostatecznie zerwać go całkiem niepodobna. A jeżeli tak jest, jeżeli w ten sposób pokolenia starsze podają rękę młodszym, to za złe obecne ponosi znaczną część odpowiedzialności pokolenie poprzednie, a w pierwszej linii ponoszą ci, co to obecne pokolenie wychowali. Więc za gburowatość tych mężczyzn, wywołujących niezgodę w rodzinie, odpowiedzieć muszą rodzice, odpowiada ich matka! i tak w tem obchodzeniu się mężczyzn domacaliśmy się winy kobiety. Był czas, gdy to serce dziś twarde i opryskliwe było w jej mocy, gdy mogła w nie przelać całą słodycz i całe ciepło własnego serca. Było ono, to dziecinne serce popędliwe z natury, to prawda, ale czegoż nie dokaże przykład, a zwłaszcza atmosfera ciepła, równa i łagodna? Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę, że w postępowaniu z synami ulegają matki pewnym mylnym pojęciom. Tak się często mówi: „to trudno! chłopiec nie może być takim jak panienka“. Oczywiście, że nie! Natura jego pod wielu względami różna, ale na rachunek tej odrębności usposobienia składa się czasem doprawdy za wiele i za wiele się pozwala. Czego by z pewnością

żadna rozsądna matka nie ścierpiała u dziewczynki: szorstkości, upierania się gwałtownego przy zdaniu, to się jakoś znosi u synka, uważa się za coś naturalnego, czasem zabawnego lub dowodzącego pewnej energii, jako zapowiedź męskości. Śliczna męskość, niema co mówić, która się później objawi tem, że gdy przekrzyczeć już nie można, to się do walki na pięście zabiera.

I tak jak poprzednio zastrzegałam się, że nie myślę brać tych panów w obronę, tak teraz proszę znowu, abyście mnie, zechciały należycie zrozumieć. Matka, któraby w chłopcu zbyt miękkość i potulność wyrażała, któraby mu tamowała w pewnych godziwych rzeczach samodzielność i inicjatywę, byłaby znowu odpowiedzialną za wypielęgnowanie pokolenia niedołęgów. Ale hart duszy idzie wybornie w parze z delikatnością uczucia i nawet jestem pewną, że chłopiec, który wie czego chce i dokąd zmierza, który ceni sobie to, gdy jego woli w rzeczach słusznych nie krępują, ten chłopiec prędzej nauczy się liczyć z upodobaniem i z wolą drugih, niż chłopiec miękki niczego nie umiejący chcieć naprawdę. Nie na tem zależy męskość, ażeby drugiemu odebrać i sobie przywłaszczyć, ale na tem, ażeby pracą własną zdobyć na tyle, żeby się z drugimi było czem podzielić, i nie na tem, ażeby po plecach cudzych wygrzebać się na wierzchołek góry, ale jak ślicznie powiedział jeden pisarz: „wznosić się codzień o jeden cal wyżej po nad siebie samego na własnych ramionach, nikogo nie poszturkawszy i nie uraziwszy“. Jakżeż tę prawdziwą delikatność duszy rozwijać?

Przedewszystkiem, zdaje mi się, że w pierwszych latach życia nie może być mowy o jakimś odmiennem postępowaniu wobec synów a córek. Nie będę tu mówiła o tej niezbędnej podwalinie wychowania, jaką jest karność, czyli posłuszeństwo, bo to przedmiot tak ważny, że słusznie poświęcono mu osobną pogadankę. Tu chcia-

łabym tylko zwrócić uwagę, jak pożądaną jest rzeczą w interesie zgody i miłości rodzinnej, ażeby dziecko nauczyło się hamować pewne zbyt silne popędy swej natury jako to: zanadto hałaśliwą wesołość, gadatliwość, porywczosć itd. nietylko z posłuszeństwa, ale dlatego, że przykład i wpływ starszych, czy to rodziców, czy rodzeństwa nauczyły go unikać tego, co by drugim mogło być uciążliwym i dokuczliwym, choćby to miało być połączone z pewnem dla niego umartwieniem. A więc będzie się bawić cicho, bo mama, babcia, siostrzyczka słaba i właśnie zasnęła; nie będzie się narzucało z pytaniami wtedy, gdy mama z gośćmi rozmawia; nie będzie ruszało wszystkiego w pokoju, bo mama lubi porządek i przykroby jej było, gdyby coś się stłukło lub zatraciło i t. p. Nie będzie krzyczało w niebogłosość za łada uderzeniem, boby się mama bardzo przestraszyła i zmartwiła. Dalej czuwanie nad tem, ażeby rodzeństwo przyzwyczaiło się nietylko do ustępywania sobie wzajemnego, ale i nad tem, ażeby jedno starało się drugiemu jakąś wyrządzić przyjemność, a wtedy wykazywać nie trzeba, że to i pięknie i słusznie i że na tem sami dobrze wyjdą, bo jeżeli dziś Kazio ustąpi Józiovi i coś mu przyjemnego uczyni, to jutro będzie miał prawo spodziewać się tego ze strony Józia lub Maryni. Jak najstarraniejsze tępienie w dzieciach popędu do skargi i krytykowania rodzeństwa, a przeciwnie podnoszenie w obecności jednego dziecka zalet drugiego. „Widzisz Jasiu jaki Antoś dobry, jak cię kocha, on zawsze o tobie myśli, on się z tobą wszystkim dzieli“. Jak najsprawiedliwsze rozsądzanie waśni, jakieby między dziatwą wybuchnęły, o ile nie zdołały same się przedtem pogodzić, bo to najlepsze, i przestrzeganie, ażeby nigdy nie usnęły w zagniewaniu na siebie, bo przecież przy pacierzu mówić powinny nietylko ustami, ale i sercem „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

To są niektóre z wielu sposobności, któremi matka posługiwać się będzie, ażeby swój mały światek utrzymać w należytej zgodzie i harmonii. Synom powie nadto, że mają szczególny obowiązek uprzejmości wobec sióstr jako silniejsi, córkom, że powinny świecić przykładem łagodności braciškom, przez co stopniowo do przyszłej roli matki i żony sposobić się będą.

Ale przedewszystkiem będą się starały otoczyć dzieci atmosferą pokoju i zgody, będą im świeciły przykładem, bo przykład to pierwszy artysta w sztuce wychowania, bez niego daremne są morały, daremne zachęty do dobrego ze strony rodziców.

Są pewne zalety i wady, które dzieci dopiero gdy są starsze umieją rozeznać i ocenić. Ale to, że mama kłóci się z tatusiem, że tatuś gniewa się na mamę, że mama nie chce nigdy ustąpić babci, a babcia łaje czy to mamę, czy sługę o byle co, to już pięcioletnie dziecko spostrzeże i nieznacznie w jednym lub drugim kierunku naśladować będzie.

Lecz jakżeż to trudno, może ktoś powie, świecić zawsze pod tym względem osobistym przykładem. Ta ma usposobienie porywcze, tamta rozstrojone nerwy różnymi kłopotami, ta byłaby zgodną, ale jej mąż ma szczególny talent drażnienia jej we wszystkim; jeszcze inna przyznaje, że głošne sceny z mężem, czy z matką, czy z siostrą przy niej zamieszkała, to rzecz brzydka i kompromitująca, bo i sąsiedzi zaraz wyszydzą i obmówią, ale znowu wiecznie ustępywać, zawsze żyć zgodnie, to niemożliwe. I cóż w tem ostatecznie tak zdrożnego?

Naturalnie, że są w złem i w jego skutkach różnice i stopnie, ale do tych niby drobnych codziennych utarczek na słowa, z któremi tak często spotkać się można w rodzinach, kto wie, czyby się nie dało zastosować to, co pewien lekarz powiedział pacjentowi, który

mając sobie zakazane użycie alkoholu, zapytywał nieśmiało, czyby mu nie było wolno choć mały kieliszek starki lub araku wypić codzień przed obiadem: „wolałbym, żebyś się pan upił raz na rok porządnie, niż żebyś pijał codziennie choćby po pół kieliszka!“ Te codzienne dogadywania sobie i sprzeczki o drobiazgi mają to do siebie, że utrzymują dom w stanie ciągłego podniecenia, że kto do nich nawyknę, to bez powodu tracić będzie cierpliwość, już nietylko z mężem, ale i ze służbą i z dziećmi i z każdym, z kim będzie miał do czynienia.

A potem takie nieustanne sprzeciwianie się sobie wzajemne daje powód dzieciom do rozsądzania między rodzicami. Kto też ma w tym wypadku rację? może tatuś, może mama? Gdy te wątpliwości częściej go napadają, podzieli się niemi z rodzeństwem i urok powagi rodzicielskiej nieznacznie znika, ulatnia się, a konsekwencje dalsze dla ogólnej zgody, jakie? Mogła mama dogadywać tatusiowi, a tatuś mamie, i gniewać się i krzyczeć, to dla czegoż ja mam ustępować Zosi lub Jankowi? A wtedy w ten świątek, który niby się kocha, gdzie w ważnych okolicznościach znajdzie się i poświęcenie i znajdują się gorące objawy przywiązania, wkrada się chorobliwy ferment, coś w nim ciągle burzy i strzela. Ale ponieważ do tego kwasu wszyscy w tym małym światku przywykli, więc już nikogo nie razi; nie próbują nawet z niego się otrząsnąć, podobnie jak ludzie przyzwyczajają się do złych wyziewów, którymi od lat oddychają. Niekiedy u natur wyjątkowo pocziwych pogoda umysłu bierze górę i otrząsają się same z tego fermentu; obcowanie z kolegami, konieczność liczenia się ze zdaniem drugich, od których się jest później zależnym, zmusza do zapanowania nad szorstkością, której się folgowano w rodzinnym kółku, bo jej folgowali inni, a do której nie miało się właściwie przyrodzonej skłonności! Ale jakże często dzieje się odwrotnie i ten

chłopiec lub ta dziewczynka, co przysłuchiwała się sprzeckom swych rodziców, potem sprzeczała się z rodzeństwem, później odcinała się im grubiańsko, wyrosną na nieznośnych mentyków, dokuczających kolegom w szkole, na istne sekatury, jak to mówią, unikane przez towarzyszy pracy, na procesowiczów, na wichrzycieli w sejmach i parlamentach, na patentowanych fabrykantów burd ulicznych!

Więc przykład z góry przedewszystkiem!

To sprawa ważna; warto się nad nią zastanowić, warto dla niej ponieść ofiary. Wychowanie to rzecz ciężka, nietylko dlatego, że to trud przeplatany troską, a nieraz bólem, ale że koniecznie wymaga od kierującego wychowaniem pracy nad samym sobą. Można śmiało powiedzieć, że kto w miarę jak dzieci wychowuje samego siebie nie wyrabia, ten zbywa swój obowiązek lekko, po wierzchu, tak aby tylko te jego dzieci od innych bardzo się nie różniły, aby o nich nie powiedziano: „coż to za źle wychowane dzieci“, no, i aby do jakiego takiego doszły stanowiska.

Ale żona mająca dla męża szacunek i przywiązanie, matka zabierająca się do wychowywania z prawdziwą miłością w sercu dla tego gniazda, które wraz z mężem stworzyła, a z zapałem i z tą pogodą, jakiej się ma jeszcze spory zapas w dwudziestu kilku latach, nagnie się z pewnością do tej pracy nad wychowaniem i złagodzeniem ostrości swego usposobienia, jeżeli sobie powie, że zgoda rodzinna i z niej płynące szczęście własne, męża, dzieci, warte ażeby stłumić cierpkie słowo, co niecierpliwość podsuwa, woli nawet znieść tę lub ową przykrość lub wyrzec się tej lub owej przyjemności, co gdy przeminie tak prędko zaciera się we wspomnieniu.

Ale mogłabym usłyszeć zarzut, że uważam zgodę za jakąś cudowną i niezawodną receptę na szczęście, a zapominam o krzyżach i nieszczęściach wszelkiego ro-

dzaju, jakie na ludzi spadają i dalej spadać będą. Czyż śmierć nie wyrwa najdroższych istot zarówno z rodzin żyjących w zgodzie jak z pośród niezgodnych? czyż choroba i nędza nie nawiedzają tak jednych jak drugich? Któżby śmiał temu przeczyć i o tem zapominać! Ale właśnie dlatego, że nieszczęścia bywają tak bezwzględne i tak powszechne, właśnie dlatego tem cenniejszą jest zgoda.

Bo wyobraźmy sobie którykolwiek z tych krzyżów, co najwięcej ranią i gniołą, jak strata kogoś drogiego, jak choroba lub nędza znoszone codzień od rana do wieczora wśród otoczenia niezgodnego, wśród kłótni i dogadywań nieraz błahych, ale tak strasznie szarpiących nerwy już osłabione i zbolełe nieszczęściem; wystawmy sobie na przykład matkę nazajutrz lub w dni kilka po śmierci ukochanego syna czy córki już trapiącą zarzutami, wymaganiami, słyszącą cierpkie słowa, zmuszoną patrzeć na twarze skrzywione, to przecież w tych warunkach nie do zniesienia byłoby jej nieszczęście! A w niedostatku, jeżeli niema ustępstw wzajemnych, jeżeli jeden nie myśli o drugim jakby mu los trochę ułagodzić, to doprawdy serce pić będzie piołun jako wodę i jeżeli nie rzuci się wtedy całe w objęcie smutkiem przybitego Pana Jezusa, to mu nie pozostanie... jak rozpacz!

A wyobraźmy sobie przeciwnie krzyż bodaj najcięższy, najdotkliwszy, ale spadający na rodzinę żyjącą w miłości prawdziwej, w harmonii przykładowej, o ile ten krzyż jest łatwiejszym do zniesienia, ileż się w łonie tej rodziny wytworzy balsamu na tę ranę. Pochowała matka syna lub córkę, cierpiała i cierpi dalej niezmiennie, ale w tym domu, do którego wraca, jest mąż, są jeszcze inne dzieci, które z nią dzieliły wszelkie trudy około ukochanego zmarłego i płakały za nim nie tylko, że im blizki, ale i dlatego, że ona jest tak smutną, tak rozbolełą; wraca, a wszyscy myślą tylko o niej, jakby ją otulić miłością,

czemby choć trochę jej ból złagodzić, ona zaś sama nawykła do obdzielania całej swej gromadki jedną miłością, zdobywa się przez łzy na słowo serdecznej podzięk, na uścisk, na uśmiech, zmusza swe nerwy do uspokojenia się, a w końcu uspokaja je rzeczywiście; więc smutek dalej trwa, ale jaki cichy, jak nie w nim nie razi i nie drażni! Również tam, gdzie niedostatek, bieda nawet, ileż miłość wzajemna znajdzie sposobów na złagodzenie jej kolców! Czyż nie wiemy tego z własnego doświadczenia, czyż nie znamy takich rodzin, które, choć żyją w bardzo skromnych warunkach, nawet w niedostatku, jest w nich jakaś pogoda, co pociąga. Widać, że im dobrze ze sobą i całkiem nieszczęśliwymi nazwać ich nie można. Więc zgoda, jeżeli nie daje sama przez się szczęścia, to zarówno w powodzeniu jak w niepowodzeniu ważną odgrywa rolę i żadna matka dbająca o los swych dzieci zapominać o tem nie powinna.

Ale matce chrześcijance, matce Polce należy się przejąć nadto odpowiedzialnością ciążącą na niej za brak zgody w rodzinie wobec Boga i wobec ojczyzny. Że odpowiedzialność ta istnieje, że z nią się liczyć trzeba, czyż potrzebuję mówić wam, którym Kościół katolicki stawia ciągle za wzór Najświętszą Rodzinę z Nazaretu z Maryą i Józefem na czele. Od tego domku miłości i pracy płynie do nas po przez wieków dwadzieścia powiew najczystszy, pocrzepiający serca, zachęcający je do ukształtowania własnych ognisk na wzór tego ogniska, przy którym Jezus pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i ludzi. Ależ to wzór niedościgniony, zawołać ktoś może. Niedościgniony w swej doskonałości, zapewne, ale przystępny i możliwy przecież do naśladowania dla tych, które uciekają się do Maryi o pomoc w troskach i trudnościach swego rodzinnego pożycia.

Choć trud jest wielki, choć serce czasem krwawi, śmiałażby która z nas powiedzieć, że brak jej pomocy i zachęty?

Chyba ta, która nie chce lub nie umie sięgnąć po siłę i uciśnienie serca tam, gdzie ich źródło, ta, która nie wie ile słodyczy spływa do duszy z Panem Jezusem, co do niej wstępuje, i jak ta słodycz, byle nie zatracona, rozlewa się na zewnątrz, na całe otoczenie, jak ona wszystko przesiąka i wszystko czyni łatwiejszem.

Lecz nie tylko Bóg, ale i społeczeństwo, ojczyzna ma prawo domagać się od rodziców, aby pokolenie przyszłych obywateli zaprawiali do zgodnego z ludźmi pożycia.

Zgoda wywyższa, niezgoda poniża narody. Wiedzą o tem wszyscy.

Chyba nikt smutniejszego nie uczynił pod tym względem doświadczenia od naszego narodu. Bardziej niż przemoc, bardziej niż chytróść wrogich sąsiadów powaliła Polskę rozterka wewnętrzna, a gdy naród został poćwiartowany, gnębiła go dalej i gnębi dotąd niezgoda współbraci.

I podobnie jak o rodzinach wiedzą dobrze sąsiedzi, a przez sąsiadów i dalsi, czyli żyją w zgodzie czy w niezgodzie, tak i o nas, niestety, rozeszło się zdanie, że najbardziej szkodzimy sobie brakiem łączności i zgody.

Niedawno czytałam list jednej rozumnej Amerykanki szczerze współczującej z Polakami, która, wyraziwszy swoje oburzenie z powodu ohydnych bezprawia, jakim jest ustawa wywłaszczająca Polaków w Poznańskim, dodaje: „i to mnie boli za was, że wam rzucają w oczy, że się pogodzić nie umiecie między sobą, czemu, niestety — pisze dalej — i najszczersi wasi przyjaciele zaprzeczyć niemogą”. Zdanie to powstało zapewne dawniej, podobno zresztą i Polacy amerykańscy nie zawsze odznaczają się solidarnością, ale nie śmiałabym twierdzić, że tu u nas znaczny pod tym względem dokonał się postęp.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzeba nam zgody, potrzeba zaniechania wszelkich waśni i uprzedzeń. Tam w Prusiech trzymają podniesiony topór, ażeby zadać śmiertelny cios rodzinom polskim, zmusić ich do rozproszenia się i rozbicia. Cokolwiek nastąpi, ci się rozbić nie dadzą, bo silniejsza niż gdzieindziej w Polsce łączy ich zgoda, a miłość ziemi ojczystej doda im odwagi. Na straży tych uczuć stały tam i stoją wiernie matki Polki, te przed którymi nawet Bismarck uchylał czoła.

Lecz u nas, w nierównie pomyślniejszych warunkach, czyż mało wichrzycieli siejących niezgodę, gotowych pchnąć młode pokolenie do bratobójczej walki? Kto z domu rodzinnego zaczerpnął miłość Boga i ojczyzny, a poszanowanie pokoju i zgody, ten tych klejnotów się nie wyrzeknie i ohydny podszeptom nie ulegnie; ale kto się z niezgodą w latach dziecinnych oswoił, ten łatwo da się zaciągnąć w te szeregi, które mają wypisane na swym sztandarze walkę z prawem Bożem, walkę z porządkiem społecznym, walkę wszystkich przeciw wszystkim.

Gdyby szatan, przybrawszy kształty ludzkie, chciał powiedzieć co myśli, rzekłby niezawodnie: „potem poznają, żeście sługami moimi, jeżeli się sprzeczać i nienawidzić będziecie”.

Brońże Boże nas Polki i chrześcijanki, abyśmy w dzieciach naszych sług szatanowi przysporzyć miały! Jakie rodziny takie społeczeństwo. Jakżeż się dziwić możemy, że społeczeństwem targają takie przeciwieństwa, takie straszne nieporozumienia, gły łączności i porozumienia brak w łonie rodzin z jakich to społeczeństwo się składa. Zgoda w rodzinach jest niezawodnym zadatkiem zgody społecznej, zgody narodowej.

A więc czas nam ostatni dołożyć wszelkich starań, aby nasze polskie i katolickie rodziny zajaśniały znowu miłością zgody, ażeby wróg zmuszonym był powiedzieć

o nas jak poganie o pierwszych chrześcijanach: „Patrzcie, joko oni się miłują!”

Gdy to nastąpi, to zasługa z tego w pierwszym rzędzie zapisze się na rachunek matki Polki, wiernej córki katolickiego Kościoła. Jej będzie miała ojczyzna do zawdzięczenia, jeżeli nie przysła światność, to z pewnością to, że w chwili wielkich niebezpieczeństw uratowała zgodę społeczną, która życie narodów podtrzymuje i przyszłość im zapewnia.



MARYA WOŹNIAKOWSKA

KSZTAŁCENIE WOLI U DZIECI

Głośno trzeba dziękować, a cicho cierpieć. — Słowa te, które w przysłowie prawie przeszły, były na ustach pani Antoniewiczowej, żony późniejszego księdza Antoniewicza, dziś zaś mało mają adeptów.

Coraz częstsze i coraz głośniejsze słyhać narzekania, a dziękczynień chyba mało płynie do Boga.

Cierpienia dziś nikt nie chce, zapoznanem jest to prawo Boskie, każdy chce używać i nadużywać.

Poddania mało; coraz mniej karności wewnętrznej w duszach, a coraz więcej zachcianek, mrzonek, teoryj zasłaniających proste prawdy katechizmowe.

Dziecko chce czegoś i krzyczy... młodzieńcy i dziewczęta dorosłe chcą czegoś, szukają, rzucają się... we wszystkich klasach powtarza się to samo, każdy za czemś goni, każdy czegoś chce, zwykle poprawy losu, prawdy uszczęśliwiającej, utopii...

Patrzac na tę pogoń, na te zachcianki bez końca, przypomina mi się zawsze „Ptaszek“ Asnyka, który:

Ludziom się dziwuje,
Że najmędrzy z nich niewie,
Gdzie się szczęście znajduje.
Bo szukają go w koło,
Tam gdzie nigdy nie bywa,
Pot im leje się z czoła,
Cierń im nogi rozrywa,
Tracą życie, dzień jasny
Na zabiegi, na żale,

Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale!

Buntują się przeciw cierpieniu, a szczęścia znaleźć nie mogą, bo nie wiedzą, że ono nawet w cierpieniu jest możliwem, jeżeli się go szuka w sobie, w zgodzie między wolą Bożą a wolą swoją.

Zamiast tego zdania, które jest szczytem tego, do czego doprowadzić może wola nasza, ludzie odrzucają karność i poddanie się; zachcianki własne, kładąc na miejsce „chcenia Bożego“, samowolą zastępując wolną wolę od Boga daną, a to wcale co innego, bo samowola nie zna władzy nad sobą, wolna wola nagina się do posłuszeństwa.

Samowola staje się naszą panią, tak iż tracimy władzę nad swoim własnym lepszem ja, opanowani jej wybrykami i fantazyą.

Wolna wola jest narzędziem w naszym ręku. My się nią posługujemy, aby dojść do karności i równowagi wewnętrznej; ona staje się nam przyjaciółką i pomocnicą w życiu, ona nas uczy, że samowola jest naszą nieprzyjaciółką, a posłuszeństwo naszą najlepszą doradczynią.

Samowola obala w nas, depce karność, wolna wola ją wyrabia, ukształca i daje nam temsamem panowanie nad sobą, daje nam dopiero prawdziwą wolność, bo nas oswobadza z więzów niewoli naszej własnej imaginacji.

Imaginacja, rzecz piękna, ale Francuzi nazywają ją „waryatką pomieszkania“, a doprawdy być niewolnicą waryatki, mała chwała, a bezpieczniej i lepiej trzymać ją pod kluczem.

Dziś jednak coraz częściej klucza tego nam brak; stąd wielkie zamieszanie w mieszkaniu, nieład, niepokój, jak zwykle w domu rządzoneym przez waryatkę...

A klucz gdzie? w nas samych, w naszej własnej woli, tylko myśmy go zgubili i odnaleźć go nie możemy,

a może się o to i nie staramy, a jednak on jest najlepszą, może jedyną bronią przed złem dla nas i dla naszych dzieci.

Warto więc popracować trochę nad odnalezieniem go, nad zamknięciem nim drzwi naszego domu przed zachciankami imaginacji.

Zachcianki zabiły wolę i stało się źle. Widzimy to i ręce załamujemy, narzekając, że coraz ciemniej i gorzej jest na świecie. Prawda. Ale narzekanie nie jest lekarstwem i nic nie naprawia, a tu trzeba poprawy, zmiany i zwycięstwa, zwycięstwa nad sobą.

„Wolność naszą musimy sobie wywalczyć“, powiada Marion.

Potrzeba zatem walki... i to nieraz walki zaciętej, aby pokonać naszą niepomąganą jaźń, pragnącą rozkoszy, odrzucającą cierpienie z całej mocy, i aby ją doprowadzić do ściągnięcia tych nieporządných odruchów natury i do uznania prawa Bożego nad nią.

Walka ta polega więc głównie na przewycięzaniu w sobie natury.

Wymaga więc pracy nieustającej i żmudnej. A praca ta powinna się zacząć od dziecka. W niem trzeba ukrócić i karcie samowolę a wyrabiać i kształcić wolę dobrą.

Matki przedewszystkiem powinny i dla siebie i dla dzieci znać zasady i sposoby, jakimi się posilkować może praca tak trudna, by wydała owoc piękny i trwały.

Przepraszam, że zacznę od wypowiedzenia może trochę śmiesznej opinii, ale uważam to za konieczne, a więc pierwszym warunkiem, by wychować wolę w dziecku, jest, by matka sama chciała i poczuwała się do tego, by w tym kierunku dziecku dopomóc.

„Przecie każda z nas tego pragnie“, odpowie mi na to każda matka.

Bardzo wierzę, ale te pragnienia wydają mi się podobnemi do tych dobrych intencji, któremi piekło brukowane.

Pragnąć, to jeszcze mniej niż powiedzieć, a powiedzieć, wiadomo, to tyle co pomyśleć.

Pomoc dać dziecku, to znaczy pracować z dzieckiem nad dzieckiem, i to pracować bez wytchnienia, ciągle i wytrwale w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem za powierzoną duszę, czerpiąc siły w chwilach zawodu i męki. O! bo w dziele wychowania są takie chwile, kiedy ręce opadają, siły zawodzą i serce matki tylko do Nieba woła o odwagę, o wolę dla siebie, by wywalczyć i wymodlić od złego duszę swojego skarbu.

Nie wszystkie matki dziś chcą sobie tyle pracy dawać. Nie oglądając się, że wszystko dziś czyha, by im dzieci wypaczyć i zabrać, za długo czuwają opieszale, niedbale, aby za późno płakać i rozpaczać.

A leży w tem wielka wina i niezrozumienie godności i obowiązków matki.

Wychowanie, a zatem kształcenie woli u dziecka, zaczynać się powinno prawie od urodzenia jego.

Bęben mały napiera się tego, lub owego, mówi na wszystko „nie„ i „ja chcę“. Słuchajcie, cieszy się matka, co to za charakter, jak ono wie czego chce, jaką ono ma wolę!

Nie, ono niema woli, jemu się różnych rzeczy tylko zachciewa... ale to mogą być zadatki woli, jeżeli się to chcenie dziecka według wypadku danego nakieruje należyście lub przełamię... W pierwszym wypadku wyrobi się wytrwałość w woli, w drugim posłuszeństwo, czyli poddanie woli.

Chcesz to zrobić? dobrze ale zrób dokładnie i doprowadź do końca, czyli wytrwaj.

Chcesz to zrobić? Niewolno, takie a takie byłyby skutki, musisz się tego zrzec, ale dobrowolnie, musisz chcieć ustąpić, bądź posłusznym.

Oto dwa wielkie środki działania w wyrabianiu woli u dzieci:

1. Podtrzymywanie, poddawanie postanowień w rzeczach dobrych.

2. Przekonywanie, powstrzymywanie w rzeczach złych.

U bardzo małych dzieci należy naturalnie działać rozkazem; u coraz starszych coraz bardziej perswazyą, rozumowaniem i oddziaływaniem na najczulszą stronę ich charakteru i usposobienia.

Są dzieci, które potrzebują się bać, na które działają surowość i groźby, inne reagują tylko na łagodność i miłość, u innych trzeba przeprowadzać wszystko rozumowo.

Matka musi to wiedzieć, bo każde dziecko powinna znać dokładnie, aby odpowiednim środkiem i argumentem do niego trafić.

I tym argumentem lub środkiem trzeba w dziecko wpoić koniecznie, już bardzo wcześnie, że ono ma obowiązek pracowania nad sobą, i że ku temu musi wolę swoją wyteńczyć.

Dzieci wogóle nie lubią tego, bo nie lubią przymusu, bo i praca nad sobą krępuje ich samowolę.

Zresztą, nie tylko dzieci są w tym wypadku! Ale skoro się uczą katechizmu, zwykle pojmują potrzebę tej pracy, tylko są słabe, roztrzepane, lekkie i praca postępuje zółwim krokiem, a nieraz się cofa!

Dla podniesienia tej upadającej woli do pracy, dla dodania bodźca tym dzieciennym siłom, używam czasem środka, który prawie nigdy nie chybia celu, nie zawsze na długo, ale u malutkich nie bardzo długo nie trwa bez nowych nalegań. Oto mówię do dzieci moich w ten sposób:

„Widzicie, moje dzieci, mam was od Pana Boga, i kiedyś za każde z was będę musiała przed sądem Bożym zdawać rachunek, a jeżeli będziecie niedobre, to Pan Bóg mnie odrzuci i powie mi „idź matko niewierna precz ode-

mnie, boś dzieci swoje źle wychowała“. Więć ja chciałyby was dobrze wychować i chciałyby, abyście byli dobre, ale to nie wystarcza, bo ja wam to mogę mówić i przedstawiać i mogę się o to modlić do Pana Jezusa, ale ja za was dobrą być nie mogę. To każde z was musi samo chcieć, musicie waszą wolę z moją połączyć i musicie mi pomagać w swoim własnym wychowaniu, bo ja bez waszej woli nie mogę zrobić żebyście byli dobrzy, a jak będziecie złymi, to będziecie mnie mieli na sumieniu.

Takie współdziałanie w swoim doskonaleniu się i poczucie odpowiedzialności w zbawieniu matki, dzieci ogromnie porusza i do pracy pobudza.

Wielkim hamulcem w wytrwałej woli u dzieci jak i u dorosłych jest lenistwo, pewna bierność w stosunku do naszego „ja“. „Poco mam się zmuszać, kiedy mi jest lepiej, gdy się nie męczę, poco się wyęczać, kiedy mi bez tego wygodniej?“

Rozumowanie to jest poniekąd zrozumiałe.

Dlaczego? pyta się już dziecko, dlaczego? pyta się młodzież, buntując się przeciw prawom karności i pracy, tamującej bezprawie jej rozbijającej samowoli. Dlaczego?

Ależ, bo wola jedna zachowuje nam godność w życiu i ona jedna doprowadza nas do Boga. „Bezczelowość“ jest prawie zawsze początkiem złego w człowieku, doprowadza go do kompromisów ze sumieniem i do upadku.

Z tem lenistwem u dzieci i u młodzieży, z tymi ciągle podnoszącymi się buntami częściowymi przeciw potrzebie pracy, trzeba się bardzo liczyć. Dlatego uzbroić się trzeba w dużą dozę cierpliwości i wytrwałości, bo wytrwałością własną trzeba podtrzymywać ją niknącą w dzieciach naszych, trzeba im niezliczoną ilość razy powtarzać powody, dla których się od nich wymaga wysiłku, trzeba ich krzepić, gdy się zniechęcają, i nigdy im nie dać zwątpić w swe siły.

Dlatego nie trzeba od dzieci nigdy wymagać nad siły, bo to im odbiera ochotę do pracy; trzeba się najmnijszym postępowaniem cieszyć i nie zrażać się powolnością. Wychowanie jest dziełem długiej cierpliwości; skaplivością wiele w niem popsuć można.

Trzeba dziecku powiedzieć, że jest stworzone na obraz i podobieństwo Boże. Obrazem Bożym ono jest. Podobieństwo musi ono samo urobić dążeniem do udoskonalenia się. Każdy rys zbliżać go może do tego podobieństwa lub zacierać je coraz bardziej, ale nawet najdrobniejsza kreska, jak w misternym rysunku, nie pozostaje bez znaczenia.

Tak więc każdy najdrobniejszy akt woli jest ważny, o ile się do kreślenia tego podobieństwa przyczynia.

W tym obrazie musi ono wysoko uszanować podobiznę Bożą w sobie i wyrobić sobie świadomość swej godności, jako przybytku Bożego, wtedy samo już dążyć będzie do tego, by Pan Jezus miał w jego sercu piękne, czyste mieszkanie.

Wola jego skieruje się ku przygotowaniu Mu tegoż, i sam pocznie ją naginać i skłaniać ku służeniu Bogu.

Ćwiczyć wolę potrzeba i małymi środkami, pamiętając zawsze, że dzień składa się z drobnostek, których suma tworzy życie.

Tak samo drobnostka do drobnostki spaja i urabia wolę, a zatem charakter człowieka.

Więć zatrzymajmy się chwilę przy wskazówkach praktycznych.

Każda matka pilnować powinna, by dziecko jej wstało o naznaczonej godzinie, by jadło w swojej porze, by się ubierało i myło z pewnym systemem, by się uczyło regularnie, by się trzymało pewnego programu, nawet co do spacerów i zabaw. Na oko wydaje się to może przesadnym; wiem, że mało matek dba, by się dzieci o tej samej godzinie codzień kładły i by nie jadły bądź kiedy,

ale może stosunkowo mało matek także dba o to, by dzieci książki i zeszyty utrzymywały w porządku, by były czysto ubrane i starannie uczesane, by im nie brakło przybłiznie guzików i nie chodziły w dziurawych pończoszkach. Te same dzieci, które się w Krakowie spotyka wyświeżone na Plantach, nawet wystrojone, w domu rzucają wszystko bez ładu i chodzą ubrane gorzej niż niedbale.

Ale cóż to ma do woli?

Bardzo wiele, bo w dziecku trzeba wolę wywołać, trzeba więc zacząć od tego, by wpoić w niego pewne pojęcia i przyzwyczajenia, do których ono stale musi się stosować i które od samego początku życia samowolę ukrócają i zmuszają do słuchania woli rozsądnej i rozmyślnej.

Z natury żadne dziecko nie lubi systemu i każdą regułą czuje się skrupowaniem. Ale tak samo jak się członeczki jego wkłada w ubranie, tak samo należy od razu wolę jego włożyć w pewne formy przyzwyczajzeń, które mu na później, na całe życie ułatwią nałamywanie woli do wymagań jego przekonań i zasad.

A do tego nałamywania woli w dziecku nic nie jest tak przydatnem jak wymaganie porządku. Porządku w użyciu czasu, porządku koło siebie, porządku w rzeczach swoich. Porządek wymaga skupienia uwagi i pamięci; u dziecka trudno właśnie o te dwa czynniki.

A jednak pamięć to przymiot duszy, i zawsze mnie oburza obojętność, z jaką się pomija „zapomnienie“. Zapomnienie w oczach wielu osób wszystko tłumaczy, a gdy dziecko powie „zapomniałem“, to jak powiadają, już dobrze wszystko.

Jabym powiedziała, że wszystko źle, bo zapomnienie znamię braku wszelkiego wysiłku i napięcia uwagi, a to prowadzi do opieszałości woli. Trzeba więc uwagę i pamięć ciągle w dziecku podnosić i na konkretne zwracać

obowiązki codzienne, na ciągle się powtarzające drobiazgi, które ciągłych małych wysiłków wymagają.

Pamięć jest w ćwiczeniu woli nieocenionym skarbem. Każda zasada, każda idea, służąca za drogowskaz kierunkowi woli, musi najpierw wyręć się jako natchnienie, jako sugestia w naszej pamięci.

W wychowaniu, umiejętność przejmowania dzieci pewną myślą lub przekonaniem, natchnienie ich zapalem do myśli szczytnej, a wstrętem do brzydkiej, gra bardzo wybitną rolę, bo gdy w pamięci dziecka będzie wypisany dokładnie pewnik jakiś lub obowiązek, wola jego odruchowo będzie słuchała rozkazu przez nią wydanego.

Podam przykład bardzo częsty, może banalny.

Dziewczynka trzyma się pochyło. Zapewne brak siły, czy osłabienie mięśni, proces rozrostu i t. d. przyczyniają się do tego, ale zapobiedz temu potrzeba. Gimnastyka sama nie jest dosyć skuteczną, trzeba współpracy pamięci podlotka, trzeba jemu wciąż powtarzać: „trzymaj się prosto“, dopóki pamięć do znudzenia nie przesiąknie tem zdaniem; wtedy, dla zapobieżenia temu, wola dotąd bierna rozbudza się, zaczyna działać i starać się o współudział tej sugestii pamięciowej, i te dwie siły zespolone dopiero przeprowadzą i otrzymają żądany rezultat.

Takie stałe powtarzanie woli jednej rzeczy wywołuje wytrwanie, czyli energię woli.

Energia woli może być użytą do małych i do wielkich rzeczy.

Dlatego mówiłam, że dobrze jest zwracać ją ku regularnym codziennym czynnościom.

Warto ją ćwiczyć już u małych dzieci, bo ona wraz z niemi rość i potęgować się powinna.

A to oddziaływanie jest obowiązkiem matek. To jest to, czego nie wystarcza pragnąć, ale nad czem trzeba pracować ciągle, bo to jest siła wychowania.

Są ludzie, którzy w wychowanie nie wierzą i powiadają, że zawsze się coś innego zrobi z dziecka, niż to, co sobie zakładali.

To ostatnie być może, bo każde dziecko przynosi na świat pewne dane, pewne wybitne skłonności i zdolności, temperament i usposobienie, które się składają na jego istotę, na to, że on będzie Jasiem, a nie Józiem, że będzie sobą. Z tem się rodzice nie umieją liczyć i często im się zdaje, że Jaś powinien koniecznie być Józiem, to zaś jest niemożliwem. Duszę, charakter, inteligencję dziecko ze sobą przynosi; czy tam się znajduje mniej lub więcej atawistycznych domieszek, o to się tutaj prawować nie będziemy, ale w wychowaniu nie o to chodzi, żeby z tego dziecka urobić, co mnie się podoba.

W wychowaniu o to chodzi, żeby dane, z jakimi mamy do czynienia, jak najwięcej wykorzystać, żeby używając danej gleby, najbogatszy na niej plon wyhodować. I to jest możliwe. Gdyby tak nie było, nie byłoby wpływu wogóle, nie byłoby racji wychowywać, pracować nad dziećmi, nie byłoby i odpowiedzialności rodzicielskiej, upadłby łącznik między wolą wychowawcy a wolą dziecka, a przecież władza rodziców jest im od Boga nadaną, obowiązki dzieci względem rodziców są w dekalogu oznaczone, a to wszystko jest na to ustanowione, by rodzice wiedzieli, że muszą wychowywać, a dzieci, że muszą słuchać. To są podstawy wychowania, a nie byłby ich sam Bóg ustanowił, gdyby one miały zostać bezskutecznymi.

Nie twierdzę, że z każdym dzieckiem można dojść do osiągnięcia doskonałości, bo nie wszędzie są dane ku temu, aby dojść tak wysoko, ale w każdym dziecku można wykrzesać wolę ku dobremu, można dać podłoże myśli dobrych i poczucie obowiązku dla obudzenia woli. A choćby ona nieraz okazała się za słabą, by iść za głosem sumienia, jednak walczyć trzeba i nieustannie stać na

straży tej woli chwiejnej, by jej nie dać zaniknąć, „by nie zezwolić by ją zgłuszyła swawola“.

Przypatrzmy się teraz czynnikom sprzeciwiającym się dobremu wyrobieniu woli.

Sądzę, że głównymi są: egoizm czyli samolubstwo; pycha, a zwłaszcza jej córka zarozumiałość; i lenistwo moralne.

Przeciwko tem trzem wadom należy przedewszystkiem zwrócić pociski, chcąc wyratować i wydobyć z dziecka największą miarę dobrego, do jakiego ono jest zdolne. Przypatrzmy się jak każda z tych wad paraliżująco na rozwój woli oddziaływać może.

Więc weźmy naprzód samolubstwo.

Samolub wszystko zwraca ku sobie i pragnie tego tylko, co jemu dogadza, nie licząc się w niczem z drugimi, nie chcąc w niczem gwałtu zadać swoim chęciom. Oderwać samolubne dziecko od tego wpatrywania się w siebie jest nieraz zadaniem prawie niemożliwem, bo wada ta z początku nieświadoma, lubi się z wiekiem potęgować i rozrastać, to też wyniki, które są do osiągnięcia, są nierówne, zależy to od stopnia wybujałości egoizmu w dziecku i od tego, czy ono obok tego ma dobre serce lub jest twarde i obojętne. Dużo jednak, Bogu dzięki, zależy od miary usiłowań, jakich się dołoży, aby to samolubstwo u dziecka stłumić, lub aby w nim rozbudzić uczucie miłości dla innych w ten sposób, że gdy wszystkim dobrze będzie to i jemu zarówno. Otwiera się więc znowu podwójny sposób działania, zależący od usposobienia, na jakie się trafia.

U jednych natur łatwiej zło usunąć, poprostu szkodliwe rośliny wyrwać i zastąpić dobrymi, u innych trzeba się starać, pierwotne zostawiając, powoli szlachetniejsze pomiędzy nie sadzić, by pierwsze, nie będąc same, nie zajęły całego pola; robota to trudniejsza, bo trzeba bardzo

starannie pilnować nowych roślinek, aby je starsze nie zagłuszyły. Ogrodnicy pracę tę znają i praktykują, gdy do pięknych klombów chcą dochodzić.

Jedno uczucie egoizmu, istniejące u wszystkich prawie bezwzględnie istot ludzkich, od najmniejszych do najstarszych, i z którym od samego zawiązku wychowania borykać się przychodzi, jest na początku tej pogadanki wspomniany przezemnie wstręt do cierpienia. Jest on wrodzony, naturalny, bo człowiek był do szczęścia stworzony i do szczęścia dąży. Ale przez grzech człowiek z własnej woli stracił to prawo i odtąd musi wolę swą naginać, wolę, która go do złego przywiodła ćwiczyć i krzyżować, by przyjmując cierpienia na świecie, dążył przez nie do szczęśliwości wiecznej.

Dla tych, którzy katechizmowych prawd tych nie uznają, twarde to prawo! a dziś właśnie coraz więcej takich, niestety; i stąd tyle buntu, tyle w świecie odszczepieństw, tyle prób nieudanych, by szczęścia zażyć na świecie, by cierpienia odegnać. Najlepsi nawet nieraz chcą obejść to prawo cierpienia i szukają dróg, by dowieść, że można dojść do dobrego, nie poddając się jemu i wyłamując się z pod konieczności tego jarzma. Stąd socjalizm, bunt samolubstwa przeciw prawu Bożemu. Socjaliści powiadają, że Pan Jezus był socjalistą. Tylko, że On opierał socjalizm na miłości i poddaniu, bo sam przyjął cierpienie i to cierpienie do śmierci, a kochał wszystkich zarówno, bo za wszystkich cierpiał; tylko, że On uznawał, że każdy tam stać powinien, gdzie go Pan Bóg postawił, więcej tylko żądając od tych, którym dał więcej.

A ten, który dostał mniej musi się tem zadowolić, kto więcej, o tyle cięższą ponosi odpowiedzialność.

Oto prawo Boże oparte na sprawiedliwości wymagań i na umiłowaniu wszystkich. Nasz socjalizm dzisiejszy opiera się na nienawiści, a sprawiedliwości otrzymanych ta-

lentów i odpowiedzialności pomija i znać nie chce, cierpienie tem samem odtrąca od siebie, a im je więcej odtrąca, tem bardziej w nie brnie, bo cierpienie nieprzyjęte, jest najstrasniejszą katuszą, a bunt jest stanem zapalnym bólu.

Ale nie szukając socyalistów, i między chrześcijanami dziś spotykamy niechęć do cierpienia, to jest niechęć do poddania swej woli pod prawo, bo prawo twardem jest.

A właściwie jest to prawo cudowne, prawo doprowadzające nas do ponownia nad sobą dla oswobodzenia się od grzechu, dla zbliżenia nas do Boga z naszej własnej woli.

Prawo to dźwiga nas na wyżyny, bo wyrabiając w nas podobieństwo Boże, zaciera wszystko to, co niskie, co się Bogu i jego rozkazom kiedyś sprzeciwiło.

Bunt ustaje, prawo przyjęte, i człowiek się odradza i staje się przez posłuszeństwo dopiero wolnym i dobrym. Ale natura, ludzka natura słaba, rodząca się ze skłonnością samolubną, nie zaraz i nie łatwo to pojmuję i przyjmuje.

Wychowanie właśnie powinno to wykształcić, powinno tę glebę źle obsianą oczyścić w ten lub ów sposób.

W niektórych dzieciach uda się to zupełnie, w innych mniej, ale pracować należy gorliwie i tu i tam, każdy rezultat coś znaczy, a pamiętać należy, że podług udzielonych talentów Bóg kiedyś i nas i dzieci nasze sądzić będzie i więcej nie będzie wymagał, niżli dał.

Ale jak walczyć z wrodzonym samolubstwem. Przewszystkiem wyrabiając karność, potem proponując ofiary, wreszcie przedstawiając owoce zwycięstwa nad sobą.

Karność dziś bardzo jest zaniedbaną i ważność jej zapoznaną.

Wiek dziecka, jak nazywają wiek XX, jeszcze także dziecięcy, nadał mu prerogatywy za daleko sięgające, i byłoby dobrze, aby się teraz, kiedy dochodzi lat rozumu,

opatrzył się pod tym względem i ukrócił trochę, póki czas, zbyt wielką swobodę „dziecka“.

Posłuszeństwo natychmiastowe należy dziś prawie do rzadkości. Uszanowanie takie, jakie jeszcze pięćdziesiąt lat temu istniało i zobowiązywało wobec rodziców i starszych, zanikło bezpowrotnie. Dzieci sądzą, myślą, rezonują wszędzie; biernego poddania się darmobyśmy szukali. Może szkoda tych patryarchalnych obyczajów, które prawie bezwiednie wyrabiały karność u młodych. Ale choćby i tak było, do tego co przeszło już nie wrócimy!

Karność jednak jest bezwarunkową koniecznością dla dziecka, dla dobra jego i duszy jego.

Należy więc to uszanowanie i to posłuszeństwo osiągnąć innymi środkami; jest to proceder trudniejszy i żmudniejszy dla wychowawców, ale doprowadzający również do celu, może lepiej, bo bardziej świadomie naginający wolę przez danie jej zrozumienia tego, czego się od niej wymaga, to jest przez tłumaczenie suggestyjonujące rozum i wolę dziecka.

Dawniej dziecko stało przed ojcem i mówiło do niego „panie ojciec“, a słuchało z bojaźni i ze strachu przed karą. Dziś widzi się młodych ludzi, którzy siedzą, gdy ojciec lub matka stoją. Rozkazy tychże podlegają krytycznej ocenie i bywają wykonane często z pomrukiem i niechęcią mniej lub więcej ukrywaną.

Duch krytycyzmu ogarnia wszystkich, a dzieci idą bezwiednie za tym prądem i z właściwą sobie bezwzględnością wszystko sądzą. Rzucają im się w oczy powierzchowne i śmieszne strony ludzi; drwią i szydzą ze starszych z obserwacją często zabawną, ale prawie zawsze dla nich szkodliwą, gdyż w następstwie wywołującą chęć wyszukiwania słabych stron u osób, które powinny być dla nich otoczone pewną aureolą. Stąd zanik poczucia czci i uszanowania.

Łatwo potem rozszerzyć ten brak czci, podatny to podkład pod brak wiary, pod lekceważenie najświętszych zasad. Aby je ratować z toni, nam matkom przypada lwia część pracy i usiłowań. Natchnijmy dzieci nasze wiarą do siebie i zaufaniem, a wtedy będzie i uszanowanie i posłuszeństwo.

Miłość do matki stanie się pierwszym hamulcem samolubstwa. Dziecko będzie chciało matce dogodzić, z miłości do niej podda się, wolę swoją podporządkuje dobrowolnie jej woli, odniesie nad swoim „ja“ pierwsze zwycięstwo.

O! drogie matki, gdybyście wiedziały, co to jest posiadać zaufanie swoich dzieci, co to za bogactwo i co to za siła, każda z was by się o to ubiegała kosztem nawet swojej swobody i swoich własnych sił.

O ile to jest możliwe, matka w tym celu nie tylko powinna nauczyć sama dzieci pacierza, ale powinna starać się zawsze sama dzieci czegoś uczyć, religii przedewszystkiem, i co tylko leży w jej mocy. Powinna się starać z dziećmi czytać, tłumaczyć im rzecz podaną, pozwalając na zapytania, na pewien rodzaj dyskusji i wymianę zdań. Jest to chwila, kiedy można dzieci natchnąć najlepiej, skierować ich myśli, ich sąd i ich zrozumienie rzeczy. To budzi wiarę do matki i utrzymuje jej powagę, ona wtedy ma w ręku niejako serce i duszę dziecka.

Bardzo pewnym sposobem utrzymania łączności między sobą a dzieckiem jest także dla matki chwila przygotowania go do spowiedzi, rachunek sumienia. I to nie tylko pierwszy raz, gdzie nawet zwykle ksiądz dopomaga, ale za każdym razem przez długie lata. Dziecku imponuje a zarazem cieszy go znajomość jego „grzechów“ przez matkę.

„Mamusia zna moje grzechy lepiej odemnie“, woła zachwycone.

Naturalnie nie chodzi o to, żeby dziecku przypomnieć każdy drobiazg, przeciwnie, dziecko ma zwykle pociąg do rozdrabniania swych błędów, a do zatracenia ogólnego obrazu swego stanu duszy.

Matki zadaniem jest zwrócić uwagę na główną wadę charakteru, na to, co staje na przeszkodzie w doskonaleniu się jego, na kierunek, w którym powinno pracować i pannać nad sobą. Taka pogadanka z dzieckiem niesłychanie się wraża w umysł i wpływa na zwrócenie się woli jego w tę lub ową stronę. Przytem jest to dla dzieci dorastających chwila bardzo stosowna i nadająca się do zapytań i zagadnień, których zawsze pełno się roi w ich główkach. Rzeczy wtedy wytłumaczone nabierają pewnej powagi i utrwalają się w pamięci młodocianej daleko lepiej niż codzienne rozmowy.

Ma się rozumieć, że szczególnie ze starszemi dziećmi takie przygotowanie musi być trochę obmyślane, musi być za każdym razem z pewnym planem przeprowadzone, ale też nie zdarza się ono codziennie i każda matka na to czas znaleźć powinna, jeżeli dba o nadanie woli dziecka swego stałości i hartu w zwalczaniu złych skłonności.

Aby mózdz się tem zająć, trzeba bardzo dzieci swe studyować, bardzo je znać, ale to przecie najmiłszy, choć nie najłatwiejszy z obowiązków macierzyństwa. Gdy matka zna swoje małe, gdy je trzyma w karności, może do dalszego zwalczania samolubstwa proponować im małe ofiary.

Często dzieci same tego pragną i z dobrej woli podejmują coś trudnego dla siebie, robiąc postanowienia w kierunku zrzeczenia się czegoś lub też czynienia czegoś połączonego dla nich z pewną trudnością. Zaczyna się od tego, by mniej cukru kłaść do kawy podczas postu, dajmy na to, a dojść może daleko.

Do tego rzędu należy całe dziś gorąco zalecane przygotowanie dzieci do pracy społecznej przez dobroczyn-

ność, przez rozbudzanie w jego duszy litości i chęci dopomagania wszelkiego rodzaju nędzy fizycznej i moralnej. Tu również śledzenie dzieci jest całą nauką, a umiejętne użycie ich skłonności i upodobań może wiele na wolę i jej wzmocnienie wpływać.

Bo z uczynków miłosierdzia względem duszy i ciała nie wszystkie jednakowo na każdy umysł dziecinny oddziałują. Różne potrzeby nędzy ludzkiej różnie uderzają młode serca. Jedne czulsze będą na potrzeby i biedy ciała, drugie na ciemnotę i głód duszy; jedne skłaniają się ku maluczkim, drugie nieświadomie pociąga niedola duchowa, bez względu na materialne położenie. Z tych wszystkich wrodzonych niejako pociągów dzieci trzeba korzystać, by wolę ich zwrócić ku temu, co najlepiej im odpowiada. Tak nagięta wola sama się później rozszerzy, pogłębi i zagłuszy samolubstwo. Niektóre dzieci potrzebują, by im pokazać nagrodę za pracę i trudy.

I to trzeba uwzględnić, bo wielkim czynnikiem w tej całej krucyacie o wolę u dzieci jest orientacya ich uczuć i idei podług darów, jakie na świat przyniosły.

Są dzieci jak ludzie usposobienia i temperamentu ideowego, inne uczuciowego, inne jeszcze czynnego.

Jednym poddawać należy dobre myśli, w drugich trzeba budzić dobre uczucia, trzecim otworzyć choćby malutkie początkowo pole działania, i jeżeli to dobrze wpływa, wskazać im można na tę nagrodę obiecaną za wykonanie czegoś trudnego, za moralną ofiarę poniesioną z gotowością, za wyrzeczenie się chętnie jakiejś przyjemności.

Przejdźmy teraz do drugiej nieprzyjaciółki woli w nas, mianowicie do pychy i zarozumiałości.

Pycha, to nasza największa słabość. Ona jest sióstrzycą samolubstwa, bo jak samolubstwo wszystko ku sobie zwraca, tak pycha przekonana zawsze, że ona wszystko wie i wszystko potrafi i że jej się wszystko należy.

Samolubstwo wymaga i pycha wymaga, idą one dzielnie ręką w rękę. Pycha jest najbardziej niepokojącym uczuciem naszej istoty, bo ciągle dopatruje krzywdy, obrazy, braku uznania dla siebie. Pycha jest zawistną i podejrzliwą. Dziecko pyszne czyli zarozumiałe, bo to jest najczęstszą formą pychy u dzieci, daje coś ubogiemu, aby go pochwalono i aby jego próżność była polectaną, uczy się dobrze, aby mówili, że zdolniejszy od innych. Ono nawet będzie dobre i grzeczne dla zdobycia częściej chwały, a pochwała oddana innemu wprawia go w zły humor i korci go.

Wola u niego działa, ale działa źle; jest znowu tylko samowolą, którą ująć i zwrócić ku lepszemu potrzeba.

Ale w jaki sposób?

Pycha, to miłość własna, a ktoś powiedział, „że miłość własna umiera dopiero w kwadrans po człowieku“. Jakże ją więc za życia ujarzmić?

Trudne to przedsięwzięcie, a jednak niezbędne. Miłość własną, o ile pochodzi ze samolubstwa, podanymi powyżej środkami leczyć należy, o ile pochodzi czysto z pychy i z zarozumiałości wymaga jeszcze trochę innych środków zapobiegawczych i zaradczych.

Naprzód dzieciom takim należy uprzytomnić ogrom wszechświata i ich małość, wszechmoc Bożą w tem stworzeniu, a ich niemoc i nieudolność. A potem powiedzieć im trzeba w tak pokornej ich postawiwszy wobec siebie sytuacji, że Bóg pożąda ich miłości i pragnie ich serca. Wtedy wola ich z głębokiego upokorzenia ich nicości podniesie ich do pracy, nie dla zadosyćuczynienia swojej pychy, lecz dla zbliżenia się do Stwórcy, dla zadosyćuczynienia Jego miłości.

Pychę osobistą zastąpi godność dziecka Bożego.

Zwycięstwo takie nie będzie szybkim, może nigdy nie będzie doskonałym, bo droga wiodąca do niego jest trudną dla naszej słabości, ale dążąc ku temu ideałowi,

wola nabierze cudownej sprężystości i energii. Zmuszanie jej do poniżenia naszego ja, a następnie zwracanie tego ja za jej przyczyną do zrozumienia godności swej jako miłośnika Boga, to dla niej niezmiernie korzystna gimnastyka.

Mniejszym dzieciom, którym trudno pojąć jeszcze takie abstrakcje, przed oczy postawić trzeba Chrystusa Pana i Jego dobrowolne poniżenie w całym życiu. Przyjęcie pracy, ubóstwa, męki, śmierci z własnej woli, bardzo umysł dzieci uderza.

Wogóle, prócz postaci Jezusa i Maryi, przykłady pokonania samowoli u ludzi znakomitych bardzo duży na dzieci małe mogą wywrzeć wpływ.

Dlatego żywoty męczenników świętych, bohaterów szlachetnych są bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym dla nich, bo więcej im trafiają do przekonania niż historie fikcyjne. Charakterystycznym przeciw jest rysem ich umysłowości, że jeszcze przed słuchaniem opowiadania dzieci się pytają: „A czy to będzie prawda?“ Niektóre nawet, tylko na potakującą odpowiedź „tak“, chcą słuchać historii. A nawet dzieci lubujące się w bajkach pragną, aby to mogło być prawdą, i przez długi czas postacie fantastyczne w ich duszy są rzeczywiste i żywe, inaczejby ich tak nie pociągały. A pociągać ich przykładami należy, bo dzieci lubią naśladować, co im się podoba, a podanie im do naśladowania co dobre i piękne, jest także gatunkiem sugestyonowania ich i natchnienia do szlachetnego zwrócenia woli swej ku wzniosłym czynom lub wielkim zaparciom.

Ktoś powiedział „początkiem każdego wielkiego czynu jest zaparcie się siebie“. A zaparcie się siebie wymaga zawsze pokory, zatem pokazywania dzieciom rzeczy wielkich prawdziwie zawsze pośrednio wolę ich musi zwracać ku pokorze.

Drugim środkiem na pychę jest wykazanie dzieciom, jak ona ich niepokoi i wyrzuca z równowagi.

Dziecko zarozumiałe ciągle śledzi, czy jest na pierwszym miejscu w sercu matki, w uważaniu drugih, przy nauce, nawet przy zabawie; powodzenie innych jest mu solą w oku, jest to wygórowana ambicyja, która staje się dla niego cierpieniem i powodem ciągłej rozterki. Dzieci takie czują się pokrzywdzone i nieszczęśliwe. Trzeba ich wolę poruszyć w kierunku uspokojenia się wewnętrznego i nabycia równowagi przez zrozumienie, że one nie są osią w kole rodzinnem, że nie mają praw wyłącznych i że nie są ani lepsi, ani wyżsi, ani miłsi od drugih, i że ich wysokie pojęcie o sobie jest powodem ich niezadowolenia.

Gdy pojmą, że są innym równi, że dary lub talenta, jakie mają, nie są ich zasługą i że mają prawo żądać tylko tyle, co inni; gdy się pogodzą z myślą, że mogą błędzić i że muszą przyjmować uwagi i przestrogi dla swego dobra bez uważania ich za niesprawiedliwość, wtedy wola ich zacznie być czynną w kierunku poprawy, a ta poprawa da im tyle spokoju, że sami będą w dalszym ciągu chcieli dopomagać do osiągnięcia coraz lepszych wyników.

Wszystko to są prace, które rozpocząć należy z pierwszym błyskiem świadomości u dzieci, a które przetrwać muszą przez cały ciąg wychowania; bo dzieci współpracują niejednokrotnie, czasem gorliwie, a czasem bardzo opieszale, chwilowy zapał u nich jest częsty, ale wytrwanie rzadsze, bo wola chwiejna i leniwa... i tu dotykamy trzeciego punktu trzeciego szkopułu w wychowaniu woli, którym jest „lenistwo moralne“.

Może nie we wszystkich społeczeństwach i nie we wszystkich dzieciach ten szkopuł jest do tego stopnia rozwinięty i rozpowszechniony, jak u Polaków. U nas przybiera on rozmiary zatrważające, szczególnie gdy chodzi o ciągłość jakiegobądź wysiłku.

W naszych dzieciach zwykle nie brak zapału, nie brak myśli, nie brak postanowień zacnych, ale brak siły woli, aby w zapale wytrwać, aby myśl przeprowadzić, aby postanowienie zamienić w czyn.

Stąd tyle szybko podjętych i równie szybko opuszczonych i zaniebanych projektów, tyle ogni słomianych, które zapłoną i zgasną... a których szkoda, jak wszystkiego szkoda, co marnieje, a głównie tego, co marnieje z naszej winy.

Wspomniałam już, że na lenistwo dobrze oddziaływają przyzwyczajenia, porządek, system, pobudzanie energii dobrymi myślami, uczuciami, czynami.

Pomimo to wszystko wola ustaje, dziecko się zniechęca, zaniedbuje.

Wtedy najwięcej potrzeba czujności, aby tę wolę znowu do obowiązku zachęcić.

Nie wolno nigdy tracić wiary i odwagi w dziecko, i trzeba, aby ono to czuło i przez to nigdy samo jej nie traciło w to, że potrafi iść naprzód.

„Trudno mi, nie mogę“, powiada dziecko. „Ja ci pomogę, będziemy razem pracować“, powinna odpowiedzieć matka, i wtedy może ona wymagać, karcić, napominać, nawet karać, dziecko wszystko przyjmie, bo wie, że to przez chęć dania mu pomocy, i że matka ma wiarę, że tymi środkami dojdzie do celu.

A gdy matka w nie wierzy i ufa że ono ma siłę do wytrwania, to i ono nabiera tej wiary na nowo i z nowem natężeniem woli zabiera się do walki z lenistwem wrodzonym.

Przepiękna to praca, ta praca we dwoje między matką a dzieckiem, to zespolenie jej doświadczenia z jego ufnością, jej siły z jego słabością, i gdyby więcej było takiej pracy, mniej byśmy opłakiwali straconych jednostek, mniejby było na świecie zepsucia i mniej buntu w duszach!

Matka ma dalszy obowiązek jeszcze. Ona nie tylko jest wychowawczynią dzieci, ona jest ogniwem łączącym te dzieci z ojcem. Ojciec ma mniej sposobności poznania dokładnie tych małych młodych dusz. Matka ciągle udzielać mu powinna swych spostrzeżeń, dzielić się troskami i nadziejami co do nich, powoływać się do jego powagi, gdy tego potrzeba, łagodzić jego surowość, jeżeli się zbyttno zaznacza. Powinna ona być łącznikiem między dziećmi a ojcem, nauczyć ich czei i miłości dla niego, bo dzieci z natury rzeczy więcej lgną od maleńkości do matki; powinna jednym słowem być w domu ciepłym i światłem, około którego wszystko się skupia i łączy. Jej obowiązek nie kończy się jeszcze wtedy, gdy się szkoła kończy i nauki; może nawet najtrudniejsza jego część się wtedy zaczyna, gdy się życie dla dorastającej młodzieży po za ławą szkolną otwiera, ale jeżeli wola dzieci jest wychowana i urobiona do tego czasu, to niech jej nie przerażają niebezpieczeństwa, pokusy i szyderstwa, które ich czekają na świecie, bo silni jej wiarą i mężni jej dzielnością przejdą przez kałuże i męty czyści i nieskalani.

Może ktoś pomyśleć, że zbyt optymistycznie na świat i na wychowanie dzieci się zapatruję?

Wiem, niestety, że nieraz i dzieci najlepszych matek upadają w życiu, tracą wiarę w ideały, zasady; ale wierzę niewzruszenie, że jeżeli wola tych ludzi była kiedyś prawdziwie skierowaną przez kochającą matkę do tych jasnych gwiazd, że jeżeli oni od niej wiedzieli, co znaczy „obowiązek“, to te światła ich dzieciństwa i młodości gdzieś w zakątku ich duszy tlić muszą, aby kiedyś znowu zabłysnąć, a wszak w niebie większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych.

Oby ta nadzieja pokrzepić mogła matki strapione, i oby nie wygasła w sercach ich nigdy, bo nadzieja pod-

trzymuje modlitwę, a modlitwa matek skrzydła ma i leci prosto do Boga, gwałtem domagając się u Niego duszy swoich dzieci.

Lepiej powiedzieć mogłabym była, ale nie umiałam, lecz nie mogłabym była powiedzieć inaczej, bo to, czem się podzieliłam, wypływa z najgłębszego mego przekonania, a ponieważ jesteśmy między sobą jako matki, z duszy serca pragnęłabym, abyście wypowiedziały wasze opinie i doświadczenia osobiste w tym względzie i wasze uwagi, bo wspólna zamiana zdań może nam wszystkim do wspólnej pracy być pomocną i użyteczną.



ANTONINA SIKORSKA

PRACA

JAKO CZYNNIK USZLACHETNIAJĄCY

Gdyby mnie kto zapytał, którym przymiotem najwięcej nas Bóg upodobił do Siebie, odpowiedziałabym: „zdolnością do pracy;“ bo oto Stwórca powoławszy ten świat do bytu, w ręce nasze oddał dalszy ciąg tworzenia go, urabiania do miary naszych potrzeb i warunków, a tem samem uczynił nas współnikami w dziele stworzenia. Ten akt dalszego tworzenia, wydzierania sił naturze, odkrywania jej tajemnic, spożytkowywania tych tajemnic dla pożytku ludzkiego nazywa się postępowaniem, a bez pracy niema postępu. Narody, które pracy nie cenią, próżnowaniu i używaniu czasu jedynie się oddając, w postępie świata udziału nie biorą, tem samem znaczenie ich maleje, a potęga niknie. Przykładu w tym kierunku dostarczają nam narody wschodnie.

Przeciwnie, narody zachodnie, a przedewszystkiem Anglia i na jej przykładzie wzorowane Stany Zjednoczone Ameryki północnej, gdzie praca stała się jedyną drogą do zdobycia znaczenia i bogactwa, stanęły na szczycie potęgi ziemskiej. Tę samą prawdę stwierdzić można na przykładach życia niemal wszystkich wielkich ludzi, którzy świat pchnęli na nowe drogi. Nie w próżniactwie ani w wygodach ich myśl kształciła się, częstokroć brakło im najkonieczniejszych warunków do życia, pomimo tego, pracując na swe najskromniejsze utrzymanie, oddawali się z zapalem umiłowanemu zajęciu, które dało im w następstwie sławę a ludzkości pożytek. Zamożność jest często przeszkodą

do postępu, rozleniwia, przyucza do wygod, które stają się potem celem życia. Już łacińskie przysłowie mówi: „Pełny brzuch niechętnie pracuje“.

Bieda natomiast zmusza do pracy, a tem samem wywołuje natężenie sił, jest bodźcem do postępu i w rezultacie dała nam cały zastęp wielkich świętych, uczonych, wynalazców, artystów, aby stwierdzić całą prawdę Boskiego nakazu: „W pocie czoła na chleb twój pracować będziesz“.

A zatem nam matkom nie użalać się nad dziećmi naszymi, jeżeli w pracy, a częstokroć niedostatku, o byt swój z przeciwnościami walczyć muszą, ale podtrzymując je w wytrwałości na przykładach z życia, uczyć jakie rezultaty świata dała praca stowarzyszona z ubóstwem, na odwrót udowodnić, jak często dzieci ludzi, którzy pracą własną zdobyli całą pomyślność, marnieją, jeżeli korzystać chcą tylko z pracy rodziców.

A jednak pomimo tych wyraźnych dodatnich skutków ubóstwa, zmuszającego do rozwoju sił i przedsiębiorczości ludzkiej, rozlega się dziś hasło: „Znieść ubóstwo, znieść wszelką nierówność majątkową, niech każdy siedzi przy pełnej misie, a pracuje tylko tyle, ile sam ma do tego ochoty“. Gdyby nawoływania tych szalonych naprawdę się spełniły, Carnegie, miliarder amerykański, który posługą w biurze telegraficznem rozpoczął swoją karierę, przepowiada, że świat wróciłby do barbarzyństwa, postęp ustałby, bo zanikłby cel do pracy, zapanowałaby martwość i apatia. Na szczęście stać się to nie może, bo tak jak nierówności duchowych i fizycznych nie ureguje się na tej ziemi, tak i społecznych płynących z tychże pod jeden strychulec sprowadzić nikt nie zdoła.

A zatem praca jest źródłem postępu, odkryć i wynalazków, bogactwa, zaszczytów i wiedzy, praca jest treścią naszego życia i tegoż celem, jest przytem naszą po-

cieszycielką w wszelkich strapieniach, a zarazem jest naszym łącznikiem na ziemi, bo właściwie nikt nie pracuje dla samego siebie jak Robinson na bezludnej wyspie, który sam sobie siał i zbierał, gotował, szył odzienie, ale każdy jedną z tych czynności spełniając, w mniejszej mierze ma własne zapotrzebowanie na celu, głównem jego zadaniem jest pożytek innych, a im więcej uda mu się zadowolić drugih, tem pewniejsza jego pomyślność. Czy my Polacy umiemy pracować?

Porównując nasze społeczeństwo z innemi, na przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie praca jest tak żywą, tak niemal namiętną, gdzie każdy oddaje się jej z gwałtownością i pośpiechem, o którym nie mamy pojęcia, gdzie ta praca zatarła wszelkie przywileje urodzenia, wychowania, nauki, i stała się jedyną drogą do zdobycia wszystkich potęg tego świata; porównując kraj nasz z Anglią, Francją, Niemcami, uznać musimy, że pod względem pracowitości stoimy dużo niżej od społeczeństw wyżej wymienionych, i że właśnie ten brak jest powodem wszystkich innych naszych braków. Wprawdzie chętnie brałismy i bierzemy przykłady z zagranicy w strojach i zwyczajach, pracowitości zagranicy jeszcześmy sobie nie przyswoili, a choć nieustająco gubimy się w planach odbudowania naszego kraju, a różne partye polityczne różne w tym celu dyktują recepty; myślę, że innej niema nad tę, abyśmy zaczęli pracować, przestali uważać pracę jako karę, a możność próżnowania jako chlubę i nagrodę. Nauczyć się pracować, to nie znaczy przewlec się z trudem większym lub mniejszym przez szkołę dla dopięcia jakiegoś płatnego stanowiska. Umieć pracować, jest to przyswoić sobie jakiś dział pracy tak, aby na tej drodze mózdz dojsz do doskonałości, włożywszy w nią całą swoją inicjatywę i zapał. Aby dojsz w jakimś kierunku do doskonałości, potrzeba być nie tylko pracowitym, ale i wytrwałym w pracy;

otóż tej wytrwałości brakuje nam bardzo, zniechęcamy się łatwo pierwszemi trudnościami, czyniąc następnie odpowiedzialnymi za nasze niepowodzenia drugich a nie siebie. Stąd też pełno u nas ludzi niezadowolonych, którzy opowiadają o swej pracy dla ojczyzny i społeczeństwa, a nie umiając dla siebie pracować, narażają się na nieustające niepowodzenia i zawody.

Nie dozna zawodu, kto z miłością i umiejętnością odaje się jakieś pracy, ale w tem rzecz cała, abyśmy nie zmuszali dzieci naszych do obrania dróg prac takich, które nam się wydają intratniejszymi, ale pozwalali im w tej sprawie kierować się własną zdolnością i upodobaniem. Zapał do pracy żębnym bywa u nas wszystkimi sposobami. Młodzieniec, który gorliwie wypełnia powierzone sobie zadanie, narażonym bywa na ugryzki i szyderstwa towarzyszy. Służąca, broniąca dobra domu w którym służy, nie bywa dla towarzyszek swoich przykładem, ale raczej przedmiotem nienawiści. Do dobrego tonu należy u nas nie dbać o chlebowadawcę, pracę wypełniać z łaski swojej a nie w poczuciu obowiązku i zamiłowania; do dobrego tonu należy krytykować swój zawód, utyskując, że się jest do czegoś idealniejszego stworzonym, a ten stan idealny, do którego wzdychamy, składać się powinien z możliwości beztroskiego używania, pewnej dozy marzycielstwa wypielęgowanego czytaniem powieści, a naostatek z możliwości imponowania drugim swą urojoną wielkością.

Stale widzimy, że ludzie czynni i wytrwali cieszą się powodzeniem, a jednak zwykliśmy w naszym życiu liczyć na pomyślny wypadek, jakbyśmy od owego ślepego przypadku czynili zawisłym nasz los. A jednak jest to prawda tysiącami dowodów stwierdzoną, że człowiek sam jest kowalem własnego szczęścia. Szczęście zawiera przymierze z pracowitym i wytrwałym, jak wiatr pomyślny z dobrym żeglarzem — mówi stare przysłowie. Do pozyskania szczę-

ścia potrzeba pracy i wytrwałości, do utrzymania go umiarkowania i przezorności.

Jakże często wśród naszych rodzin widzimy cudowne dzieci idące przez szkoły z małym nakładem pracy, budząc w rodzicach nadzieję, iż wychowają przyszłe wielkości; jakże jednak mały procent z nich wyrasta na rzeczywiste wielkości, przegonią ich później w życiu i karierze ci, którzy nie błyszczeli pamięcią i zdolnościami, a raczej każdy szczebel wiedzy zdobywali pracą i wytrwałością. Kto w młodości nie nauczył się zmagać z przeciwnościami, kto nie urobił sobie sił do przezwyciężania przeszkód, jakie mu los zdarzył, ten zawsze zależnym będzie od uśmiechu lub skrzywienia fortuny, sam na sobie budować nie mogąc. „Aby móżdż w przyszłości zdławić centaury, potrzeba w kolebce umieć łeb urwać hydrze“, mówi Mickiewicz. My matki zbyt miękko dzieci nasze wychowujemy, użalamy się nad każdą ich przeciwnością, nad wszelkim ich brakiem, zbyt mało czynimy je odpowiedzialnymi za ich czyny i postęпки, stąd też ludzi odpornych, dzielnych w całym tego słowa znaczeniu tak mało u nas.

Utartem jest mniemaniem, że talent, geniusz potrzeba z sobą przynieść na świat, lecz i to jest prawdą, że bez pracy i wytrwałości talent tak literacki jak artystyczny dzieła pięknego ani użytecznego nie stworzy. Słyszymy ciągle, ile pracy muzycy, malarze wkładają w swój zawód. Nasz Paderewski do dziś dnia nie przestaje się ćwiczyć, jak również Malczewski nieustająco pracuje, choć obaj ci artyści sławę świata zdobyli. Lecz właśnie temu zawdzięczają swą sławę, że umieli pracować, przezwyciężyli trudności techniczne, zatem dzieła swej myśli i fantazyi z łatwością oddać mogą. Lecz czyż wielu takich mamy? Jakże często zdarza się widzieć artystów w swych nadziejach zawiedzionych, dał Bóg talent, którego pracą nie rozwinęli, nie udoskonalili, więc z lamentem idą przez

życie, świat i Boga za swe niepowodzenia czyniąc odpowiedzialnymi, tylko nigdy siebie.

W wytrwałości potrzeba zachować spokój i konsekwencję; włoskie przysłowie mówi: *Testina lente* (spiesz się powoli). Stale sobie wyrzucamy słomiany zapał, lecz uważajmy, abyśmy w dzieciach naszych tę osławioną polską nie-trwałość odpowiedniem wychowaniem przemienili na wytrwałość, wrażając w ich pamięć tę zasadę niezbitą, że aby dojść do celu, potrzeba iść bez pośpiechu, ale i bez wytchnienia.

Nie pozwalajmy im zniechęcać się pierwszą próbą, nie pozwalajmy im przerwać zaczętej roboty, którą rzucają, bo przestała już bawić je. Czytałam, że ojciec Goethego, widząc że syn jego, późniejszy wielki poeta i mędrzec, porzucił kijek, który zaczął strugać a nie dokończył, kazał mu napowrót podnieść go i zaczęta robotę dalej prowadzić. My, rodzice, nie doceniamy swojego stanowiska, zdaje nam się, że wychować dziecko, jest to dać mu wiedzę fachową, która byłaby dlań w przyszłości środkiem do życia, więc też cała nasza uwaga skupia się około szkoły. Lecz szkoła da nam zawsze tylko wiedzę, dom zaś musi być szkołą, w której dzieci uczą się życia, i urobić z dzieci ludzi, którzyby wiedzę zaczerpniętą w szkole umieli i mogli w życie wprowadzić, mogą tylko rodzice a przede-wszystkiem matki. Stąd też matki, dla dobra swoich dzieci, powinny w sobie wyrobić zmysł krytyczny patrzenia na ich cechę i dlatego właśnie, że je kochają, a w przyszłości chcą być z nich dumnymi, nie powinny folgować ich pysze, niewytrwałości i lenistwu. Ileż to razy spotykamy ludzi, którzy byliby wielcy, gdyby świat miał o nich to przekonanie, co oni sami o sobie; lecz że tak jest, czyż nie winą częstokroć rodziców, którzy niepowodzenie dziecka przypisują innym a nie dziecku. Jakże często matki żalą się: „Mój syn niema szczęścia, przełożeni go prześladują, nie

awansuje, bo nie umie się podlizywać, jest ambitnym itp.“ Tylko krótkowidztwo macierzyńskie nie chce widzieć tej prawdy, że prawdziwa wartość ma zawsze uznanie, choćby się jakiś czas musiało na nie poczekać. Z mojego doświadczenia widzę, że w bardzo wielu zawodach nie posad brak, ale ludzi; stąd też człowiek odpowiadający swemu powołaniu ma zapewnione miejsce w świecie, bo każdy naczelnik lub pryncypał, w dobrze zrozumiałym własnym interesie, pragnie powierzyć pracę odpowiednim pod każdym względem jednostkom. Angielska maksyma mówi, że nikt nie jest w możności ukraść młodzieńcowi karyery, jeżeli jej on sam sobie nie ukradnie. Amerykański miliarder mówi: „Ani kapitał, ani urodzenie, ani stosunki rodowe, ani książkowa wiedza nie są w możności razem wzięte przeciwsta-wić się energii młodzieńca wychowanego w ubóstwie a zahartowanego do pracy“. My za wiele oglądamy się w naszej karyerze na pomoc i protekcję drugih, a jednak najbezpieczniej w życiu iść tą zasadą: „dobrze jest, gdy ludzie jedni drugim pomagają, ale najlepiej, gdy człowiek pomaga sam sobie“. Tą drogą da się tylko uzyskać samodzielność, o której wprowadzić dużo mówimy, mało jednak wnikła ona w system naszego wychowania. Do dobrego tonu należy jak najwięcej kazać się obsługiwać. W chłopcach toleruje się przekonanie, że skoro chodzi do gimnazjum wolnym jest od wszelkiej obsługi domowej. Buciki i ubranie mu oczyszczą, poskładają jego książki i drobiazgi, i w paniezu rośnie pycha pana stworzenia w tym samym stosunku, w jakim maleje samodzielność, ta konieczna cecha potrzebna do opanowania świata naprawdę.

Wystarczać samemu sobie, jest to prawdziwa wolność, którą pozyskać dla dzieci naszych możemy wówczas je do tego, aby posługi jak najmniej dla siebie żądały. Często zdarza się widzieć ludzi zajętych dzień cały najróżnorodniejszymi zajęciami, a jednak rezultaty ich pracy są

dość mizerne. Nagromadzenie wielu zajęć nie zostawia czasu na dokładne oddanie się wykonywanej pracy, pośpiech w nich powoduje chaos, stąd częste niepowodzenia i zawody. Francuskie przysłowie mówi: „Kto obejmuje za dużo, obejmuje źle“, lepiej zatem mniej ogarnąć, ale czego się podjęło wypełniać z najściślejszą dokładnością. „Tajemnica mego powodzenia leży w tem, że nigdy niczego nie zaniedbał“, mawiał jeden szczęśliwiec, któremu zazdrozczono rezultatów w interesach. Powierzchnowość w wypełnianiu zajęć, niedokładne przygotowanie się do nich, zowiemy dyletantyzmem. Tego dyletantyzmu tak w rzemiosłach jak w sztuce i polityce wiele się u nas widzi, idzie on w parze z wrodzonymi zdolnościami połączonymi z brakiem ścisłości i dokładności w pracy, ale zarazem rzadko znaleźć człowieka, któryby wszelkich prac się podejmując, doszedł do pomyślności. Żadnej nie oddając się gorliwie i systematycznie, w każdej gałęzi zajmuje podrzędne miejsce, a choć budzi podziw swoją wszechstronnością, odstrasza swą niedokładnością. Niemieckie przysłowie mówi: „Czternaście rzemiosł, piętnaście nieszczęść“, co też w życiu się sprawdza, i taki pan, co wszystko umie: zegarki reparować, stroić fortepiany, naprawiać lokomobile, grać na fortepianie, malować i mówić różnymi językami, zazwyczaj biedę klepie, mając przytem żal do losu, że się na nim świat nie poznał i nie ocenił go tak, jak on sam w swoim mniemaniu ocenia się. Polskie przysłowie mówi, że: „Kto wiele srok za ogon chwyta, ani jednej nie złowi“, również: „Kto dwoma drogami idzie, do celu nie dojdzie“.

W każdym zawodzie należy wyrobić sobie systematyczność i metodę, która pracę ułatwia, a umożliwia wykonanie jej w krótkim czasie i małym wysiłkiem; to też słusznem jest niemieckie przysłowie, że tylko „ćwiczenie urabia mistrza“.

Aby dojść w jakimś zawodzie do pomyślności, potrzeba oddać się pracy osobiście, z wyręczenia korzystając

przezornie, bo polskie przysłowie mówi: „Pańskie oko konia tuczy“, a angielskie: „Jeżeli jaki interes chcesz dobrze załatwić, załatw go sam, jeżeli źle, powierz go drugiej osobie“. Pewien obywatel, gospodarując w swoim majątku, miał coraz mniejsze dochody i zadłużył się; sprzedał więc jedną połowę swojej majątności, a drugą wydzierżawił. Dzierżawca najregularniej płacił raty, przytem dorabiał się majątku i po kilku latach chciał nabyć dzierżawioną majątność. Pytał go więc obywatel, jak postępuje, że mu się jego praca na tym kawałku ziemi opłaca, gdy on, obywatel, wyżyć nie mógł z dwóch takich części. Na to mu dzierżawca odpowiedział: „Pan mówiłeś do służby: idźcie do roboty, a ja mówię: chodźmy do roboty“.

I znów w tej kwestyi wróć do przykładu z Ameryki, gdzie praca stanęła najwyżej. Jeden mój znajomy skończył chemiczny oddział na uniwersytecie i w nadziei, że w Ameryce, kraju przemysłowym, dorobi się najprędzej fortuny, wyjechał tamże. Gdzie się zgłosił, ogłoszono jego papiery i ofiarowano mu miejsce dziennego robotnika; był tem zdziwiony i oburzony. „Wobec moich studyów, czyż nie mam innych szans jak zwykły robotnik zaczynający dopiero robotę?“ Odpowiedziano mu: „Pan wiesz, jak się ma w danym dziale robić, ale robić sam pan nie umiesz, dlatego innego miejsca jak robotnika ofiarować panu nie możemy“. U nas góruje cześć dla wiedzy nabytej w szkole, a pomija się wartość wiadomości zdobytych drogą doświadczenia i praktyki. To też powołanych na dyrektorów, nauczelników i przewodników w każdej dziedzinie jest dość, ale kandydatów na wykonawców jest zawsze brak. To też w każdej dziedzinie nasz przemysł chroma, bo mamy na czele ludzi wiedzy, ale nieliczni są ludzie wiedzy i pracy fachowej. U nas ta cześć dla wiedzy zapełnia nasze gimnazya, które obciążają pamięć uczniów wiadomościami o tem, co poprzednie pokolenia myślały i tworzyły, a po-

nieważ wartość życia nie na tem zależy, abyśmy wiedzieli, co inni robili, ale na tem, abyśmy sami umieli pracować, przeto samodzielność nasza w każdej gałęzi jest bardzo małą, bośmy ją zatracili kosztem rozwiniętej pamięci. Dzieci nasze, nie mające zdolności szkolnych, przerażamy groźbą: „ucz się, bo cię oddam do szewca“. Kuje więc biedaczek wszystkie wiadomości o bogach greckich i rzymskich, o dynastyach faraonów, aby go nie spotkała konieczność pracy rzemieślniczej, bo ten nieszczęśliwiec, którego wiedza o koturnach greckich nie uchroni od zapoznania się z kopytem szewskim, rzeczywiście godnym jest pożałowania przez całe życie. Gorzką jest praktyka u majstra, marna pozycja pomocnika szewskiego, a najmniejsza majstra, który nie otrzymawszy odpowiedniego przygotowania rzemieślniczego i społecznego, niezdolny do zorganizowania się, bez kapitału, któryby mu umożliwił rozwinięcie przedsiębiorstwa, suchotniczy wiedzie żywot, a pod bokiem jego towar zagraniczny świetnie robi interesa. W tem wszystkim i publiczność biedna, bo i ona potrzebuje lekkiego, dobrego, dopasowanego do nogi obuwia za dostępną cenę, i ona zdaje sobie sprawę z potrzeby kupowania u swoich. A jednak dlatego, żeśmy dzieci nasze wychowywali w czci dla wiedzy a pogardzie dla pracy, żeśmy jednostki zamożniejsze i zdolniejsze strzegli przed zawodem rzemieślniczym i przemysłowym, nie stworzyliśmy przedsiębiorców obrotnych i zdolnych, którzyby zadowolili odbiorców, sami dorobili się majątku, a tem samem przyczynili się do wzbogacenia kraju.

Bez sędziego, adwokata, wielu się w życiu obejdzie, bez buta nikt.

Na jak błędnej drodze w pojęciu wartości pracy jest cały nasz naród, wystarczy fakt, że nazwę *dorobkiewicz* używamy jako niepoehlebne przezwisko. A czyż jest większy przymiot jak zapobiegliwość, której zawdzięczać

cały swój byt można. W Anglii przydomek *selfhelpmen*, niemal równoznaczny z wyrazem *dorobkiewicz*, budzi ogólny szacunek, i potąd my w rządzie narodów nie odzyskamy utraconego miejsca, pokąd rzetelna praca, bez względu na iluzoryczne uprzedzenia do pewnych zawodów, nie stanie się jedynym środkiem oceny ludzi.

Zniknięcie tych uprzedzeń rozszerzy pole pracy, podniesie i rozwinię przemysł, a tem samem bogactwo krajowe; podniesie naszą siłę wewnętrzną, a naszą godność narodową zewnętrzną. Nasz wieszcz, Mickiewicz, wiedzie nas ku drodze pracy z wezwaniem:

„W słowach chęć widzimy, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“.



ANTONINA SIKORSKA

GOSPODARSTWO DOMOWE

Każdy dom jest jednostką indywidualną, różniącą się od innych swoją wewnętrzną organizacją i zewnętrzną postacią, zależnie od: stanu majątkowego, stopnia kultury, upodobań, zdrowia, wieku, zawodów swoich członków. Indywidualność ta jest tak wiele mówiącą, że autorowie dawnego stylu zwykle rozpoczynali powieści dokładnym i szczegółowym opisem mieszkania swoich bohaterów, na kanwie tegoż opisu rozsnuwając cechę charakterów i stąd płynące zdarzenia i losy tychże. Atmosfera domowa, w znaczeniu moralnem, jest środowiskiem pierwszorzędnej wagi, w którym kształtują się dusze i umysły; ta siatka drobnych, codziennych, jednostajnych wydarzeń, to fundament przyszłego ładu w głowie, zdrowia i równowagi duchowej. Stara maksyma mówi, że: „dom jest światem kobiety“; należałoby jednak kwestyę tę inaczej postawić! Dom jest światem dziecka, w którym piszą się na jego wrażliwej duszy pierwsze wrażenia, kształtują się pierwsze pojęcia, a jak poeta mówi słusznie: „Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, A choć sama bieży szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały“, wrażenia te bywają zwykle niezatartemi.

Któż z nas w wspomnieniach swoich nie nosi obrazu domu, gdzie zbiegło nasze dzieciństwo, gdzieśmy rośli i rozwijali się fizycznie i moralnie. Któż z nas z atmosferą tego domu nie wyniósł cech swych, będących niemal zawsze zasadniczym podkładem naszego zdrowia i charakteru. Któż

z nas nie jest dziś członkiem jakiegoś domu, którego byt zatrudnia myśl naszą i nasze ręce pracą. Któż z młodych w swoich marzeniach nie tworzy sobie obrazu swojego przyszłego domu, zorganizowanego według własnych gustów i potrzeb. Bo dom właściwie to ziemski cel naszego bytu, to pierwsza i najkonieczniejsza organizacja społeczna, w pośród której gruby ludzki egoizm kapitulował na rzecz członków swojej rodziny, a dalej idąca cywilizacja to rozszerzenie swojego ja rozwinęła w szlachetne i wzniosłe uczucie: miłości ojczyzny. Naostatek dom kupiący w sobie naszych najbliższych, nasz dobytek, nasze pamiątki rodzinne i nasze tradycje, to ogniwo wiążące nas ze Stwórcą i Władcą tego świata, do którego nieustannie płynie nasza prośba o opiekę i o miłosierdzie!

Dom, w miarę zmiany stosunków i potrzeb ludzkich, zmienia swą gospodarkę wewnętrzną, a w miarę różnicowania się pracy i zawodów ludzkich zacieśnia swe ramy. Będąc niegdyś instytucją zamykającą cały przemysł domowy, zajęty przeróbką surowych materiałów na spożywalne, miał znaczenie różne od znaczenia obecnego domu. Jak pisze Władysław Łoziński w dziele swoim: „Życie polskie w dawnych wiekach”. „Dwór szlachecki w XVI wieku był zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państwem po swojemu udzielnym, małym, ciasnym, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam sobie. Miast wielkich było bardzo mało, miasteczka były mizerne i nie w nich dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi oplakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia. Wszystko robiło się w domu. W każdym znaczniejszym dworze musiał być rzemieślnik, posiadający przynajmniej najkonieczniejsze rudymenta swej sztuki, rzemieślnik od biedy lub samouczek, szewc, krawiec, kowal, kołodziej, cieśla. W każdym dwo-

rze palono gorzałkę i wyrabiano najrozmaitsze nalewki, i każdym był tak zwany mielcuch, w którym warzono domowe piwo. Stół zaopatrywał się na miejscu; czego nie dawały las, pole, ogród, obora, podwórze, tego się nie jadło. W domu robiło się płótno, wyprawiało się na surowo skóry, męły się krupy i maki, wylewały się świece, gotowało mydło, syciło się miody, tłoczyło woski, suszyło się mięso i rybę, sporządzało się leki, fabrykowało się atrament a nawet proch strzelniczy. Apteczka domowa musiała starczyć za farmaceutę i lekarza, a składała się wyłącznie z ziół swoichich“.

Ta masa różnorodnych artykułów wyrabiała się tylko dla własnej potrzeby, przedmiotem handlu nie bywała nigdy, i wytwórczości tej nie należy identyfikować z rozwijającym się obecnie przemysłem wiejskim, w którym jedną gałąź pracy wyspecjalizowawszy, produkuje się jakiś artykuł na zbyt, dla własnej nawet konsumpcji nabywając produktu tejże u siebie. Jakże różną od tego obrazu dawnej gospodarki domowej jest gospodarka dzisiejsza nasza, ale o ileż jeszcze różniejszą jest gospodarstwo domowe krajów wysoko pod względem przemysłu i kultury stojących, n. p. w Belgii, o czym pisze w swoich zapiskach z podróży po kraju prawa, wolności i pracy p. Ostaszewski-Barański: „Życie w mieście belgijskiem rozpoczyna się wcześnie; robotnicy, wstąpiwszy do kościoła, spieszą do pracy, mleczarki przeciągają ulicami ze swym wybornym towarem, złożonym na małych wózkach ciągnionych przez potężne brytany. Taki sam zaprząg mają kobiety rozworzące jarzyny i owoce, taki też czeladnicy rzeźnicy, dostarczający w chłodzonych lodem wózkach mięso. Co chwila otwierają się bramy wązkich domków o trzech lub czterech oknach, przeznaczonych z reguły dla jednej rodziny, i po kolei jawią się dostawcy codziennych potrzeb gospodarskich. Wygoda to nie mała, nie potrzeba ani piwnic dużych ani spi-

żarni, ani posyłania służącej do miasta, a wielka oszczędność w czasie; między 6-stą a 7-mą rano, każdy dom podług zamówienia dostaje wszystko, węgiel, drzewo, nabiał, jarzyny i mięso w dowolnym i gotowym już kształcie; kotlety uformowane, rozbratle, pieczeń, tylko gotować, piec i smażyć. Tak przygotowane rozwożą ryby, drób, a nawet owe pyszne belgijskie ciasta, które nie mają wielu konkurentów w świecie“.

Są teorecy, którzy wyciągając wnioski ze zmiany, jakiej ulega gospodarstwo domowe, stawiają hipotezę, że w dalekiej przyszłości dom jako środowisko poszczególnych rodzin przestanie istnieć a zadania, które dotychczas spełnia rozdzielone zostaną pomiędzy specjalne instytucje. Matki rodzić będą w szpitalach, a dzieci odkarmiane będą w ochronkach, pielęgnarki zastąpią im pieczołowitość matki, a wspólne jadalnie zastąpią kuchnię domową. Kąt dla wspólnego życia najmować się będzie w pensjonatach. Zamieszkanie do ładnych mebli, obrazów, drobiazgów zaspokajane będzie oglądaniem tychże w muzeach lub wspólnych kawiarniach. Aby w coś podobnego uwierzyć, należy przypuścić, że przede wszystkim natura ludzka ulegnie kardynalnej zmianie, z jednej strony zniknie potrzeba kąta własnego, w którym przebywa się w otoczeniu swoich najbliższych ze swobodą i interesem dla członków tego domu, z drugiej strony humanitarność przedsiębiorstw restauracyjnych i wychowawczych tak urośnie, że nie tylko zastąpi ale przewyższy troskę o zdrowie, nawyknięcia i potrzeby swych odbiorców, jaką dotychczas mieć musi matka i żona. Jak dotąd nie zanoszą się na coś podobnego, przeciwnie chęć zysku rośnie w naturze ludzkiej i zaciera wszelkie ślady humanitaryzmu, czego mamy przykłady w procesie amerykańskim, wykrywającym najpotworniejsze zbrodnie w instytucjach masarskich, gdzie odbiorcy przyprawione w kiełbasach i salamach zjadali nie tylko mięso psów,

kotów, szczurów i zdechłych wieprzy, ale nawet swoich bliźnich. Alkohol, który od początków świata jest stale używaną pożywką, i kodeks Hamurabiego pisany na 4 tysiące lat przed nami określał tak dokładnie prawa najmu szynków winnych z uwzględnieniem odległości jednego od drugiego, że mogłaby na nim oprzeć się dzisiejsza rada miejska, skupiająca po kilkadziesiąt tych instytucji na jednej ulicy; a zatem ten alkohol od tysiąca lat znany i używany, w zdrowiu ludzkim nie spowodował takich spustoszeń jak obecnie, chęć ludzka, dla zyskania na czasie i na pozornej wartości, poczęła się posługiwać chemiczną podprawą przy wyrobie napoi alkoholycznych.

Dziś zatem humanitaryzm ludzki z zupełną słuszością wypowiedział walkę alkoholizmowi.

Producenci kawy, dla nadania ziarnkom żądanej przez kupców barwy, moczą ją w roztworach trujących; fabrykanci margaryny i kuneolu, gdybyż tylko do swoich wyrobów używali tłuszczu wołowego, który może jest trudniej strawny ale zupełnie dla zdrowych żołądków odpowiedni, lub ziarn kokosowych, które nawet byłyby smaczne i miłe w używaniu! Ale tylokrotne procesy wykryły, że bierze się do tych z zagraniczną plombą preparatów co się da wziąć, byle tanio wyprodukować i sprzedać. *Schlecht und billig*, zasada, która jest dewizą obecnego przemysłu, zniechęca do utopii życia wspólnego, gdzie troska o moje zdrowie powierzona będzie obcej głowie, obcemu sercu.

Tego roku po raz pierwszy w moim długim życiu, przez siedem tygodni zmuszoną byłam w obcym miejscu kąpielowem zadowalać się wikt restauracyjnym. Nie zachorowałam, ale nastąpił taki zanik apetytu, taki wstręt do tej wspólnej sali, do tych serwet i obrusów, że wtedy zrozumiałam rację tych pocziwców, którzy z całą naiwnością przyznają się, że się żenią, bo im już obmierzył wikt restauracyjny. Jest to akt bardzo słusznej samoobrony.

Według danych statystycznych, zebranych w Niemczech „o śmiertelności podług stanu cywilnego“ wypada, że mężczyźni żonaci, tworzący dom i rodzinę, we wszystkich okresach wieku, mają najkorzystniejszy stosunek śmiertelności; silnie natomiast zagrożonym jest życie mężczyzn wolnych, mianowicie w młodszych okresach wieku, przy porównaniu z mężczyznami żonatymi tego samego wieku. U płci żeńskiej różnice w śmiertelności wolnych i zamężnych nie są tak znaczne, z czego wynika, że małżeństwo regulujące życie ludzkie, którego wyrazem jest dom zorganizowany według potrzeb i gustów danej jednostki, w wyższej mierze zabezpiecza życie mężczyzn niż kobiet. Daty te wyczytałam w dziele Witolda Załęskiego „Królestwo Polskie pod względem statystycznym“.

A zatem dom choćby miał jeszcze zredukować swoje zadania i zacieśnić swoje granice, przetrwa wieki burz i zmian, bo jest człowiekowi koniecznym. Gospodarstwem więc tego domu zajmiemy się, rozpatrując jego cele i obowiązki.

Gospodarstwo domowe rozpada się na dwa działy: porządku i kuchnię, a jak Niemcy nazywają: *Haus und Herd* (dom i ognisko).

Dom: Tem szerokiemi w pojęciu słowem nazwać możemy nawet cztery ściany, służące jednej rodzinie za mieszkanie, o jednym ognisku, przy którym członkowie rodziny ogrzewają się zimą, a gospodyni przez rok cały warzy jado, pierze i prasuje. W tym rozmiarze jest większość mieszkań ludu naszego i uboższych klas pracujących w mieście. Choć tak ciasne są ramy tego domowego gospodarstwa, jednak takiego samego zmysłu administracyjnego potrzebuje gospodyni, aby niem kierować, co pani domu mająca do rozporządzenia kilka pokoi, oddzielną kuchnię, spiżarnię, strych i piwnicę. Bo radność, umiejętność w rozłożeniu roboty domowej, odpowiednie zestawienie dochodów do

rozchodów, z pośród których wybierze się te konieczne, to naprawdę talent, dar gospodyni ułatwiającej życie jej i całemu otoczeniu. W wynajmowaniu mieszkania ludzie kierują się potrzebami i stosunkami, w jakich żyją, w każdym razie mieszkanie składające się z kilku pokoi ma sypialnię, która na pierwszym miejscu powinna mieć dużo powietrza, światła i słońca. Dlatego obwieszania jej drzwi i okien portyerami z wełny, bawełny lub juty uważać należy jako nieodpowiedne. Dywaniki przed łózkami, łatwe do zdejmowania i trzepania, jakieś nakrycie stołu, co najwyżej lekkie firanki u okien, oto cała dekoracja sypialni; za to całą troskę włożyć należy, by była czysto utrzymywana. Pościel często przewietrzaną być powinna, wiem, że w mieście jest to rzecz trudna i niebezpieczna wieszać pościel na ganku przechodnim, ale wystarczy co kilka dni poduszki i kołdry rozwiesić na poręczach łóżka i na krzesłach blisko okna, zwłaszcza gdy słońce wpada do pokoju, poddać w ten sposób można pościel działaniom promieni słonecznych. Jest to rzecz ogromnie zdrowa. Wystrzegać się należy, aby w łóżku oprócz pościeli nie było przechowywanem.

Bywają takie dziwaczne przepisy konserwowania futer od moli, że właściciele spią na nich przez lato. Tego rodzaju rzecz należy potępić. Umywalnia powinna mieć dużą miednicę umożliwiającą dokładne obmycie całego ciała. Jest w naszym kraju mniemanie, że kąpiel to luksusowa przyjemność, której używa się w lecie, wyjechawszy na tak zwane świeże powietrze, albo do kąpiel. Ludzie zamożni, których stać na mieszkanie z łazienką, również rzadko tej przyjemności mogą używać, bo ciepła kąpiel w zimie musi być bardzo przezornie stosowana, aby nie stać się przyczyną zaziębienia.

Zwykła to natura ludzka, że szuka rzeczy bliskich daleko, zatem i z temi kąpielami, o których wiemy jak

są potrzebne dla zdrowia i czystości, tak bywa. A jednak ręcznik gruby obficie napojony wodą, którym ostro suwając przejedziemy od karku do stóp, zastąpi nam łazienki i częstokroć wyjazdy do kąpiel. W Kuźnicach ten sposób utrzymania w czystości całego ciała stosowanym bywa przez cały rok, naturalnie, że kto dotąd zimnej wody dla organizmu swego nie stosował, musi albo zapytać lekarza, albo poczekać do lata. Bo i ten, kto światła dziennego przez dłuższy czas nie widział, musi się do niego powoli przyzwyczajać. Jestem wielką zwolenniczką zimnej wody, zwłaszcza dla młodego pokolenia, daje ona pewną tężyznę, energię życiową, zamykanie czystości, a powtórę zabezpiecza od katarów i zaziębień, zwłaszcza codzienne obmycie zimną wodą nóg. A i w gospodarstwie domowym jest oszczędnością w praniu, bielizna nigdy nie jest przepoconą, tłuszczem skórnym przesiąkniętą, nie ma tego przykrego odoru i łatwo się do czystości odpiera.

Kto codziennie zmywania mokrym ręcznikiem lub gąbką urządza (ręcznik stawiam wyżej, bo nie tylko moczy ciało ale zarazem ściera zużyty naskórek, umożliwia dokładne wytarcie plec, dokąd ręką trudno dosięgnąć), ten potrzebuje mieć przed umywalką linoleum, kto jednak nie ma linoleum, temu wystarczy płat zgrzebnego płótna, w który rozchlapana woda wsiąknie.

A teraz zastanówmy się jakiej bielizny używać, płóciennej czy perkalowej.

Od kilkunastu lat próbuję obydwóch tych materiałów i przyszedł do przekonania, że pod względem higienicznym płótno stoi wyżej. Kto się sam zajmuje praniem musiał zauważyć, że płótno odpiera się łatwiej, w miarę użycia i dobrego częstego prania bieleje; gdy bawełna trudniej się odpiera i w miarę lat, choćby przy najdokładniejszym praniu, żółknie, a ostatecznie pozostaje jej przy najczystszej użyciu bielizny pewien właściwy odór tłuszczu. W farbiar-

niach wiedzą o tem dobrze, że bawełna farbuje się łatwo, płótno nie przyjmuje farby, zafarbowane łatwo ją traci, dlatego n. p. obrusy kolorowe mają farbowaną nitkę zwykle bawełnianą a białą lnianą; jedyną farbą, którą płótno jako tako czas jakiś konserwuje, jest barwa niebieska. Czegoż to dowodzi. Oto płótno, tak samo jak nie przepaja się farbą, nie przepaja się potem i tłuszczem ludzkim, a powierzchownie zbrudzone łatwo się odczyści, czyli łatwo się odpiera z małym nakładem pracy, sody i mydła. A zatem, choćby pozornie płótno droższem było, opłaca się oszczędnością na czasie i na koszcie prania. Co do innych cech różniących bieliznę lnianą od bawełnianej, to zauważyć musimy, że perkal zamoczony wolniej się nasycza wodą i następnie wolniej schnie aniżeli płótno, które chciwie przyjmuje wilgoć i szybko ją oddaje. Ponieważ bielizna leży bezpośrednio na ciele, do życzenia jest aby zbierała chciwie pot z naszego ciała i w sąsiedztwie tegoż nie zatrzymywała go długo. Inżynierowie, robotnicy zmuszeni dużo przebywać na świeżem powietrzu, w zmęczeniu, upale, na deszczach i wiatrach, wyżej stawiają bieliznę lnianą. Co do trwałości to oba gatunki stawiam na równi, zdarza się nawet często, że bawełna jest trwalszą. W każdym razie są rodzaje bielizny, które muszą być sporządzane z bawełny n. p. spodnice białe i kaftaniki, które bywają krochmalone; z lnu należy sporządzać koszule, całą bieliznę na pościel, ręczniki i bieliznę stołową.

W sypialni zatem, stoją zwyczajnie szafy z bielizną i sukniemi. Szafa z bielizną zapobiegliwej gospodyni to obraz jej porządku i systematyczności. W stosach regularnie ułożonych leżą jedne części bielizny obok drugiej, systematycznie znaczone numerami, według których wybiera się po porządku do użycia, pamiętając o tem by odebrana z prania bieliznę wkładać pod spód, aby dopiero po dalszej wypranej przyszła do użytku. Co do szaf z sukniemi,

to pamiętać należy, aby tak staniki kobiece jak surduty męskie wisiały na wieszadłach z ramionkami, któreby rozprządzały gładko plecy i przód tychże.

Nakrycia na łóżka czyli kapy każdy używa takich jakie ma, jakie się lepiej podobają, do życzenia jest jednak, aby ci co mają droższe wełniane kapy, przez lato używali białych kap do prania, ze względu na kurz letni i promienie słońca, które niszczą wełniane tkaniny. W sypialni powinien być parawanik najwyżej trzyskrzydłowy, łatwo przesuwalny, któryby rano osłaniał kąt z umywalnią, a w miarę potrzeby dał się przesunąć do łóżka lub kołyski dziecka.

Opuszczamy pokój sypialny a wchodzimy do jadalni. Stół rozsuwalny, kredens, sofa, względnie kanapa, kilka lub kilkanaście krzeseł, oto szkielet jadalnego pokoju. W nim zazwyczaj przebywa największą część dnia rodzina, zastępuje on nam pokój, który Niemcy nazywają *Wohnstube*. Dzieci przy dużym stole chętnie odrabiają swoje leky, pod oknem jest kąt na maszynę do szycia, która w rodzinie liczniejszej spełnia służbę użytecznego i pracowitego członka domu, a w rogu kanapę, po dniu spełnionym przeważnie za domem, kąt na chwilę *fare-niente* pana domu.

Ze względu na to, że tak znaczną część dnia spędza się zwykle w jadalnej *Wohnstube*, uważać należy, aby pokój miał dużo światła i powietrza i nie był nigdy składem resztek z obiadów i kolacyi. Najpierw w pokoju opalanym i zamieszkałym wiktuały łatwo ulegają rozkładowi, zanieczyszczają powietrze, a tem samem stają się szkodliwemi do użycia, następnie podniecają łakomstwo dzieci, które mając na oczach jadło, co chwila czują ochotę coś przekąsywać; od tego jest spiżarka, albo szafa postawiona w miejscu chłodnem a przewiewnem. Ludzie zdrowi i normalni jadać powinni najwyżej 4 razy na dobę. My w rozłożeniu czasu pożywiania się mamy wielką nieprawidłowość. Ja-

damy w pierwszej połowie dnia niedostatecznie, w drugiej za często, a powinno się jadać co 4 godziny z tem uwzględnieniem, że kolacya musi być spożyta przed 8 wieczór, aby przed snaniem zostało jeszcze 2 godziny do strawienia. Ten rozdział pożywienia jest w naszych stosunkach trudnym do przeprowadzenia ze względu na podział czasu w naszych szkołach, biurach i urzędach.

Pierwsze śniadanie, na które pije się kawę lub herbatę, mleko lub kakao, spożywa się zwykle szybko na wychodnem z domu. Zwrócić należy uwagę, aby młodzi nie pijali zbyt mocnej herbaty lub kawy, odbije się to później na ich nerwach. Kawa ziarnista powinna mieć przymieszkę kawy słodowej, figowej lub mieszaniny, którą obecnie wyrabia jedna z firm krajowych pod nazwą „kawy zdrowia Wolnego“. W południe spożywamy obiad. Jest to najintensywniejsze pożywienie, jakie w ciągu dnia przyjmujemy. Błędne teorye, którym towarzyszy nawyknienie, każą nam przypuszczać, że odżywiamy się tylko mięsem, inne dania uważając jako garnirunek i dodatek. Otóż myłka ta prowadzi zdrowie nasze i nasz budżet domowy na manowce i rzuca nas na łaskę i niełaskę wyzyskowi rzeźnickiemu. Nietylko nie odżywiamy się samem mięsem, ale przeciwnie, wikt specjalnie mięsny rujnuje nasze zdrowie, podnieca system nerwowy i powoduje setki szkód moralnych i fizycznych, o których apostołowie jarstwa umieją dużo ciekawych rzeczy opowiadać, dowodząc swoich argumentów niezbitymi przykładami. Pozatem wikt nasz jest ogromnie jednostajnym. Są całe działy pożywienia, które z naszego stołu wypędziliśmy, n. p. mleka używamy niedostatecznie a wszystkie strączkowe jarzyny, jak groch, fasola, soczewica, tylko jako garnirunek i drobny dodatek przekradną się na nasz stół. Tymczasem mają one tak wiele białka, że mięso przewyższają. Powiadają niektórzy, że są trudniej strawne niż mięso, zapewne jeżeli żołądki nasze od dzie-

ciństwa wychowujemy na niedołężne organa, wtedy spełniać swych funkcji nie są zdolne. Zdaje mi się jednak, że wszystkie strączkowe potrawy strawne są zupełnie, smaczne i zdrowe.

Pozatem wszystkie kasze nie cieszą się naszą sympatią. Co do jarzyn, to tylko szparagi i kalafiory mianujemy nazwą jarzyn; karpiele, zimową kalarepę, rzodkiew zimową, kapustę we wszelkiej formie, szpinak, który można mieć przez cały rok, lekceważymy, bo dzieci tego nie lubią. Kwestya lubienia lub nielubienia jest rzeczą przyzwyczajenia, polubią, gdy będą miały w użyciu.

A zatem, aby zmienić tryb naszego odżywiania się, potrzeba mięso odsunąć na drugie i trzecie miejsce w naszym menu obiadowem, przestać uważać je jako pożywienie i zacząć uważać jako dodatek do pożywienia. Że pożywienie mięszone, z umniejszeniem dań mięsnych, nie tylko nie obniża władz duszy i energii życiowej, ale przeciwnie podnosi je, mamy wykazane w tablicy graficznej, która tego roku podana jest w kalendarzu Towarzystwa Szkoły ludowej na stronie 255. Otóż kraje z nierównomierną cywilizacją, gdzie procentowo inteligencji niedużo, jak Australia, Nowa Zelandya, Stany Zjednoczone, spożywają dużo mięsa; i tak w Australii wypada 119 kilogramów na osobę, Nowa Zelandya 96 kg., Stany Zjednoczone 68 kg., Austria jest na szóstym miejscu i zjada 40 kg. na osobę. Wliczając tu tę masę ludu naszego i innych krajów słowiańskich, które mało mięsa konsumują, wypada na inteligencję duża ilość. Francya spożywa 35 kg., Dania 34 kg., Belgia 32 kg. A zatem u góry Australia ze swoimi 119 kilogramami na osobę, a u dołu Belgia ze swoimi 32 kilogramami, widzimy, że mierna dawka mięsa dodatnio odbiła się na kulturze tego kraju prawa, wolności i pracy.

W tablicy graficznej nie jest uwzględniona Japonia, lecz choć nie dostarczono nam cyfr konsumpcji mięsa w tym

dziwnym kraju, mamy wszelkie dane przypuszczać z opisów i podróży, że jest ona dużo niższą od Belgii. Kilka garści ryżu, parę plasterków rzodkwi, karmi tych obywateli o subtelnej kulturze, wielkiej przedsiębiorczości, energii i sile ducha. Rudyard Kipling w jednej ze swoich nowelek przytacza słowa Hindusa, wyrzeczone do Anglika, w których nazywając go zjadaczem mięsa, dowodzi mu, że niezdolnym jest sięgnąć myślą tak wysoko jak sięga ten, którego ust nie skalało jadło z trupów zwierzęcych. Modyfikacya w naszym mięsnem pożywieniu w wielkiej mierze przyczynić się może do pomyślnego rozwiązania wielu zawikłań społecznych, jeżeli się zważy, że obszar ziemi, który obsiany pszenicą wyżywi 10 osób, a w Meksyku obsiany bananami wyżywi 250 ludzi, gdy ten sam obszar żywiący bydłę tuczne na mięso wyżywi jedną osobę. (Aleksander von Humboldt).

Ktoby sprawą jarstwa zainteresował się i wikt swój chciał w zakresie mięsa zmodyfikować, temu polecam książeczkę wydaną w Berlinie, Maryi Czarnowskiej, pod tytułem „Kuchnia jarska“, zaopatrzoną doskonałym wstępem przez Dra Józefa Drzewieckiego.

Wskazanemby było, żeby podwieczorek nie zawsze był z kawy i herbaty, szczególnie dla dzieci. Wystarczy chleb, bułki, masło, ogromnie zdrowe i odżywcze są włoskie orzechy, jabłko, miód, ser, naturalnie młody, krajowy. Tak jak w kwestyi mięsa, tak też co do kawy i herbaty kuchnia nasza jest jednostronna; odbija się też to na naszych nerwach.

Kolacya stanowczo nie powinna być mięsną, chyba w bardzo dodatkowej minimalnej ilości, i to mięso może być użyte jako okrasa, a nigdy nie tworzyć samoistnej potrawy mięsnej. Również zapobiegliwa gospodyni nie powinna podawać zimnych kupnych mięs i marynat do kolacyi, puszkowych konserwów rybnych, serów starych i t. p. są

to mniej lub więcej szkodliwe trucizny, ale zawsze truczyny, pozatem rozwijają handelkowe gusta i upodobania, bo jako słone, pieprzne i korzenne jadalno budzą pragnienie, które może ugasić tylko zdroj pilznera lub okocimera bijący w jednym z naszych licznych szynków z mniej lub więcej dystygowaną firmą, a tego rodzaju gusta to nie tylko ruina kieszeni, ale również zdrowia a często uczciwości. Kolacya zwłaszcza dla dzieci powinna być mleczna, szklanka mleka do chleba, kaszka na mleku, pierożki, kłuski, dla oszczędności węgla mogą być zrobione przy obiedzie, a odgotowane lub odsmażone do kolacyi, całe lato może być kwaśne mleko, i t. p. Na ostatek nadmienię, że my Polacy jesteśmy narodem łakomym, żądamy od pożywienia aby nie tylko zaspokajało nasz głód, zasilalo nasze siły, ale przede wszystkim aby dogadzało naszemu podniebieniu, czyniło nam rozkosz zmysłową. Wyrazem tego łakomstwa narodowego są nasze handelki, instytucje w innych krajach nieznanne, dokąd się właściwie nie idzie dla zaspokojenia głodu, ale dla podniecenia apetytu. Łakomstwo Polaków natchnęło nieodżałowanej pamięci Lucynę Cwierzciakiewiczową aforyzmem: „Dbajcie więcej o żołądki, mówiąc ściśle o podniebienia waszych mężów, jak o ich serca“.

Życie nasze rodzinne zamyka się zwykle w wyż opisyanych dwóch pokojach, a kto ma liczniejszą rodzinę a odpowiednie fundusze, dzieci mieści w tak zwanym pokoju dzieciennym, w którego wewnętrznym urządzeniu na pierwszym miejscu wzięta być powinna pod uwagę: czystość i dobre hygieniczne warunki.

Życie nasze towarzyskie, a nawet rozwijające się obecnie życie społeczne zmusza nas mieć w domu pokój przeznaczony dla odwiedzających nas. Pokój ten zwany zwyczajnie salonem, w dawnych czasach bawialnym pokojem, bywa zwykle małym muzeum rodzinnym, kogo stać na to, ściany zawiesza obrazami, zwierciadłami, meble wy-

ścielane, dywan przed kanapą, oto konieczne składowe części saloniku. Osobisty gust i zmysł artystyczny czyni ten pokój małą świątynią sztuki, stoi tu zwyczajnie fortepian, jakieś album z fotografiami, parę kwitnących wazonów, jednym słowem pokój ten bywa wyrazem nie tej potrzeby realnej codziennej, ile odpoczynku i rozrywki. Sześć dni stworzył Bóg do pracy, siódmy dzień do odpoczynku. W ciągu sześciu dni pracy drzwi saloniku otwierają się rzadko, siódmy dzień radziemy w nim przebywać w otoczeniu miłych nam znajomych, oddani pogawędce, muzyce i beztroskiej rozrywce. A jednak patrząc bystro w życie zmieniające się i przechodzące w inną formę, zauważyć musimy, że tak zwany salon, t. j. pokój przeznaczony dla odwiedzających, staje się powoli kątem bezużytecznym, bo samo życie towarzyskie zamiera; staje się on właściwie rudymmentem dawnego życia i innej tegoż postaci. Życie towarzyskie wysuwa się dziś z ram domu rodzinnego, fotel wyścielany w domu gościnnym zastępuje dziś fotel w teatrze, na koncercie, krzeselko w kawiarni lub czytelni na odczucie, latem w ogrodach publicznych i parkach. Pogawędka w gronie znajomych pod gościnnym dachem zastąpiona została pogawędką w tymże samem gronie ale w jakimś miejscu publicznem. Dziś gościnne zaprosiny: „Bądźcie łaskawi do nas“, zastępuje: „zejdźmy się tu, a tu“. Nie pora nad tem użalać się, czasu w biegu nikt nie zatrzyma, ale przystosowując się do organicznej zmiany, jakiej ulega obecnie nasze życie rodzinne i społeczne, gospodni domu niech zda sobie sprawę ściśle z danego faktu i zdecyduje się, czy ten salon, rudymmentem dawnej formy życiowej, jest jej zawsze potrzebnym, czy nie lepiej uczynić go ową *Wohnstube*, kątem stałego użytku rodzinnego; artystyczne meble i obrazy rozmieścić w innych pokojach, piękno i wdzięk czyniąc potrzebą życia rodzinnego a nie odświętnej uroczystości; albo jeżeli fundusze na to nie po-

zwalają, całkiem się wyrzec salonu, a tem samem koszt mieszkania zmniejszyć. Tę rzecz decyduje organizatorka życia rodzinnego, pani domu, gospodyni.

Pozostają nam do omówienia gospodarskie ubikacje (mówiąc po galicyjsku) domu.

Kuchnia, będąca siedliskiem płomienia twórczego i niszczącego zarazem, w przedhistorycznych czasach ogniska świętego i czczonego, którego mianem nazywamy do dziś związek nam najbliższy i najpierwszy, jest pierwszorzędnego zawsze znaczenia w zakresie gospodarstwa domowego, choć kardynalnie zmieniły się jej warunki. Dawniej występna byłaby kapłanka ogniska rodzinnego, którem to mianem zwano panie domu i gospodynie, gdyby pozwoliła zgasić płomieniowi, w czasach, gdy materiału opałowego był nadmiar, a sztuka niecenia ognia trudna, sztuką bogom z nieba wykradzoną; dziś lekkomyślną i marnotrawną byłaby gospodyni domu, gdyby ognisku tlić pozwoliła, w tych czasach, gdy węgiel coraz droższy, a sztuka niecenia dokonywa się za jednym potarciem zapalniczki. Nie mniej jednak, choć zmieniły się drogi, cel pozostał ten sam: dobro i zdrowie rodziny. Oczy nowoczesnej kobiety odwróciły się od kuchni, inicjatywa jej w dziedzinie gospodarstwa domowego zamarła, choć nowoczesny przemysł czyni wszystko, aby jej pracę ułatwić; wyszła więc w świat szukać światła i wiedzy, nowych dróg dla swych celów i praw kobiecych, i wróci pod swój dach rodziny do swego ogniska kuchennego, gdy drogi te znajdzie. A znajdzie je wtedy, gdy światłem rzetelnej nauki umysł jej rozświetlony pozna całą wielką doniosłość roli organizatorki i żywicielki domu rodzinnego; i gdy zdobycze nauki w dziedzinie najgłówniejszej, żywienia ludzkiego, wychowania i utrzymania zdrowia od kolebki do starości, umysł jej posiędzie i przyswoi sobie, a własnem doświadczeniem uzupełni i na właściwą drogę wprowadzi. Ileż to razy w ciągu życia przychodzi

nam zawołać: „Gdybym była wcześniej wiedziała, inaczej byłabym moje dzieci wychowywała, inaczej z mojem zdrowiem obchodziła się!” Stale zdarza mi się robić to spostrzeżenie, że kobiety rzetelnie uczone są lepszymi kucharkami i organizatorkami gospodarstwa, jak kobiety o ciasnym światopoglądzie.

Tragicznie śmieszna ignorancja panuje w dziedzinie żywienia ludzkiego. Na uniwersytetach są katedry hodowli bydła, której się uczą ci, co w przyszłości bydła wychowywać będą, i w nauce tej na gramy i uncje wyliczone mają, jakie żywienie i jaki zabieg jakie daje rezultaty. Człowiekiem nauka zaczyna się zajmować dopiero, gdy za słabnie, wtedy recepta i przepisana dyeta wkracza w jego tryb życia, ale jak go wychowywać, aby nie chorował, o tem najmniej wiedzą te, co wychowują i żywią.

Ale wracając do rzeczy. Kuchnie nowoczesne bywają zwykle nie duże z palowiskiem w ten sposób murowanem, aby nie dużo węgla potrzeba było do rozgrzania jej; ściany jej zawieszone naczyniem różnolitem. Dawniejsze kuchnie błyszczały miedzianymi i mosiężnymi rondlami, obecnie z wielu słusznych racij zastąpione zostały polewanem żelaznem i blaszanem naczyniem. Pomiędzy polewaniami naczyniami nie wszystkie jednak są dobre; niebieskie, białe i marmurkowe jasne są łatwo odpryskujące, stąd przy pieczeniu ciasta i mięsa łatwo dostać się mogą z pożywieniem do kieszek okruchy tychże polew, co podobno było powodem niejednej poważnej choroby. Od kilku lat ukazały się w handlu naczynia jasno-kasztanowatej barwy z polewą popielatą w ciemniejsze żyłki. Otóż to naczynie wydaje mi się najlepsze, droższe jest od zwykłego polewanego, ale dużo trwalsze i trudniej odpryskujące. Że naczynia nasze kuchenne łatwo się niszczą, winą jest nieumiejętność nasza i naszych sług. Mają one zwyczaj po zmyciu naczynia nie obcierać, ale stawiać do obsuszenia na gorącej często bla-

sze, na której przytrzymują je tak długo, że częstokroć glazura odpryskiwać zaczyna; jeżeli już ostatecznie ma nastąpić to obsuszanie, to lepiej na brzegu blachy albo na ruszku specjalnym oprzeć dnem do góry dla obcieknięcia i obsuszenia.

Łóżko służącej w kuchni być nie powinno, ale z tym ważnym względem budowniczowie naszych kamienic nie liczą się. Widziałam obecnie we Lwowie w jednej z najnowszych kamienic w ten sposób sypialnię służącej urzędzoną. Obok kuchni była niska spiżarka, z uzyskanej przestrzeni między sufitem piętra całego a sklepieniem spiżarki tworzył się niski wprowadzić pokój, niby poddasze, ale sam w sobie zamknięty, do kuchni jednak otwarty, z którą był połączony schodkami. Podobno tego rodzaju urządzenia są na zachodzie.

Kuchnię słusznie nazwać można laboratorium zdrowia i życia ludzkiego, gdzie za pośrednictwem wody i ognia ze świata roślinnego i zwierzęcego wytwarza się potrzebne dla organizmów preparaty, zwane wspólną nazwą: potrawami. Gotowanie jest sztuką, którą, aby osiąść, potrzeba w nią włożyć dużą dawkę wiedzy, zamiłowania, inicjatywę, a ostatecznie specjalny talent kucharski. Każda kuchnia ma swoją indywidualną cechę; niema domu, w którym jednakowy smak miałyby kawa, herbata lub rosół, napoje, których sporządzanie zdawałoby się najprostsze i według jednej recepty, a coś dopiero mówić o innych więcej złożonych daniach. Otóż umiejętność i precyzja, z jaką się wykonywa sztuka gotowania, nadaje właśnie tę specjalną różnicę w smaku i wyglądzie wszystkim potrawom.

Jak się przyrządzają dane potrawy, nie pora dziś rozpatrywać, dla wszystkich jest jednak wspólny przepis: czystość naczyń, czystość rąk i staranność w przyrządzaniu. Grzechem jest lekceważyć sobie zawód swój żywicielki, grzechem stawiać go niżej od innych zawodów, pro-

szbę „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, kazał nam Chrytus wymawiać po prośbie „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi“, a przed „odpuść nam nasze winy“. A zatem skoro Bóg miłosierny wysłuchał nas, i dał nam tego chleba, jak do świętej służby mamy stanąć, a opasawszy się białym fartuchem, oczyściwszy ręce nasze, zabrać się do przyrządzania go na zdrowie i na pożytek naszych najbliższych.

W naszych obecnych warunkach spiżarka, strych, piwnica są nam koniecznie potrzebne; o tem należy pamiętać, aby wszystkie artykuły żywności, przechowywane w nich, nigdy nie były podane na bezpośrednie zetknięcie z powietrzem, każde naczynie z masłem przykryte być powinno przykrywką lub papierem albuminowym, mleko, śmietanka powinny mieć nakrycia dziurkowane, nie tak jednak rzadkie, aby mucha przezeń przejść mogła; wszystkie resztki z obiadu nie powinny zalegać w nieskończoność, jeżeli nie zostały zjedzone w dobę, nie należy ich już więcej podawać. W gotowaniu należy zawsze zachować tę miarę, aby podać tyle, ile może być zjedzonem, te resztki odgrzewane rzadko idą na pożytek.

W domu starannej gospodyni, wszystkie miejsca narażone najwięcej na zanieczyszczenie, jak zlewy i tym podobne kąty, powinny być pod jej specjalnym nadzorem, pamiętając o tem, że nasze służące uważają sobie za ubliżenie czyścić je i utrzymywać w porządku. Tego rodzaju uprzedzenia zwalczyć jedynie można, dając im w tym względzie dobry przykład z siebie. Bardzo mi się podoba ta zasada zupełnie ściśle przestrzegana w zakładzie Kuźnickim, że żadna praca nie przynosi ujemy godności ludzkiej, zatem uczennice tworzące rodzaj zamkniętego świata, gdzie niema tych, którzyby za wynagrodzeniem wypełniali niemile posługi, z konieczności same wszystkiego podjąć się muszą. Może tą drogą udałoby się przewalczyć wadę narodową, którą

Niemcy mianują nazwą: *Polnische Wirtschaft*, polegającą na tem, że się całą troskę o porządek poświęca zewnętrznej stronie, utajone przed okiem ludzkim kąciki zostawiając w niechlujstwie i opuszczeniu. Dobra gospodyni od przestrzegania porządku w mniej widocznych stronach swego gospodarstwa zwykle zaczyna.

Budżet domowy, to jedna z najsmutniejszych stron gospodarstwa domowego, zwłaszcza w czasach obecnych, gdzie wszystko drożeje i jesteśmy jakby w przededniu jakiegoś kryzysu ekonomicznego. Każdy powtarza, że w stosunku do swych potrzeb ma za dużo aby umrzeć z głodu, a za mało aby żyć. I cóż mi z tego, powiada niejedna nawet zapobiegliwa gospodyni, że każdy grosz wydany skrupulatnie zapiszę, gdy przy końcu miesiąca porównana pozycja dochodów z rozchodami wykazuje *minus*, w najszcześliwszych wypadkach zero. W tym względzie byłyby wskazane niektóre drogi, któreby choć w części, choć dla niektórych mogły być pomocne. Pierwsze: nie żyć na kredyt; kredyt jeszcze w przemyśle może być uwzględniony, ale w życiu codziennem jest stanowczo szkodliwym, bo zaciemnia obraz wydatków. Trzeba przyjąć jako zasadę, że człowiek potrzebuje ściśle pewnego *quantum* pożywienia, o takiej a takiej ilości białka, tłuszczu i węglowodanów, które to pożywienie z odpowiedniem uwzględnieniem przyrządzenia i zgotowania, przedstawia taką a taką cyfrę. Cyfra ta pomnożona przez ilość osób, daje w przybliżeniu obraz budżetu kuchennego, i tu nie powinno braknąć nigdy, bo człowiek bez odpowiedniego pożywienia pracując, wyczerpuje zapas sił potrzebny mu na dalsze lata. Nadmieniam tylko, że nawet przy dzisiejszej drożyznie i przy skromnych dochodach, są to pozycje, które zaspokojone być mogą, idzie tylko o to, aby gospodyni odpowiedniem rozłożeniem dań, tych potrzebnych składników dostarczyła swoim konsumentom, bacząc i na to, aby nie przesadzić w jednym kierunku;

my najczęściej przesadzamy w kierunku potraw białkowych, które organizm zdrowy odda niespożytkowane, a zatem koszt wyłożony na zakupno ich staje się nieproduktywnym, a organizm słabszy może się nawet rozchorować. Umiejętna w swym fachu gospodyni, pożywienie urozmaica w różny sposób zestawiając potrawy, na przykład białko mięsa zastąpi białkiem strączkowych lub trawiastych roślin, na oku jednak mieć będzie zawsze ich pożywność i strawność, pamiętając, że nie to służy człowiekowi ile zje, ale ile z tego przyjmie jego organizm.

Cyfr i tablic w tem miejscu nie cytuję, odsyłając do bardzo dobrego dzieła kucharskiego pani Jaworskiej, opatrzonego wstępem przez doktora Jaworskiego.

Kwestya odzieży, to kwestya pierwszorzędna, na którą również nie powinno braknąć funduszu w budżecie domowym. W tym względzie pozwolę sobie zacytować ustęp z odczytów doktora Maksa Pettenkofera „Powietrze i zdrowie“. „Jedną z najważniejszych broni, których człowiek używa w walce o własne istnienie na wszystkich punktach kuli ziemskiej, jest odzież.

„W życiu codziennem prawie wcale nie zwracamy uwagi na wielkie znaczenie odzieży pod względem cywilizacyjnym i fizyologicznym; interesuje nas tylko strona obyczajowa i estetyczna ubrania, co jest przecie rzeczą mniejszej wagi, a rzadko komu przyjdzie na myśl zastanowić się nad wartością higieniczną odzieży. To zapomnienie o rzeczy najważniejszej oddało nas zanadto pod władzę drobnostek, i tak wybór ubrania zależy o wiele więcej od chwilowego zwyczaju i mody niż od tego, czy jest ono rzeczywiście do danego celu przystosowane“.

Umieć przystosować odzienie do potrzeby, umieć wybrać odpowiedni materiał do danego celu, a unormować odpowiednio do budżetu domowego, jest warunkiem koniecznym w gospodarce domowej.

Kończąc może już przedługi mój referat z dziedziny gospodarstwa domowego, niepodobna mi milczeniem pominąć tych, które są członkami naszego domu, i pomocnikami w naszych zajęciach, to jest: sługi. W jednym z opisów podróży Amicisa znajduje się ustęp, w którym autor nadmienia, że tak w swojej ojczyźnie jak w innych krajach, które zwiedzał, zauważył niezgodę pań ze sługami; utyskiwania matki na włoską służbę, jak również żale Hiszpanki, oberżystki, na służbę domową, nie dziwiły go tyle; tę wzajemną niechęć brał na karb braku zmysłu organizatorskiego, jakim odznaczają się narody romańskie; ale skoro te same skargi usłyszał od laedy angielskich, w kraju żelaznej konsekwencji, i niemal ten sam fakt zauważył w Holandyi, w kraju idealnego porządku, odpowiedzi na to znaleźć nie umiał. A czyż każda z nas nie powtarza często „szczęśliwaby był, gdybym się bez służącej mogła obejść“. A jednak obejść się bez ich pracy, a one bez zarobku nawzajem nie możemy, nie mniej jednak przypuszczam, że w przyszłym ustroju społecznym stosunek służby do swoich chleboborców zmieni się zasadniczo; podobnym będzie do stosunku, jaki nas wiąże z terminowymi robotnikami. W każdej dziedzinie życia стоимy na rozdrożu, tak się ma rzecz co do służby domowej. Dawniejszy system patryarchalny zamiera, wzajemny łącznik, który łączył panów i sługi, skruszył się w hasłach socjalnych; nas indywidualne życie sługi nie interesuje, również ona udziału w życiu naszym nie bierze; czyż to wyjątkowy wypadek, że sługa, której najlepiej było w jakimś domu, dziękuje za służbę, bo na świat przyszło dziecko, „a ona małych dzieci nie lubi“. A my ze swej strony trapimy się, gdy nam dobrą służącą przychodzi za mąż wydać. Skuci ze sobą wzajemnym interesem, w chaosie obowiązków domowych, w których służąca, a często i pani nie mają dobrego rozejrzenia, co chwila natrafiają na cierń niezgody. Stary patryarchalny system zamiera, nowy po-

rzadek jeszcze się nie sformował, a jednak kto według dawnego systemu włoży w stosunek swój ze służbą serce, współczucie, interes dla ich spraw osobistych, pomoc w danych wypadkach, znajdzie i w ich sercu często (zastrzegam się: nie zawsze) oddźwięk, znajdzie się nie sługę, ani płatnego wroga, jak się to u nas mówi, ale przyjaciela, któremu zaufać można w każdej dobie, w każdej okoliczności.

Apostołować tego przeżytego systemu nie mam zamiaru, i uznaję jako utopię, aby nie przyjaźni między panią i sługą dała się nawiązać choćby z wzajemną dla obydwóch stron było to korzyścią, myślę jednak, że rozumne pojmowanie stosunku pani do służącej istnieć może, choćby bez wzajemnej sympatii. Aby tak było, pani domu powinna znać swój fach dobrze, znać każdy dział pracy, którego się od sługi żąda, bo jakaż to śmieszna rola kierowniczkii, która uczy i kieruje, sama nie umiejac. Następnie w robocie powinno się zostawić służącej pewną autonomię; nigdy niema spokoju w domu, gdzie gospodyni każdą pokrywę na garnku poprawia i garnki przesuwaa. Jeżeli służąca jest nieumiejętna, pokazać, nauczyć; jeżeli jest niezdolna, oddalić ją.

W każdym człowieku jest pewna doza ambicyi, która bywa zadowolona, gdy praca jego jest uznana i oceniona, tymczasem takie gotowanie na spół z kucharką zaciera jej osobistą zasługę, czuje się więc tem dotkniętą i obrażoną, chętnie robi źle, bo wie, że jej najlepsze chęci zostały przyjęte z niedowierzaniem. Najdłużej sługi służą w tych domach i są najwierniejsze, gdzie im zaufają. Nie należy nazywać dobrą gospodynią tej, która nieustająco gdera nad uchem swojej służącej, ale tę, w której domu najmniejszym kosztem pracy i płacy najlepiej spełnia się wszystkie obowiązki w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

Nadmienić jeszcze muszę, że czas jest, abyśmy od naszych służących przestały żądać froterowania podłóg. To froterowanie, to także kość niezgody między chlebobawczynią a sługą. W interesie naszym leżeć musi, aby sługę utrzymać jak najdłużej, tam jednak, gdzie jest znaczniejsza ilość podłóg do froterowania, tam się sługa długo nie utrzyma, bo się rozchoruje na nogi. Mam najgłębsze przekonanie, że szczotki obciążone na drągu zupełnie pracę nóg ludzkich zastąpią, podłoga szkląć się będzie, a nam ubędzie wyrzut sumienia, żeśmy służącą o utratę zdrowia przyprawili. Wychodzić z tego założenia, że ona sama do tego się godzi, nie można, najpierw służąca nie zdaje sobie sprawy z tego na co się naraża, godząc się do froterowania podłóg, a nam nie wolno jej nieświadomości wyzyskiwać. A jeżeli wie na co się naraża, froterując przez lat kilka, a godzi się z biedy, bo innej służby dostać nie może, to nam również jej biedy nie wolno wyzyskiwać. Nie ulega żadnej wątpliwości, że froterowanie szkodzi zdrowiu, a zatem nam, które do urn wyborezych kwapimy się stanąć, by humanitarne hasła w czyn wprowadzić, nie wypada przy tym barbarzyńskim zwyczaju upierać się.

Na ostatek przeprosić muszę za moje przedługie referowanie danego tematu. Zakres jego ogromny, bo cała sprawa gospodarstwa domowego to dział duży, stojący w bezpośrednim zetknięciu z ekonomią społeczną, z higieną; do opracowania go należycie innych sił i innego przygotowania potrzeba. A jednak gdy innego pola do zaznajomienia się z tym działem nie mamy, prócz własnego doświadczenia, myślę, że byłoby użytecznem, gdybyśmy w kwestyi gospodarstwa kobiecego zwoływali częściej ankiety, byśmy na ankiecie takiej opracowany referat z jakiegoś działu gospodarczego lub zestawienie budżetu domowego odczytywały, zaznajamiały się z cenami produktów, jednym słowem weszły w kontakt z sobą. Ileż

razy zdarza mi się zejść w znajomem kółku i wtedy porozumiewamy się, gdzie dany towar w najlepszej jakości a stosunkowo najtaniej dostać można.

Taka ankieta w wielkiej mierze przyczyniłaby się do ułatwienia nam naszego trudnego, a bardzo ważnego zadania.



MARYA WOŹNIAKOWSKA

Powaga matek i posłuszeństwo

Nie mi tak nie trafia do przekonania, nie tak nie przemawia do mego serca, jak utajone życie Pana Jezusa w Nazaret do lat trzydziestu.

Jest to najpiękniejszy przykład pokory i zaparcia się siebie, najwyższe uszlachetnienie pracy i posłuszeństwa.

On, Bóg — nieznany, skromny, ubogi, lata i lata całe spędza, żyjąc z pracy rąk swoich, usługując i pomagając rodzicom swoim na ziemi.

Ewangelia powiada tylko :

I był im poddany.

On, Pan nieba i ziemi, słuchał ich rozkazów, stosował się do ich życzeń, wiódł życie rzemieślnika, ulegając ubogiemu cieśli i cichej a prostej niewieście, Matce swojej.

I nie czuł się upokorzonym ; nie wstydził się ani pracy rąk swoich, ani posłuszeństwa swego, ani utajenia swego, On ! którego chwały pełne są niebiosy.

W skupieniu, w cichości, w pracy i poddaniu przygotowywał się do spełnienia posłannictwa swego.

Chciał nas przykładem nauczyć, że tylko długą pracą, długiem posłuszeństwem, godnie się przysposobić możemy do zadośćuczynienia wymaganiom, jakie Bóg nam zakreślił.

Żyć, a żyć, to dwie rzeczy.

Mało kto rozumie dziś, może mniej jeszcze między kobietami niż między mężczyznami, co to jest godność w życiu.

Za to dużo kobiet ma na ustach ten utarty, a tak pusty frazes : „To ubliża mojej godności“.

Taka robota, takie zajęcie, to nie dla mnie, albo, „nie dla mojego dziecka“, to mi ubliża.

Przy tem wypowie to „dla mnie“ lub „dla mojego dziecka“ takim tonem, jak gdyby była urodzoną na stopniach tronu.

Czy to jest prawdziwa godność? Ta godność, której Bóg od nas wymaga, wybiwszy w nas piętno swojego podobieństwa. Czy to jest to, czego życie od nas żąda?

Czy jakakolwiek praca poniża, ubliża, ujmę czyni istocie ludzkiej?

Jeżeli Pan Jezus mógł, jak głosi podanie, wodę nosić, stoły wyrabiać, heblować i siekierą pracować, to jakżebyśmy mogli uważać jakakolwiekby pracę rąk naszych za poniżającą? i dlaczego ma być gorzej pod tym względem n. p. sprzątać i lampy czyścić, aniżeli szyć i robić szydełkiem, co, między nami mówiąc, często jest mniej pożyteczne, mówię o szydełku, nie o szyciu.

Ten brak poszanowania dla pracy, to patrzenie na nią, jak na coś poniżającego tylko, co się robi z konieczności i z przykrością, z czem się kryć należy, bo przecież nikt nie powinien wiedzieć, że się myje naczynia, lub zamiata samej u siebie, bo to ubliża godności własnej, to wielkiem jest nieszczęściem — nieszczęściem naszym, polskim; bo w innych krajach, społeczeństwach zachodu, tego nie spotyka się w tej mierze, jak u nas.

Ten brak zrozumienia pracy pociąga wiele zgubnych skutków, nawet grzechów za sobą. Przedewszystkiem wyrabia lenistwo, stąd opieszałość i obojętność.

Pomóż komuś, coś dla kogoś zrobić — to wymaga natężenia, roboty, fadygi — po co, na co?

Spycha się niechętnie to, co niezbędnem się okazuje, robi się z najmniejszej rzeczy wielką, byle zbyć — byle — jak mówią — „zrzucić sobie to z głowy i mózdz odpocząć albo popróżnować“.

W tej skłonności i jej dogodzeniu leży, Bóg wie, ile grzechów opuszczenia. Niestety, pomiędzy niemi aż zbyt często napotykamy lekceważenie pracy wychowawczej u matek. Nie raz — (stwierdzić to mogą znaczną ilością doświadczeń) — ale dziesięć i sto razy, zdarzyło mi się, na jakieś zlecenie, lub radę udzieloną matce, usłyszeć jedno-brzmiającą odpowiedź: „Kiedyby ta na to czas był“.

Czas znalazłby się przy dobrych chęciach i przy dobrem jego użyciu, przy ukochaniu pracy, przy zrozumieniu jej konieczności. Ale najczęściej tego niema, czasu naturalnie niema też, i dziecko bez opieki matki, nie uznając temsamem jej powagi i po prostu samo się chowając na ulicy, lub przy chałupie, wśród obcych i ulicznych wido-ków i wpływów wyrasta.

Ale taki brak pracy nad dzieckiem, albo dorywczość bez ciągu i myśli, okropnie się mszcza. Zaczyna się od utraty powagi matki, bo dzieci poważają tylko tych, którym podlegać muszą, tych, którzy umieją uzyskać u nich poważanie i posłuch, tych, których wyższość nad sobą uznają.

Dzieci, w każdym stanie, odczuwają naturalną potrzebę postawienia matki bardzo wysoko, ponad wszystkich innych ludzi, ale jednocześnie dzieci w każdym stanie, trochę wcześniej, trochę później, w swoim zakresie pojęć zaczynają sądzić i bardzo prędko, często zbyt prędko osądzają rodziców podług tego, co widzą i podług tego, co od nich otrzymują moralnie.

Dla rodziców niedbałych taki sąd dziecięcy źle wypada, podkopuje i podcina u korzenia samego całe życie rodzinne i wyrwą wciska się w czwarte przykazanie, bo burzy cześć i uszanowanie, które tworzyć muszą kamień węgielny tego pojęcia.

Przyjrzyjmy się jednak logicznemu przebiegowi myśli dziecka, a zobaczymy, że nie może być inaczej.

Matka nie szanuje pracy, nie uważa jej za swój obowiązek, zatem pracuje źle, wypełnia swój obowiązek lekceważąco i ze wstrętem, często narzeka, skarży się na codzienną robotę; dziecko to widzi i słyszy, i niestety, na przód uczy się tego samego i nasiąka tem lenistwem, a co gorsze, uczy się matki nie szanować.

To pierwszy krok fałszywy.

Brak powagi, brak niezachwianej i stałej przewagi matki w rodzinie jest wyłomem w jej murach, którędy się dostaje nieposłuszeństwo, samowola i lekceważenie, tyle czynników rozsadzających jej jedność.

Gdy zaś jedność ta jest naruszona i nadwreżona, odbija się to na całym życiu, czem bowiem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Dziecko, które jako małe stworzenie już powagi rodzicielskiej nie uznaje, później też starości swoich rodziców nie uszanuje, i jak one z utyskiwaniem lub niedbałością obowiązki swe względem niego wypełniały, tak ono się im też odpłaci. Każdy kątek u dorosłego dziecka, siwym ich włosom da się we znaki. Chleb swój łzami zraszać będą, bo nie rzadko dzieci im wyrzucać będą szorstko, że są niepotrzebnym balastem dla nich.

Takie wypadki zdarzają się ciągle, są na porządku dziennym i serca staruszków napawają goryczą i bolem nieznośnym.

Przykro się z tem stykać, przykro słyszeć gdy rodzice mówią, że dzieci ich wypędzają, że im łyżki stawy żałują, z tym filozoficznym, a tak smutnym dodatkiem: „tak to dzieci zwykle dzisiaj nie są dobrymi dla starszych“.

Gorzko staruszkom powiedzieć, że wina w nich leży, i że zbierają to, co sami zasiali, a jednak tak jest. Gdyby byli zawsze umieli utrzymać swoją powagę wobec dzieci pracą, gdyby byli zasłużyli swem postępowaniem i przykładem na ich szacunek i na ich miłość, toby te dzieci

rade były i szczęśliwe na starość przytulić rodziców i otoczyć ich opieką i troskliwością. Niestety tak nie jest i jeszcze raz sprawdza się to głębokie powiedzenie, że w wychowaniu przykładu potrzeba, aby wpływać na urobienie młodych. Ażeby zaś dać przykład dobry, należy go umieć dać, a na to trzeba pojąć dobrze na czem polega. Matki więc wychowanie dzieci zacząć winny od swego wychowania, bo, aby uzyskać powagę, muszą na nią zasługiwać. Tylko mówić do dzieci, tylko karcić i ganić, nie zmusi je do poważania, bo poważać można tylko to, co poważania godne. Matki, bądźcie szanowne, a będziecie szanowane.

Powiadają, że wszyscy święci mieli świątobliwe matki, i prawda. Ale dlaczego? Te matki nie wmuszały w synów swych świątobliwości, ani jej w nich nie wmawiały; wpływ osobistości, urok jaki roztaczały, czystość serca, powaga bijąca od prawdziwie bogobojnego życia, owiały tych synów. Przykład matki wychował świętego.

Powaga nie jest rzeczą, która się narzuca, ona idzie od osoby, jak woń od kwiatu; bezwiednie się ją odczuwa, prawie bezwiednie się jej podlega i przyjmuje się ją chętnie z uspokojeniem. Każde małe dziecko matkę swą kocha i instynktownie jej ufa, ze wszystkim do niej się udając. Ta miłość wrodzona, to taki dobry podkład pod tę powagę macierzyńską. Niech dziecko, gdy miłość jego przestanie być jak u zwierzątka czysto fizyczną, gdy zacznie patrzeć i widzieć, widzi tę matkę swobodną i pracującą, pokój czyniącą koło siebie, sprawiedliwą a stanowczą, dzielną a cierpliwą; a całym sercem ją uszanuje i uczi na cały ciąg życia swego.

Od takiej matki przyjmie on prawo moralne, podda się w posłuszeństwie.

Już sławny a zasłużony Francuz, który pierwszy zajmował się kwestyą socyalną, jak ją dzisiaj pojmujemy,

Fryderyk le Play, w roku 1871 powiedział: „Dzieło zbawienia polega głównie na poprawieniu, odrestaurowaniu trzech rzeczy w społeczeństwie: u dowódców — poświęcenia, u podwładnych — posłuszeństwa, u wszystkich — wykonywania (spełniania) prawa moralnego“.

A każda rodzina, każde ognisko jest małym dla siebie społeczeństwem, w którym wymagać musimy także od rodziców — więcej poświęcenia, od dzieci — więcej posłuszeństwa, a od wszystkich — lepszego wypełniania prawa moralnego.

I tu jedno za drugim idzie, jedno z drugiego wypływa.

Poświęcenie matki dla dzieci, oddanie się ich dobru, ich wychowaniu z rozwagą i mądrością, samo przez się nada jej powagę, która u dzieci wywoła posłuszeństwo chętne i pełne wiary.

Matka, która takie będzie miała pojęcie o swoich obowiązkach, musi wypełnić prawo moralne, a co więcej prawo Boże, i wpoić jego prawidła w duszę i serca swych dzieci.

Małe dziecko nie zna żadnego prawa; ono jest jakby niezapisaną kartką. Prawo z zewnątrz przyjść do niego musi i musi się dopiero zapisać na jego sumieniu, na jego umyśle, aby tam zapaść i utkwąć na zawsze i utworzyć prawo wewnętrzne, czyli poczucie obowiązku, które będzie następnie kierownikiem jego życia.

Kto zaś to prawo, czyli tę świadomość z zewnątrz, to jest z po za jego duszy do duszy dziecka wprowadzi? Kto pierwsze litery nakreśli w jego pamięci? I za pomocą czego one się tam przyjmą?

Matka jest tą pierwszą prawodawczynią i nauczycielką sumienia, pamięci, rozumu i woli swego dziecka, ona kreśli i wywołuje pierwszą u niego świadomość tych czterech przymiotów duszy, które są podstawą zrozumienia Boga i życia bogomyślnego.

Aby jej praca była pożyteczną, musi jej u dziecka dopisywać posłuszeństwo, a ono zależnem będzie od stopnia jej powagi.

Jednego bez drugiego nie będzie.

Niektóre matki nie zdają sobie z tego zupełnie sprawy, inne znowu sądzą, że powaga polega na surowości zbytniej, na samym gniewie, na karaniu, i że wymusza się posłuszeństwo a zyskuje powagę za pomocą krzyku lub ciągłego nudzenia i gderania.

Tymczasem, tak nie jest.

Powaga, to dobry przykład, dany na każdym kroku, i pomoc dana w potrzebie, podtrzymanie, poparcie, rada spokojna a jasna, rozkaz stanowczy a mądry, udzielony w dobrej chwili, w należyty sposób.

Dziecko, jak piskle, tak dziobek na pokarm duchowy otwiera, oczka swe duże, przejrzyste i uszka ciekawe. W oczka chwytą wszystko, co widzi, w uszka wpada wszystko, co słyszy. Niech więc widzi od matki tylko dobry przykład, niech usłyszy tylko dobrą naukę.

Będą to dwa czynniki ogromne, by dziecko było posłuszne.

Ono potrzebuje kierunku, oświecenia, pomocy, i czuje to, pomimo budzącej się samowoli. Ono zawsze przyjdzie samo prosić o ratunek w jakimś swoim nieszczęściu, o objaśnienie w jakiejś wątpliwości, ono naturalnie pójdzie po to do starszych, do rodziców, bo ufa ich doświadczeniu, ich wiekowi, bo oni muszą wiedzieć, gdyż są dorośli i mądrzy.

Z tego naturalnego zaufania trzeba korzystać, aby na tych podstawach wznieść w duszach dziecięcych gmachy uszanowania i posłuszeństwa.

To uszanowanie dla wieku jest łatwe do rozbudzenia u dzieci i śliczna jest cześć i pieczołowitość, jaką umieją otoczyć wiek sędziwy, delikatność, z jaką umieją się za-

stosowywać do jego wymagań. Bo gdy dziecko nauczy się szacunku dla wieku, to i młodzieniec odczuje jego urok i powagę, i on swoją bujną siłę przed nim pohamuje, pochyli się nad jego słabością fizyczną, a duchową bliskością Boga i wieczności. A gdy już będzie człowiekiem samodzielnym, jeszcze mu będą święte i drogie nauki rodzicielskie, niegdyś usłyszane o poszanowaniu należnem starości.

Gdy młody wiedzieć będzie, że rodzice jego szanują swoich rodziców lub ich pamięć, że ich wspominają z miłością, z wdzięcznością, lub otaczają opieką i możliwą wygodą i troskliwością, pełni wyrozumienia dla ich nawyków, i oni tak samo postępować będą. Tu żadnych nie trzeba nauk, ani długich dowodzeń, tu działa przykład.

Tak samo co do nauczycieli, dobrodziejów, zwierzchników i służbodawców. Gdyby dzieci w domu od małości zawsze słyszały i widziały, że ci są uważani za dodrych, za pełnych poświęcenia dla nich, gdyby matka i ojciec zawsze z uznaniem o nich wyrażali się, i gdyby o swoich własnych chlebobawcach lub zwierzchnikach mówili sprawiedliwie, a choćby umiarkowanie, wypełniając przedewszystkiem zawsze swoje względem nich obowiązki, zamiast zbyt często utyskiwać, szydzić, narzekać i wymagać; dzieci przesiąkłyby tem poczuciem poważania i poczuciem obowiązków względem tych, od których pobierają nauki, lub którzy, dając im pracę, dają im chleb.

Ale gdyż dzieci czują ciągły bunt w duszy rodziców, ciągłe łamanie się ze sobą w wypełnianiu tego, co im zapewnia byt, gdy słyszą narzekania na zwierzchników, na ludzi zajmujących ich u siebie, jakże się ma w nich wyrobić uczucie uznania, zaufania i wdzięczności, a jakże przedewszystkiem wyrobić się ma w nich posłuszeństwo?

Posłuszeństwo zaś jest nietylko podstawą wychowania, ono jest jedną z podstaw życia.

Każdy człowiek musi być posłusznym prawu Bożemu, prawu wewnętrznemu.

Ale niema też człowieka, któryby prócz tego nie musiał być posłusznym komuś lub czemuś na świecie.

Są dziś, byli zresztą zawsze ludzie, którzy tego uznawać nie chcieli, i którzy chcieli się rządzić li tylko swoją własną wolą.

Ci zwykle kończą na tem, że hołdując swojej samowoli, stają się jej niewolnikami i staczają się po pochyłości swej rzekomej wolności do upadku, tracąc powoli dla zadośćuczynienia swym zachciankom: cześć, uczciwość, mienie, zdrowie.

A zawiązkiem tego wszystkiego jest niezadowolenie, wyniesione z domu rodzicielskiego, jest przykład narzekania, zapoznawania obowiązków codziennych, brak powagi w postępowaniu, skutkiem tego braku powagi wobec dziecka i braku posłuszeństwa z jego strony.

Sądzę, że tem, co dotąd powiedziałam, dosyć dałam poznać istotę powagi i potrzebę posłuszeństwa.

O samem posłuszeństwie jednak i o sposobach otrzymania go od dziecka i od młodzieży jeszcze niejedno pozostaje do powiedzenia.

Małe dzieci muszą bądź co bądź bezwarunkowo słuchać ślepo; jest to jedyne posłuszeństwo, do którego one są zdolne, bo ich rozsądek jeszcze tu w grę nie wchodzi, i samowoli ich innym środkiem jak wymaganiem stanowczego posłuszeństwa ujarzmić niepodobna. Dlatego małe dzieci należy nawet za nieposłuszeństwo karać, i to karać dotkliwie, to jest, że w razie nieuszanowania lub uporczywości należy je nawet uderzyć. Kara cielesna dzieci małych wcale nie oburza, ani obraża, jeżeli jest wymierzona sprawiedliwie, dzieci za nią nie chowają urazy ani gniewu w sercu, a zawsze strach i ból fizyczny z przymieszką wstydu bardzo dobrze oddziałują na malców, bo im się w pamięć

wrażają. Są dzieci, których bić nie potrzeba, bo są albo bardzo ambitne, albo bardzo dobre, ale sądzę, że przeciętna ilość dziatwy, od czasu do czasu dopomina się swem zachowaniem o pomoc tę, głównie między chłopczykami.

Są jednakowoż i między nimi tacy, którzy, jak ich siostry, dadzą się powodować łagodnością i miłością. Miłość roztropna, niezaślepiąca, daje nad dziećmi ogromną przewagę i moc. Dzieci odróżniają wybornie rozkazy pochodzące z miłości, od takich, które są tylko wynikiem zimnej, pedagogicznej rozwagi, i zawsze chętniej się poddadzą pierwszemu, bo odruchowo lgną do tych, którzy je kochają, a któż więcej kocha dziecko od matki lub ojca, kogóż więc ono łatwiej słuchać powinno? Stąd rodzice są pierwszymi i powinni być z natury rzeczy najlepszymi wychowawcami swych dzieci. Niestety, nie zawsze tak jest, i wiele, wiele rodziców dziś wcale nie zna władzy nad dziećmi.

I jeżeli się ten smutny stan rzeczy nie objawia już u całkiem małych dzieci, to bije bardzo w oczy od chwili, kiedy dziecko zaczyna wyrastać z wieku ślepego posłuszeństwa.

Zagranica zarzuca Polakom wogóle, że nie umieją rozkazywać, że Polak nie powie krótko do służącego: „Proszę okno zamknąć“, jak Anglik lub Niemiec, ale że powie: „Proszę zamknąć okno, bo wieje“. Być może, że zarzut jest słuszny, bo nieraz wobec służby w instytucjach, zakładach i t. d. rozkaz krótki a dobitny jest koniecznością. Powiedziałam już, że i małym dzieciom powinno się dawać rozkazy w ten sposób, ale później, uważam, że nasza wrodzona skłonność, wyłożenia powodu danego rozkazu wobec dzieci, raczej usługi oddać nam może. Bo dziecko, to nie maszyna, nie żołnierz, który musi iść bez pytania w ogień; dziecko, to przyszły człowiek, który musi się życia nauczyć, do życia się przygotować, który zatem ma prawo

i obowiązek wiedzieć, dlaczego mu każą iść prosto a nie w bok, wybierać to a unikać tamtego.

Gdy się kogo puszcza w daleką drogę, daje mu się przeróżne wskazówki i ostrzeżenia, tłumaczy mu się, że tu moczary a tam las, tu rzeka a tam wieś i t. d., a więc, tu możesz utonąć, tam zabić, tu nie przejedziesz, tam możesz się o dalszą drogę dowiedzieć, i tak bez końca; ale na końcu mówi mu się, a teraz już znasz mniej więcej całą drogę, więc idź z Bogiem, ale bądź ostrożnym, rozglądaj się, bo o niebezpieczeństwach wiesz, staraj się więc dojść cało. A czyż życie nie jest tak długą drogą, uciążliwą, najeżoną niebezpieczeństwami, czyż nie należy, puszczając na nią dzieci, uzbroić je do niej odpowiednio.

Czyż nie trzeba, mówiąc im którądy iść mają, ostrzedz je przed tem, co je czeka, jeżeli zejda z dobrej drogi, i zawołać na nie nietylko „idź prosto“, ale dodać, „bo na lewo przepaść taka a taka, a na prawo trzęsawiska“...

Takie wytłumaczenie dodaje dzieciom wiary i zaufania, rozjaśnia i oświeca ich pojęcia, zachęca do posłuszeństwa skorszego, bo im się co lepiej rozumie, tem chętniej i lepiej się to wykonuje.

W rzeczy, którą pojmuje dziecko, i po za oczami rodziców będzie posłuszne, bo jego własny umysł przyswoi sobie potrzebę postępowania podług otrzymanego i zrozumianego rozkazu. Na dziecku, głównie starszem, polegać trochę można, jeżeli rozkaz otrzymany jest dla niego jasnym; zatem tłumaczenie dzieciom rozkazów jest niekiedy niezbędnem i jest czynnikiem ułatwiającym rodzicom wychowanie.

To wytłumaczenie pomaga dziecku, bo naprowadza bezwiednie myśl jego na tory właściwe i chroni je od prób szkodliwych.

Powiedzmy, że pierwszy raz dziecko staje przy oknie; jeżeli mu powiemy: „nie wychylaj się“ i nic więcej, cie-

kawość weźmie górę i dziecko będzie chciało wiedzieć dlaczego to mu zakazali. Jeżeli mu się powie: „Nie wychylaj się, bo możesz upaść i nosek rozbić“, to dziecko nawet próbując zobaczyć, co tam jest, będzie ostrożne, bo się będzie bało narazić się na stłuczenie noska.

Gdy się dziecko raz i drugi przekona, że matka dała mu słuszny rozkaz, i rozkaz ten dobrze sobie przyswoi, to wiara jego będzie tak umocnioną, że już i bez tłumaczeń będzie słuchało. Ma się rozumieć, że trzeba tu pewnego zastanowienia, żeby z jednej strony nie zrażać dzieci rozkazami niezrozumiałymi, z drugiej strony nie zbyt często tłumaczyć, nie zbyt drobiazgowo i nigdy się nie wdając w dyskusję z dziećmi, aby rozkaz nie był nigdy zakwestyonowany. Przyjęcie przez dziecko wytłumaczenia matki bezsprzecznie zależy znowu od jej powagi, stąd ścisła łączność posłuszeństwa z powagą.

Pierwotny rozkaz czy zakazu podaje nam geneza, opowiadając, że Bóg zakazując Adamowi i Ewie jeść z owocu drzewa wiadomości złego i dobrego, dodał: „abyście snąc nie pomarli“.

Bóg więc sam objaśnia swój rozkaz, uprzystępnia go umysłom słabym, dziecinny wobec Niego. Jego wszechpotęgą zniża się do ich słabości i ograniczenia.

I szatan, kusząc Ewę, musi dopiero fałszywym tłumaczeniem zbijać słowa, na które niewiasta owoc zerwała.

I po dziś dzień tak zostało. Szatan i świat skrzętnie pracują, aby dzieci większe i mniejsze skusić do nieposłuszeństwa, i takich samych potem używają środków. Odwieczna to walka, jak świat stara, chociaż dla każdego z osobna nowa i ciężka.

Każda walka nieposłuszeństwa zaczyna się od zapytania „dlaczego“, tak, dlaczego mam się poddać, dlaczego mam przyjąć wolę inną? Na to są dwie odpowiedzi. Albo „dlatego, że ten inny mądrzejszy, lepszy odemnie, że wiem,

że mi słuszne podał powody, potem, że pragnie mojego dobra“, wtedy następuje przyjęcie rozkazu i zwycięstwo posłuszeństwa wobec powagi. Albo też „on mi się chce narzucić ze swoją mądrością, ale ja potrafię jeszcze lepiej, on mi podaje powody, ale kto wie, czy one są prawdziwe, on mnie chce upokorzyć, poddać, ale ja się nie dam, ja nie chcę!“ i wówczas następuje porażka posłuszeństwa, pycha, czasem nawet bezwiedna, opanowuje duszę młodego buntownika i wyradza upór w samoobronie swojego „ja“ niepodległego.

Takie formy nieposłuszeństwa są ogromnie częste, bo tkwią w każdej prawie duszy, ale są szkodliwe dla całego życia dziecka, bo ono przecież nie tylko dziś słuchać musi, lecz całe życie jego jest pasmem przyjmowania, poddawania się, liczenia się z okolicznościami, z ludźmi, z obowiązkami.

Nikt nie może się zwać zupełnie niezależnym na świecie, a każda forma zależności jest formą posłuszeństwa.

W życiu mało kto bezwzględnie „postawi na swoim“, a w każdym razie uda mu się to wyjątkowo; więc już jako dziecko powinien wiedzieć, że są reguły, prawa, obowiązki, do których będzie się musiał stosować zawsze, prawa i reguły zewnętrzne i wewnętrzne, które będą jego drogowskazami, i które dobrowolnie przyjęte, staną mu się pomocnikami i przyjaciółmi ułatwiającymi mu życie, kiedy przeciwnie, odrzucone, będą go krępować i dręczyć, a wyłamywanie się z pod nich sprawi mękę całego jego żywota i zwichnie nieraz talenta, zdolności i natchnienia, obracając je w narzędzie złego w jego ręku.

Bo prawdziwa wolność leży właśnie tylko w posłuszeństwie prawom rządzącym światem, społeczeństwem, rodziną i sumieniem.

A naukę i próbę tego posłuszeństwa, wprowadzanie w nie dzieci, Bóg tak przemądrze włożył w ręce matki.

Matka, to przedstawicielka Boga na ziemi, ona do dzieci mówi w imię Boga, i można powiedzieć, że dla małutkich nie słuchać matki, to nie słuchać Boga, bo Jego głos dochodzi ich przez jej usta, one miłość Jego uczą się pojmować w jej objęciu.

To też matka wszelkich starań dokładać powinna, by dziecko ją słuchało, by jej ufało, bo ona odpowiedzialną jest za to przed Bogiem, bo ona uczy je słuchać, by słuchać umiało całe życie, bo ona istotę posłuszeństwa musi wryć w jego duszę i w jego umysł, i musi wolę jego do przyjęcia jej nakłonić.

Ale gdy pycha i upór staną przeciw jej władzy do walki, cóż robić? Jak je przezwyciężyć? i czy się o to wogóle starać będzie?

Znam matki, które załamują ręce i zapytują rozpaczliwie: „Cóż mam robić, kiedy ono nie chce?“ Inne się na to pobłażliwie uśmiechają, bo malec taki rozkoszny, gdy mówi „ja nie chcę“, i to później jakoś pójdzie lepiej.

To później, to jakoś i ta niezaradność, to są trzy cechy smutne, lecz stale u nas w wychowaniu się powtarzające, widać, że odpowiadają naszemu usposobieniu i pewnego rodzaju niedołęstwu, które najlepsze nasze chęci i zamiary podeina u korzenia, gdy chodzi o długą i wytrwałą pracę, a jak już kiedyś powiedziałam: „Wychowanie, to dzieło długiej cierpliwości“.

O tę cierpliwość, o tę wytrwałość módlmy się i szukajmy razem po tych ogólnych i moralnych uwagach, jakimi sposobami otrzymać i utrzymać u dzieci naszych tę ważną cnotę posłuszeństwa.

A więc przede wszystkim przedstawia mi się tu jeden bardzo ważny czynnik, nie mnożyć zbyt często, a często i niepotrzebnie rozkazów i zakazów.

Dziecko, któremu to nie wolno, i to nie wolno, i jeszcze tamtego nie wolno, robi mi wrażenie ptaszka świeżo zła-

panego do klatki, który tylko czyha na otworzenie drzwi-czek, aby ulecieć, a tymczasem próbuje choć główkę prze-pchać pomiędzy szczebelki i z żalu śpiewać zapomina... Takie dziecko robi się nieśmiałe, sztywne i smutne na zewnątrz, a wewnątrz albo obojętnieje i staje się apatycznym, albo buntuje się, i wtedy staje się złośliwym, skrytem i nieufnym, a otwartość i zaufanie to warunki niezbędne otrzymania czegoś od dziecka.

Zatem bezpodstawnych lub zbędnych rozkazów unikać należy starannie, za to rozkaz wydany, powinien być nieubłagany przestrzegany i przeprowadzony. Rozkaz matki, to dla dzieci „świętą rzeczą“ być powinien, i być może, jeżeli ona umiejętnie postępuje z nimi.

Raz się u mnie w domu zdarzyło, że w mojej nieobecności, nie bardzo mądra bona zaproponowała dzieciom zrobić coś, czego nie lubiłam, dziś już nie pamiętam o co chodziło; dzieci się sprzeciwiły, a gdy bona im tłumaczyła, że to nic nie szkodzi, bo mamusi niema, i chciała w śmiech obrócić mój zakaz, dzieci się oburzyły, a jedno z nich zawołało: „Co mamusia powie, to święte“, i nie dały się namówić. Gdy zaś wróciłam, z najwyższym oburzeniem opowiedziały mi, że ta bona śmiała drwić z mojego życzenia. Nie opowiadał tego bynajmniej, by się pochwalić moimi dziećmi, tylko jako dowód, że taka wiara w nieomyślność matki nie jest wcale wyjątkową lub tak trudną do uzyskania.

Zdarzają się dzieci tak uparte, że jednak od pierwszego razu i nieraz przez dłuższy czas trudno złamać ich chęć postawienia na swoim, i z którymi każdy rozkaz staje się powodem do walki twardej i długiej. Ustępować niepodobna, a zresztą nie wolno, a bojować ciągle również niepodobna. W tych wypadkach jedynym środkiem jest udawać w rzeczach drobnych, że się nieposłuszeństwa nie zauważyło, żeby dziecko nie nabrało przekonania, że ono swoje

przeprowadziło i celu dopięło. A w wypadkach ważnych starać się cierpliwość w uporze zwalczyć cierpliwością, przetrzymaniem. To zwykle się udaje.

Trudniejszym do zwalczenia jest u starszych dzieci tak zwany bierny upór. I tu ciągle trzeba udawać, że się oczy zamyka, a jednak z natężoną uwagą baczyć, aby w danym razie perswazją i miłością mózdz przełamać ten mur chiński, który naokoło siebie wznoszą takie młode umysły.

Często jednak matki wcale się temi wskazówkami nie kierują, nie pracują nad przełamaniem uporu u dzieci i nad wyrobieniem w nich posłuszeństwa — i to z zasady. Trudno dać temu wiarę, a jednak tak jest. Matki się poprostu nad dziećmi swojemi rozczulają: „Biedactwo, i tak jak urośnie, będzie mu na świecie źle, a ja bym teraz póki małe wy magała czegoś od niego, albowiem mu nie dogadzała, a przecie tyle jego, co mu u matki dobrze“.

Bardzo rozpowszechnione to zdanie jest jednak zupełnie faszywe, bo im mniej dziecko nauczy się w życiu posłuszeństwa, zrzeczenia się fantazyjek, im więcej mu się zdawać będzie „robaczko wi“, że musi wszystko mieć, co mu się zachce, tem mu później w świecie będzie gorzej i ciężiej.

Życie dziecku dogadzać w dalszym ciągu nie będzie, ale się nieraz po macoszemu z niem obejdzie, wtedy w duszy jego powstanie uczucie krzywdy, i nieprzyzwyczajone do przewycięzania się, do ustępowania, do uznawania powagi i władzy nad sobą, we wszystkim upatrywać będzie nieszczęścia, i będzie miało żal do wszystkich i do wszystkiego. Taki chłopak albo i dziewczyna w każdej pracy będą niezadowoleni, w każdej sytuacji będą upatrywać coś niedobrego, będą widzieli wyzysk i swoją szkodę, staną się materyałem i łupem dla przewrotnych ludzi, którzy z takich malkontentów dla swojej sprawy korzystają, bo

im takich ludzi potrzeba, którzyby, czując się pokrzywdzonymi przez wszystkich, gotowi byli do nienawiści.

A kto będzie winien, gdy się taki nowy sługa zaciągnie w szeregi złej sprawy? Matka, która przez słabość i ustępowanie swoje nie wpoila nigdy w dziecko swoje posłuszeństwa i obowiązku i „ażeby mu nie robić przykrości“ póki małe, duszę jego na szwank naraziła.

Tak daleko sięgają skutki złego wychowania, niezastanawiania się nad odpowiedzialnością, jaką się, będąc matką, ponosi, nie tylko gdy dziecko ma lat pięć albo dzie sięć, ale za całe życie człowieka, który tem będzie, czem go matka urobi.

Innym, szkodliwym niezmiernie sposobem wychowania, choć w innym kierunku, jest dochodzenie do posłuszeństwa przez obietnice.

Już prawie niemowlętom jeszcze mówi się: „Jak będziesz grzeczne, dam ci cukierka“. Swoją drogą dziecko nie jest grzeczne, a cukierek i tak dostanie; ale pominąwszy już ten zwykły brak logiki u matek, samo obiecywanie jest błędne i szkodliwe.

Dziecko uczy się od maleńkości robić, cokolwiekbądź robi, dla interesu, dla zysku, dla nagrody a nie dlatego, że tak trzeba, nie dlatego, że tak ojciec lub matka każą.

Potem dziecko samo dyktuje swoje warunki i powiada: „Zrobię to, jeżeli to lub owo dostanę, tu lub tam pójdę“, zwykle chodzi u dzieci o łakocie lub o rozrywki, co pobudza je do łakomstwa i do wygórowanej chęci ciągłej zabawy. Każda matka, gdy się zastanowi, sama pojmie ile takie nawyki przynoszą dziecku szkody, jak osłabiają jej powagę, która się robi zależną od zachcianki zadowolonej u malca, i jak paczy w tym malcu pojęcie karności, rygoru a nawet poszanowania dla rodziców, skoro należne im się z prawa Bożego posłuszeństwo okupywać sobie u dziecka muszą — dogadzaniem mu!

Jakże takie dziecko ma być naprawdę posłuszne, jakże ma matkę uważać za kogoś czcigodnego, skoro ona sama go uczy stawiać jej swoje warunki? Zatem ani psuć dziecka, ani go skłaniać do posłuszeństwa obietnicami nie należy.

A nie sądźcie, abyście sobie postępowaniem bardziej stanowczem zraziły serca dzieci, przeciwnie, dzieci czują sprawiedliwość, czują potrzebę nawet poddania się, i są wdzięczne za pomoc, nawet gdy im jest chwilowo przykro.

Tylko dwie bronie w rękach starszych są niebezpieczne wobec dzieci: drwiny i marudzenie.

Zdaje się, że to drobiazgi, że to niewinne rzeczy, a jednak są one wielkiej doniosłości. Każde dziecko uważa się całkiem naturalnie, w każdej chwili swojego życia, za kogoś ważnego; jego uczucia i pojęcia wydają mu się godnymi uwagi i bardzo poważnymi; jego bóle, zmartwienia i zawody bolą go równie dotkliwie, choć pewnie krócej, aniżeli dorosłych; ono jest dla siebie małą myślącą całością i podejrzliwie spogląda na dużych, którzy go mają za nic lub nie uważają, aby warto było zwrócić na nie uwagę. Mylnym jest zupełnie punkt widzenia, że dziecko mało myśli i mało odczuwa. Dla mnie przeciwnie, to budzenie się do życia, do świadomości, do poznania wszystkiego, co go otacza, wynosi taką sumę natężonej uwagi, rozbudzonej ciekawości, że nieraz się dziwię, że takie młode i wątłe siły mogą na to wystarczyć. Stąd pewnie zwykłe zjawisko, że bardzo inteligentne dzieci chowają się, jak mówią, wątko i delikatnie, i później dopiero wzmacniają się i do równowagi dochodzą, gdy siła ciała jest już zdolną dopomódz umysłowi do zniesienia takiego nawału wrażeń pojętych.

Dopomagać temu rozwojowi, przypatrując mu się, kierować nim z góry ręką umiejętną a kochającą, oto zadanie matki i wychowawców. Ale pomoc ta, aby być sku-

teczną, musi być cierpliwą i poważną. Drwiny, szydzenie, śmiech są zawsze oznaką lekceważenia; dziecina pod ich pociskami zwarzy się w sobie, straci swobodę i straci zaufanie, bo odczuje, że to, co dla niej jest żywotne w danej chwili, to co w jej głowce jest zadaniem trudnym, natrafia tylko na pogardę u osób, które powinny właściwie wyświecić, wytłumaczyć jej dane zagadnienie, i zrozumieć pracę umysłową, jakiej ono jest powodem. Tak samo dzieje się w dziedzinie uczuciowej. Dziecko chętnie słucha tych, w których napotyka zrozumienie i wnikanie w świat jego wewnętrzny, a odstręcza się od takich, którzy z góry i nie „na seryo“ traktują jego uczucia.

Wrażliwość ta u dzieci nie ogranicza się na wiek najpierwszego dzieciństwa, ale trwa przez cały czas ich adolescencji, dopóki nie czują się pewni siebie w dorównaniu starszym.

I przez te liczne lata przez lekceważenie dochodzi się tylko do tego, że dziecko traci zaufanie, że się staje podejrzliwym i skrytym, że w powagę wierzyć przestaje, bo widzi ją wrogo sobie usposobioną, bo czuje ją niepojmującą je; przepaść się tworzy między nim a tą powagą znienawidzoną i w tej przepaści przepada posłuszeństwo, wpływ, praca wspólna matki z dzieckiem.

Powód wydaje się błahym, skutki jego nieobliczalne...

A drugą klęską dla powagi, to nudziarstwo. I to wydaje się na pozór rzeczą błahą i niewiele znaczącą, a jednak, gdy się bliżej temu przypatrzymy, spostrzeżemy, że tak wcale nie jest. Pod mianem nudziarstwa rozumiem ciągle gderanie na dzieci, ciągle indagacje i wypytywanie, ciągle narzekanie na nie; rozumiem także brak wesołości wobec nich, brak zrozumienia ich potrzeb, to jest ich zakresu myśli i pojęć, ich dzieciennych zabaw i śmiechów, i narzucania im pewnej powagi, nieliczącej z ich wiekiem. A gderanie jest to, niestety, błąd u matek prawie że ogólny.

Jest to takie naturalne, każda z nas bywa nieraz umęczona pytaniami, potrzebami, nierozsądkiem, nawet niezdrowiem fizycznym dzieci. Często zresztą jesteśmy też przepracowane, rozdrażnione, zmartwione niezależnymi od dzieci powodami, i najłatwiej sobie w tem zmęczeniu lub zdenerwowaniu, w formie gderania na dzieci, ulżyć. One są pod ręką, bronić się nie mogą, a wreszcie zawsze coś zbroją, co im zganić można, i wylewamy na nie żółć naszą, niepomne wrażenia, jakie na nie wywieramy.

A wreszcie to jest najgorsze, bo dzieci albo wcale nie słyszą w końcu tej ciągłej gadaniny, tak, jak się przestaje słyszeć po pewnym czasie tykania zegarka, albo też doprowadza je to do desperacji. W pierwszym wypadku stają się zupełnie obojętnymi i ogarnie je pewne odrętwienie umysłowe odnośnie do uwag i nagan w ten sposób im udzielanych, tak, że nie reagują już na rozkazy i zakazy, co jest znacznym krokiem ku starciu w ich duszy poczucia i odczucia powagi. W drugim wypadku, bardziej energiczne i samodzielne natury niecierpliwiają się i buntują przeciw temu nieznośnemu dla nich sposobowi objawiania się powagi. Ten bunt wyradza stałe niezadowolenie i krytykę w duszy dziecka, zamyka ją przed matką i osłabia jej wpływ w ogromny sposób.

Wartoby się nad tem zastanowić, że takie danie sobie folgi, takie kwękanie, burczenie bezustanne, takie powtarzanie w kółko tego samego bez końca, które nam właściwie ulżyć może tylko nie wiele, a jest wpływem złego humoru i brakiem panowania nad sobą, dla dzieci naszych może pociągnąć nieobliczalne skutki, z których najsmutniejszym i najdonioślejszym może będzie oddalenie ich od nas i obniżenie piedestału, na którym wobec nich powinnyśmy się utrzymywać bezwarunkowo.

Dzuga cechą nudziarstwa, czasem zupełnie odrębnie idącą, to wypytywanie i wywiadywanie się przymusowe

od dzieci o tem, co robią, co mówią, co myślą. Dzieci zawsze, w każdym wieku, jeżeli będą miały do matki zaufanie i będą odczuwały jej dbałość o siebie i jej zainteresowanie się ich sprawami, ich światem, przyjdą jej się zwierzyć z tego, co robią, opowiedzieć jej to, co ich zajmuje, bo ona jest im najbliższą i najdroższą. Ale, o ile taka spowiedź i taki stosunek dobrowolny są najpiękniejszą ozdobą i chlubą matki, o tyle zaufanie wymuszone, czyli raczej opowiadanie się dziecka niechętnie, pod naporem drobiazgowych, a często dla niego przykrych zapytań, zmraża w niem szczerość i otwartość.

Świat umysłowy dziecka, a nawet już dorastającego chłopca lub dziewczyny, jest to coś zupełnie odrębnego od naszego świata umysłowego. Tam fantazyja gra całkiem inną rolę, tam stosunek ważności rzeczy nie jest jeszcze zupełnie prawidłowy, tam wrażliwość jest znacznie świeższa, odczucia bezpośredniejsze i silniejsze, kształty postawy ludzi i wydarzeń są tam daleko ogromniejsze. Niektóre rzeczy wydają się dzieciom daleko trudniejsze, inne o wiele łatwiejsze aniżeli są w rzeczywistości. Stąd w opowiadaniach dzieci uderza nas zawsze brak proporcji. Prócz tego umysł dziecka jest drobiazgowy przez to, że dla niego drobiazgi a rzeczy najważniejsze stoją w jednym rzędzie, a nawet drobiazgi na niem większy wpływ wywierają, bo go uderzają, kiedy całości objąć nie jest w stanie.

Z temi cechami dziecięcej logiki i kojarzenia wypadków trzeba się liczyć i nietylko to, trzeba, nie chcąc dziecka odepchnąć, zniżyć się do niego, zrównać się z niem i z jego sposobem pojmowania i przedstawiania rzeczy, potrzeba sobie utworzyć obraz prawdziwy jego myśli, trzeba go zrozumieć, wejść i wmyśleć się w jego położenie, w jego uczucia, wtedy wszelkie wypytywania staną się niepotrzebnymi, zbytecznymi, bo skoro będziemy rozumieć te dusze rozwijające się na świat, one czując się ukocha-

nemi, odgadywanemi, jak kwiatki do słońca będą się nam całe i do dna roztwierać.

Na to nie potrzeba wiele pracy ani wiele czasu, na to potrzeba przede wszystkim trochę pamięci. Każda z nas była dzieckiem, każda z nas gdzieś w zakątku swego umysłu i serca ma wyryte wspomnienia lat pierwszych i lat młodocianych. Ma tam wyryte, choć zatarte, i dobre i złe chwile, i radości, i bóle, i krzywdy, i umiłowanie tych lat dawnych. Niech, matką będąc, do nich sięgnie. Te wspomnienia, niby odłożone, zakurzone, to skarbnica dla wychowawcy w każdym stanie i środowisku. Gdy sobie uprzytomni, co ona czuła, co kochała, co szanowała i dlaczego wtedy tak lub owak myślała i sądziła. Jak się zastanawiała i nad czym, co ją zajmowało, a co raziło, to łatwiej daleko zastosuje się do dzieci swoich, będzie wiedziała czego unikać, zda sobie sprawę z tego, co powagę jej podniesie, a co ją podkopie, czem dzieci pociągnie a czem odepchnie. Takie szperanie w latach minionych jest każdej matce możliwem i będzie każdej matce pomocą, bo przecież jej dzieci stopniowo przechodzą przez wszystkie fazy rozwoju, przez które ona sama przechodziła, a to, co na sobie zauważyła, może dojrzalszym umysłem, doświadczeniem i rozumem wykorzystać dla dobra młodego pokolenia.

Przechodzić z każdym dzieckiem wiek tego dziecka, nie uszczupli to, lecz owszem wzmocni naszą powagę o całą siłę, którą jej doda zaufanie świetlane młodych dusz. Zrozumienie jest to czynnik powagi, a tem samem czynnik posłuszeństwa, a dzieci za zrozumienie ich świata także są wdzięczne.

I my, dorośli, łatwiej słuchamy rady, przyjmujemy wskazówki od osób, o których mamy wrażenie, że nas rozumieją i że nam są życzliwe. A cóż to jest ta życzliwość, jeżeli nie zbliżenie się serdeczniejsze, okazanie zrozumie-

nia, współczucia? Przez tę życzliwość jednak wywiera się wpływ na ludzi, bo ludzie to czują i lgną do osób, które ten dar serca posiadają. To samo w wyższym stopniu dzieje się z dziećmi, z tą różnicą, że do dzieci trudniej nieraz trafić, bo się trudniej do nich przystosować, i że dzieci wszelka ostrość zraża. Dlatego czasem osoby wielce dorosłym miłe, do dzieci nie umieją się nagiąć. I stąd tak mało dobrych wychowawczyń, stąd nawet tak mało matek, które dorosły do roli prawdziwych wychowawczyń.

A przecież matki do tego dzieła mają najskuteczniejszą, najlepszą pomoc, bo łaskę stanu.

Nie chciałabym popaść w ton kaznodziejski, bo jestem sama słabą matką, często błędzącą, dlatego zastanawiając się nad sposobami poprawy dla was, a głównie dla siebie, muszę tu wspomnieć, kiedy mi się to nasuwa, że my matki wogóle nie dosyć się liczymy z tą łaską, i nie dosyć o nią prosimy. Łaska stanu jest to coś, o czem my wiemy z daleka, ale co w nasze życie nie wchodzi, nie wsiąka, a jednak jest to siła wielka, bo siła Boża, która nam nieraz mogłaby stanąć za mądrość ludzką, za rozum i za wykształcenie, gdybyśmy z nią współdziałać chciały i umiały iść za jej wskazówkami, bo one nam właściwie w wychowaniu mają być pomocą. Nadto, ona niejako w nas ryje piętno powagi i jest sama tą powagą podtrzymującą nas w dziele kierowania naszymi dziećmi. My ją zatracamy dobrowolnie, nie uważając i poniżając sam pierwiastek nadprzyrodzony naszego macierzyńskiego powołania. Bo my przecież nie tylko co do ciała jesteśmy matkami i nie tylko fizycznie jesteśmy z dziećmi naszymi złączone, ale jesteśmy matkami i co do duszy i dusze ich są nierozdzielnie z naszymi spojone, bo za nie na sądzie Bożym odpowiadać będziemy, abyśmy zaś mogły za tak świętą rzecz odpowiedzieć, Pan Bóg nas nie zostawił bez broni i bez opieki, dał nam łaskę stanu. Umocnione nią wszystkie mo-

żemy stanąć na wysokości naszego ciężkiego zadania, bo widząc nasze szczere chęci i nasze starania poważne i trwałe o dobro naszych dzieci, Bóg łaskę stanu w nas mnożyć będzie.

Aby na nią zasłużyć, musimy jednak modlić się i pracować. Bez pracy osobistej, bez pracy nad sobą, bez dania ze siebie przykładu i powagi i posłuszeństwa, nie osiągniemy nic, bo każde oddziaływanie dobre na drugich zaczyna się od tego, by stać się godnym tego wpływu, każda praca nad innymi winna mieć początek swój w pracy nad samym sobą.

Do wychowania naszych dzieci mamy zatem dwa środki w rękę: „pracę i modlitwę“, każda jest niezbędną, a obydwie razem dopiero dadzą pożądany skutek.

Biskup Ireland gdzieś powiedział: „należy się modlić jak gdyby wszystko tylko od Boga zależało, a pracować jak gdyby wszystko tylko od nas zależało“.

Tak czynimy wobec naszych dzieci, a za pomocą Bożą lepsze i dzielniejsze wychowamy pokolenie.



MARYA WOŹNIAKOWSKA

PRAWDA W ŻYCIU

Mam dzisiaj z wami mówić o prawdzie, drogie Matki! Prawda, to wielkie słowo i święta rzecz. Prawda obejmuje całe życie; jej brak całe życie paczy.

Żebyście dobrze sobie to uprzytomniły i zrozumiały zaczę od przykładu.

Czy znacie krótką nowelkę Maryi Konopnickiej, pod tytułem: „Panna Florentyna“.

Na pozór, to drobna rzecz, ale wstrząsająca tragiczną prostotą, z jaką przedstawia dzieje kłamstwa w życiu swej biednej bohaterki.

Panna Florentyna, uboga i niemłoda szwaczka, pozbawiona roboty, którą przez chorobę utraciła, żyje z matką staruszką. Ojciec dawno umarł; ona z jego pamięcią łączy jakąś tradycję, czy wspomnienie lepszych czasów, lepszego bytu. Ona uważa się „za coś lepszego“, chociaż ma się wrażenie, że te „dobre czasy“ żyją tylko w jej fantazyi, i że ona ich nigdy nie zaznała. Matka jej pragnie zaznajomić się z osobami żyjącymi z nią pod jednym dachem. Panna Florentyna błaga ją, by się nie posponowała ze swemi współlokatorkami. Wychodząc na miasto, zawsze sama, odosobniona, matkę zaklina, by nie schodziła do innych izb, by sama została, aby się szanowała. Biedactwo stareńkie, spragnione ludzi, proste, nie pojmujące wymagań córki, próbuje jej dogodzić, ale nie może, i nareszcie woli ją pożegnać na zawsze i pójść między żebraczki, niż ciągle udawać osobę „lepszego pochodzenia“. I zaślepiona, otumaniona

córka, zapatrzona w swoją rzekomą godność, puszcza staruszkę od siebie i przenosi się do innej dzielnicy miasta, między inne nieznanome twarze, byle tylko nikt nie wiedział, że jej matka siedzi pod kościołem; byle tylko wierzone, że jest „z lepszego stanu”. Sumienie jednak, tęsknota, wreszcie choroba i nędza skruszają jej dumne serce; kryjąc się, o zmroku zachodzi do krypty kościelnej, gdzie siedzą skulone kobiety, ale matki niema. Pytając się niby od niechcienia o żebraczkę taką a taką, dowiaduje się, że jest w szpitalu. Oszołomiona tą wieścią, idzie, biegnie do szpitala, a po drodze powtarzając słowa pieszczoty dla matki, obiecuje sobie nie wstydić się już biedaczki, jeżeli tylko wyzdrowieje.

Przychodzi... pyta się siostry pielęgniarki o panią Bońską? „Pani Bońska“, przypomina sobie siostra, nie znam; ach, prawda! umarła tu jakaś Bońska przedwczoraj, ale ta była żebraczką z pod kościoła, czy to jaka krewna pani?!

I w tej chwili bezmiernego bólu i przerażenia, biedna „Panna Florentyna“ zamiast zapłakać, przyznać się do matki i o nią wypytać; ma na tyle siły, by się nie zdradzić ze swoim pochodzeniem, i odpowiada siostrze spokojnie:

„Nie, to przepraszam, tej zupełnie nie znałam“.

Matki drogie! Czy na to kłamstwo potworne nie wzdyga się myśl i serce wasze?!

A skąd ono płynie? jeżeli nie z kłamliwie, fałszywie pojętej godności życia. Wydawać się czemś innem, niż jesteśmy, bo nam nie wystarcza miejsce, na którym nas Bóg postawił; „piąć się“, wydaje nam się celem życia, kiedy „piąć się“ warto tylko do doskonałości.

Ale doskonałość nasza i dusza nasza nie bardzo nas obchodzą, a zato wstydzimy się przyznać do naszego prawdziwego położenia. Panna Florentyna, to postać zmyślona, ale niestety, ileż ich chodzi po świecie tych nie-

zrównoważonych panien Florentyn, które, na przykład, za krwawicę rodziców, osiągnąwszy trochę nauki, już się ich wstydzą, już się nie chcą z nimi razem pokazywać, bo ojciec chodzi w bluzie robotniczej, a matka nosi chustkę na głowie.

Tak samo postępują chłopcy, którzy udają, że o swoich „starych“ już nic nie wiedzą, że już nic z nimi nie mają wspólnego, skoro jakąś złapali posadę, a nawet jeżeli rodzicom pomagają, to wstydzą się przyznać, z jakiego pochodzą środowiska, bo oni już zajmują „lepsze stanowisko“.

Często młodzi swego własnego zawodu się wstydzą, swoich własnych zajęć i obowiązków.

Opowiem parę przykładów z życia wziętych.

Pewna pracownica igły, która była u mnie dawniej zajęta, spotkawszy mnie na ulicy opowiada o swojej trudnej sytuacji. Powiadam jej, żeby do mnie przyszła na jutro. Przychodzi, a ponieważ byłam zajęta, idą do niej moje córki, po chwili wracają, mówiąc: „Ależ, mamusiu, ona wcale źle się niema, ma miejsce w szkole freblowskiej, jest narzeczoną, ma już śliczną suknię ślubną, ten narzeczony jest urzędnikiem i ślub będzie w karnawale“. Zdziwiona idę ja tym razem do niej i dowiaduję się, że w tem ani słowa prawdy niema, i że jest w najopłakańszem położeniu. „Czemuż więc panienkom takie bajki mówiłaś?“ „A bo proszę pani, przy służbie, to ja się nie chciałam przyznać, bo poco kto ma wiedzieć prawdę!“

Oto punkt wyjścia złego i kłamstwa.

Nieszczerość, obalamucanie się wzajemne, byle udać, byle ludzie o nas myśleli, żeśmy coś większego lub lepszego. W tym celu nieraz zapieramy się najlepszych i najświętszych obowiązków i uczuć.

Znałam dziewczynę, córkę nauczyciela wiejskiego, która poszła za pisarza gminnego. Wiedziała, że była dośyć próżna, ale sądziłam, że małżeństwo i macierzyństwo

doprowadziły ją do rozsądku, tembardziej, że znajdowała się w dosyć trudnych warunkach i do wszystkiego sama rękę przyłożyć musiała.

Widząc ją więc po kilku latach, w ciągu rozmowy powiedział jej: „A jak się też musisz synkami twymi zajmować pilnie, moje dziecko“. Biedna kobieta! Wzgardliwie usta wydeła i odrzekła: „O nie, proszę pani, od tego trzymam służbę“. Wydawało się jej może, że ona mi tem zaimponuje, że się nie potrzebuje zająć synkami, i nie odczuła wrażenia, jakie ta odpowiedź na mnie wywarła.

Dla blichtru poświęciła nawet obowiązek matki.

Znałam inną kobietę pracowitą, uczciwą i dobrą, która musiała zawsze się chwalić antenatami, których nie miała wcale, myśląc także, że przez to wyda się światu czemś lepszym. To udawanie, to ciągle granie pewnej roli, staje się drugą naturą człowieka i obejmuje nasze polskie społeczeństwo, niestety, od góry do dołu.

Tracenie majątków, fortun nawet przez życie nad stan, to było i jest codziennem u nas zjawiskiem.

Podejmowania zbyt sute, byle o nich tylko mówiono; bale, wesela, chrzciny, nawet pogrzeby huczne i kosztowne, byle ludzie wiedzieli, jak to możemy i umiemy wystąpić; i chociażby na to zapożyczyć się trzeba i zaprzepaszczać byt dzieci: oto cechy naszych pojęć i naszej lekkomyślności.

Powodem tego pycha i z niej wynikające kłamstwo.

W tych dniach uderzyło mnie usłyszane opowiadanie o świętej Teresie, która zapytana co to jest pokora, odrzekła: „pokora, to prawda“. Odwróciwszy głębokie to orzeczenie, możnaby powiedzieć z równą słusnością, że „prawda, to pokora“, bo jak z poprzedzających przykładów wynika jasno, że powodem kłamstwa jest zawsze brak pokory, chęć wyniesienia się i pycha, ta nieśmiertelna pycha, która w nas nigdy nie umiera i coraz to nowe pędy

wypuszcza z naszej duszy w postaci zarozumiałości, miłości własnej, chęci odznaczenia się, potrzeby zwracania na siebie uwagi ludzkiej. Te różne cechy pychy prowadzą do kłamstwa lub są same przez się kłamstwem, bo są niezgodne z tem, co jest rzeczywistością.

Kłamstwo więc jest przeciwne pokorze, przeciwne prostocie.

Prostota bierze rzeczy jak są, bez fałszywego wstydu, bez obawy sądu i opinii ludzkiej. Kłamstwo zawsze te obawy żywi, temu wstydowi podlega i one się wciskają w każdy nasz czyn, w każde nasze słowo.

Kłamstwo potrafi, na wzór pasożytu, opłacać całe życie i wszystko w niem, nawet co najlepsze spacyć.

Prawie w każdej z omawianych rzeczy w poprzednich rozdziałach, w błędach w nich wykazanych, w ich powodach odnajdujemy trujący pierwiastek kłamstwa.

W sprawie religii widzimy go w rozdzwiku między nabożnością tylko zewnętrzną a prawdziwą bogobojnością, między wiarą martwą a żywą.

W sprawie obyczajowej w oczy nam się rzuca sprzeczność między zasadą a życiem, przykazaniem a jego wypełnieniem.

W kwestyi powagi matek napotykamy kłamstwo w sprzeczności między dawanym przykładem a stawianym wymaganiem. A co do posłuszeństwa, to już brak tegoż i wyłamywanie się z pod prawa zawsze jest połączone z pychą i kłamstwem.

Tak samo spostrzegamy je jako powód niezgody w rodzinach, gdzie niechęć i wstyd, różnice sytuacji majątkowych i towarzyskich, na tle fałszywego pięcia się lub małostkowych a nieprawdziwych ambicji, burzy jedność i podkopuje miłość rodzinną.

Dalej w nieuszanowaniu i niezrozumieniu pracy, w życiu nad stan leży także głęboki podkład kłamstwa.

Kłamstwo przypomina mi te bujnie pnące się rośliny, które ogromne i potężne drzewo opasują, i zda się że, drzewo zielone i piękne, bo wydaje się żywe, ale gdy te powoje zerwiemy, zobaczymy drzewo obumarłe, bo tylko te chwasty dawały mu pozór życia. Tak jest z kłamstwem, ono wszystko w nas zagłusza i niszczy co dobre i co szlachetne, zostają tylko pozory, bo kłamliwość dba tylko o pozory. Zerwijmy tę powłokę szkodliwą a pozostanie nic, dusza zupełnie pozbawiona wartości.

Kiedy więc ta nieprawda wszystko zeszpecić potrafi, słusznie, pomówiwszy w tych odczytach kilku o wszystkim, dzisiaj do niej powracamy, aby wykazać, jak we wszystkim jej się wystrzegać należy, jak trzeba do niej od pierwszych chwil świadomości wstręt w dusze naszych dzieci wpajać.

Chcąc znienawidzić kłamstwo a poznać prawdę należy, trzeba nam poznać jedną i drugą.

Dowiedzieliśmy się już, że kłamstwo pochodzi z pychy, która jest przeciwieństwem pokory. Chcemy się wydać lepszymi, większymi, mądrzejszymi niż jesteśmy, czasem nawet gorszymi, byle o nas mówiono; stąd poza, błaga, chępliwość i kłamstwo.

Dlaczegoż to kłamstwo jest tak obrzydliwe? Bo ono jest w sprzeczności nie tylko z pokorą, ale z samym Bogiem, przez jej brak.

Pokora, to rzeczywisty nasz stosunek do Boga, to uznanie naszej nizkości wobec Jego potęgi. Wszystko, co stosunek ten narusza z naszej strony, jest bezwarunkowo kłamstwem.

I przez kłamstwo szatana pierwsi rodzice zostali do grzechu doprowadzeni. To kłamstwo: „będziecie wiedzieli co dobre a co złe, będziecie jako Bóg“, zrodziło w nich pychę, a pycha popchnęła ich do nieposłuszeństwa. Podstawą, powodem, który grzech obudził, było kłamstwo.

Ono pochodzi od nieprzyjaciela Boga i ludzi, od szatana, który nas kusi i ku złemu ciągnie, aby obraz prawdy Bożej w nas zatrzeć.

A ten Bóg, to prawda w całej pełni. On nie może omylić, On nie może zdradzić, bo jest wiernym. Wierność wypływa z prawdy. Kto jest prawdziwym, musi być i wiernym. Wierny swoim zobowiązaniom, wierny swojemu słowu, wierny swoim przekonaniom. Co Pan Bóg obiecał i obiecuje, tego dotrzymał i dotrzymuje przez wierność prawdzie.

A my? Czy jesteśmy słowni? Czy szanujemy nasze własne obietnice? Czy wykonujemy to, czego się podejmujemy? Czy uważamy za niezbędne to, co nas obowiązuje?

Niestety, jak często inaczej mówimy, inaczej myślimy, inaczej chcemy a inaczej postępujemy. O prawdzie i wierności w życiu wiemy z daleka, błado, niedokładnie, i nie zdajemy sobie sprawy, że ta prawda, ta wierność są ciągle na każdym kroku potrzebne, i że my nieświadomie dzieje się raz na dzień sprzeniewierzamy się tym koniecznym cnotom.

Przytoczę tu parę zwykłych przykładów.

Ktoś podejmuje się wykonania pewnej pracy, na przykład bierze do domu białe szycie, ma miarę, wybrany fason, wszystko wyznaczone. Gdy oddaje bieliznę, pokazuje się, że miary niedokładne, nierówne, fason odmienny. Takie wypadki u nas, gdzie o dokładność tak jest niesłychanie trudno, są bardzo częste. A robotnica zganiona za niedokładną robotę, obraża się lub uważa to za wygórowane wymagania, bo cóż to szkodzi czy jest trochę tak, czy owak.

Szkodzi to jednak bardzo, a przede wszystkim szkodzi pracownicy moralnie odpowiedzialnej, bo taka niedokładność i lekceważenie w wykonaniu obstalunku, to brak uczciwości w niej, to niedotrzymanie zobowiązania, a zatem brak wierności, brak prawdy.

Albo inny przykład. Praczka bierze bieliznę do prania i obiecuje ją przynieść na oznaczony dzień. Oznaczony dzień mija, a bielizna daleka od gotowości. Przykrość to i zawód dla osoby czekającej, a najgorsze w tem to, że praczka nawet wcale się nie starała o wykończenie bielizny na czas, bo ona się nie czuje zobowiązaną do dotrzymania danej obietnicy. „To taka mała rzecz“, pocóż o to dbać i tyle trudu sobie zadawać, kiedy za kilka dni wszystko będzie zrobione, i to bez zmęczenia, i przymusowego terminu, a i tak będzie musiało być dobrze.

Często ktoś przyjmuje na siebie obowiązki, a nie jest w stanie ich wypełnić albo się o to nie stara. Ale ten ktoś nie wyrzuca sobie, że swoją nieumiejętnością może spowodować szkodę lub być zawadą. On musi żyć, więc się musiał podjąć, bo jeść trzeba, a że robi co do niego należy źle, to trudno, bo to taki drobiazg mało znaczący!

A przecież są to wszystko kłamstwa życiowe.

Może was to zdziwi, kochane matki, i niejedna z was nigdy się nad tem nie zastanawiała, nie zdawała sobie z tego sprawy, że kłamstwo nietylko na tem polega, żeby słowami wypowiedzieć nieprawdę, ale, że każda niezgoda między tem, co się obieca a robi, każda różnica między tem, co na siebie bierzemy a tem, z czego wywiązać się jesteśmy zdolni, jest kłamstwem wobec Boga i wobec nas samych.

Nieakuratność, opóźnianie się, te nasze polskie wady, są uważane raczej za słabostki niż za błędy, za drobnostki niepociągające złych skutków za sobą, a przecież ciągle popadanie w nie, czyni z jednostki zupełnie niepewną osobę, na którą liczyć nie można, na której polegać się nie da, a przedewszystkiem wytwarza zubożenie na to zło, a przecież są to pierwsze, wprawdzie niby nieznaczne zboczenia od prawdy i od wierności powyższym postanowieniom, ale są i gorsze znacznie, ku którym stoczyć się bardzo łatwo po tej pochyłości.

Niedotrzymanie terminu zapłaty za obstalowaną robotę, niewywiązanie się sumienne z obiecanego obejścia się, czy to ze służącą, czy z robotnikami, czy też z pensjonariuszami, zależnie od położenia, wogóle wszystko co powinno być według umowy moralnej czy materyjalnej, opieki czy obowiązku, sprawiedliwości czy uczciwości, w pewienznaczony sposób przeprowadzone, jeżeli nie odpowiada temu w rzeczywistości, jest kłamstwem.

Matka musi swe dziecko oddać do miasta do szkoły; szuka i znajduje osobę, która jej zaręcza i obiecuje, że pilnować i strzedz będzie dziecka powierzonego jej jak swego własnego. Matka wyjeżdża spokojna. Tymczasem owa osoba, która tak pięknie i wiele obiecywała, nie daje dziecku żadnej moralnej opieki, nic o niem nie wie, a dziecko jej powierzone schodzi na manowce i czystą swą duszę ztraca.

Szkoda, powiedzą ludzie, dziecko się zepsuło, bo nie było dopilnowane, to brak uwagi, lekkomyślność ze strony osoby, której było powierzone, ale ona taka zajęta, tyle ma rzeczy na głowie!

Czyż tak? Mnie się wydaje, że to jest coś więcej i coś gorszego. Mnie się wydaje, że to wielki brak uczciwości, brak wierności w obowiązkach; poprostu kłamstwo.

Albo to wygłaszanie wspaniałych zasad, szlachetnych poglądów, ta ofiarność w słowach szumnych, ta praca nad dobrem drugich, póki o niej tylko mówić można, a w życiu prawdziwym egoizm, zawiść i oschłość serca, lenistwo do niesienia chociażby drobnej pomocy drugim. Ta dwulicowość ciągle się powtarzająca, czyż to nie kłamstwo życiowe?!

Tyle się mówi pięknych rzeczy, że się jest aż oszołomionym własną nadzwyczajnością, i nie myśli się o tem, czy też praktyka odpowiada choć trochę tym teoryom, czy między teorią a praktyką niema tu miejsca na „kłamstwo“.

Zdarzyło mi się raz na wsi, że przyjmując chorych, jedną z kobiet pytałam o drugą gospodynię z tej właśnie wsi, z której i ona przysła.

„Ach! — odrzekła z ubolewaniem — ona taka chora, dzieci drobne, nic nie robią ani w izbie, ani przy gadzinie, chłop na „pańskim“, bieda tam okrutna, a ona taka słaba, ani się dźwignie“. „To wiecie co gospodiu, powiadam do niej, weźmiecie odemnie wino i wstąpicie po drodze, zaniesiecie jej na wzmocnienie“. Na tę propozycję rozczulona twarz mojej gospośi odrazu przybrała jakiś wyraz zamknięty i ostrzejszy: „To może pani poszle tam kogoś innego, ale ja nie mam czasu, muszę spieszno wracać do chałupy, a ktoby chwastu uzbierał, ktoby krowę wydoił?“ Nie pomogły namowy, kobieta nie poszła.

Ale to była biedna, ciemna, nie zdająca sobie sprawy z rzeczy, chłopka prosta. Lecz jak nazwać wogóle takie miłosierdzie, które tylko na ustach mieszka? a nie gości w sercu! chyba tylko kłamstwem!

Mówimy o poświęceniu, byle się ono nie od nas zaczęło, nie od nas było wymaganiem.

Bo dziwnem jest i to kłamstwo jeszcze, że zawsze od innych wymagamy i znajdujemy, że słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby oni swoją osobą płacili, gdzie potrzeba, byle nam dali spokój, bylebyśmy nie musieli poświęcić naszego czasu, naszych sił dla innych.

Gdy przykazanie: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego“ stanie się dla wszystkich ludzi prawdą, a nie tylko pustem brzmieniem, wtedy dopiero prawda większe zatoczy koło wśród nas, a kłamstwo się zawstydzi i schowa, bo żywa prawda pójdzie działać, nie ucieknie się pod płaszcz obłudy, nie okryje się osłoną miłości własnej i wygody.

Dzisiaj najczęściej prawda nie jest w nas żywotną, dlatego na każdym kroku w życiu — obłuda.

Stosunki między ludźmi z pewnością w połowie polegają na fałszu.

W oczy chwalimy ludzi, kochamy, obsypujemy nieraz pochlebstwami, a po za plecami szarpiemy ich charakter, ich postępowanie, nieraz dobrą ich sławę.

I uważamy to za całkiem naturalne, bo to jest przyjęte, bo tak wszyscy robią, i to nie jest żadne kłamstwo.

A jednak nieraz plotki, fałszywa obmowa, jakieś dla efektu dodane szczegóły, mogą zostawić swe piętno na kimś na całe życie, albo mogą zniszczyć i zwarzyć od razu u kogoś młodego wiarę w ludzi, wiarę w prawdę i uczciwość.

W każdym domu, jeżeli matka szanuje swoje własne ognisko, powinno być unikanem jak najsumienniejsze zabawianie się plotkami, mówienie źle o bliźnim, wyszydzanie, wydrwiwanie znajomych, bo to zła i niebezpieczna zabawa, ujmę czyniącą tym, o których się mówi, a może jeszcze większą moralną krzywdę przynoszącą tym, którzy mówią.

Więc całe życie nasze oplecone jest siecią różnorodnych kłamstw, czasem na oko niewinnych. I trudno nam się z nich otrząść, bo ich nawet nieraz nie uważamy za złe; pycha, miłość własna, lenistwo i przyjęte pewne formy zakrywają przed nami samymi ohydę tej naszej niewierności i jej nieobliczalne skutki.

Nam, matkom, najbardziej tym skutkom przypatrzeć się należy, żeby ich uniknąć dla dzieci naszych.

Wszak dzisiejsze zapatrywania od maleńkości oswajają dzieci nasze z kłamstwem i fałszem w życiu, bo je widzą naokoło siebie, nie tylko w dalszych kołach, ale w domu własnym, w matce własnej.

W matkę dziecko wierzy, jak wierzy w Boga!

Jakże ma w nią nie wierzyć, skoro przecie matka a nie kto inny uczy go tu na ziemi w imieniu Boga, jak ma postępować. Matka uczy go żyć, myśleć, poznawać war-

tość rzeczy, rozpoznawać zło i dobro, i kochać i sądzić co godne i zacne. Więc dziecko wpatruje się w matkę, ją naśladuje i przyjmuje za dobre, co u niej widzi i co od niej słyszy.

Byłoby to szczęściem i błogosławieństwem dla niego i dla matki, gdyby to, co widzi i co słyszy, było zawsze dobrem i prawdziwym.

Ale w wielu wypadkach matka od pieluch prawie wpaja formalnie w dziecko kłamstwo i udawanie.

Rzućmy okiem na nasze ulice w zimie. Któż je nappełnia rojem małych zapalcarzy? Czy to nie matki im podpowiadają, jak mają „panów i panie“ wzruszać opowiadaniem o nędzy w domu, o chorobie mamy, o bezrobociu ojca, o głodzie liczego rodzeństwa. Litania, którą płaczliwym głosem recytują dwadzieścia razy na dzień, a która najczęściej jest zmyśloną. Czyż to nie zbrodnia tak swoje własne dziecko psuć i poczucie uczciwości w niem paczyć?

Patrzmy na te ustrojone dziewczynki i dziewczęta, które nie mają porządnej kożuli i pończoch na nogach, ale na głowie mają modny kapelusz z piórami.

W domu nie raz się nie doje, bez ognia się marznie, niema zaco dziecku lub chorej matce kupić lekarstwa, ale musi być na szmaty i na stroje, bo panienka musi przecież się wydać, musi ładnie wyglądać, gdy się na ulicy pokaże, żeby ją za coś mieli. Ach! niestety, to wszystko kłamstwo!

Prawda rzetelna, spokojna nie zna próżności tak marnej i płytkiej, ale stara się zawsze utrzymać równowagę we wszystkim. A gdyby mniej na zewnątrz ludziom w oczy piaskiem rzucać, to więcej pozostałoby w domu na utrzymanie jakiego takiego dobrobytu, byłaby w całym życiu większa harmonia, bo większa prawda. Co zaś do dziewcząt, więcej miałyby uznania w skromnej chusteczce na porządnie uczesanej głowie, niż w zadrogim kapeluszu na modnie fryzowanych loczkach!

Bo istotna wartość i szczerłość w końcu zawsze muszą wydobyć się na wierzch, taką bowiem jest potęga prawdy i tych, którzy zawsze do niej się stosują, że siła ich wszelkie zabobony i przesady światowe swoją prostotą zwycięży.

A kto najczęściej tę próżność w dziewczęta wpaja? Serce boli przyznać, ale powiedzieć trzeba, że matka. Sama matka paczy umysł i pojęcie dziecka, wmawiając w nie aż nadto łatwo potrzebę tego zewnętrznego blichtru, który u nas jest tak straszną i zgubną wadą.

Powiedziećby można, że w znacznej mierze pycha pod płaszczykiem próżności zgubiła Polskę. I my o tem wiemy i my nad tem bolemy, a jednak do dziś dnia trwamy w naszym kłamstwie i w naszej omyłce. Czasby był, czas wielki, żebyśmy, matki, ocknęły się, żebyśmy poznały, że wszczepiając w dzieci nasze tę fałszywą próżność z pod nóg im usuwamy pewny i bezpieczny grunt, na którym mogłyby jedynie budować swe życie uczciwie, bezpiecznie i bez wstydu.

O szlachetności pracy, bardziej powołana odemnie osoba już tu mówiła, ale to wyrażenie „bez wstydu“, które mi się nasunęło, zmusza mnie do zatrzymania się chwilę dla przypatrzenia się temu, czego się najbardziej wstydzimy. I widzę tutaj dwie rzeczy, niby różne, a takie łączne: „praca i ubóstwo“.

O, tak! nie ukrywajmy tego przed sobą. My się pracy wstydzimy, a przecież dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto, gdybyśmy rzetelnie pracowali, to byśmy ubóstwa nie znali.

W zachodnich krajach Europy, w całej Ameryce również ludzie z natężeniem pracują, ale po skończonej pracy wracają, do wygodnych ognisk, nieraz nawet wykwinnych, bo ich dobra praca odpowiednio bywa wynagradzana i może im wystarczyć na dostatnie życie.

W Niemczech, w domach i hotelach, żony i córki zamężnych właścicieli same gotują, szorują schody, myją naczynia, usługują do stołu, a wieczorem przychodzą do salonu rozmawiać z gośćmi i wcale nie wstydzą się dziennej swej pracy.

We Francji córki włościańskie kończą wyższe szkoły i pensjonaty w miastach, a wróciwszy do domu, na wieś, z całą wesołością kładą drewniane sandały i idą nakładać gnój i krowy doić.

U nas, gdy która z dziewcząt w ochronce lub szkółce nauczyła się trochę szycia, śpiewu i elementarnych wiadomości, już sama matka nie chce, aby co w chałupie lub w polu robiła, i dziewczynie zaraz własną próżnością przewraca w głowie.

Nie lepiej dzieje się z chłopcami. Te całe zastępy malkontentów, ludzi ginących z głodu przy szukaniu posady, to ofiary rodzicielskiej próżności. On musi być czemś lepszym, nie może się chwycić byle jakiej roboty, to nie wypada, to nie dla niego. A dlaczego? Czyż nie lepiej chodzić za pługiem, czyż nie lepiej w warsztacie zarabiać niż głodem przymierać?! Poniżającej pracy nie ma. Jest tylko poniżające próżniactwo, bezzasadna próżność, a tłem powodem tych niejasnych pojęć, to znowu kłamstwo.

Kłamstwo niejako jest korzeniem każdego zła.

Jak najodleglejsze gałązki drzewa czerpią soki przez korzeń, tak samo wady nasze, chociaż wydają się najbardziej oddalone od kłamstwa, zawsze jednak w niem swój początek mają, bo ono jest przeciwieństwem natury Boga, a w tem przeciwieństwie leży powód wszelkiego grzechu.

A tak mało jest tych, którzy się nad tem zastanawiają, tak mało osób to wie i odczuwa, że matki same stają się krzewicielkami tego strasznego, rozkładającego grzechu, tego podwójnego życia, tego fałszu, który, niestety, często jest początkiem upadku moralnego i materialnego.

Gdy nieprawda zawładnie dzieckiem, gdy stanie mu się potrzebą i drugą naturą, ono przestanie rozpoznawać prawdę od kłamstwa; poczucie tego, co jest lub nie jest, zatrza się w jego sumieniu i ono zupełnie sprawy sobie zdawać nie będzie z tego, że kłamie i w tej dwoistości życia obracać się będzie jakby w swoim żywiole.

Bo wprawdzie dzieci małe mają poczucie prawdy, bo mają wybitne zrozumienie sprawiedliwości, ale mają także i skłonności wrodzone do kłamstwa. Zdają sobie sprawę z prawdy, ale fantazyja, bujność dziecinna, obawa lub zarozumiałość często ją popychają do przesady, do ukrycia prawdy, do fałszu.

Trwanie w tej nieprawdzie, zezwalanie na nią przez starszych i otoczenie, na tym punkcie delikatne sumienie szybko zmać, tak, że dziecko straci świadomość granicy między prawdą a kłamstwem, nie rozróżnia już tego, co jest, od tego, co w innych a często i w sobie samego wmawia. Człowiek dorosły często do tego dochodzi, że kłamiąc albo koloryzując, jest zupełnie przekonany, że mówi prawdę, a cóż dopiero dziecko?

Z tego niebezpieczeństwa zatracania świadomości prawdy, zastąpienia jej urojeniem i zmyśleniem, które stać się mogą dla nas pewnikami przez znielowanie naszego umysłu, wynikają wszystkie fałszywe systemy, teorie, filozofie, błędy, które prawie od początku świata ziemi i społeczeństwa niepokoiły. Pycha unosi jakąś jednostkę, zwykle zdolną, może w założeniu szlachetną, zasłania w jej duszy obraz prawdy objawionej, prawdy Bożej.

Ta prawda jasna i piękna, przed którą musiałaby się ukorzyć, nie podoba się jej, bo jej duma i miłość własna nie znoszą tego „poniżenia“.

I ta prawda staje się jej ciężarem, bo nie dogadza jej zarozumiałości, nie hołduje jej próżności. Zatem trzeba znaleźć coś lepszego, mądrzejszego, coś, coby tę duszę

ludzką stawiało wyżej po nad Boga, coby tym światem szczęśliwiej i sprawiedliwiej rządziło niż prawo Boże, coby dusze z pod jarzma posłuszeństwa usunęło i uczyniło samo dla siebie celem i prawdą.

I powstają herezye, powstają przewrotne partie, powstaje wygórowany indywidualizm, nadczołowieczeństwo. Świat na tem cierpi, tysiące, miliony ludzi rzuca się wierzyć w te mamidła, bo wszystko, co dogadza pysze, zawsze nęci i pociąga. Strugi krwi płyną i strugi atramentu dla bronienia i udawadniania tych wybryków ludzkiego kłamstwa.

Miliony dusz może się gubi. A wreszcie kłamstwo na jaw wychodzi, samo ginie przez swój brak żywotności. Prawda znowu na wierzch wypływa, bo ona jedna jest wieczna i zawsze jednaka, bo zmienić się nie może.

Czy się ludzie uspokajają, pojmują to prawo niezmienne? Może i tak, ale pycha znowu po jakimś czasie dzwiga się i znowu się stara prawdę zaćmić. Tak bywało od początku, tak i teraz. Dziś zaprzeczenie Boga, negacya zależności człowieka od Boga, wyniesienie człowieka do śmiesznej godności własnego uwielbienia, szukanie szczęścia, odrzucanie cierpienia, bunt, wprost bunt duszy przeciw prawdzie Bożej, jest więcej niż kiedykolwiek rozpowszechniony.

Młodzież na każdym kroku spotyka się i zмага z pojęciami zupełnie przewrotnymi i zupełnie bezbożnymi, niemoralnymi. Chcą jej gwałtem wydrzeć wiarę w przykazania Boże, a wpoić jakieś przykazanie wolności, postępowości, moralnej swobody bez praw i hamulca.

A ta młodzież, matki drogie, ta młodzież tak strasznie narażona dzisiaj na stanie się ofiarą hasel kłamliwych, to nasze dzieci, to nasze „kochania“.

Ratować je trzeba! Nie puszczać na te manowce, na te zawrotne wyżyny pychy i kłamstwa, z których spadną

z pogruchotanymi członkami, bez sił i bez energii do dalszych istotnych walk, do prawdziwego a czynnego życia.

A im więcej te hasła fałszywe mają uroku, im bardziej widzimy jak zapalają głowy i imaginację naszych dzieci, tembardziej powinniśmy wszystkie łączyć się w ogromnym, niesłychanym wysiłku, aby je ratować, aby ratując młodzież, ratować ojczyznę naszą i naszą wiarę.

A jakie na to są sposoby? Co my, matki, będące w domu, nie zmagające się z temi pokusami i walkami, czynić możemy? Możemy się modlić, i to jest potęga wielka, ale modlitwę trzeba poprzeć czemś innem jeszcze, aby u Boga była skuteczna. A czy wiecie czem?

Oto przykładem prawdy w życiu!

Harmonią w całokształcie życia!

Niech dzieci nigdy nie widzą, nie słyszą w domu nic, a szczególnie od matki, co nie byłoby najzupełniejszą prawdą. Niech wszystko będzie szczere w stosunku do ludzi i w obcowaniu z nimi. Niech każde słowo będzie prawdą, każda myśl uczciwą. A przedewszystkiem niech pojęcia o Bogu, o religii, o obowiązku będą prawdziwymi. Dziecko przejęte i otoczone tą prawdą od największej do najdrobniejszej rzeczy, przesiąknie nią na zawsze.

Mówiłam już w odczycie o „odpowiedzialności matki“, napomknęłam i dzisiaj o konieczności prawdy w religii. Teraz chciałabym was, drogie matki, przekonać, że niema prawdy bez religii, ani religii bez prawdy, bo Bóg jest samą prawdą i pierwowzorem prawdy dla nas. Dlatego nauczyć dzieci prawdy, bez nauczania ich religii, to kruche i niepewne przedsięwzięcie. Bo prawda jest w nas wryta przez nasze podobieństwo do Boga. Zacierając je, zacieramy w sobie pojęcie i zrozumienie Boga i podobieństwo nasze do Niego. Tem samem i pewność w istotne objawienie chwiać się w nas poczyna. Religia staje się czemś mglistem, niejasnem dla nas, nie daje już nam opar-

cia, bo nie daje pewności. Z tą niepewnością podstawy życia usuwają się, wszystko dla nas staje się wielkim znakiem zapytania.

Więc zastanówmy się doskonale, że podkopując u dzieci prawdy religijne, bezwiednie podkopujemy ich zasady, które wszystkie staną się podległe temu znakowi zapytania, które im już przez całe życie towarzyszyć będzie.

Bo jak prawda może być tylko jedna, tak i zasady mogą być tylko jedne, dobre, z niej wypływające i na niej oparte.

Prawda w życiu, to zasada!

A jakże w dziecko wszczepimy tę zasadę, jeżeli ją na lotnym zasiejemy piasku? Piasek za lada podmuchem wiatru postać swą zmieni, na nim budować, byłoby szaleństwem.

Zasada bez prawdy, to piasek nadbrzeżny, morze przypłynie i falą go zaleje, spłucze i nie zostanie nic; pewniej byłoby już może budować zamek na lodzie!

Bo kłamstwo, to jak ta fala niezmordowana, ciągle powracająca, niszczy i niszczy, aż wszystko z duszy spłucze, i to, co szlachetne było, i to, co godziwe.

W rodzinie, w której nieprawda się rozsiadła, dziecko ciągle pod różnymi postaciami na nią patrzy, z nią się oswaja, nareszcie upodoba ją sobie tak, że wejdzie mu w krew i kości, że stanie się jakby jego drugą naturą, przeznaczając go już naprzód na łup wszystkim błędom i wadom, namiętnościom i słabościom charakteru i woli, których ona jest przyczyną i początkiem.

A kłamec z tego upadku się nie podźwignie, bo nie ma zasady, nie ma wiary, któraby zdołała go podnieść i dać upamiętanie.

Dlatego kłamstwo może jest najcięższym moralnym nieszczęściem całego życia naszych dzieci, dla ich życia doczesnego i wiecznego, po śmierci.

Więc matki, jak we wszystkim, tak i w tem, ogromną ponoszą odpowiedzialność, bo one pierwsze zarodki prawdy Bożej i zasady życia swym dzieciom podają.

Więc niech baczą, aby dziecko nie kłamało, a za każde kłamstwo, chociażby drobne, niech karzą surowo, i niech wytłumaczają dziecku, że nie za to, co złego zrobiło, jest karane, lecz za to, do czego przyznać się nie chce, a więc za kłamstwo.

Ażeby kary uniknąć, dobrze jest dziecku powiedzieć, kiedy, jak to mówią, zaczyna się wykręcać: „Słuchaj, chociażbyś coś złego zrobił, gniewać się nie będę, ale przyznaj się, ale nie mów nieprawdy, bo to wstyd i hańba i za to ukarzę cię dotkliwie. Wszak Pan Bóg cię widzi, Pan Bóg cię słyszy, przed Nim się nie ukryjesz, więc nie oszukuj, nie plam się kłamstwem, miej odwagę powiedzieć prawdę, a Pan Bóg i ja przebaczymy ci, bo dasz dowód pokory“.

Przyznać się, to dla pychy dziecka bardzo ciężka przeprawa, nie wiem czy później jest łatwiejszą, ale to wiem, że jeżeli od maleńkości nie jest wyćwiczoną, staje się niemożliwością. Przyznać się, to akt pokory, to postawienie prawdy wyżej po nad miłość własną, a na to istotnie potrzeba odwagi. Tej odwagi i tej pokory dla miłości prawdy dziecko powinno nauczyć się na kolanach matki, nauczone i wprowadzone jej przykładem, zachęczone, podtrzymane jej głosem i jej łagodną, ale nieubłaganą powagą.

Dziecko dojść musi do przeświadczenia, że ono nie może kłamać, ono musi kłamstwem brzydzić się.

Nie tak swego niskiego piętna nie wyrzyje na dziecku, jak kłamstwo. O ile dziecko szczere, otwarte, patrzy w oczy, jest śmiałe, swobodne, ma wyraz wesoły, o tyle dziecko kłamliwe ma latające oczy, unika wzroku rodziców i starszych, jest nieśmiałe i rzadko serdecznie wesołe.

Słyszę, że się narażam na zarzut, że przecież nie wszystko trzeba mówić, nie do wszystkiego przyznawać się trzeba. Słusznie. W późniejszym wieku mamy rozpoznanie tego, co mówić można, a czego nie można, ale z tego, że czegoś ze względów dyskrecyi, miłości bliźniego, delikatności lub taktu mówić lub powtarzać nie należy, nie wynika ani kłamstwo, ani fałsz, bo o czymś zamilczeć nie przeinacza faktu, nie wpływa na jego zmianę, więc nie jest kłamstwem, a zbytnia gadatliwość niby przez szczerość i wątpliwą życzliwość, może nieraz narazić kogoś na wielkie przykrości, a na nic się nie zda.

Plotkarstwo, obmowa i obnoszenie sensacyjnych nowinek po znajomych nie mają nic a nic z prawdą wspólnego, bo prawda jest wstrzemięźliwą, rozważną i spokojną, czem właśnie poszczycić się nie mogą poprzednio wymienione siostrzyce, zwykle uszczypliwe, lekkomyślne i prędkie.

Gdzie wyjawienie prawdy jest obowiązkiem, tam wahać się nie wolno i wyznać ją należy, choćby z własną chwilową przykrością lub szkodą, ale nie wszystko, co się wie, nie wszystko, co się słyszy jest komuś przydatne, nawet nie wszystko jest prawdą, a nieraz mało jest prawdy i zbyt wielka pochopność do przyjęcia wszystkiego za dobrą monetę, i do rozsiewania tego natychmiast na cztery wiatry, jest szkodliwą właściwością wielu niewiast, której wystrzegać się należy, bo pod fałszywym płaszczykiem prawdy, daje się folgę ciekawości, gadatliwości, zadowoleniu miłości własnej, że się wiadomości jakichś pierwsza udzieli na mieście.

Takie małostkowości szpecą śliczny obraz prawdy, ale nic mu nie dodają.

Nawet kto dużo mówi z najlepszą wolą trzymania się prawdy, nieraz od niej zbacza.

I jeszcze jeden powód popadania w kłamstwo, to to nieszczerne a ciągle usprawiedliwianie się u dzieci i u star-

szych. Czy to mąż żonie za coś zrobi uwagę, czy też matka dzieciom, czy nauczyciel uczniowi, czy majster czeladnikowi, czy pani służącej, pierwsza odpowiedź zawsze będzie: „ale, bo“, i dopiero popłynie cała rzeka usprawiedliwień, uniewinniań, a że to nie zawsze wytrzymuje krytykę i nie zawsze może być bardzo prawdziwym, pokusa leży bardzo blisko, aby trochę zboczyć od czystej prawdy, a od zboczenia do kłamstwa droga strasznie ślizka i niedaleka.

A co to jest ta niechęć do przyjmowania uwag lub nagan od kogokolwiek i w jakiegokolwiek sytuacji? To pycha zapewne, ale ta pycha, to nieprzyznawanie się nigdy do niczego, które dzieciom już jest wrodzone, to gatunek tchórzostwa moralnego i okłamywania samego siebie, przez obawę zobaczenia lub pokazania swoich wad i grzechów.

Kłamstwo zawsze ma podłoże tchórzostwa.

Zawsze w niem gra obawa czegoś, obawa przed kimś. Dziecko obawia się gniewu rodziców, to jeszcze da się wytłumaczyć, ale, niestety, są i obawy zupełnie szkodliwe. Dzieci bardzo często boją się sądu i zdania kolegów i koleżanek, i żeby nie być przez nich wyśmianym, nie przyznają się do karności, na przykład do wymagań rodziców, i z kłamstwa ustnego przechodzą w kłamliwy czyn.

Opowiedzmy sobie: Koledzy pytają się chłopca czy czytał taką a taką książkę? „Nie“, odpowiada zagadniony. „A dlaczego?“ „Bo mi matka nie pozwoliła“. Odpowiedź ta wywołuje ogólną wesołość i drwiny, że on „mamusi synek“, że się mamie opowiada, mamę pyta i tem podobne. Trzeba, żeby dziecko było bardzo ugruntowane w prawdzie i w niej bardzo zamiłowane, aby drugi raz narazić się znowu na śmiechy. Najczęściej odpowie wtedy, że tej książki nie zna, bo nie wpadła mu w ręce. Uczynni koledzy czemprędzej temu zaradzą, a chłopiec z obawy przed ich opinią, wbrew zakazowi matki, cichaczem, pokryjому książkę prze-

czyta. Pierwszy krok pociągnie za sobą drugi. Koledzy zaciągną chłopca na różne rozrywki. „Ale nie mów mamie“, powiedzą mu szyderczo, i biedak chociażby chciał powiedzieć, z obawy przed ich terroryzmem zamilczy w domu o swoich wycieczkach. Z początku ciężko mu to będzie, ale potem przyzwyczai się do tego ciągłego nieszczerzego postępowania i nie sprawi mu ono już przykrości. I oto teren na całe życie pod kłamstwo przygotowany.

Niezmierznie często obawa przed opinią jest powodem oddalenia młodzieży od Sakramentów świętych i wogóle od Kościoła. „Będą się ze mnie śmiać, powiedzą, że jestem zacofany, że dawnym hołduję przesądom“. Więc chyłkiem wchodzi do kościoła, wstydliwie staje w ciemnym kątku, aby go nikt nie zobaczył, aż zupełnie wchodzić tam przestanie.

Dla tych powodów matki dobrze o tem wiedzieć powinny, że muszą od maleńkości dzieci swoje hartować przeciw zewnętrznym wpływom w formie opinii, drwin, szyderstw, nowych prądów, nowych torów, że muszą przestrzegać je przed gwałtem, jaki na nich będą chcieli wyrzucić za pomocą tych podłych i podstępnych broni. Trzeba, żeby matka w swoje dziecko dzisiaj wpajała dzielność, ofiarność, nawet bohaterstwo, bo nieraz trzeba mu będzie bohaterstwa, żeby się ostać wśród męczeństwa, na jakie narażonem będzie ze strony ludzi. Nie będzie to męczeństwo krwi, to prawda, ale nieraz łatwiej oddać życie swoje dla ukochanej sprawy, niż bronić ją codziennie, niezachwianie przeciw ludziom złej woli i przewrotnych zasad.

Na tę walkę jednak my matki musimy dzisiaj naszą działwę wychować.

Jak pierwsze chrześcijańskie matki słały na areny swych synów i córki na bohaterstwo męczeństwa, tak my dzisiaj powinniśmy ich słać na nierównie trudniejsze bohaterstwo życia.

A droga po temu?

Jedna, jedyna droga do tego prowadzi. Przykład naszej powagi, równowagi i spokoju w życiu.

Prawda we wszystkim daje tę równowagę, a ona nadaje powagę i spokój, bo się na nic nie ogląda, z niczem pobocznem nie liczy, tylko idzie przed siebie, pewna, że idzie nie sama, lecz z Bogiem i dla Boga. Ta prawda musi być i w stosunku matki do dzieci, a dzieci do matki. Tu, nazwą jej będzie: szczerłość, zaufanie, wiara.

Tak, drogie matki, dziecko musi nam matkom wierzyć, a przez nas musi wierzyć w prawdę, w zasadniczość, w piękność życia, musi je ukochać i musi je wyżej cenić od opinii ludzkiej, od ludzkiej przyjaźni, od względów i uznania ludzkiego.

A żyć w prawdzie, walczyć o nią dla naszych dzieci, wpajać ją w ich serca, to żyć w pięknie. Bo czyż jest coś piękniejszego nad dorastającego syna, którego matka jest powiernicą i doradczynią, który z każdą troską, pokusą, wątpliwością do niej się zwraca o pociechę, podporę i światło.

Istnieje obraz przedstawiający świętą Monikę ze świętym Augustynem, jej synem. Tula się do siebie w miłości i zaufaniu, a wzrok matki tkwi gdzieś daleko, wysoko; za nim idą oczy syna i trafiają w niebo.

Ta matka, naprawdę, drogę wskazuje...

Tej matki wzrok, każdej z nas, powinien być ciągle obecnym przy wychowywaniu dzieci i być powinien nam drogowskazem tego, czego przedewszystkiem nasze dzieci mamy nauczyć, to jest poznania Boga.

Za mało nad tem się zastanawiamy, że tak proste na pozór „poznanie Boga“, jest węgielnym kamieniem całego życia i jego kierunku.

Często wśród pokus, wśród zapomnienia nawet o tem, co słuszne i sprawiedliwe, zdarzyć się może, że myśl o Bogu

zatrzyma człowieka przed ostateczną nieuczciwością, przed ciężkim grzechem. Przez matkę w serce jego wszczepiona świadomość w dzieciństwie, że Bóg wszystko widzi, wszędzie jest, i że Jego oszukać niepodobna, bo On jest samą prawdą, bezwiednie w nim tkwi i w chwili upadania może mu się przypomnieć, może mu się stać deską zbawienia. Dzisiaj o Bogu za mało się mówi do dzieci, za mało z Bogiem się je oswaja; one nie są wcale z myślą o Nim zżyte. Szukają Go gdzieś daleko... po za sobą, ale Go w sobie nie czują i nie mają wrażenia Jego obecności, dlatego wiara w Niego nie daje im wrażenia „żywej prawdy“.

A tylko to, co żywe, staje się żywotne, to jest, że ma w sobie zarodek i siłę rozrostu, zadatek dojścia do pełni rozwoju.

Więc dajmy dzieciom naszym Boga żywego, a damy im zadatek życia prawdy i piękności.

Dać Boga, to obowiązek najszczytniejszy, ale jednocześnie najtrudniejszy dla matki wobec dzieci, bo chociaż dzieci lubią opowiadania z historii świętej, lubią słuchać o Panu Jezusie, o Matce Boskiej, o wszystkich świętych i aniołach, ale tak samo lubią słuchać o czarodziejkach, o duchach, o zabobonach i o różnych dziwach. W dzieciństwie, niesłuchanie bujnej fantazy, wszystkie nieuchwytnie te obrazy i wszystkie urocze a często wstrząsające zdarzenia mieszają się często tak, że bardzo trudno jest wybrnąć z tego chaosu, z tego świata bajek, jakim się to wszystko staje w ich imaginacji.

I spotykałam dzieci dwunasto i trzynastoletnie, dla których pojęcie o obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, pomimo tego, że do komunii św. przystępowały, nie było ani żywszem, ani prawdziwszem, aniżeli wiara w uroki i w moc odczyniania ich przez baby wiejskie.

Temu zapobiedz w miarę poznania dziecka i rozwijania się jego inteligencji, w to zamieszanie wprowadzić

ład, bajki usunąć, a prawdę coraz dotykalciej z pośród nich wydobywać, nauczyć go samemu rozpoznawać prawdę od wymysłu ludzi, rozróżniać ziarno od plew, to robota trudna, ale wdzięczna, która matce przypada w udziale.

I nie kończy się ona z pierwszym dzieciństwem dziecka, kiedy chodzi o niewinne bajki, później w szkołach przychodzą teorie wolnomyślne, teorie przewrotne, które znowu zagrażają żywym pojęciom o Bogu w duszy chłopców i dziewcząt, macając w ich umyśle jasną świadomość prawdy.

I wtedy walka do matki należy. O ile jej powaga, zaufanie dzieci do niej nie starczą, niech szuka pomocy u ludzi światłych, niech prosi o mądre książki dla dzieci, niech się modli, niech ciągle woła do Boga o pomoc, o światło, bo modlitwa matki to potęga.

Pan Jezus powiedział: „Królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“.

My, matki, bądźmyż gwałtowniczkami w tem znaczeniu, i nieustannem naleganiem i proszeniem porwijmy i dla siebie łaskę umiejętnego wychowywania dzieci naszych w duchu prawdy Bożej, która jedynie utrwalić w nich może uczciwość i da im wewnętrzne uspokojenie i siłę na całą ziemską wędrówkę.

A gdy wszystkie potrzeby tej prawdy pojmiemy, wszystkie się w tem usiłowaniu zespolicimy, włożymy w życie nasze i dzieci naszych większą godność, większą zgodę, więcej wierności dla obowiązków i odpowiedzialności każdego na stanowisku, na którym go Bóg postawił i pracować mu przykazał dla zbawienia duszy swojej; bo zrozumienie Boga uciszy zawiści i zazdrości, które dzisiaj tak rozdzierają społeczeństwo z powodu różnicy w położeniu ludzi na świecie.

Prawda Boża wskaże młodemu, że Bóg od każdego wymagać będzie w miarę tego, co mu dał. Przypowieści

Chrystusa Pana o dziesięciu talentach, o Łazarzu i bogaczu, Jego powiedzenie, że łatwiej przejdzie wielbłąd przez ucho igły, niż bogacz wejdzie do królestwa Bożego, wszystko to są dowody, że sprawiedliwość Boga jest prawdziwa, i wielka, bo więcej wymagać będzie od tych, którzy więcej mają pod jakimkolwiek względem, albowiem odpowiedzialność ich spotęgowana i po stokroć większą będzie przed sądem Bożym. Niema więc czego im zazdrościć, bo ich szczęście rzekome na ziemi, jeżeli innym, i im, nie stanie się przydatnem przez dobre użycie bogactw, będzie ich nieszczęściem.

Prawda Boża wskaże im również, że niebo otwarte dla tych, którzy na nie zasłużą cierpieniem, że zasługę zdobywa się, bo cierpienie, to nie kara, to nie odwrócenie się Boga od ludzi, lecz przeciwnie, to środek do zdobycia prawa do szczęścia, środek do zbliżenia człowieka do Boga, most rzucony między naszą niemocą a Jego wszechmocą.

Kto za młodu od kolan matki te wszystkie prawdy usłyszy, wessie niejako w siebie i żywym przykładem, patrząc na nią, w jej życiu zobaczy odzwierciedlone przez godzenie się zawsze spokojne i ciche ze swoim stanowiskiem, przez zadosyć uczynienie doskonałe i chętne jego wymaganiom, przez przyjmowanie doświadczeń i krzyżów bez szemrania z ręki Boga, ten gotowym będzie również do życia prawdy i obowiązku na jakim bądź stopniu drabiny społecznej.

I to dałoby prawdziwy początek odrodzeniu naszego narodu, ta gruntowna zasadniczość i prawda, która dałaby nam powagę i spokój w działaniu, i musiałaby zmienić opinię, którą się dzisiaj, niestety, wszędzie za granicą cieszymy, że na Polaków liczyć nie można, bo u nich nic nie jest oparte na słowności i na prawdzie, a ich ulubionem przysłowiem jest, „mniej więcej“ i „jakoś to będzie“, ale jak? Dotąd było źle.

Drogie matki, my wychowawczynie, my odpowiedzialne za całe pokolenia, a tem samem za byt narodu całego, walczmy o prawdę, o poprawę, dajmy dzieciom naszym prawdę, wykorzeńmy naprzód w sobie, a potem w nich pychę, próżność, tchórzostwo moralne, niedołęstwo i zazdrość, które podsycają i utrzymują kłamstwo, a na wpół zatarta dotąd cudowna piękność „prawdy“ ukaże się w całym blasku naszym nareszcie „widzącym“ oczom.



ZOFIA POPIELÓWNA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATKI WOBEC ZDROWIA W RODZINIE

W poprzednich pogadankach rozbierane były ważne obowiązki matki, odnoszące się do ukształtowania duszy i charakteru dzieci, dziś mam mówić o obowiązku, który ma matka co do zachowania, strzeżenia tego największego skarbu doczesnego, jakim jest zdrowie. Pamiętajmy, że ciało nasze to też dar od Boga, że zdrowie jest narzędziem, za pomocą którego tylko możemy wypełnić obowiązki nasze względem rodziny i społeczeństwa, a zapewnienie dzieciom zdrowia jest większym obowiązkiem rodzicielskim, jak danie im wysokiego wykształcenia lub zostawienie majątku. Wielką mają co do tego odpowiedzialność rodzice, ale tu mówimy szczególnie do matek, bo gdy z natury rzeczy życie męża jest na zewnątrz, to matka w normalnych warunkach stoi na straży domu i pilnuje dóbr doczesnych i duchownych całej gromadki, którą Bóg jej pieczy powierzył. Każdej matce Bóg mówi, oddając jej dziecko: „Weźmij to dziecko i wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę“ ¹⁾, nie tylko Bóg, ale i społeczeństwo oczekuje od matki, że jej wychowa zdrowego, silnego członka. Dziecko zdrowo wychowane, to niejako egzamin, który matka składa przed społeczeństwem. Odebrała je tak słabe i bezbronne, cóżby się z niem stało, gdyby opieki macierzyńskiej nie zaznało. Bóg wiedział, jakie skarby miłości i poświęcenia złożył w sercu matek, ale ta miłość ma być rozumna, zapobiegająca.

¹⁾ Exod. 2, 9.

Co to jest zdrowie? Jest to stan normalny człowieka, pełność sił jego, wszystkich władz równie umysłowych jak cielesnych, zmysłów i muszkułów. Zdrowie jest to kapitał, który rośnie lub maleje, kapitał, z którego procentów żyć trzeba i w tem rozum, by go nie marnować.

Ale wyjątkowe tylko osobistości przychodzą na świat z tą pełnością zdrowia; ile poprzednie generacje dziecięcia składają się na jego kapitał życiowy, za długoby tu było mówić, ale matki muszą wiedzieć, że są choroby i wady dziedziczne, muszą o tem wiedzieć dla swoich córek, które doszedłszy do lat dojrzałych uświadomienia pod tym względem potrzebują. Niech zawczasu mówią z niemi, by wiedziały, czego w małżeństwie szukać potrzeba, i że bez podstaw moralnych ani zdrowia, ani szczęścia w życiu nie znajdują. Lekkomysłność w zawieraniu związków małżeńskich, bez zastanowienia się nad wiekiem, stanem zdrowia, bez zabezpieczenia przyszłości materyjalnej stała, przyczynia się z pewnością do wielu chorób, i nie da dziecięciu, które z tego małżeństwa się urodzi, tych warunków życia, jakich potrzebuje. Niech powtórę wiedzą, że idą za męża, aby być matkami, a że swoich obowiązków pod tym względem nie mogłyby wykonać, gdyby innych po za domem szukały. Próżno mówić o domowym ognisku tam, gdzie matki w domu niema i nieszczęście to czasów naszych, że tak często potrzeby życia wyrrywają kobietę od tego, co jest jej najpierwszym obowiązkiem i największym szczęściem, to jest pieczą nad fizycznym i moralnym wychowaniem dzieci. Gdyby mężowie wiedzieli jak drogo trzeba materyjalnie i moralnie opłacać zarobek kobiety, nigdyby się na pracę jej po za domem nie zgodzili.

Mówiąc dziś o obowiązku matki czuwania nad zdrowiem rodziny, nie mam bynajmniej zamiaru jakiegokolwiek

lekarskie rady dawać; nie mam do tego żadnego prawa, chciałam tylko podzielić się pewnemi spostrzeżeniami, które w ciągu długiego życia i częstego spotykania się w różnych sferach z chorobami i ich przyczynami uczyniłam, i wszystkim to przekonanie wpoiłoby pragnęła: że lepiej i pożyteczniej zapobiegać chorobom, jak z niemi walczyć, a zapobiegać będziemy wtenczas, gdy organizmowi dziecka, które nam Bóg powierzył, damy to, czego potrzebuje. Tylko o najważniejszych potrzebach ciała mówić będziemy.

Ledwie dziecię świat zobaczy, kwileniem domaga się pokarmu. Szczęśliwe, jeżeli nim będzie mleko przygotowane w laboratorium piersi macierzyńskiej; wszystko w niem ma, czego potrzebuje dla odżywienia, wzrostu, żołądka. Mleko matki lepiej od każdej innej karmicielki dostosowane do organizmu dziecięcia, któremu życie dała. Daj Boże każdej matce ten pierwszy obowiązek wypełnić, niewola, której się poddaje, opłaci się jej zdrowiem dziecka i uniknięciem tysiącznych przykrości z mamkami i niebezpieczeństw sztucznego karmienia. Ale już z żadnym obowiązkiem pozadomowym to karmienie pogodzić się nie da; w biednych sferach robotniczych naszego miasta widuje się pracownice biegnące prosto z fabryki do oddalonego mieszkania z przetrzymanym pokarmem do zgłodniałego dziecka. Jak zdrowie obojga na tem wychodzi? Ale co ma robić biedna matka, która nietylko o jedzeniu dziecka myśleć musi, ale na której głowie wyżywienie całej rodziny nieraz spoczywa ¹⁾.

To niedostateczne lub niedobre karmienie odbija się na całym życiu tych dzieci, które przetrzymają pierwszy rok życia, ale jaka bywa śmiertelność tych niemowląt,

¹⁾ Zmniejszenie śmiertelności dzieci w Creuzot, najbardziej fabrycznej miejscowości Francji, nastąpiło bardzo znaczne, gdy po podniesieniu zarobku robotników, żony ich nie były zmuszone chodzić do fabryki.

zwłaszcza w okolicach fabrycznych, mówią to statystyki. Tam zaś, gdzie, dzięki lepszym warunkom materyalnym, matka może być tem, czem być powinna, to jest karmicielką swojego dziecka, śmiertelność się zmniejsza bardzo znacznie, a pamiętajmy, że życie dziecka, to nie tylko szczęście rodziców, ale bogactwo kraju. Również zmniejsza się śmiertelność w tych miejscowościach, gdzie są zakłady tak zwane k r o p l a m l e k a, które nie tylko dostarczają matkom codziennie mleko pewne, dla dzieci przygotowane, ale które co tygodnia badają te dzieci, ich wzrost i stan zdrowia i stosowne wskazówki dają.

Mamy ten zakład w Krakowie, w Spiskim pałacu, pod opieką doktora Żeleńskiego, ale dotąd nie dosyć matek z niego korzysta, a to najwięcej izraelitki, bo one lepiej od nas rozumieją ważność tego pierwszego pokarmu, wiedząc, że mleko fałszowane lub nieświeże jest poprostu trucizną dla dziecka. Dziecko po urodzeniu potrzebuje pokarmu mniej więcej co trzy godziny, a w nocy nawet rzadziej; jest to obowiązkiem pilnować tego porządku i nie brać dziecka do piersi przy każdym kwileniu. Można się mu dać wykrzyknąć swobodnie, potrzebuje tego dla gimnastyki swoich płuc, a po kilku dniach przyzwyczai się do pilnowania swoich godzin.

Jest to pierwsze wychowanie i gdybyśmy same umiały dzieciom dać od początku dobre zwyczaje, ile byśmy im i sobie przykrości na potem oszczędzili. Czasem dziecko za wiele przyjmuje pokarmu i to bywa powodem jego słabości żołądkowych; tu tylko matka uwagą i roztropnością kierować się powinna, pamiętając, że zaburzenia żołądkowe dla małych dzieci śmiertelne być mogą. W pierwszych tygodniach musi matka uważać na swój pokarm, niektóre dzieci są pod tym względem wybredniejsze, do tego zastosować się trzeba; tę i wiele większych ofiar, dla dobra dziecka, matka będzie musiała ponieść. Zresztą wychowa-

nie w pierwszych miesiącach życia nie jest trudne, małe dzieci nie są skłonne do chorób zaraźliwych, potrzebują snu, spokoju, regularnego karmienia i strzeżenia od zaziębienia, a jak najmniej lekarstw; oto są najgłówniejsze zasady przy chowaniu małych dzieci. Niema wątpliwości, że wszystkie te ostrożności będą zachowane dopiero wtenczas, gdy matka będzie pierwszą karmicielką dziecka. Wyjątek stanowią mamki, na które spuścić się można, zresztą są one obecnie tak drogie, że tego zbytku nie każdy sobie pozwolić może. Ilu zaś chorób, narowów, kobieta nieuczciwa może stać się przyczyną, tego i mówić nie trzeba. A więc jeżeli matka absolutnie karmić nie może, to lepiej, nie szukając mamki, wystarać się o pewne mleko i z wielką ostrożnością i czystością postępując, karmić sztucznie dziecko. Małeńki, ale bardzo praktyczny podręcznik profesora Jakubowskiego polecam każdej matce, ważną przysługę on oddać może.

Czy dziecko kołysać, czy też, jak ogólnie teraz utrzymują, od początku dziecku dać łóżeczko? Zdaje mi się, że w tem główne niebezpieczeństwo kołyski jest, że tak łatwo nią przesadzić, i dać dziecku przyzwyczajenie tego ciągłego ruchu. Na wsi zwłaszcza, gdzie są kołyski drewniane, bardzo ciężkie, podłoga bardzo nierówna, a kołysanie powierzone nie wiele co starszemu dziecku, z prawdziwym niebezpieczeństwem dziecka jest połączone. Wogóle radzę czy kołyski, czy łóżeczka plecione, bo są przewieźniejsze, posłanie dziecka powinno być tak często zmieniane, jak tylko tego zachodzi potrzeba, to też w zupełnie biednych domach, lepiej raczej słomę brać na posłanie, a z wierzchu tylko dawać poduszczkę. Podkład ceratowy dobry, jeżeli pieluszki za każdym przemoczeniem zmieniamy, inaczej jeszcze w większej wilgoci dzieciątko leży. Wszystko, co dziecko ma na sobie, powinno być do prania, żadnej wełny, kaftaniczki drutowe lepsze od szytych, bo mniej ugniatają i więcej się zastosowują do wzrostu

dziecka. Wzrok jego jest bardzo wrażliwy, uważać więc trzeba na ustawienie łóżeczka, by zawsze było od światła, a od pierwszej chwili dawać baczność na ułożenie dziecka do snu. Ale gdy dziecko rośnie, tę baczność powiększyć trzeba; jest w mocy matki uchronić dziecko od złych zwyczajów, tak samo jak jej nieuwaga lub niesumienność otoczenia, nieobliczone szkody moralne i fizyczne dzieciom przynieść może. Uważam, że łóżka z wysokimi siatkami są bardzo dla dzieci, a raczej ich otoczenia, niepraktyczne; trudno się do dziecka dostać, a korzyści są wątpliwe, bo ogólnie mówiąc dzieci śpią spokojnie i ta obrona od wypadnięcia zbyteczna.

W piątym lub szóstym miesiącu trzeba zacząć dziecko do innych pokarmów przyzwyczajać, ale trzeba wtenczas wielkiej uwagi i roztropności, bo te pierwsze próby innego pożywienia równie jak zupełne odłączenie są decydującym momentem na przyszłe zdrowie dziecka. Choroby przewodów pokarmowych, gdy dłużej zwłaszcza trwają, podkopują organizm i czynią go nieodpornym na inne choroby, a pamiętajmy i chciałabym te słowa wrazić wszystkim matkom, że więcej się opłaci choroby unikać, jak je leczyć. A więc stopniowo przechodzić do pokarmów stałych, uważając zawsze mleko jako podstawę pożywienia. Bez mięsa może się dziecko obejść do piątego i siódmego roku życia, a potem jeszcze wystrzegać się trzeba ciężkich mięs lub tłustych ciast.

Rada ta odnosi się szczególnie do domów uboższych, gdzie dziecko ledwie odłączone, rodzice karmią tem, co sami jedzą, a miłość objawia się tem, że się dziecku nie odmawia niczego z tego, co zażąda. Mieszkanie w jednym pokoju utrudnia pod tym względem wychowanie, ale trzeba matkom przedstawiać niebezpieczeństwa stąd wynikające. Żywienie dzieci za wcześnie i za silnie mięsem, nie tylko pod względem fizycznym, ale i moralnym może mieć nie dobre

skutki. W ostatnich czasach pogląd lekarzy na skuteczność mięsnego pożywienia bardzo się zmienił, a dopomogły im w tem badania chemiczne środków żywności i wiemy obecnie, że niektóre jarzyny mają prawie lepsze składniki do odżywienia ciała naszego służące jak mięso i że niebezpiecznym jest nie tylko dla dzieci, ale dla dorosłych, uważać je za główną podstawę pożywienia. Powinniśmy te doświadczenia spożytkować w czasie, gdy mięso dochodzi do cen bajecznych i niedługo przedmiotem zbytku się stanie.

Wogóle jedzenie u nas nie jest dosyć urozmaicone, a doprawdy rzecz to więcej pamięci i uwagi jak kosztu. Jarzyny są na targach naszych coraz tańsze, owoców kraj nasz coraz więcej produkuje, powinniśmy pod tym względem zrobić reformy w pożywieniu rodziny i zawczasu dzieci do pewnej różnorodności przyzwyczajać. To też matka nie tylko pieniędzy potrzebuje do wyżywienia rodziny, ona musi, i to w każdym stanie, znać się na kuchni i tak jedzenie przygotować, by było smaczne, zdrowe, obmyślane, z pewną różnorodnością przyrządzone. Nie jest to obowiązek ani ciężki, ani niski, i owszem, matka-gospodyni, to wiódma Opatrzność Boska dla całej rodziny, a Duch święty o niej mówi, „że rękę swą ściągnęła do rzeczy mocnych, a palce jej ujęły wrzeciono“. To wrzeciono, to ta codzienna, drobna, niewidoczna praca, która przedzie tkanę szczęścia domowego. Jako jeden z głównych powodów upadku moralnego klas rzemieślniczych i robotniczych we Francji uważają brak znajomości u kobiet gospodarstwa domowego, mąż, który wróci do domu i nie zastanie tego, co mu się słusznie należy, obiadu gotowego, dzieci i mieszkania porządnie utrzymanego, szuka pożywienia i przyjemności gdzieindziej. Czy to może nie powód rozwielenienia krakowskich handelków i restauracyj?

To też jednym z głównych obowiązków matki jest nie tylko samej w domu pracować, ale wdrażać córkom po-

czucie obowiązku i zamiłowanie gospodarstwa domowego. Kobieta, której obowiązkiem jest wychować przyszłe zdrowe pokolenie, musi być zawczasu wprawiona do wypełniania swego posłannictwa i różnorodnych obowiązków. Czy nasze córki niepowinny znać zasad higieny, umiejętności rządzenia domem i wszelkich kuchennych przepisów? Im warunki życia trudniejsze i kosztowniejsze, tem więcej nieumiejętność, niezdarność, nieporządek gospodyni je pogarsza. Każda kobieta, jakiegokolwiek stanu, musi znać się na kuchni, umieć przygotować jedzenie chorego, a nadewszystko zarządzić tym dochodem, jaki Opatrzność nam dała.

Gdzie się tego córki nasze nauczą? Niestety, nie w domu, zresztą takie postępy nauka i w tym kierunku zrobiła, że dawne metody nie starczą. Potrzeba nam szkół gospodarstwa domowego, równie na wsi jak w mieście, i mamy prawo i obowiązek o nie się upominać. Zagranica nas tak wyprzedziła pod tym względem, że niema prawie miejscowości, gdzieby dziewczęta nie mogły w nauce gospodarstwa się wykształcić.

Jest więc obowiązkiem matki starać się dzieciom, domownikom i pod względem jedzenia zrobić pewną przyjemność, ale powinna zachować miarę właściwą i dobierać rzeczy zdrowe, na przykład dużo więcej owoce ku temu się nadają, jak cukierki lub ciasteczka. Klęską to naszych wsi i miast, panie prowadzą dzieci do cukierni, pozwalają wybierać ciasteczka do woli, kobiety wiejskie wracają z targu z ciastami kupowanymi w Sukiennicach, a każdy sklepik wiejski w ogromnej ilości sprzedaje tak zwane bonbony, które dzieci chciwie pożerają. Oprócz zepsucia żołądka i straty pieniędzy, przyzwyczajają się dziecko do folgowania każdej zachciance, gdy przeciwnie życie od początku walką być musi z namiętnościami.

Jeżeli jednak niezdrowe są zbyt słodkie, to prostą trucizną są wszelkiego rodzaju alkohole, a znajdują

się one nie tylko w wódce, ale i w piwie, które dzieciom nigdy na zdrowie nie wychodzi. Niedawno ktoś z moich znajomych był u Hawelki, przychodzi ojciec z synkiem od 10—12 lat i każe podawać dwa kieliszki wódki i jak kolegę częstuje dziecko swoje. Podwójna to zbrodnia, bo podsycanie najniższych instynktów i podkopanie powagi rodzicielskiej. O działaniu trunków na młodzież niedojrzałą przypomnieć trzeba słowa profesora Jordana, które przed trzema laty, także dla Stowarzyszenia Matek chrześcijańskich tutaj wypowiedział.

Bardzo ważną sprawą w kwestyi odżywiania jest, aby jedzenie dla całej rodziny było na godzinę gotowe; gdy dzieci na ósmą mają być w szkole, muszą dostać śniadanie tak wcześnie, by je spokojnie zjeść mogły. Zniecierpliwienie, pośpiech przy jedzeniu źle działa na trawienie, niestety, więcej pod tym względem szanujemy spokój zwierząt jak ludzi. Tak samo z obiadem, gdy mąż z biura, dzieci zgłodniałe ze szkoły do domu wracają, niechże ich czeka matka z wesołą twarzą i gotowym obiadem, a gdy cała gromadka stół obsiadzie, matka trudu zapomni i szczęście swoje w wypełnionym obowiązku znajdzie. Pamiętajmy jednak, że ten obiad musimy dzieciom zaprawić wesołością; o ile być może starajmy się, by ani kłótni, ani skarg, ani bur przy obiedzie nie było. W południe, a szczególnie wieczór, gdy już dzień i jego troski zakończone, nie przy kominku, bo ich już teraz niema, ale przy gorącym sercu macierzyńskim, niech dzieciom dobrze będzie. Wierząc, że wesołość tak im potrzebna jak słońce roślinom, dla duszy i dla ciała muszą być wesołe, nie lękajmy się dzieci hałaśliwych, ale smutnych i zamyślonych.

Nie wychodzę tu z mego założenia, mówiąc przy higienie o wesołości, to jest warunek zdrowia, o który się nie dość staramy; dziecko musi po nauce myśli zmienić, bo umysł potrzebuje wytchnienia, lepiej potem uczyć się

będzie. Znałam matkę, która ulubione muzyczne melodie chłopców, ćwiczyła w ich nieobecności, by za powrotem ze szkoły ich niemi ucieszyć. Życie niełatwe dla nikogo obecnie, ale depressja moralna, której się poddajemy, fatalnie działa na organizmy ludzkie, a szczególnie dziecięce, przychodzą te stany psychiczne tak trudne do leczenia, a podkopujące wszelką dzielność i zdolność życia. Dlatego rodzice muszą się zwyciężać i dawać dzieciom atmosferę w domu swobodną, która jest pokarmem dla umysłu i serca. Tak samo, jeżeli dzieciom dajemy ruch, nie wystarczy on sam, na przykład spacerować parami, albo gimnastyka, w tym ruchu musi być zabawa, musi to być swobodne używanie całego organizmu. W ciasnych miejskich mieszkaniach, jakże trudno dać dziecku tę swobodę, wybiegnie na ulicę lub podwórze, to znów z niezdrociem moralnym spotkać się może. Czuł potrzebę tego dla młodzieży jej opiekun i miłośnik, profesor Jordan, i założył dla niej zabawy, ćwiczenia, warsztaty. Niech każda matka zapisuje dzieci swoje na te ćwiczenia, które na równi z nauką są im potrzebne. Każde dziecko, ale szczególnie chłopiec, potrzebuje nie tylko ruchu, ale pewnego zmęczenia dla ciała i duszy. Parę godzin ćwiczyło się władze umysłowe, dopominają się o swoje prawo muszkuły i cały fizyczny organizm.

Czy szkoły nasze przeciążają chłopców i niekorzystnie wpływają na ich rozwój? Czy ten system można na korzyść zmienić i czy nowa ankietka o szkole średniej wpłynie na zmniejszenie programu naukowego? Zdaje mi się, że nie, dla tego prostego powodu, że z biegiem czasu zakres wiadomości potrzebnych człowiekowi wykształconemu ciągle się zwiększa, i same, jeżeli nie greki, której tak nie lubimy, tu ciągle czegoś nowego dla dzieci żądamy, ale pamiętajmy, że i metody uczenia coraz są lepsze, a dziecko,

wszedłszy w tryb szkolny, dość wcześnie wprawia się, wciąga się w tę pracę codzienną. Dlaczego tak często chłopcy są przepracowani? Bo źle pracują, na ostatnią godzinę odkładają zadania, które nieuwaga w klasie cięższymi do odrobienia czyni, bo pracują w nocy, co jest przeciwne zupełnie higienie dziecka. Do dwunastu lub czternastu lat dziecko musi mieć ośm godzin snu, wtenczas tylko odzyskać może to, co straciło zbyt dużym przeciążeniem umysłu. Matka musi baczną uwagę zwrócić na sen dziecka i na nocną pracę bezwarunkowo nie pozwalać.

Dotknęliśmy już pobieżnie kilku głównych postulatów higieny dziecka, pozostaje nam mówić o czystości i powietrzu. Powiadają, że cywilizację kraju można mierzyć ilością mydła, którą ten kraj potrzebuje; nie mamy pod tym względem danych statystycznych, ale nasz kraj niema reputacji czystości. A jednak pierwszy to warunek zachowania zdrowia, a jako dowód posłużyć może fakt, że wszystkie choroby zaraźliwe krzewią się szczególnie na przedmieściach i w domach gdzie panuje brud i nieporządek. Choroby te roznoszą, jak wiadomo, oku ludzkiemu niewidzialne zwierzątka czy grzyby, a z niemi najskuteczniej walczy czystość, porządek, zamykanie. Dlatego też utrzymywanie tego porządku w mieszkaniu jest pierwszym obowiązkiem matki, pragnącej zachować zdrowie w rodzinie. Wiem z doświadczenia i o tem się sama nieraz przekonałam, że i w najuboższej rodzinie znaleźć można porządek i ład, tak jak w zamożnych niedbalstwo i nieporządek; wszystko to od matki zależy. Znałam biedną wyrobnicę, której dzieci najczystsze były z całej szkoły, prawda, że utrzymanie porządku w takich warunkach, cnotą nazwać można.

Kwestya mieszkania dostępnego do warunków, w jakich się znajdujemy, jest jedną z najcięższych do rozwiązania, a stawianie domów odpowiednich i z przystępnymi cenami dla urzędników lub robotników, jest jedną z naj-

ważniejszych spraw społecznych. Serce się krwawi, gdy się wejdzie do mieszkań na naszych przedmieściach, gdzie w maleńkiej izbie, z oknem nieotwierającym się, cała liczna rodzina się mieści. Ale już na miłość dzieci waszych nie przyjmujecie obcych ludzi na mieszkanie. Już bardzo źle, gdy jedna izba służyć musi dla całej rodziny i gdzie razem dorastające synowie i córki, to też jeżeli wybierać można, to lepiej dalej od miasta, ale szukać cokolwiek większych mieszkań, przynajmniej pokoju z kuchenką, okno otwierające się, by świeże powietrze codziennie wpuścić można.

Dziecko od pierwszej chwili urodzenia do wody i mycia przyzwyczaić trzeba, maleńkie dziecko kąpiemy codziennie, ale ledwie z pieluszek wyjdzie o wodzie i gruntownym myciu zapominamy. A jednak pierwszy to warunek zdrowia. Dokładne mycie dziecka broni je nawet od różnych narowów i całe ciało jego czyni jędrniejsze i na choroby odporniejsze. Dokładne mycie dzieci najlepiej skuteczniać wieczorem, gdy matka ma stosunkowo trochę więcej czasu a dzieci prosto potem spać idą. Dobrze jest mycie całego ciała rano, gdy możemy potem dziecku ruch zapewnić, ale zwykle i matka najbardziej zajęta i dziecko ledwie od ziemi wyrosło do szkoły iść musi. Nawet starszemu dziecku musi matka dopomódz do gruntownego mycia, by plecy, nogi dobrze wyszorowało. Ogólnie lepiej nie używać zbyt zimnej wody, są nawet dzieci nerwowe, którym to z pewnością szkodzi, a są i skóry z natury bardziej tłuste, które tylko pod wpływem ciepłej wody do zupełnej czystości doprowadzić można. Japończycy, którzy używają gorącej wody, nie są mniej silni od Anglików. Nieraz szukamy powodów choroby, a one tylko z braku czystości pochodzą, bo ochędństwo i pielęgnowanie skóry są głównymi sposobami przedłużenia życia. Woda dla ciała jest tem, czem powietrze dla płuc, skóra nasza niewidzialnymi otworami, które porami nazywamy, ciągle oddycha, wy-

dziela ze siebie zniszczone materye a przyjmuje nowe, gdy je brud zatka, funkcji tych odbywać nie może. Najczęściej ludzie się nie myją z lenistwa, dlatego są to zwyczaje które dzieciom dać trzeba, a staną się im potem drugą naturą i zupełną potrzebą. Już obecnie wszędzie mamy wodę w mieszkaniach, a choć łazienki w Krakowie jeszcze do zbytku należą, ale łaźnia niedawno otwarta umożliwia wszystkim kąpiele ciepłe, które nawet przy porządnym myciu od czasu do czasu potrzebne. Pamiętajmy też, że im rzadziej się bieliznę zmienia, tem więcej ciało mycia potrzebuje. Nieprzyjaciółką jestem szczególnie dla dzieci trykotów wprost na ciele noszonych. Zdaje mi się, że się je zmienia daleko rzadziej niż bieliznę, a przecież one tak samo jak koszula, pot i brud z ciała wciągają. Są też zwykle za nadto obcisłe i niechętnie ściągają się je do mycia. Bielizna bawełniana równie jest dobra jak płócienna, a nawet bezpieczniejsza. Choćby jej nie było wiele w domu, ważną rzeczą jest, by wszyscy zmieniali koszulę dzienną na nocną. Zwykle się trochę pocimy w nocy, nie jest zdrowo ani porządnie ten pot zachować na sobie. Jeżeli tylko mieszkanie na to pozwala, to ubranie na każdą noc wietrzyć trzeba, a przynajmniej wytrzeć. Rano zaś pościel przed zasłaniem łóżek wytrzeć i przewietrzyć. Najzdrowiej dla pościeli, jeżeli ją na promienie słoneczne wystawimy. Ludzie pracy powinni używać na ubranie materyj, które się prać dają; ale co bezwarunkowo radzę, to małym dzieciom nigdy nie dawać wełnianych sukienek, a zwłaszcza czepeków. Ubrania chłopców też z barchanu lub jakiej materyi do prania, bo wiadomo, jak się nie umieją czysto zachować, majteczki skrajane dość luźnie, by nigdzie dziecka nie ugniatały i nie uciskały, bez kieszonek. Na pozór drobnym szczegółem się wydaje obuwie dziecka, ale doprawdy lepiej mu kazać chodzić boso jak w trzewikach, z których już wyrosło i które w niegodziwy sposób nogi jego ka-

leczą i na całe życie ślady na nich zostawia. Wogóle dzieci muszą swobodnie być ubrane, nie tak jednak, by na przyzwyczajenie od pierwszej chwili nie uważać. Występują bardzo obecnie przeciwko noszeniu gorsetów; celem jego jest podtrzymywanie stanu i jeżeli nie jest ciasno zasznurowany i niezbyt wyrogowany, to szkodzić nie będzie, a niezdrowszem może bardzo ciasne związanie spódnicek, co się tak często spotyka. Mówiąc o ubraniu, śmiem zwrócić uwagę, by nigdy na tandecie nie kupować; takimi ubraniami czy dla siebie, czy dla dzieci można najcięższych chorób się nabawić. Ładniej dziecku w najskromniejszej chusteczce lub kapelusiku, jak w tych kapotkach, które nie wiemy na czyich głowach były. Najzdrowiej dziecku chodzić w tem, co przez matkę lub pod jej okiem zrobione było.

W szóstym lub siódmym roku dziecko zaczyna chodzić do szkoły i na część znaczną dnia wychodzi z pod oka matki; na ogół mamy dobrych nauczycieli, ale czy ta konieczność czasów obecnych wysyłania tak młodego dziecka do szkoły nie jest powodem wielu chorób duszy i ciała? Nie zmienimy jednak tego, ale matka musi na kilka rzeczy zwrócić uwagę, posyłając dziecko do szkoły: by nie wyszło na czczo, by, powróciwszy w słoć do domu, ubranie, obuwie mu kazać zdjąć i wysuszyć, by zadania szkolne odbyło w czasie właściwym, a nie w nocy. Niech się dziecko uczy pilnie, ale nie żądajcie od wszystkich równych zdolności. Niech próżność nie pcha koniecznie każdego dziecka do gimnazjum. Na zdrowie i na przyszłość dziecka bardzo nieszczęśliwie działają lata przebyte w gimnazjum, z którego po dwóch lub trzech latach wyjść musi. Jeżeli się widzi, że dziecko ma zdolności w innym kierunku jak naukowym, odrazu niech idzie do szkoły wydziałowej, skąd tyle karyer ma otwartych. Nauka, która

do głowy wejść nie chce, fatalnie się odbija na zdrowiu. Ale równocześnie umiejmy granicę zachować i roztropnie patrzeć na dzieci nasze; jeżeli dziecko rzeczywiście jest delikatne i słabowite, pielęgnujmy je z tą miłością, którą Bóg w serce matki hojniej zdaje się złożyć dla dziecka wątłego lub ułomnego, ale niech miłość nie przechodzi w słabość, która wszystkiemu folguje, we wszystkim dogadza. Matka sercem i okiem czuwać nad nim musi, ale niech dziecko tego ciągle nie czuje, bo z dziecka wątłego zrobimy w dodatku dziecko kapryśne i samolubne. Życie nikogo z nas nie pieści, musimy energię, wytrzymałość w dzieciach wyrabiać, a my nietylko chore, ale i zdrowe dzieci otaczamy czasem zbytnią uwagą: zmęczysz się, zaziębiesz się. Chłopiec musi być wytrzymałym na ból lub niewygodę, dajmy dzieciom w każdym stanie ten skarb nieoceniony na całe życie, brak tych tysiącznych potrzeb, które z niektórych mężczyzn lub kobiet robią kaleki moralne.

Małe dzieci podpadają najczęściej chorobom dróg pokarmowych, to jest biegunkom, i oddechowych, to jest wszelkiego rodzaju kaszłom i katarom, jedno i drugie najczęściej z własnej naszej nieuwagi pochodzi przez przekarmienie lub zaziębienie. Później przychodzą różnego rodzaju wysypki i zaraźliwe choroby, którym już nie możemy w razie panującej epidemii przeszkodzić, bardzo jednak na przebieg choroby wpływa, gdy z samego początku nie zaniedbamy. Pierwszą rzeczą dziecko słabe wiaść na dyetę, która w razie każdego niedomagania wskazana, i przytrzymać w łóżku. W każdym domu, gdzie są dzieci, trzeba mieć pod ręką nawet w mieście pewne niewinne środki, rumianek, ten przyjaciel nie dość ceniony ludzkości, w słabościach żołądka, szłaz przy katarach i kaszlach. Ale gdy dziecko gorączkuje lekarza bezwarunkowo wezwać trzeba.

Chorobą chroniczną tak często głównie z powodu wilgotnych mieszkań się zdarzającą, są skrofuły. Objawiają się one nabrzęknięciem gruczołów szyi, ropieniem oczów, puchnięciem nosa. Na te objawy nie pomoże leczenie miejscowe, zewnętrzne, choroba nurtuje wewnątrz i walczyć z nią trzeba bardzo, bo jest ona najczęściej podkładem gruźlicy, i niewyleczona sprowadzić ją może. Jak leczyć, to lekarze powiedzą, ja tu tylko zwracam uwagę, by te kuracje koniecznie przeprowadzać. Zależy to będzie naturalnie od możliwości rodziców, a więc albo się starać usilnie o umieszczenie dziecka do kolonii w Rabce, albo także przy staraniu, gdy już niema miejsc bezpłatnych, za opłatą 60 koron prosić o przyjęcie dziecka, bo może komu nie wiadomo, że zakład podejmuje się kuracyi i całego utrzymania za te skromną kwotę. Jeżeli jedno i drugie niemożliwe, to choć słone kąpiele w domu w lecie, tran w zimie, to już za poradą lekarza. Czasem jeden pobyt w Rabce uratuje dziecko i zachowa członka rodzinie i społeczeństwu. Pewnie, że każda kuracja kosztowna, ale ten koszt stokrotnie się opłaci nawet materyalnie, bo przyniesie skutek. Inne kosztować będą, ale daremne będą wszelkie wysiłki, by uratować zbyt podkopane zdrowie. Jeżeli jednak dziecko albo kto starszy w rodzinie zapadnie na gruźlicę dziedziczną czy nabytą, róbmy na co nas stać, by jeżeli nie uzdrowienie, to ulgę przynieść, ale pamiętajmy szczególnie o otoczeniu. Jak przy pożarze ratuje się sąsiednie budynki, bo palący się już nie do uratowania, tak my na zdrowie innych dzieci dajmy baczność, by się nie zaraziły. Jeżeli chorego mamy w domu, to musimy zachować koło niego bezwzględną czystość, odosobnić jego bieliznę, naczynia jakich używa.

Może Bóg da, że i w kraju naszym będą zakłady dla suchotników, zastosowane do możliwości naszej, tymczasem wyzyskujemy dla zdrowia dzieci te pomoce obronne, które

mamy na miejscu, park profesora Jordana, warsztaty dla studentów, kolonie wakacyjne, wreszcie umieszczenie w kolonii rabczańskiej, któraby powinna być tak wielką jak serce tego, który ją stworzył.

Mówiąc do matek mamy ciągle na oku dzieci i jej względem nich obowiązki. A przecież matka jest też żoną i niepowinna nawet dla dzieci zapomnieć i o tem. Jeżeli one potrzebują jej opieki, to tem więcej ten, któremu miłość ślubowała i który jest głową rodziny. Jedni się pracują dla utrzymania rodziny, niektórym inne znów grożą niebezpieczeństwa i potrzebują od żony rady, pomocy, przebaczenia, by fizycznie i moralnie nie upaść. Często też na zdrowie silnie działają troski, zawiedzione nadzieje. Ile pod wpływem takich uczuć wywiązuje się u mężczyzn chorób sercowych? Przyczyny i początki są zwykle tak ukryte, że trudno je wybadać, ale czem być może wtenczas ta, która umie „troski wybić z głowy słodkimi słowy“. Ciężar przez dwoje niesiony nie przygniecie, żona musi całym swoim postępowaniem zdobyć sobie zaufanie męża, zachować wpływ nad nim, i tu znów jak w ciągu całej tej pogadanki widzimy jak ścisłem węzłem ciało z duszą związane i jak moralne przyczyny na zdrowie nasze wpływają.

Pragnę jeszcze dodać parę słów o postępowaniu naszym względem lekarzy. Gdy choroba do domu zawita i jest potrzeba wezwania doktora, zastanówmy się przy wyborze i szukajmy nie koniecznie najgłośniejszego, ale najpewniejszego i najzaciejszego człowieka i nie zmieniamy go lekomyślnie. Miejmy do niego zaufanie i wmawiamy je choremu, na którego ta sugestya bardzo szczęśliwie działa. Uważałam, że nawet lekarz szczęśliwiej leczy, gdy czuje zaufanie, jakie w rodzinie wzbudza. Nie krytykujemy przepisów jego, wypełniamy je dokładnie i pamiętajmy, że mu się za trudy nie tylko pieniężna zapłata, ale i wdzięczność należy. Chciałabym, by każda rodzina mogła mieć tego do-

która-przyjaciela, który, znając warunki życia naszego, może nam nawet przy wychowaniu dzieci, a zwłaszcza chłopców, niezmierne oddać usługi. W Krakowie tylu zacnych lekarzy, że o to nie trudno.

Mówiąc to o lekarzach do matek, niepodobna mi w imieniu wszystkich nie wyrazić tu najgłębszej wdzięczności dla tych dwóch ludzi, którzy życie swoje, majątek, starania pieczy dzieci naszego miasta poświęcili. Gdy Bóg im własnych dzieci nie dał, oni sercem ukochali obce i za swoje je uważali. Kto zliczy ile nam uratowali dzieci profesor Jordan przez zabawy i warsztaty, profesor Jakubowski w szpitalu i kolonii rabczańskiej, którą stworzył, kieruje i ciągle rozszerza. Nie bądźmy społeczeństwem niewdzięcznym, ale zachowajmy i przekazmy dzieciom pamięć tych ludzi, którymi Kraków słusznie szczycić się może.

Przed kilkunastu laty, gdy jeszcze książe Bismarck był u szczytu swojej potęgi, jedna z naszych pań, znająca go z dawnych czasów, spotkała się z nim u wód. Raz wśród rozmowy powiada mu: „Wiem, że książe jest nieprzyjacielem naszego narodu, ale jako polityk niech mi książe powie, czy jest nadzieja, by nasza ojczyzna powstała i znów wolna była?“ Książe się zamyślił i rzekł: „Patrz pani na waszą młodzież, taka będzie przyszłość kraju, jakich synów wychowacie“. Słowa te często na myśl mi wracają i niemi kończę tę naszą pogawędkę: „taka będzie nasza ojczyzna, jak ci synowie, których nam matki wychowają, da Bóg, aby byli moralnie zdrowi, fizycznie silni, twardzi w pracy, takich ludzi jest przyszłość świata i przyszłość naszej biednej, ukochanej ojczyzny.



ADELA DZIEWICKA

BIURO PORADY DLA MATEK

Na zakończenie szeregu odczytów pragnęłabym pomóc o sprawie, któraby nas nie tylko zagrzała do czynu w obrębie własnej rodziny, lecz miała na celu dobro wszystkich katolickich matek, dlategoż opowiem jak za granicą pracują matki chrześcijańskie, a jeśli zdołam serca poruszyć, to nie wątpię, że wiele z tych rzeczy da się zrobić i u nas, tem więcej, że tutejsze bractwo matek chrześcijańskich odczuwa potrzebę rozszerzania zakresu swej działalności.

Jeśli cofniemy się wstecz o lat dziesięć, przekonamy się, że w mieście naszym pracy społecznej katolickiej wśród niewiast nie było zupełnie. Mieliśmy bardzo dużo dzieł miłosierdzia, tak dużo, że dziwić się należało, jakim sposobem społeczeństwo tak biedne, jak nasze, podjąć im mogło, i przyznać musimy, że ofiarność jest wielka. Zmieniły się jednak czasy i warunki a więc i potrzeby nasze. Za życia naszych matek zdawało się, że miłosierdzie wystarcza, było to złudzenie, a jak z każdego złudzenia, przebudzenie było smutne. Dziś jasno widzimy, że miłosierdzie nie wystarcza, bo ono zajmuje się jednostkami a czasami sporą ich liczbą, praca społeczna zaś ma na celu całą pewną warstwę społeczną, i to nie tylko pod względem ekonomicznym ale i moralnym. Miłosierdzie samo nie podjęło takiego zadania; praca społeczna musi się tem zająć, a miłosierdzie powinno jej przychodzić z pomocą w poszczególnych wypadkach.

Nikt z nas nie zamierza przeczyć, że miłosierdzie jest piękną cnotą, że dobrze jest podźwignąć robotnicę, rzemieślnika, lub wyrobnika, gdy ich nawiedzi choroba lub nędza, ale też nikt nie może twierdzić, że to wystarcza w dzisiejszych warunkach. Miłosierne uczynki może spełniać każdy człowiek szlachetny, który posiada po temu odpowiednie środki. Inaczej ma się z pracą społeczną, tu jeden choćby najzdolniejszy, ośmielę się posunąć dalej i powiem genialny człowiek nie podoła. W pracy społecznej działać musi pewna liczba osób stosownie do potrzeby wspólnymi siłami i nie dorywczo ale z całą świadomością założonego celu, jednym słowem organizacja jest niezbędną w pracy społecznej; im ta organizacja jest lepszą, im ściślej przeprowadza się podjęte zadania, tem wydatniejsze będą rezultaty.

Zrozumiał to doskonale nieśmiertelnej pamięci Ojciec święty Leon XIII, kiedy począł wołać na duchowieństwo: „Wyjdźcie z zakrystyi“, to znaczy: nie ograniczajcie się wyłącznie do pracy pasterskiej koło zbawienia dusz, ale zabiercie się do pracy społecznej. Trudno bowiem podnieść moralnie biedaka upadającego pod ciężarem trosk codziennych, trudno oderwać go od ziemi i prowadzić ku niebu, gdy go gnębi niedola, choroba i niedostatek, w takim wypadku potrzebaby często cnoty heroicznej, a czyż mamy prawo wymagać jej od każdego? wszak codzienne doświadczenie uczy nas, że kolebką upadku moralnego a nawet występku jest nędza, ciemnota, opuszczenie i brud. Że duchowieństwo wyszło z zakrystyi i ochotnie podjęło ten nowy ciężar, a żadną miarą nie najłatwiejszy do dźwigania, mamy tego liczne dowody nietylko w mieście naszym, ale w całym kraju. Za przykładem duchowieństwa idą ludzie dobrej woli, gorącego i szerokiego serca, wychodzą poza obręb własnych domów, osobistych interesów i nie zacieśniają tak serca, żeby w nim tylko najbliższa mieściła

się rodzina, przeciwnie odpowiadawszy sumiennie swoim obowiązkom, otwierają to serce cierpiącej ludzkości i znajdują czas na pracę dla biedniejszych współbraci.

Dziś po dziesięciu latach widzimy, że praca katolicka społeczna w Krakowie nie upadła, ale rozwija się z dnia na dzień, wydaje owoce nietylko moralne ale i takie, które na papierze ołówkiem obliczyć się dadzą. Mam tu na myśli stowarzyszenia żeńskie, bo pracę w nich znam dokładnie. Zorganizowano już panie, robotnice z fabryki cygar, krawczynie i sługi, każde z tych stowarzyszeń liczy członków swoich dzisiaj już nie na dziesiątki, ale na setki, a jedno z nich ma ich przeszło półtora tysiąca. W stowarzyszeniach tych przybywają coraz to nowe działy, praca obejmuje szersze pola, jednym słowem postęp jest widoczny i ciągły, jak o tem świadczą drukowane sprawozdania, ogłaszane ku ogólnej wiadomości.

W tym stanie rzeczy nie wolno przypuszczać, żeby matki chrześcijańskie miały stanowić wyjątek, tak nie jest, tworzą one w mieście naszym od wielu lat bractwo, ale to nie znaczy, żeby na tem poprzestać miały i nie śledziły bacznie katolickiego ruchu społecznego. Za granicą matki już dawno nabyły przekonania, że nadeszła odpowiednia pora, i zabrały się gorliwie do pracy społecznej, przed żadnym zaś ze stowarzyszeń nie otwiera się tak obszerne pole działania jak przed matkami, choć nie można ukrywać, że trudności były wielkie a praca ciężka; przeszkody te usuwa łączność, o którą nie trudno wśród matek chrześcijańskich, bo one stoją na gruncie miłości macierzyńskiej, która nie zna żadnych różnic, tak pod względem stanu, jak majątku i wykształcenia. Miłość macierzyńska bowiem jest tylko jedna jak świat długi i szeroki, wielka i święta, a na jej podstawie śmiało budować można, bo to fundament, który nie zawiedzie, ponieważ z Boga bierze początek i na Bogu się opiera, a pierwowzorem jego Najczystsza

i Najświętsza Matka, piastująca na łonie swem Syna Bożego. Staną więc do tej pracy społecznej matki, a gdzież szukać istot szlachetniejszych i zdolniejszych do ofiary, komuż może dobro społeczne bardziej leżeć na sercu, niż matkom? wszak dzieci ich są częścią tego społeczeństwa, a one ukochały te dzieci bardziej niż życie własne. Matki chrześcijańskie w Krakowie są w tem szczęśliwem położeniu, że jest ich spora liczba w bractwie, a więc znają się, wskutek czego wszelka wspólna praca stanie się łatwiejszą, wielka ich liczba wcale nie jest obojętna, bo, jak już powyżej wykazałam, jest ona koniecznym warunkiem pracy społecznej. Jednostka jest bezsilną wobec krzywdy, podobnie jak listek oderwany od drzewa jest słaby, najłżejszy wietrzyk nim pomiata i niesie w jaką chce stronę, ale gdy takich liści tysiące na jednym tkwi drzewie, śmiało stawiają opór burzy i wichrom, jeden osłania drugi, jeden jest siłą drugiemu. Słabe dziecko z łatwością złamie jeden pręcik ale wiązki takich prętów dorosły człowiek nie przełamie. Tak każda z matek sama jedna upada częstokroć pod ciężarem swoich obowiązków, a gdy się spora liczba matek złączy w pracy, ona staje się łatwiejszą. Przysłowie niemieckie mądrze powiada: „Smutek podzielony z przyjaciелеm maleje o połowę, a radość staje się podwójnie wielką“. Z tej też przyczyny matki chrześcijańskie zamierzają pracować wspólnymi siłami, pojmują dobrze trudności swego zadania. Wszak one istniały zawsze, a w dzisiejszych czasach stały się większe, a jednak przyszłość nie tylko każdej rodziny, ale całego społeczeństwa zależy od tego, o ile matki godnie odpowiedzą swemu zadaniu, jakie im Bóg nakreślił, powierzając dzieci. O ile zadanie matek można ułatwić, przekonamy się, patrząc na pracę społeczną w tym kierunku w Anglii, gdzie już od lat trzydziestu istnieją związki matek. Możemy więc korzystać z ich doświadczenia, kształtować naszą pracę podług tego

wzoru, z takimi jedynie zmianami, jakich miejscowe warunki wymagają.

Wyjaśniwszy zatem powód, należy przedstawić cel, do którego matki dążyć będą; w pierwszym rzędzie chodzi o ułatwienie wychowania dzieci tak pod względem moralnym jak i fizycznym, a następnie zająć się do pewnego stopnia i późniejszym ich pokierowaniem.

Do tego celu należałoby dobrać odpowiednie środki i właśnie szersze omówienie tych środków stanowić będzie dalszy ciąg mego przemówienia. Proszę jednak łaskawie zapamiętać, że to początek pracy, że tych środków powinno przybywać w miarę potrzeb i rozwoju, my więc ograniczymy się do małej liczby, bo należy się dokładnie rozpatrzyć w robocie a szczególnie zastosować ją do potrzeb miejscowych. Na razie wliczmy cztery środki, a mianowicie: biuro porady, kasę oszczędności, poradę lekarską i odczyty.

Biura porady istnieją w Anglii już od lat trzydziestu przeszło, a Miss Margarete Davies pisała o nich szczegółowo w roku 1904. W tych właśnie biurach kobiety angielskie najlepiej zapoznały się z sobą i tu znalazły pracę, która wszystkie, bez różnicy stanu, jednakowo zajmowała i równie była im drogą. W tych biurach zrozumiały i objęły dokładnie położenie swoje, zespoliły się tak silnie, że wszelka działalność, stała się łatwą, i te biura porady są niewątpliwie najwdzięczniejszym polem niewieściej pracy społecznej.

Biurem opiekuje się osobny komitet, którego członkowie urzędują w ściśle oznaczonych godzinach w przeznaczonym na to lokalu. Jaką jest działalność komitetu najlepiej przedstawimy na przykładzie.

W tym celu przedstawię sprawozdanie roczne jednego z takich stowarzyszeń: Ubrań rozdano 22, obowiązków otrzymało 19 osób, bieliznę osób 18, zapomóg rozdano 10 na

mieszkanie, na podróż 4, na wpisy 6, na wyzwolenie 4, jednorazowych drobnych zapomóg pieniężnych 50, w małych tygodniowych ratach spłacanych zapomóg 41, postarano się o stypendya dla 2 członków, w rozmaitych instytucjach umieszczono 6 członków, umieszczono w praktyce 41, zapośredniczono w zawarciu umowy 11 razy, porady prawnej udzielono 9 członkom, poradę lekarską otrzymało 58 członków, lekarstwa udzielono 20 członkom, spraw sądowych przeprowadzono 24, przed wyzyskiem i złem obchodzeniem się wzięto w obronę 174 członków, polubownie załatwiono spraw 10 między uczniem a majstrem, delegacyi wysłano 9, porozumiewano się z różnemi władzami w 78 wypadkach, korespondencyi przeprowadzono 362, udzielono porady w rozmaitych sprawach tak członkom jak ich rodzicom lub opiekunom w 557 wypadkach, odwiedziono chorych w szpitalu 26 członków, urządzono pogrzebów 3, wykładów oświatowych odbyło się 30, założono czytelnię, kursa języków i wiele innych pożytecznych dla związku instytucyj.

Widać stąd, że sekretaryaty w istniejących stowarzyszeniach załatwiają bardzo wiele i różnorodnych spraw. Biuro porady u matek chrześcijańskich już z natury swej mieć musi zakres działania bardzo szeroki i wszystkie tego rodzaju sprawy załatwiać musi.

Każda z matek, skoro napotka jaką trudność w wychowaniu swoich dzieci, czy to pod względem moralnym czy to fizycznym, zgłaszać się będzie do biura i przedstawi sprawę swoją dyżurnej pani z komitetu. Jeśli to możliwe dyżurna pani natychmiast załatwia sprawę, w razie przeciwnym zapisuje do przeznaczonej na to książki i przedkłada paniom na tygodniowym zebraniu komitetu, do którego należeć muszą matki ze wszystkich sfer społecznych, i te po wspólnej naradzie załatwiają sprawę.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że biuro takie jest instytucją urzędową, a jednak tak nie jest. Forma pracy jest tylko ujęta w pewne ramy, a sama praca jest dziełem najczystszej miłości bliźniego i ma ogromną doniosłość społeczną. Ileż to biednych matek musi się wyłącznie zajmować wychowaniem dzieci, bo mąż zajęty pracą zawodową, pomimo najlepszej chęci, pomagać jej nie może, w niektórych zaś wypadkach nie chce a często przeszkadza. Jakże opuszczoną czuje się ta biedna matka w takim położeniu, a cóż powiedzieć o matkach, którym brak doświadczenia lub energii do wykonania obowiązków, ileż to dzieci marnuje się wskutek tego.

W takim biurze spotykają się matki i załatwiają sprawy czasami bardzo trudne i wymagające doświadczenia. Jedna matka służy i pomaga drugiej. W Anglii matki należące do biur porady powiadają, że czas spędzony na posiedzeniach lub pracy biurowej jest dla nich prawdziwym skarbem, czują że nie są osamotnione, wypoczywają wśród trudów pracy i dzielą się smutkiem, radością i powodzeniem prawdziwie po chrześcijańsku. Każda z nich przekonywa się, że jej dziecko nie tylko dla niej samej jest drogie, ale że wszystkie matki żywo i gorąco pragną jego dobra.

Jeżeli gdzie, to tu okaże się jaką potęgą jest liczba i co ona może zdziałać. Matki z wszystkich sfer spotykają się, połączone jednym węzłem, a węzeł ten stanowią ich dzieci; gdzie o nie chodzi, tam one wszystkie bez różnicy stanu czują i kochają jednakowo i równie zdolne są do ofiary. Piękne nasze polskie przysłowie powiada: „Chwyć dziecko na rękę, to chwycisz matkę za serce“, tak niezawodnie, pochwycimy te biedne skłopotane matki za serce, dzieląc ich troski, dopomagając im w wychowaniu dzieci. Z biura porady łatwo już iść do każdej innej pracy, bo przy zgodzie i zjednoczonych siłach ona staje się łatwiej-

szą i bez porównania lżejszą. Podczas gdy jedna matka upadałaby pod ciężarem, wielka liczba matek podejmuje to brzemie łatwo i poniesie go Bogu na chwałę a ludziom na pożytek.

Drugim z rzędu środkiem na razie jest porada lekarska.

Każda matka chrześcijańska powinna przykładać największą wagę do pielęgnowania duszy dziecka, bo wie dobrze, że chociażby człowiek cały świat zyskał a na duszy szkodę poniósł, na nic mu się to nie przyda. Nie wynika jednak z tego wcale, aby zaniedbywać miała ciało, bo jeśli od zdrowia duszy zawisło życie wieczne, to od zdrowia ciała bardzo wiele zależy w życiu doczesnem.

Stąd kwestya porady lekarskiej jest dla matek bardzo ważną, a to tem więcej, że dość wyjść na ulicę i zobaczyć nasze dzieci, żeby się przekonać jak znaczna liczba wśród nich wygląda blado i mizernie, i to nietylko tam gdzie złe odżywianie jest jedyną tego przyczyną. My bardzo często lekceważymy higienę mieszkań i odzieży, szczególnie młode matki mało jeszcze mają doświadczenia, należy im więc przyjść z pomocą. Jak w każdej dziedzinie pracy społecznej, tak i na tem polu Anglicy znacznie nas wyprzedzili, a dość spojrzeć na ich młodzież, aby się przekonać naocznie z jakim skutkiem. Możemy więc korzystać z ich doświadczenia, a choć nie wszystko, to przecież wiele ulepszeń dałoby się u nas pod tym względem wprowadzić.

Miss Levelyn Davies napisała bardzo dokładne sprawozdanie z tego działu pracy; i doprawdy zazdrościć im można wyników. Może jednak, zamiast zazdrościć, lepiej będzie popробować w czym i o ile możemy ich naśladować.

Główny kierunek tej pracy musi naturalnie spoczywać w ręku doktora, który udziela porady lekarskiej, ale matki powinny mu iść na rękę i dopomagać, o ile sił starczy. W pierwszym rzędzie są odczyty, szczególnie dla młodych matek, które wskutek braku doświadczenia szkodzą

często sobie i dzieciom swoim. Z tych odczytów dowiadują się jak pielęgnować niemowlęta, a zważywszy ogromną śmiertelność wśród noworodków, jest to rzeczą wielkiej wagi. W Anglii cyfry statystyczne stwierdzają, że od czasu zaprowadzenia porady lekarskiej przy związkach matek, śmiertelność zmniejszyła się niemal o połowę.

W dalszym ciągu dowiaduje się matka jak zapobiegać chorobom i jak pielęgnować chore dzieci. Gdyby u nas porada lekarska weszła w życie, należałoby również wprowadzić rzecz dotąd tu nigdzie nie praktykowaną, która w Anglii jest dawno w użyciu, a mianowicie: związek matek zakupuje najpotrzebniejsze przyrządy lekarskie, używane w chorobach ócz, gardła i nosa na przykład, bo daremnie radzi doktor biednej matce, że trzeba robić inhalację, płukania i przestrzykiwania, skoro przyrząd do tego jest drogi, a nie każda matka chce i może oddać dziecko swoje do szpitala. Związek, nabywszy te przyrządy, powierza je jednej z pań, a ta w razie wypadku wypożycza je matkom za bardzo małą opłatą, i nietylko wypożyczy ale pokaże i nauczy jak należy używać przyrządów. Opłaty używa się na zakupienie nowych przyrządów w miejscach zepsutych, albo powiększa się ich zapas. Nie jest to, jak powiedziałam, rzeczą nową, a doświadczenie pokazało, że rzecz ta raz puszczona w ruch staje się prawdziwym błogosławieństwem dla biednych matek i chorej dźiatwy. W Anglii zakupiono na próbę takich przyrządów za 240 koron, dziś ten sam związek liczy już 4500 członków, ma dwóch płatnych doktorów, dwie akuszerki, trzy dozorczyńskie chore, własną aptekę, w której zatrudnione są dwie kwalifikowane aptekarki; a sam lokal na poradę lekarską kosztuje z górą 1400 koron rocznie.

Kraków liczy przeszło 100.000 mieszkańców, ileż to matek, ileż zaniedbanych i chorych dzieci! Gdyby u nas taką poradę lekarską zaprowadzono, możnaby pozyskać

znaczną liczbę członków, ale niechby nam na razie nie chodziło o dużą liczbę, bo z doświadczenia wiemy, że najlepiej gdy się rozpoczyna pracę w małych rozmiarach, jeśli ona jest dobrą to się sama rozwijać będzie, zdrowo a nie sztucznie. W miarę zaś rozwoju, potrzeby się uwidocznią same, a wtedy działa się napewne z pożytkiem członków. Przypuśćmy więc, że w Krakowie została by zorganizowana taka porada lekarska, to gdyby w pierwszym roku skorzystało z niej tylko 10—20 matek i gdyby się przekonały, że rzecz jest prowadzona sumiennie, wtedy napewne pociągnęłyby za sobą inne. Wszak tutaj działa się nie dla chwili obecnej, przyszłość należy do dzieci, a więc pracując dla dzieci, pracuje się tem samem dla przyszłości. Gdy te dzieci wyrosną pod opieką sumienną i uczciwą, opartą na Bogu, gdy czuć będziemy troskliwie nad rozwojem duszy i ciała, to w sercu tych dzieci nie będzie rozgoryczenia, nie zakorzeni się w niem nienawiść, miłość musi zrodzić miłość.

Zamożniejsze matki nauczają dzieci swoje brać udział w tej pracy, jest na to tysiące sposobów i dróg, a wtedy zadzierżgnie się łączność serdeczna między ubogą a zamożniejszą dziatwą, nie będzie ona sobie obcą, wyrośnie na innym zupełnie gruncie, bo na gruncie czynnej miłości bliźniego i braterstwa. Znaczyłoby to, że nie ograniczymy się na prawieniu z mównic o polepszeniu losu ubogich, ale że, wszedłszy pośród nich, nie dla efektu, lecz szczerze i prawdziwie, staniemy im się pomocą i podporą. Słowo może być piękne, nawet bardzo piękne, ale gdy pozostanie słowem, jest próżne i mija jak dym, jedynie czyn jest złotem, za które kupuje się zadowolenie spełnionego obowiązku dla siebie, a lepszą dolę dla bliźnich.

Trzecim środkiem jest zaprowadzenie kasy oszczędności.

Nikt nie zaprzeczy, że my, Polacy, mamy dużo wyobraźni, serce tkliwe, skłonne do szlachetnych uniesień,

wskutek czego działamy często pod wpływem wrażenia. Wszystkie te dane, do pewnego stopnia stanowić mogą nawet wielkie zalety, jednak posunięte za daleko przynoszą nam znaczne szkody; wskutek właśnie tych rysów naszego charakteru, nie jesteśmy oszczędni. Nawet ludzie ubodzy, którzy ciężko pracują na grosz, nie umieją tego grosza szanować; przejdźmy nasze miasteczka i wioski a przekonamy się, że mało kto myśli o oszczędności. Sługi nasze, jakże lekkomyślnie wydają zarobione pieniądze na fatałaszkę, zapominając zupełnie o przyszłości. Jednem słowem całe nasze społeczeństwo nie jest oszczędne. Słyszałam niejednokrotnie: „Co tu oszczędzać, kiedy jesteśmy biedni“. Można odpowiedzieć na to, że w wielu wypadkach, właśnie dlatego jesteśmy biedni, że oszczędzać nie umiemy. Oszczędność nie tylko dlatego byłaby dla nas dobrą, że podniosłaby nas pod względem ekonomicznym, ale że przyczyniłaby się do naszego wyróbenia moralnego, wytłómaczę się zaraz z tego powiedzenia. Wydajemy, jak już wyżej nadmieniałam, pieniądze pod wrażeniem chwili, na rzeczy niepotrzebne. Tracimy więc nie tylko grosz, ale puszczamy wodze zachciance, nie kierujemy się rozumem, lecz fantazją. To zaś jest niezaprzeczenie rzeczą złą. Jeśli ktoś przyzwyczai się oszczędzać, zadaje sobie pewien przyrządek, panuje nad sobą, a więc postępuje na drodze wyróbenia, i chociażby mały, ale zawsze stawia krok naprzód, ujmując fantazję w karby i idzie za głosem rozumu.

Przed kilku laty wyjeżdżałam na Śląsk pruski i do księstwa Poznańskiego, przekonałam się z niemałą pociechą, że nie tylko lud, ale całe społeczeństwo wogóle jest daleko oszczędniejsze i co za tem idzie zasobniejsze. Przypisać to należy wpływowi niemieckiemu; u nas na wsi chłop wcale nie myśli o rachunku i oszczędności. Znanem jest przecie powszechnie przysłowie, które powiada: „jak jest, to szelest“, po żniwach nie żałuje się niczego, ani

ludziom, ani bydłu, „poco rachować — powiadają — sami swoi jesteśmy w chałupie“, koniec taki, że przychodzi przednówek i wtedy rozpoczyna się oszczędność, gdy już w rzeczywistości nic do oszczędzania nie zostało.

Skąpy, nie kupi tego co potrzeba, rozrzutny marnuje pieniądze na rzeczy niepotrzebne, to też niemal zawsze doczeka chwili, że mu nie starczy na rzeczy niezbędne; oszczędny zachowuje miarę, kupuje to co powinien i nie żałuje grosza, ale zawsze odłoży jakąś sumkę na nieprzewidziany wypadek. My właśnie dążyć powinniśmy do tego ostatniego, składanie pieniędzy niech nie będzie ostatnim celem, starajmy się dojść do tego, aby nie pieniądze nami, lecz my pieniędzmi rządzili; to cel uczciwy i zaorny, który musi się spotkać z uznaniem każdego rozsądnego człowieka. Któż zaś tak może wpłynąć na wyrobienie oszczędności w społeczeństwie, jak matka, i dlatego właśnie matki w tej sprawie świecić powinny przykładem.

Cheąc zaś przekonać do jakich rezultatów dochodzi drobna oszczędność, przytoczę jeden przykład, który wyczytałam w książce francuskiej, napisanej w 1906 roku, w Paryżu, przez Maksa Turmana, pod tytułem: „Initiatives féminines“. Otóż rodzice, którzy pragną oszczędzać, obowiązują się płacić co poniedziałek do kasy związkowej za dziecko swoje 6 centimów aż do skończonych lat sześciu. Z tych 6 centimów, 3 idzie na fundusz związkowy, który w razie choroby dziecka wypłaca rodzicom 24 centimów dziennie. Ponieważ kasa związkowa ma bardzo wielu członków, fundusz jest dostateczny na zapłacenie wszystkich zapomóg, a nadto pozostaje jeszcze znaczna nadwyżka. Ta nadwyżka powiększa się przez dobrowolne datki członków honorowych i protektorów. Pozostała nadwyżka po opłaceniu wszystkich kosztów, stanowi żelazny fundusz emerytalny. Drugie 3 centymy składają się na osobną książeczkę kasy oszczędności, a po upływie dwóch lat, t. j.

gdy dziecko ma skończonych lat 5 i przeszło 100 wkładek, przepisuje się książeczka na imię dziecka, a rodzice płacą wkładki dalej, dopóki ono samo tego zrobić nie jest w stanie. Gdy członek dojdzie do lat 55 i bez przerwy należał przez lat 40 do kasy związkowej, przysługuje mu prawo pobierania emerytury za okazaniem książeczki. Emerytura oblicza się w stosunku do wysokości wkładek i funduszu żelaznego. Pierwszy taki związek, założony w Paryżu, ma dziś 5.000 członków i 300.000 franków kapitału związkowego; obecnie te związki rozpowszechnione są po całej Francji. Wkłady wynosiły w roku 1907 3 i pół milionów, a chorym dzieciom wypłacono 800.000 franków zapomogi.

Sądzę, że powyżej przytoczony przykład powinien być wielką zachętą dla nas do pracy w tym kierunku.

Czwartym i ostatnim środkiem są odczyty, rozłożone stosownie do treści, bo takie uporządkowanie ułatwia słuchaczom przyswajanie nabytych wiadomości.

Ponieważ zaś odczyty te powinny być wyłącznie przeznaczone dla niewiast zameżnych, więc z natury rzeczy zakres ich bardzo obszerny i nie może się ograniczać jedynie do wychowania dzieci. Omawiać należy także obowiązki żony, matki i pani domu. Nie zachodzi zatem obawa, aby do tych odczytów kiedykolwiek mogła wkraść się jednostajność, która nawet dla najgorliwszych zwolenników musiałaby z czasem stać się nużącą. Prelegentki winny się starać, żeby na podstawie najnowszych prac zaznajamiać swoje słuchaczki z całym ruchem w tym kierunku w Anglii, Francji i Niemczech. Materiał zatem bogaty, jedyną trudność mógłby tylko stanowić wybór i zastosowanie do potrzeb miejscowych.

Odczyty z dziedziny higieny byłyby wielkiej doniosłości, bo ona u nas dość po macoszemu traktowana, co się też na zdrowiu społeczeństwa odbiło. Z takich odczytów matki, od których do pewnego stopnia zdrowie całej

rodziny i służby zależy, dowiedzą się jak utrzymywać dom, żywić zdrowych, pielęgnować chorych i niemowlęta.

W Anglii podczas takich odczytów słuchaczki notują sobie wszelkie wątpliwości lub zarzuty i te kwestye omawia się po skończonym odczycie; jest to z dwóch powodów bardzo korzystne, raz, że każda z pań ma sposobność wszelką wątpliwość wyjaśnić lub usunąć, bo prelegentka jest obowiązana odpowiedzieć na każde postawione jej pytanie, po drugie, w ciągu takiej dyskusyi najlepiej poznaje się potrzeby ogółu, a w końcu odczyt ożywiony dyskusją daje sposobność słuchaczkom zbliżenia się i wymiany zdań. U nas byłaby jeszcze jedna korzyść, a mianowicie kobiety zaprawiłyby się do mówienia na większych zebraniach. Tego zaś bardzo potrzeba, brak ten odczuwać się daje w katolickiej pracy niewieściej. Najwięcej kosztowałoby pierwsze wystąpienie, dla niektórych pań byłoby ono może wprost przykre, ale też i zasługa byłaby nie mała.

Tak pracują matki zagranicą, czy u nas ta praca da się zorganizować, przyszłość pokaże, gdyby się jednak tak stało, czego gorąco pragniemy, to nie trapmy się myślą, że mało zdziałamy wśród takiego morza złości ludzkiej. Zapewne początkowo będzie nas garstka maleńka w porównaniu ze społeczeństwem. I Chrystus z razu otoczył się dwunastoma rybakami, a jednak ci rybacy pracą i apostołskiem poświęceniem zdobyli świat.

Matka katolicka to także apostoł wielkiej idei, i to apostoł potężny, Boży, bo nie szuka rozgłosu ni zysku, ale serce ma pełne miłości i poświęcenia, a z poświęcenia idzie ofiara, a z ofary zrodzi się plon dla dzieci naszych.



T R E Ś Ć.

	Str.
Adela Dziewicka. Odpowiedzialność matki pod względem religijnym	3
Marya Woźniakowska. Odpowiedzialność matek pod względem obyczajowym	23
Marya Straszewska. Zgoda w rodzinie jako przykład dla dzieci	51
Marya Woźniakowska. Kształcenie woli u dzieci	71
Antonina Sikorska. Praca jako czynnik uszlachetniający	97
Antonina Sikorska. Gospodarstwo domowe	111
Marya Woźniakowska. Powaga matek i posłuszeństwo	139
Marya Woźniakowska. Prawda w życiu	165
Zofia Popielówna. Odpowiedzialność matki wobec zdrowia w rodzinie	195
Adela Dziewicka. Biuro porady dla matek	215





62009

59678

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie według VIII. wydania, opracowanego przez L. Geigera. Dwa obszerne tomy	12— 15—
W ozdobnej oprawie	
Chotoniowski S. Kazania niedzielne i świąteczne. Dwa tomy. Wydał ks. Jan Badeni	8—
Coppé F. Dobre cierpienie. Pierwsze tłumaczenie polskie pięknych nowel cenionego autora. Wydanie drugie	1-50
Czartoryski A. Pamiętniki i korespondencja jego z cesarzem Aleksandrem I. Dwa tomy	8—
Czechow A. Nowele. Przekład z rosyjskiego	4—
Czermak W. Studya historyczne	6—
Treść: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636). — Wojna Smoleńska z roku 1633—1634 w świetle nowych źródeł. — Polska wobec wojny trzydziestoletniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. — Miłostki królewskie — Przyczynek do biografii Zimorowicza. — Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych.	
Czubek J. Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie	5—
Debicki L. Z dawnych wspomnień, 1846—1848	1-60
Dobrzycki St. Pieśni Kochanowskiego	3—
Dostojewski T. Wspomnienia z martwego domu. (W Katordze). — Wydanie drugie	3-20
Dziakiewicz W. Miernictwo. Z 189 rysunkami w tekście. W oprawie płóciennnej	8—
Fischer Z. Przewodnik rybacki dla właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich. Z tablicą	1—
Fogazzaro A. Dawny świat (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłumaczenie rozgłoszonej powieści znakomitego pisarza włoskiego	4—
Franciszek św. Salezy. Rozmowy duchowne	2-50
Frank i Sorauer. Choroby roślin. Wskazówki praktyczne w celu poznania chorób i środków zaradczych. Z 44 rycinami i 6 tablicami kol.	3—
Gargas Z. Studya z zakresu teorii statystyki	4—
Gawalewicz M. Poezye. Z ilustracjami i winiętami	2-40
Glatman L. Szkice historyczne. (Gabor Batory. — Pojedynek Tarły. — Z dziejów Zamościa. — Jak żydzi zrywali Sejmy. — Spór dwóch kościołów. — Doktorka medycyny w XVIII wieku. — Początek powstania Rakoczego. — Ciekawy list do Zygmunta III. — Pra-baby wielkich rodów. — Smoleńskie wspominki)	4—
Gloger Z. Geografia historyczna dawnej Polski z dodaniem Mapy Rzeczypospolitej przez J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin	6—
Grabowski T. Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce, 1550—1650	5—
Hamsun K. Pan. Z pamiętników porucznika Tomasza Glahna	2—
Hearn L. Ko-Ko-Ro	2—
Heidenstam V. Karolińczycy. Przełożył z szwedzkiego F. Szukiewicz. Opowiadania i obrazki z wojen Karola XII.	1-20
Herold Polski. Czasopismo ilustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce. Rocznik I. (1897)	16—
Rocznik II. (1898)	10—
Rocznik III. (1905)	15—
Horacy. Satyry i listy. Przełożył wierszem miarowym P. Popiel. Dwa tomy	7—
Horoszkiewicz J. Strój narodowy w Polsce	1-60
Treść: Strój pierwotny. — Żupan. — Kontusz. — Spodnie. — Obuwie. — Czapka. — Pasy. — Szable. — Całość ubrania. — Czamara. — Kapota. — Stroje przygodne.	

59678
4124

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Irena. Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą”. Wydanie trzecie.	5—
Jaka jest nasza wada narodowa główna? Praca konkursowa przez autora „Kilku myśli o pesymizmie”. Wydanie trzecie poprawione i pomnożone	1—
Jirasek A. Raj światła. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krceka	2:80
Kalinka W. Sejm czteroletni. Wydanie czwarte w czterech częściach	14:40
Kalinka W. Ustawa trzeciego maja 1791 r.	1—
Karbowiak A. Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich . . .	1:20
Klaczko J. Anneksya w dawnej Polsce. Unia Litwy z Polską . . .	1:50
Klecki K. Alkoholizm i antyalkoholizm. Studium krytyczne . . .	3—
Kotaczkowski K. Wspomnienia od roku 1793—1831, przyozdobione 27 rycinami. Pięć tomów	10—
Pojedyncze tomy po	2:40
Kopera F. Dzieje skarbcza koronnego czyli insygniów i klejnotów koronnych Polski	5—
Kopyciński A. Siedem kazań o Mece Pańskiej	2—
Korolenko W. Niewidomy muzyk. Przekład z rosyjskiego St. M. . .	2—
Korolenko W. Szkice i opowiadania. (At Dawan. — Za obrazem. — Zacmienie słońca. — Cienie. — W nocy. — Morze. — Sądny dzień). Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej.	4—
Kostomarov N. J. Kudejar. Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego	4—
Kowerska Z. Podlotek. — Wielki dyplomata. — Dla wprawy. — Chłuba kraju	4—
Kowerska Z. Powieści. (Dla Anusi. — Z życia Jasia. — Na noclegu. — Wydalona)	3:20
Kowerska Z. Z pamiętnika ornitologa. Opowiadanie	3—
Kraszewski J. I. Zygmuntowskie czasy. Powieść z roku 1572. Dwa tomy	1:60
Krzywoszewski S. Rusalka. Zbiór nowel	2—
Książeczka do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych. Nowa ta książeczka, w formacie łatwym do wsunięcia w kieszeń, z modli- twami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi pa- cierzami, dobranymi ze znajomością rzeczy i wielką troskliwością, od- powie odczuwanej oddawna, rzeczywistej potrzebie. Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie starannie i gusto- wnie. Cena od koron 2— do	12—
Lamy S. Kobieta i wiedza. Autoryzowane tłumaczenie z francuskiego	1—
Łaszczyński W. Podręcznik dla owcarza. Praca uwieńczona nagrodą konkursową przez Towarzystwo rolnicze	1—
Łoziński W. Tłum. Wydanie drugie.	1:20
Szkic socjologiczny, zawierający analizę zbiorowego występowania ludzi, jako masy organicznie i hierarchicznie nieukształtowanej.	
Łubieński B. Żywot św. Brata Gerarda Majella ze zgromadzenia OO. Redemptorystów. Wydanie drugie, z wizerunkiem Świętego . .	3—
W ozdobnej płóciennej oprawie	4—
Łubieński F. Do Monaco. Powieść. Dwa tomy	6—
Łubieński T. W. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów	1—
Macheżyński K. Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe . . .	2—
Mannteuffel G. Cywilizacya, literatura i sztuka w kolonii polskiej nad Bałtykiem. Wydanie drugie, ozdobione 23 rycinami	2:40

Do nabycia za pośrednictwem każdej znaczniejszej księgarni.

Skład główny dla Królestwa Polskiego w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.